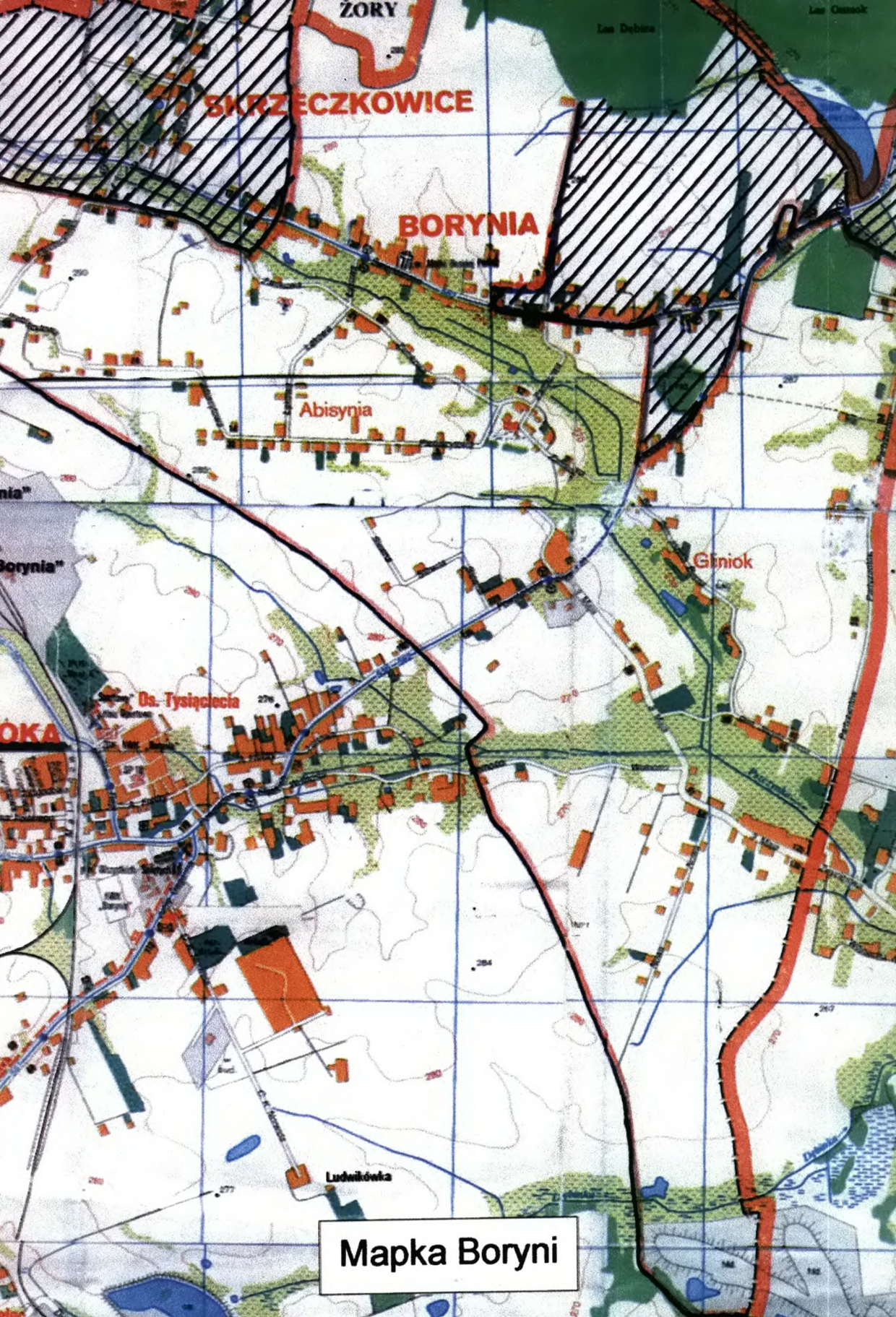




Dzieje Boryni i Skrzeczkowic





Mapka Boryni

Zarys dziejów Boryni i Skrzeczkowic od czasów najdawniejszych do 2001

*Zebrała i opracowała
Helena Białecka*

*Książkę dedykuję
moim dawnym Uczniom
z boryńskiej szkoły
i ich Rodzinom*

Jastrzębie Zdrój, 2001

Korekta
Mirosława i Leon Białeccc

Projekt okładki
Helena Białecka

Skład i opacowanie graficzne
Krzysztof Szymański

Ilustracje i fotografie
Zbiory własne i parafian, głównie Franciszka Chromika

Opracowanie komputerowe tekstu
Robert Bar

Ilustracje na okładkach:

- Strona przednia: u góry – XVIII-wieczny pałac w Boryni, herby: Boryni Górnej i Boryni Dolnej, u dołu – herby: Rudolfsortu i Skrzeczkowic, domy mieszkalne pracowników dworskich.
- Strona wewnętrzna przedniej okładki: Mapka Boryni
- Okładka tylna: u góry – Kościół M. B. Piekarskiej w Boryni, Szkoła Podstawowa nr 14 w Jastrzębiu Zdroju (Boryni), herb Jastrzębia Zdroju.
- Strona wewnętrzna tylnej okładki: Mapka Skrzeczkowic



GCR 94(438)

136.613

Wykonano w Drukarni „Jastrzębie”
Jastrzębie Zdrój
Ul. Prof. Ranozka 33
tel. (032) 47 67 007

Akc.D/54/20.02

Wstęp

Niniejsza monografia ma na celu przybliżenie mieszkańcom Boryni i Skrzeczkowic dziejów ich miejscowości aż do końca XX wieku, a przez to pobudzić i ugruntować patriotyzm lokalny, czyli umiłowanie ziemi rodzinnej i przywiązanie do niej oraz ukazać więź z przeszłością, i ocalić ją od zapomnienia. Każda, nawet mała miejscowość ma swoje miejsce w historii. Mam nadzieję, że książka, którą oddaję czytelnikom, pomoże kształtować i pogłębiać tożsamość mieszkańców obu miejscowości.

W jednym opracowaniu przedstawione są obie dawne wsie, bo obydwie zazębiają się nie tylko terytorialnie. Na długiej przestrzeni lat mieszkańcy obu wiosek sąsiadują ze sobą, od wieków łączy ich wspólny kościół z cmentarzem, wspólna szkoła, karczmy i sklepy. W ostatnich latach więzy społeczne obu miejscowości zacieśniły się jeszcze bardziej, szczególnie odkąd łączy je wspólna administracja państwowa. Dziś obie są dzielnicami miasta Jastrzębia Zdroju

Pragnieniem moim jest, by książka ta służyła nauczycielom i uczniom przy poznawaniu swojej małej ojczyzny, i by zachęcała do własnych poszukiwań, bo historia tutejszego regionu kryje jeszcze wiele tajemnic.

Przy pracy nad monografią korzystałam nie tylko ze źródeł pisanych, ale także z relacji ustnych wielu mieszkańców obu dzielnic, wśród których muszę wymienić p. Hildegardę Warlo, Emila i Henryka Lubszczyków, Różę i Alojzego Krymców, Piotra Paszendę, Stanisława Klaję, Zygmunta i Ryszarda Dziadków oraz Franciszka Chromika. Składałam im serdeczne podziękowania, ale najserdeczniej dziękuję ks. prob. Janowi Grzegorzewi z Krzyżowic, za udostępnienie wielu bezcennych dokumentów, które umożliwiły opracowanie tematu. Takie samo podziękowanie przekazuję dyr. szkoły Kazimierzowi Cieślukowi za umożliwienie mi wglądu w zachowane akta szkolne.

Książka jest pierwszą próbą monografii Boryni i Skrzeczkowic i zdaję sobie sprawę, że nie zostało wszechstronnie ukazane życie tych miejscowości o tak bogatej i wielowiekowej tradycji. Jeżeli Drogim Czytelnikom nasuną się jakieś pominięte istotne fakty, proponuję je zgłaszać bezpośrednio na mój adres lub do Dyrekcji SP 14.

W planach Towarzystwa Miłośników Ziemi Jastrzębskiej jest wydanie przez Instytut Śląski w Opolu książki ukazującej dzieje Szerokiej, Boryni i Skrzeczkowic na tle obszernych wydarzeń historycznych i każda informacja, a także ciekawe fotografie mogą być wykorzystane przy redagowaniu tej pracy.

Autorka

Borynia

Położenie wsi

Wieś leży w Kotlinie Oświęcimsko-Raciborskiej. Tu ma swój początek odnoga Pszczynki. Pod względem położenia geograficznego Borynia leży na południku 18 stopni, 35 minut długości geograficznej wschodniej i na równoleżniku 50 stopni szerokości geograficznej północnej. Z uwagi na podmokły teren, wieś nie ma zwartej zabudowy i od początku jej istnienia skupiała się w oddalonych od siebie przysiółkach znajdujących się przy północnej i południowej granicy wsi. Chodzi o zagrody skupiające się obecnie przy ul. Świerkłańskiej i 3-ego Maja – te blisko kościoła krzyżowickiego oraz przy ul. Bema. Według ustnych relacji ta część wsi była najwcześniej zasiedlona. W środku wsi, w miejscu dawnych stawów znajdują się rozległe łąki. W późniejszych czasach, na terenie wsi, na północ od kościoła krzyżowickiego powstała kolonia Rudolfsort – przy dzisiejszej ul. Partyzantów, a już w XX wieku na rozparcelowanym polu dworskim pobudowano wiele zagród na tzw. Abisynii – przy dzisiejszej ul. Plebiscytowej i Zamkowej. W następnej kolejności zabudowano ul. Powstańców i najbardziej na południe wysuniętą ul. Nową, i pozostałe ulice, także ul. Łączną nazywaną popularnie Ukrainą. Tereny najwyższe na zachodzie i południu to dawne obszary dworskie. Całość obecnego obszaru wsi to 820 ha. Borynia liczy obecnie 2500 mieszkańców. Zagrody boryńskie w większości nie przylegały do siebie, były i są między nimi obszary niezabudowane, choć w ostatnich latach dzielnica rozwija się dynamicznie. Najwyższe miejsce znajdowało się w zakolu ul. Plebiscytowej, blisko kop. Borynia i wynosiło 290 m. nad poziom morza, ale wskutek działalności eksploatacyjnej kop. „Borynia” znacznie się obniżyło, zmieniając krajobraz.

Borynia graniczy na północy ze Skrzeczkowicami i Rojem – dzielnicą Żor. Po II wojnie światowej część Boryni, tzw. Lasoki mocno wysunięte na północ włączono do Roja. Od strony południowo-wschodniej znajdują się Krzyżowice – wieś należąca do gminy Pawłowice. Na południu na krótkim odcinku graniczy z Jastrzębiem Górnym, zaś od zachodu łączy ją długa granica z Szeroką. Wieś znajduje się w zasięgu pól górniczych kop. Borynia i kop. Pniówek. Blisko zbiegu ulic Powstańców i 3 Maja kop. Borynia wystawiła na terenie wsi dwa szyby wentylacyjne V i VI.

Zanim powstały okoliczne kopalnie, kwitło w Boryni rolnictwo, choć ziemia jest tu ciężka, gliniasta, pszenno – buraczana. Jeszcze jest tu kilku rolników, ale większość mieszkańców żyje z przemysłu i z pracy w rodzimych firmach.

Od 1975 roku Borynia jest dzielnicą miasta Jastrzębia Zdroju, ale od wieków utrzymywała kontakty z najbliższym miastem Żorami, oddalonymi od niej 7 km.

Spotykane zapisy nazwy wsi

Pierwsza zapisana nazwa wsi to Borina (1305r.), następna z roku 1409: von Borin, 1536: von Borynie, 1566: zue Boryn, 1679: Borenie, 1783: Borin. Nazwę wsi zmieniali nieświadomie obcojęzyczni kancelisci, czasem robili to świadomie dodając: von i zue. Polska nazwa wsi sugeruje, że na tutejszym terenie żyli ludzie z rodu Gołęszyców, władający śląską mową, ale było ich z pewnością niewiele i nie byli w stanie obrobić książęcych włości. Pola, które używali, otrzymali od księcia w wieczystą dzierżawę. Takie prawo obowiązywało od XII wieku. Przedtem pole było bezpańskie i każdy chłop używał tyle ziemi, ile zdołał obrobić. Tylko pola uprawne przynosiły księciu korzyści w postaci danin i różnych obowiązkowych prac nakładanych przez pana na chłopów.

Początek osady

Kiedy Żory w roku 1272 otrzymały prawa miejskie, Borynia już była rozwiniętą osadą. Pierwsza, historyczna wzmianka o wsi znajduje się w księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego „Liber foundationis Vratislaviensis” z około 1305 roku. Wieś jest zapisana jako Borina. Nazwa wsi najprawdopodobniej pochodzi od słowa „bór” czyli las. Do dziś znajduje się dębowy las na północy wsi i naprzeciw Ławczoka oraz resztki lasu na południu, zasypywane przez hałdy kopalniane. Drugie tłumaczenie nazwy, to staropolskie słowo „bor” określające walkę, trzecia wersja – wieś wywodzi się od imienia Borysław.

Na początku Borynia liczyła niewielu mieszkańców, jak zresztą większość okolicznych wsi. Była wsią polską, którą ok. 1300 roku osadzono na prawie zachodnim, przeznaczając do zagospodarowania 39 łanów, czyli planowano osadzić tu tylu gospodarzy. Brakowało tutejszej ludności i do obsadzenia łanów sprowadzono kolonistów z Niemiec. Władcą tutejszych ziem był wówczas książę Raciborski.

Jeszcze w XVIIIw. wielu ludzi nosiło nazwiska o brzmieniu niemieckim jak np. Frisch, Schmidt, Lauffer, Glatz, Schwartz, Ochman, jednak w XVIIw. ludność mówiła już tylko po polsku. Dużo wcześniej wytyczono granice wioski, a chłopów zmuszano do wykarczowania pasów leśnych na drogi, przez które mogły przejeżdżać wozy.

Dziedzice ziemscy

W 1354 roku Mikołaj, książę Raciborski odstępuje swe zwierzchnie prawa książęce na wsi Boryni szlachcicowi Stefanowi z Raszczyc za 60 grzywien ówczesnej monety. W tym czasie wieś miała drugą niemiecką nazwę Woigtsdorf – Wójtowa wieś. Nazwa ta nie utrzymała się. Specjalnym dokumentem książę uwolnił nowego właściciela wsi Boryni od wszelkich świadczeń i czynszów i zezwolił, aby chłopci z jego wsi mieli wolne drzewobranie w lasach książęcych. Oprócz chłopów w wiekach średnich na wsi mieszkali: kowal, kołodziej, tkacz płótna, krawiec, szewc, masarz – wszyscy chałupnicy lub komornicy.

Ze względu na przynależność prawną – majątkową Borynia stanowiła włości szlacheckie.

Późniejsi Borinscy i Osinińscy pochodzą z tego samego rodu co Raszczycy i używają tego samego herbu (dwie wieże).



Herbem tym posługiwali się: Raszczycy, Boryńscy, Osinińscy, Kozłowscy.

Panami na Boryni po S. Raszczycy byli chronologicznie:

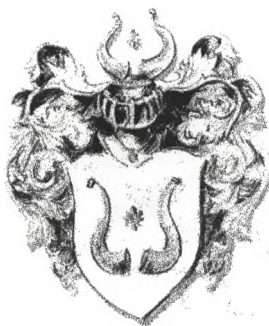
- 1409 : W pewnym dokumencie księcia Jana na Troppau i Raciborzu występuje Mikusz z Boryni jako świadek w Rybniku. Należy do rodziny Raszczyców.
- 1427 : W posiadaniu Jana Raszczycy Borynia Górna i Dolna z nadania księżny Raciborskiej, Heleny.

- 1466 : Piotr z Boryni, sędzia raciborski.
- 1478 : Mikołaj Skrzyszowski kupuje od Piotra Boryńskiego jego dział „ze wszem prawem i z łąką od sołtysa szyrockiego.”



„Rogoźnik” – Herb Rogojskich, Urbanowskich, Skrzyszowskich oraz Orzeskich.

- 1494 : Jan Boryński z Roztropic.
- 1524 : Wawrzyniec Boryński – dzierżawi również majątek w Gogołowej.
- 1530 – 1533 : Dzierżawca majątku w Boryni oraz folwarku księcia pszczyńskiego Turzo w Szerokiej – Mikołaj Strzybnicki.
- 1536 : Mikołaj Boryński z Boryni (służy z 1 koniem na zamku pszczyńskim jak inni ziemianie).
- 1549 : Na Boryni siedzą: Mikołaj Strzybnicki oraz Mikołaj i Jan Skrzyszowscy.
- 1553 : Kasper Strzybnicki otrzymuje od ojca Mikołaja swój dział (folwark) w Boryni.
- 1556 : Bernard Rostek z Bzia kupuje wieś Dolną Borynię wraz z karczmą – od Jakuba Wydonia z Wydoniowic.
- 1560 : Mikołaj Skrzyszowski uzyskuje połowę Górnej Boryni od Jakuba Wydonia.
- 1566 : Jan Boryński składa hołd panu na Pszczyźnie tytułem posiadanej części Boryni.



Herb rodziny Rostków.

- 1567 : Jakub Wydoń składa hołd z połowy Górnej Boryni.
- 1569 : Jan Skrzyszowski z Boryni sprzedaje dwu siodłaków i 1 zagrodnika Wawrzyńcowi Lupie Frankensteinowi z Naczesławic.
- 1569 : Wawrzyn Luppa składa hołd z odkupionego majątku.
- 1572 : Mikołaj Gogołowski z Boryni składa hołd.
- 1573 : Na Dolnej Boryni siedzi Bernard Rostek.
- 1575 : Hinek Liszka, Mikołaj Boryński, Tobiasz Semoradzki posiadają części w Boryni.

- 1572 – 1593 : Borynia miała aż 5 właścicieli.
- 1609 : Filip Skrzyszowski panem na Skrzeczkowicach, Boryni i Osinach – pełni też funkcję sędziego ziemskiego państwa pszczyńskiego.
- Do 1635 : Borynia w posiadaniu rodziny Skrzyszowskich: braci Walentego, Piotra, Macieja i Jerzego – panach na Górnej Boryni, Osinach i Skrzeczkowicach.
- 1635 – 1648 : Marianna de Fragstein kupuje od braci Skrzyszowskich majątek – Dolną Borynię.
- Po 1635 : Borynia Górna też się rozpadła. Nastąpił koniec panowania w Boryni rodu Skrzyszowskich – Boryńskich.
- 1648 – 1665 : Dorota Stengowska z domu Pełka bierze Borynię Dolną w zastaw od M. de Fragstein.
- 1665 : D. Stengowska bierze Borynię w zastaw od Jerzego Fragsteina i jego żony Barbary. Jest właścicielką dworu w Rudziczce.
- 1672 : Dziedzicem w Boryni jest Jan Woszczycki.
- 1674 : Dorota Holly otrzymała część Boryni Gór. od Marianny Mleczo rodz. Fragstein.
- 1675 : Jedna trzecia część Boryni Górnej jest dodatkowo w posiadaniu Henryka Holly i jego żony Heleny.
- 1682 – 1722 : Baltazar de Morawicki jest właścicielem Boryni.
- 1701 : Helena de Gellhorn panią na Boryni i Skrzeczkowicach.
- 1703 : Zygmunt Foglar dziedzicem Boryni.



Herb rodu Foglar.



Herb polski Larysza.

- 1719 : Jan Jerzy Stengowski na Boryni Dolnej.
- 1731 : Manowski Ferdynand.
- Od 1732 : Henryk Krzysztof Pełka z Borysławic na Średniej Boryni.
- 1735 : Joanna Benigna oraz Wacław Leopold Larysz na G. Boryni sprzedali 1 dział Ludwikowi Leopoldowi de Kloch, drugi dział Antonii Rozalii i Karolowi Józefowi małżonkom Rohowskim.
- 1741 : Anna Zuzanna de Noss.
- 1737 – 1764 : Adam Leopold Kloch – dziedzic na Boryni.
- 1742 : Ignatius de Kloch.
- 1753 : Jan Bogumił de Ziemięcki – był spowinowacony z rodziną Klochów.
- 1753 : Anna, Helena de Näffe. (Naefe, Naesse ?) Pochodziła z Pielgrzymowic.
- 1760 : Jan von Szluterbach..
- 1763 : Jan Gusnar.



Nąfe na Boryni.



Herb rodu Gusnar.

Warto zaznaczyć, że nazwiska dziedziców są różnie pisane w różnych dokumentach, bo zdarzają się wśród nich nazwiska obcego pochodzenia, pisarze w ciągu wieków też byli obcokrajowcami i długo nie obowiązywała żadna ustalona ortografia.

Ktoś z rodu Schlutterbachów wybudował pałac boryński, istniejący do dziś. Schlutterbachowie mieli własny majątek w Boryni, ale dzierżawili także dwory w Krzyżowicach i Szerokiej. W Krzyżowicach zasłynęli z ogromnego okrucieństwa wobec swych poddanych, o czym pisze w książce pt. „Zbójnik – Opiekun” pochodzący z Krzyżowic Jan Kowalczyk. Pod koniec XVIII w. chłopci krzyżowiccy zbuntowali się, podpalili zabudowania dworskie i uśmiercili swojego pana – ciemiężcę. Spłonęły też stodoły pańskie w Boryni i Szerokiej.

Dziedzice na ziemi pszczyńskiej wykorzystywali bardziej poddanych im chłopów niż gdzie indziej. Chłopi musieli odrabiać 6 dni pańszczyzny, podczas gdy ustawowo byli zobowiązani do 2 dni. Schlutterbachowie zmuszali ludzi do pracy nawet w niedziele. Ludzie często byli bici przez samego pana i jego zarządców. Dzieci, które ukończyły 14 rok życia musiały przynajmniej przez 3 lata służyć we dworze. Ze wsi nikt nie miał prawa studiować, a żenić mogli się kawalerowie dopiero po ukończeniu 30 lat i jeszcze za zezwoleniem pana.

Wszystkie dobra rycerskie, w tym w Boryni i Skrzeczkowicach były zwolnione z podatków w zamian za obowiązkowy udział w wojnie. Rycerze musieli stawać na wezwanie ze swym poczem – na koniach w pełnym rynsztunku z 1 kopijnikiem i 2 łucznikami. Dwory były w posiadaniu Niemców lub zniemczonych Polaków. Dziedzice pisali przed nazwiskiem de lub von, dodawali litery jak np. pani de Noss, a robili to po to, by się przypodobać niemieckojęzycznym władcom tutejszej ziemi. Od 1580 roku zakładano folwarki przez skup gospodarstw siodłaczych. W wieku XVII rozwinęła się hodowla ryb, a to dlatego, że obowiązywał post trwający przez 150 dni w roku. Na chłopów spadały uciążliwe obowiązki przy kopaniu grobli i przy odławianiu ryb. Bez odpowiedniego obuwia i odzieży przemarzali i chorowali.

Najtrudniejsze lata dla poddanych przypadły na koniec wieku XVIII i początek wieku XIX. W roku 1761 powstaje kasa ziemstwa. Kasa udziela szlachcie pożyczek do połowy wartości majątku na hipotekę. Następują częste zmiany właścicieli, wzrastają ceny dóbr, ale kosztem służebności i danin chłopów. W celu wyegzekwowania od poddanych nałożonych na nich nadludzkich obowiązków, wymyślono i stosowano różne kary. Za drobne przewinienia karano batami do krwi, kazano leżeć krzyżem w kościele, nakładano karę grzywny na kościół, dwór, dla urzędu. Chłop nie miał się komu pożalić, bo sędzią nad nim był jego pan.

W połowie XIX wieku chłopci musieli uiszczać czynsze: gruntowy, katowski i od pieniądza bydłowego. Musieli też zezwalać na łowy panów dworów na swoim polu, a przy

urodzeniu dziecka składać opłatę. Mimo istnienia szkoły, chłopci stali się wtórnymi analfabetami i jeszcze w XIX w. podpisywali się na dokumentach krzyżkami.

Warunki życia ludności tutejszej w dawnych wiekach

Borynia w ciągu wieków przechodziła różne koleje losów. W XIV wieku ludność chroniła się z dobytkiem w lasach przed napadami Tatarów. W latach trzydziestych następnego stulecia doszczętnie spłądrowali tutejsze okolice husyci. Często występujące epidemie różnych chorób dziesiątkowały ludność. W wieku XVII wskutek ciągnącej się wojny ze Szwedami nastąpiły ogromne zniszczenia wiosek w całej okolicy. Liczba mieszkańców zmniejszyła się o 70 %. W Boryni ostał się tylko 1 gospodarz. Od średniowiecza aż do końca XIX wieku powtarzały się mniej więcej co 30 lat plagi nieurodzaju i głodu.

Poza nielicznymi mieszkańcami dworów, ludność Boryni stanowili chłopci, niemal od początku zależni od pana, bo ziemia którą uprawiali i która ich żywiła, należała do pana, a oni ją tylko otrzymali w dzierżawę. Właściciele dóbr ziemskich na Boryni Górnej i Dolnej aż do czasów uwłaszczenia chłopów w połowie XIX wieku nakładali na chłopów ze swych terenów różne ciężary.

W XVII wieku tutejsi chłopci pańszczyźniani podlegali następującym obciążeniom: (dane na podstawie zachowanych aktów z Warszowic i Krzyżowic) siodłak, czyli gospodarz na pełnym łanie (25ha) musiał na roli pańskiej pracować 6 dni w tygodniu z parą koni, sprzętem i parobkiem od 7:00 do 18:00 między św. Jerzym (24.IV) a św. Michałem (29.IX). W pozostałym czasie od świtu do zmroku. Przysługiwała dwugodzinna przerwa obiadowa. Zagrodnicy odrabiali pańszczyznę pieszą. Swoją rolę uprawiali chłopci dopiero wieczorem. Rolnik, użytkownik 1 łanu pola winien był odstawić do dworu ok. 4 szefli owsa, motek przedży, 4 koguty, 15 jajek, pierze z 15 gęsi, miód, chmiel i opłatę czynszową od bydła. Posiadacz mniejszej ilości pola oddawał odpowiednio mniej.

Mieszkańcom wsi przysługiwały też pewne prawa. W razie gdy w rodzinie odbywał się ślub, chrzciny lub pogrzeb, to siodłakowi przysługiwały 3 dni zwolnienia z pańszczyzny. Zagrodnicy i chałupnicy w takim wypadku mieli tylko 1 wolny dzień. Udział w zebraniu gromadzkim liczył się jako dniówka pańszczyźniana. Chłopci oddający miód otrzymywali deski na ule, oddający chmiel – darmowe tyczki do jego uprawy. Siodłacy mieli też prawo do bezpłatnego drewna opałowego i budowlanego z pańskiego lasu, ale wydawanego tylko w odpowiednim dniu. Chłopci mogli też pobierać ściółkę leśną.

Oprócz obciążeń dla pana dochodziły jeszcze różne należności dla Kościoła: meszne (za msze), czynności stułowe (za pogrzeby, chrzty, śluby) i dziesięcina w naturze (co 10 snop lub odpowiednia ilość zboża). Od tych ciężarów zwolniono chłopów dopiero w 1872 roku.

W XVIII stuleciu zwiększono obowiązki, a zmniejszono ulgi dla chłopów. Nie wolno było chłopom opuszczać wsi, chyba pod warunkiem wniesienia wielkiej kwoty, na którą prawie nikogo we wsi nie było stać.

Z protokołu sporządzonego w 1652 r. w Krzyżowicach przez wizytatora biskupiego z Wrocławia dowiadujemy się, że borynianie dawali 1 wiertel pszenicy i 1 wiertel owsa. Parafianie krzyżowiccy i osińscy dawali dużo więcej zboża jako dziesięcinę, zaś 5 zagrodników ze Skrzeczkowic dawało po dwa utuczone kapłony (koguty) na Nowy Rok. Borynia dawała mniej, bo wieś została spłądrowana przez wojska w czasie wojny trzydziestoletniej. Dodatkowo za pogrzeb zmarłego gospodarza rodzina wręczała proboszczowi koguta, a gdy zmarła żona gospodarza, to kurę. Młodożeniec przynosił pół miary wódki, 1 garniec wina, 1 kołacz oraz 1 kurę. Te dary wręczano niezależnie od opłat za usługi kościelne.

Obraz wsi po wojnie trzydziestoletniej

Do czasu wojny trzydziestoletniej w Boryni kmiecie obrabiali 35 łąnów. Dodatkowo 4 łąny były w posiadaniu sołtysa. W czasie tej wojny wieś została całkowicie zniszczona, gospodarstwa stały pustką. Najpierw plądrował tutejsze tereny w roku 1621 Jan Jerzy Brandenburski z Karniowa, potem w 1626 r. przeprowały się tędy wojska Mansfelda, a w rok później dokonywali tu grabieży Szwedzi i Duńczycy. Ci sami dokonali jeszcze ponownych zniszczeń w późniejszym czasie. Gdy po roku 1635 zjawił się właściciel, odbudował jedynie folwark i dwór, a puste pola dawnych siodłaków złączone zostały z dominium. W roku 1679 we wsi gospodarzył tylko jeden lichy zagrodnik. Pierwotnie wiejskie sołectwo zamieniło się na folwark pański .

Od XVII stulecia działały już młyny w Krzyżowicach i Żorach, z których korzystali borynianie. Za przemiał płacili częścią mąki. Na początku XVIII wieku istnieje też młyn w Boryni.

Stan zasiedlenia na początku XVIII wieku

W roku 1720 istniał taki stan zasiedlenia na poszczególnych działach Boryni:

- Borynia Górna – 8 siodłaków, 3 zagrodników, 8 chałupników,
- Borynia Dolna (dział główny) – 7 siodłaków, 5 zagrodników, 6 chałupników, 1 karczmarz i 1 młynarz,
- dział p. von Tauer: 2 zagrodników, 3 chałupników,
- dział p. von Larysz: 6 chałupników,
- dział p. von Kotuliński: 1 chałupnik.

Okolo roku 1780 Borynia przedstawiała następujące działy zasiedlenia:

- Dział I – własność Anny de Schlutterbach (Borynia Górna): 1 dworek, 2 folwarki i 1 owczarnia. We wsi mieszka 8 siodłaków, 18 zagrodników – razem 83 mieszkańców.
- Dział II – własność Karola de Rechwitz (Borynia Dolna): 1 dworek, 1 folwark, 1 owczarnia.
- Dział III – majątek wolny, własność Benjamina Viebiga (późniejszy Rudolfsort).

Kolonia Rudolfsort

W początkowych latach siedemdziesiątych XVIII wieku rząd pruski zaczął przeprowadzać na polskim Górnym Śląsku tzw. kolonizację fryderycjańską. Zachęcał dziedziców, by na swoich ziemiach osiedlali kolonistów niemieckich, za poparciem finansowym rządu. Miała to być akcja germanizacyjna.

Taką akcję na terenie wsi, na swoim dziale gruntu w Boryni Dolnej na północ od Krzyżowic przedsięwziął Beniamin Viebig. Założył kolonię złożoną z 10 miejsc. Każdy osadnik otrzymał dom, 8 morgów (2ha) pola i łąkę. W 1777 roku kolonia stała gotowa, ale brakowało niemieckich osadników. Do roku 1786 zasiedlono tylko 4 domy. Kolonia obejmuje ponad 20ha razem z łąkami. W 1799r. mieszka tu już cała kolonia nazwana Rudolfsort. Trudno dziś dociec na czyją cześć nazwano kolonię wsią Rudolfa. Wiadomo natomiast, że imię to nosiło kilka wielkich postaci jak biskupi, cesarze, święci i błogosławieni. W Niemczech i na Śląsku imię to nie jest rzadkością, natomiast onomastyka polska zna tylko jedną miejscowość, której nazwa pochodzi od tego imienia. (wg książki ks. W. Zaleskiego: Święci na każdy dzień.) Miejscowością tą są Rydułtowy koło Wodzisławia. W swoich początkach okolo roku 1300 nosiły nazwę – Rudolphi villa, nieco później Rudosdorf. Według autorki książki „Rydułtowy – Zarys dziejów”, nazwa tej miejscowości pochodzi od jej założyciela – feudała o imieniu Rudolf.

Istnieje przekaz ustny, że mieszkańcy Rudolfsortu w zamian za otrzymanie posiadłości na bardzo korzystnych warunkach, musieli dla księcia w Pszczynie robić rocznie kilka dębowych wozów. Mieszkańcy krzyżowickiej części Rudolfsortu robili zaś dla pana powrósła.



Herb Rudolfsortu.

Oto nazwiska pierwszych osadników – w większości polskie:

1. Jan Wiśniowski – wyrobnik,
2. Andres Niemiec – tkacz,
3. Paweł Waliczek – wyrobnik,
4. Szymon Wiaterek – wyrobnik,
5. Ewa Pośpiechowa – wdowa,
6. Tomek Wikarek – wyrobnik,
7. Paweł Hansel – wyrobnik,
8. Andres Weissmann – wyrobnik,
9. Jurek Twardzik – wyrobnik,
10. Adam Machoczek – wyrobnik.

Mieszkańcy Rudolfsort nie podlegali rygorom pańszczyźnianym. Ich domy od początku były murowane, bo taka obowiązywała zasada przy zakładaniu kolonii fryderycjańskich. Wioska miała wójta, a ten sygnował swoje dokumenty własną pieczęcią. Pieczęć przedstawia drzewo o potężnym pniu na początku lasu. Drzewo od dołu okalają dwie gałązki – po lewej stronie gałązka drzewa iglastego, po prawej – liściastego. W otoku widnieje napis: Col. Rudolphsort, nad gałązkami zaś nazwa powiatu: Pless. Herb może być namalowany w kolorach: tło niebieskie, pnie brązowe, liście zielone. Pod pieczęcią widnieją podpisy Pawła Poloczka i Franciszka Fraja. Herb jest symbolem pracy drwali.

Cegłę do budowy domów wypalano w piecach połowych stawianych na ziemi dziedzica. Prace w tej cegielni wykonywali chłopci pańszczyźniani, a zdobyte umiejętności wykorzystywali przy budowie własnych domów. W tym czasie zostały prawdopodobnie wybudowane budynki poniżej zameczka dawnej własności księcia pszczyńskiego. Zarośnięte ruiny tych budowli ceglanych najpewniej świadczą o tym, że już w XVIII wieku w Boryni używano cegły do budowy domów. W miejscu niewidocznych już ruin miały między innymi stać budynki dla służby folwarcznej, nim wybudowano nowe na początku XX wieku, blisko rogatki.

Do roku 1894 Rudolfsort stanowił osobną gminę. Potem wcielono kolonię do Boryni.



*F. G. Rudolfsort. 31.
L. Kowala. 31.
S. u. P. 2. 31.
J. G. G. 31.*

Pieczęć Rudolfsortu i podpisy władzy gminy z połowy XIX w.

Fragment książki, urodzonego w Krzyżowicach Jana J. Kowalczyka pt.: „Zbójnik opiekun”

Ukazuje scenki obyczajowe z tutejszej okolicy w czasach pańszczyźnianych. Pisownię częściowo uwspółcześiono.

Pobór

Dni 10 i 11 listopada były każdego roku feralnymi i wprost czarnymi dniami w życiu ludności polskiej Górnego Śląska. Dzień 10 był wilią poboru młodzieży obojga płci przez dwór, gdy na 11 przypadał sam akt poborów. Lud nazywał go „stówką”.

W 1799 roku zima zawitała niezwykle wcześnie do kraju. Już pod koniec października nastąpiła chłodna plucha przy akompaniamencie silnej wichury zmieniającej się z początkiem listopada w dokuczliwą, początkowo wilgotną a później mroźną zawięję śnieżną. Śnieg pokrył kraj swym białym całunem na stopę grubości. Ludzie odziani jeszcze w płócienne letnie łachmany, wyciągali ze skrzyń jaką kto posiadał cieplejszą odzież.

Baby wdziewały na siebie po kilka barchanowych „spodnic” (halek) sięgających od pasa do połowy łydek i wkładały na nie nieco dłuższe sukienne, na czarno farbowane „kiecki”. Górną część tułowia ubierały w „kabotki” (staniki) z szorstkiego płótna. Były one uzupełnieniem wiszących na naramiennikach koszul z tego samego materiału, sięgających od pasa aż do kolan. Na kabotki zapinane pod szyją „szpędlikami” czyli prymitywnymi broszkami ze świecącej blaszki a w pasie zawiązanej „sznurówkami” (sznurami), kładły barchanowe różnokolorowe „jagle”, sięgające do pasa, głowy owijając w ciepłe wełniane, przeważnie czerwone chustki. Gdy musiały wychodzić z chatupy, zamiast w jakle ubierały się w „kamzele” albo „szpencery” z czarnego sukna i okrywały się dużymi we dwoje złożonymi, wybielonymi na słońcu płachtami z płótna samodziałowego. Co zamożniejsza gaździna wdziewała na siebie dodatkowo kozuch barani z wełną do wewnątrz a z wywróconą na zewnątrz skórą koloru ciemnożółtego. Kozuch zapinano skórzanymi „kobyłkami” czyli szamerunkami, zakładając je na skórzane „knefle” czyli guziki. Lecz któraż to gaździna mogła się zdobyć na taki zbytek?! Kosztował od 8 do 10 twardych i trzeba było kilka lat sumiennego „odkładania” (oszczędzania), zanim potrzebne na kupno pieniądze się zebrało. Ale jak już też raz kozuch był kupiony, właścicielka nosiła go aż do śmierci i potem jeszcze wadziły się (kłóciły) o niego córki, gdy ich pozostało więcej „herbów” (spadkobierczyń) po nieboszczce matce.

Dziółchy, czyli dziewczęta i dorosłe panny ubierały się tak samo jak niewiasty (mężatki), nie wkładały jednak bezpośrednio na włosy czepców, odznaki niewiast, a w pyrcki (warkocze) wplatały czerwone „haraski” (wstążki), gdy mężatki nosiły wstążki zielone albo do cna zwijały włosy w kłębek. Kozucha też żadna szanująca się dziółcha nie byłaby wdziwała na siebie, bo byłby „styd”, że tak mało ma ciepła w sobie. Tylko niewiastom przystało nosić kozuchy.

Na nogi „po domu” płęć żeńska brała drewniane pantofle. Noga była bosa, tylko jak było trzeba wyjść poza dom, baby od najmłodszej do najstarszej wdzięwały na nie czerwone wełniane pończochy, a potem wkładały buty z cholewami.

Chłopi, gdy zima zawitała do kraju, czym prędzej „sebuwali” (zdejmowali) letnie z samodziałowego szorstkiego płótna białe „galoty” i ubierali się w ich miejsce w barchanowe „spodnioki” (kalesony) a na nie wciągali czarne galoty sukienne, wewnątrz podszyte barchanem. Galoty umocowywano w pasie krótszym lub dłuższym, zależnie od zamożności właściciela rzemiennym, na półtora palca szerokim pasem. Co „paradniejszy” gazda owijał się naokoło i dziesięć kroć takim pasem, który układał się coraz niżej naokoło bioder. Przy końcu pasa był sznurek z zieloną dla żonatego, a z czerwoną dla „pachołka” czyli kawalera kiścią, którą wkładano między spodnie a biodra, przymocowując pas w ten sposób.

Na szorstką koszulę z samodziałowego płótna wkładał chłop „bruclek” (kamizelkę) z czarnego płótna zapinany od dołu aż pod szyję niezliczoną masą ołowianych „kulczoków” (półkulkowych guzików). Wypukłość tych guzików szła na zewnątrz i zakończona była piramidką trójkątną. Kolor guzików był szarawy. „Lemiec” czyli kołnierz koszuli był w dni świąteczne podwiązany na sposób dzisiejszych krawatów kolorową, na dwa palce szeroką wstążką, zwykle kraciatą albo w paski czerwono niebieskie. Lemiec wykladało się na zewnątrz sztywnego, prostego kołnierza bruclekowego.

Na bruclek wkładał chłop w dzień roboczy barchanową jak u kobiet jaklę, a gdy wychodził poza dom, np. na gromadę, do kościoła lub do miasta, ubierał się zamiast w jaklę w czarnego koloru kamzelę względnie szpencer, albo też jeżeli go miał, w podobny do kobiecego kozuch barani. Na kozuch albo na kamzelę wkładał zwykle jeszcze pelerynowy płaszcz z wysokim kołnierzem, sięgającym do połowy uszu. Filcowy kapelusz chłopi zamieniali w zimie na „baraninę”, czyli czapkę uszytą z odpadków skórki baraniej, na zewnątrz czarną, a wewnątrz białą.

Kozuchy i czapki śmierdziały przez kilka lat cklwym zapachem po niedbale czy nieumiejętnie przeprowadzonym garbowaniu skórki baraniej, zanim się dostatecznie wywietrzyły. Kto nie był oswojony z tym zapachem, a dostał się w liczniejsze grono takich „kożuszników” mógł co najmniej zachorować na morską chorobę, jeżeli będąc delikatniejszej konstytucji nie omdlał.

„Syncy”, na odmianę także „swojokami” zwani, a po naszymu młodzież męska, nosili się na ogół podobnie jak ich ojcowie, nie mieli jednak kozuchów. Chłopcóm musiały wystarczyć dla ochrony przed zimnem kamzele, gdy dorosła młodzież męska ubierała się w kamzele i szare płaszcze.

Buty mężczyźni mieli z wysokimi prawie do samych kolan cholewami. Nogawki związywali sznurkiem, nogi owijali w „chnucki” i zwykle jeszcze wkładali do wnętrza butów słomę, by trzymały ciepło.

Te wszystkie „łachy” (odzież), gdy rodzina była duża, kosztowały sporo pieniędzy. Wprawdzie ludzie dorośli sprawiwszy sobie raz ubranie nosili je przez kilkanaście z rzędu lat, stare biorąc do roboty, a kto miał nowe, strojąc się w nie w dni świąteczne, ale dla dorastających „dziecek” trzeba było sprawiać co chwila jakiś „szwór” albo „łach”, bo to rosło i rosło. Gdzie było dzieci więcej, młodsze dziedziczyły łachy po starszych, chyba że gazda był zamożniejszym człowiekiem; wtedy dziećka młodsze dostawały także od czasu do czasu jaką część nowego ubrania.

Dziesiątego listopada odbywały się po wszystkich chatach, gdzie znajdowały się dzieci, które na wiosnę były u komunii świętej albo (u ewangelików) u confirmacji, powszechna mobilizacja. Matki zalewając się łzami składały w zawiniątka koszule i resztę łachów swych Marysiek i Jasików mających stawać w dniu jutrzejszym do „stowki”. Dzieciaki płakały mniej lub więcej głośno i rzewnie po kątach. Ojcowie, o ile nie byli zajęci w lesie albo

furmanieniem dla dworu, chodzili oswiali z kąta w kąt, nie wiedząc sobie rady. Szykowano się wszędzie jak na pogrzeb.

– Mój ty Jezusinku nejmilejszy! Na toch cie chowała Maryško bez te szterności lot, – biadała zanosząc się od tez Tondla Sewerka w Krzyżowicach, – żeby mi cie jutro wzieni do dwora! Na toch na cie chuchala, na toch przesiadywała całymi nocami przy twym łószczku jak tobą ciotucha (febra) trząsa, wrzody (kurcze) cie braty i śmierć wyciągała po ciebie pazury! O Jezusinku, Jezusinku! Na co mi to przyszło!

Maryška siedziała przykucnięta na glinianej podłodze kole łóżka. Usłyszawszy te biadania, już i tak mocno rozżalona, zawyla na te żalości mamulczyne. Trzęsąc się cała i drżąc jak osika, płakała tak rzewnie, że wierny towarzysz Burek przydreptał spod stołu i patrząc na nią wiernymi piwnymi oczami, lizał ją po zroszonych „płaczkami” (łzami) rękach.

– Och Bureczku, Bureczku! – kwiliła dziewczę o pięknych regularnych rysach, tuląc głowę psa do pączkującej piersi. – Już sie nihdy nie bydymy razem gonili po zepłociu! Już mi nihdy nie bydziesz wyrwył krajiczka z ręki i skokoł po niego aż nad głowę. Och Bureczku mój! Chto ci bydzie dowoł żrać, chto ci stoł gniazdo w koszyku?

Matka słysząc te zawodzenia swej swojanki, ze swej strony zaczęła jeszcze żalośniejsze jeremiady:

Chto mie bydzie pocieszoł? Chto mi wodę przynosiół? Chto łogień w piecu robiół? Chto bydło odbywoł? Chto krowy dojół? – Chowatach cie, chowała, Maryško moja, żeby kie łodrośniesz, wydać cie cudzym ludziom na poniewirykę! Nihdych cie nie pizła (uderzyła), nigdych ci złego słówka nie pedziała! A teraz ty moja cececzko, chto ci tam bydzie przoł? Chto cie głaskoł po główce jak cie rozboli? Bić cie bydom i popychać a pachoccy mi cie zepsują, kieś tako szwarno. Już bych chneda wolała widzieć cie na marach, bo szłabyś prosto do nieba. A teraz co bydzie z ciebie? Nie dochowom jo się i nie doczekom snożnych (z łoża małżeńskiego) wnuków. Już jo to widzę, nie dochowom się ich, ni!

Maryška jeszcze nie rozumiała tych ostatnich zdań, bo jej dotąd nikt nie wtajemniczył w arkana przychodzenia na świat wnuków, ale przeczuwając instynktem kobiecym, że to musi być coś strasznego, przyskoczyła do matki i objąwszy jej szyję ramionami, zaczęła ją całować wśród łez. Żalość też nieopisana ścisnęła jej serce a bojaźń wielka ogarnęła ją, gdy usłyszała wyrzekania i wspomnianie o marach.

– Mamuliczko nie życzie mi śmierci! – błagała – Jo jeszcze tako młodo i chciałabych żyć. Panienska Maryjo mie łobroni od złego. Mamuliczko drogo! Jo wom tak przajem, jo wos tak kochom. A jak jeny bydę miała chwileczkę czasu, przylecę do wos i poskorzę się o wszystko i na wszystkich. Bydzie mi lepij, a wom też. Jeny nie życzie mi śmierci, mamuliczko! Jo sie tak boję łumiyrac!

Sewerzynej zdawało się, że jej serce pęknie. Przycisnąwszy córkę do piersi i gładząc jej główkę, szepotała czule:

– Jakbych jo ci dziołszko moja miała życzyć śmierci?! Joch se jyny tak wrzasła, anich nie wiedziała jak się to stało! Przychodź do chatupy jako chcesz, belebyś przyszła i zdrowo była! Przeca jo ci tak przajem, jeżeliś jedyną pociechą moją na świecie. Jak bych jo mógła chcieć, żebyś mi łumrzyła! Panienczko Nejsświętszo i Ty Jezusinku Nejmilejszy, wyboczcie mi te gupi słowa, coch pedziała! Łodpuście mi ten wielgi grzych.

Maryška na te żalobliwe słowa matki uspokoiła się. Puściła jej szyję i zaczęła pomagać przy wyjmowaniu ze skrzyni rzeczy i układaniu ich w „pakslik”.

Sewerka też jakoś odzyskała równowagę. Wprawdzie jeszcze „poślimtywała”, lekko nosem pociągając i ręką ocierając toczące się jeszcze do czasu do czasu po policzkach „płaczki”. Nie mogła też jeszcze gładko mówić, bo jakieś wewnętrzne wstrząsy sznurowały jej co chwilę gardło, ale zdarzało się to coraz rzadziej. Wybuchy łzawej rozpaczyny słabły u matki i u córki. Piersi ich zaczęła powoli napętniać dobroczynna, do wytrwałości pobudzająca nadzieja, przenikając razem z okrażaniem krwi serdecznej całe ich jestectwo.

Matka właśnie podniosła wieko bocznej skrzynki i podparła nim główne wieko skrzyni. Miała teraz obie ręce wolne i mogła swobodnie przebierać między poukładanymi chustkami, szalejkami, haraskami i wszystkimi pięknosciami, jakie nasprawiała w ostatnich latach swej ukochanej jedynaczce. Dziesięcioro miała tego drobiazgu, ale z wyjątkiem Maryški, co jej została na pociechę i osłodę życia, wszystkie inne dzieciaczki, Pan Jezus powołał do siebie. Poumieralo biedactwo, bo nie było komu się tym opiekować. Matka i ojciec całusięki dzień w robocie na pańskim albo na swoim polu. Czy dziwoła, że niemowlęta z waczkim (smoczkiem) w buzi, obsiadłe rojami much, musiały po kilkanaście z rzędu godzin przeleżeć w kolebce bez nikakiej pomocy. Czy to leżało cierpliwie, czy krzyczało, wszystko jedno. Nikt się do tego nie zbliżał z pomocą, bo kto? Kiedy rodzice w polu, a chałupa zaryglowana.

Wtedy Anioł śmierci przechodząc drogą i słysząc krzyk dzieciny, zamieniający się powoli w ledwo dosłyszalne żalodne kwilenie, zajrzał przez brudne szybki okienka do wnętrza chaty, pokiwał głową i rzekł do siebie:

– Po co ma to niebożątko, wierzgając bezradnie nóżkami i trzepocząc rączkami, tak się męczyć na tym łez padole? Już płakać więcej nie może i ledwo dyszy. Ma to wyrastać na poniewierkę panów i na zepsucie we dworze, lepiej zabiorę je ze sobą i odeślę panu Bogu do nieba jako niewinnego aniołka. Niech tam modli się za rodziców, by im błogostawił.

Tak myśląc Anioł Śmierci wszedł znanym jedynie sobie sposobem do zamkniętej chaty. Zbliżył się do kołyski. Spojrzał pełen litości na wijące się w kalnej wilgoci niemowlętko, wkładające do bużki powalane paluszki. I ono spojrzało zdziwionymi oczkami na niego. Wykrzywiły mu się usteczka, jak gdyby chciało się pożalić:

– Patrz, w takiej nieczystości leżę od 6 godzin, zostawili mnie na pastwę kąsających mnie bezlitośnie much. Nikt nie podaje mi suchej pieluszki. Łaknę piersi matczynej i przymieram z głodu. A mamuśki jak nie ma, tak nie ma. Zlituj się nade mną, pomóż mi!

Anioł jeszcze raz spojrzał dziecinie głęboko w oczy. Pokiwał głową zdjęty serdecznym współczuciem.

– Moje ty biedne niebożątko! – rzekł, ocierając skrawem rękawa tłoczące mu się do oczu łzy. – Tak cię zostawiają samiuteńkie przez tyle godzin! I tak bez ustanku z dnia na dzień, przez wszystek czas twego bezwładnego i bezradnego niemowlęctwa! Biedneś ty, biedne! Chodź, ja cię zabiorę do lepszej krainy. Tam na kwiecistych łąkach zrywać będziesz najpiękniejsze pierwiosnki, anemony, konwalie, kaczęńce, stokrotki, bratki i sierotki. Czekają na cię pieścizoty. Chodź ze mną, chodź!

Wyciągnął ramiona. Dzieciątko uśmiechnęło się. Wyciągnęło także swoje rączęta do anioła. Podniósł je przytulił do siebie, pocałował w czołko i bużkę i mroźnym swym tchnieniem wyzwolił duszyczkę ze skazanego na poniewierkę ciała. Uwolnił i przygarnął do siebie a stygnące zwłoki ułożył w kołysce i zniknął z tą niewinną duszyczką.

W godzinę później nadbiegła zadyszana, spiesząca z pola matka. Myślała przez cały czas pracy o swej ukochanej dziecince. Wszak dla niej nie dosypiała, dla niej, ilekroć w nocy zapiszczała, zrywała się, przewijając w czyste pieluszki i tuląc z rozkoszą do pełnej macierzyńskiej piersi. Co w dzień ulegając przemocy, musiała zaniedbać, to w nocy nadrabiała, by dzieciątko nie pamiętało krzywdy w ciągu dnia znoszonej. – Biegła matka w chwili południowego wypoczynku do swego aniołka, by go osuszyć i nakarmić.

Weszła do chaty, najstodszyimi obdarzając słówkami swą pieścizoszkę. Przypadła do kołyski. Pochyliła się nad główką. Wzięła ciało w swe ramiona.

O Chryste Jezu! Jakież ono zimne! Jak zeszywniały rączki i nożęta! – Jezus, Maryjo, Józefie święty! Dyc mi już nie żyje!

Runęła matka jak piorunem rażona na ziemię, tuląc do siebie zimne ciało, obsypując pocałunkami swoją dziecinę i zraszając ją rzewnymi łzami.

Krzyczy nieszczęsna, przyciska do siebie swój skarb, ogrzewa.

Krzycz, płacz, zalewaj się łzami! Duszyczki, biedna tym nie przywołasz i nie obudzisz już dziecka. Praca na pańskim, ta straszna niewola zabrała ci dziecinę.

Wszystko to sobie w tej chwili przypomniała Tondla Sewerka. Dziewięć takich aniołków przygarniała do zbolątej piersi. Dziewięć ich odprowadzała na cmentarz. Żal najgłębszy żal macierzyński przyskoczył do niej, złapał za krtani, potrząsał i szarpał nią całą a następnie pchnął, że się potoczyła. Oparła się o ramię stojącej obok Maryśki.

– Co wam jest, mamuliczko? Co wam?

– Nic, dziółszko! Jenych se spomniała, wiela ci to braciszków i siostrzyczek łumrzyło. Zostałaś nom sama jedna.



Pierwszy raz opuszczała dom rodzicielski. Taka jeszcze młodziutka, niedoświadczona i słaba. Żal rozsadzał jej serce a głowa pękała z bólu.

Kobieta chciała odeprzeć i przewyciężyć wdzierający jej się przemocą do serca smutek. Nie mogła. Był za silny. Za mocno ją owładnął i przydusił. Osunęła się obok skrzyni na kolana. Wybuchnęła ponownie spazmatycznym bezkrzykliwym łkaniem.

– Mamo, mamulinko nie płaczcie! Przeca mi tam nie zjedzą. Bydę robiyła wszystko co mi kożą. Bydę dobro dlo wszystkich i przeżyję. Jegomościnkę poproszę, może mi pozwolą wos łodwiedzać. Mamuśko nie jidę przeca na koniec świata! – dodawała otuchy matce Maryśka.

Sewerka stęzała. Słowa córki dodały jej mocy. Podniosła się na nogi. Otarła „zopaską” łzy.

– Móźcie się za nas, nasze aniołki! – szepnęła łkając, a potem drżącą jeszcze ze wzruszenia ręką sięgnęła do skrzynki bocznej. Wyjęła z niej szkaplerz i różaniec.

– Nachyl ku mie głowę, Maryśko! – Tak dobrze! Przewiesiła jej przez głowę szkaplerz.

– Mosz na sobie szkaplyrz, Maryśko! Pon farorz go poświęcili w niedzielę. Nojświętszo Panienska łochroni cie od złego, jeżeli w niebezpieczeństwie szkaplyrz nabożnie pocatujesz i westchniesz do Matki Przenajświętszej, żeby cie wziena pod swoją łopiekę. Pamiętej o tym zawsze, cerczko moja! A tu mosz różaniec! Przeca łumisz rzykać na nim! Weź se co dzień jedną tajemnicę. To niedługa modlitwa. Choćby ci się nieroz łoczy klejły, rzykej ten

różaniec. Bydziesz widziata, Pon Jezus i jego Matka Przenajświętszo łustrzegą cie od wszystkiego złego i od wszystkich pokus.

Maryśka słuchała z uwagą. Już nie płakała. Matka też mówiła spokojniej i z wielką powagą w głosie. Gdy skończyła Maryśka powiedziała:

– Mamuliczko moja! Jo wom przyrzekom, a Panu Jezusowi i Nejswiętszej Paniencie ślubuję, że nic złego nihdy robić nie chcę i nie będę.

Przy tych słowach rzuciła się matce na szyję. Ścisnęły się serdecznie, córka całując matkę w szyję, po policzkach i w usta, a matka na odwrót ją w czoło i po kasztanowatych włosach.

Zstąpił na nie wielki spokój. Przestały „lamencić” i zaczęły nawet uśmiechać się do siebie przez załzawione jeszcze źrenice.

W tym samym czasie Szopowemu Walencinowi mama też szykowali pakslík z łachami. Szopina popłakiwała z cicha i wzdychała, przyszywając sznurki do „lemca” przy koszuli, by synek miał jaką koszulinę i spodnioki w porządku. Co było podziurawione na łokciach i kolanach, łatała.

Obok niej stał czternastoletni Walek, markotny, ale nie płakał. Smutno mu było na duszy a najwięcej żal mu było mamulki, że ją musi opuścić. Żal mu też było uganiających po chlewie królików i turkających na dachu gołębi.

– Chto wom mamulko bydzie teraz przynosiół wodę dlo bydła i koni? – biadał, kładąc rękę na szyi matczynej. – Dwadzieścia konewek – ech wom zowdy przynosiół do beczki. Chto mie wom zastąpi? Chto wom bydzie drzewo rąboł do pieca i piekaroka? Jo – ch się już tego dobrze nałuczył! Chto wom bydzie pomogół ciepać gnój z chlywa? Mamo żoł mi, że już nie będę móg wom pomagać! A tatę chto bydzie wyręczoł w robocie przy koniach? Chto ji bydzie pucowoł? Świyciły się zowsze tak fajnie, kieby ji masłem wymaćić! Tata na to nie bydom mieć czasu, a moji króliki i gołębie, chto jim bydzie dowoł żarci? Boroki, one boroki! To mi nejwięcej dopolo, że wos tak muszę wszystkich łostawić.

Szopina nie zdzierżyła. Wzdych okrutny wyrwał jej się z piersi, łzy ciurkiem popłynęły po policzkach i stoczyły się na Walencinową bieliznę. Zamgliło jej oczy. Rzuciła robotę, obłapiła synka i przytuliła do siebie, a potem jęła gładzić czoło i niebieskie oczy.

– Żeby mi ci tam jeny żodnej krzywdy nie zrobili, mój ty synku dobry! – Łuwożej Walku, a nie bij się z jinnyimi. Lepij zrób co ci starsi kożą a nie spiyrej się śnimi. – Pomóż jinnyim, choć ci nie kożą. Łujdziesz bicio i tobie chętniej pomogą. – Pamiętej, co – ch cie zowsze łuczyła: Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego. – Nie łodpłociej złego złem, ale ściśnij zęby, kie ci robią krzywde i nie ciep się zaroz z pięściami na nich. – A o paciorku też nie zapominej! Pon Jezus ci pomoże i Panienska Maryjo cie nie łopuści. – Rzykej rano w połednie i wieczór Anioł Pański i za duszyczki w czyścucu też się pomódź. – Pomogom ci nieroz, bydziesz widziot!

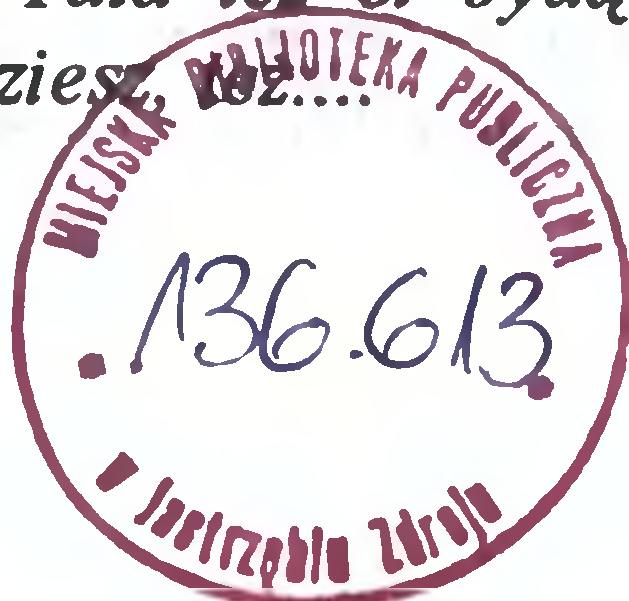
Mówiła to wszystko przez łzy, z przerwami. – Po chwili dodała:

– A z dziotłchami się nie wdowej! Bydziesz dorostoł i przyńdą na cię pokusy. Bydziecie spali blisko siebie na sianie z dziotłchami. Proś Panienkę Maryją, żeby cie strzegła od pokus i złych myśli. – Dziotłchy też są biedne. Mają swoje matki, jak ty mie mosz. Mamy jich też kochają, jak jo ciebie. Nie rób im żodnej krzywdy! – Walencinku miyj ji za twe siostrzyczki! Broń ji przed złymi chłopcami a Pon Jezus ci to wynagrodzi.

Walek słuchał patrząc wiernie w źrenice matki swymi niewinnymi niebieskimi oczami. Uśmiechnął się boleśnie i przytulił się do niej.

– Mamo ni mom daleko do wos! Przylecę do chatupy, kiedy będę móg. Łopowiem wom, jak jes we dworze i co tam robimy.

– Dobrze, mój synku! Przychodź, ale pilnuj nejpiyrw roboty. Po robocie przydź wiela chcesz. Dycki będę się cieszyła jak przyńdziesz. Tata też ci bydą radzi. O królikach i gołębiach bydymy oboje pamiętali, a ty jak przyńdziesz...



Dzień 11 listopada był mroźny. Niebo było zupełnie wypogodzone. Od ziemi szły w górę ostatki ciepłych oparów, przebijające się przez powłokę śnieżną, tworząc na horyzoncie uwarstwienie ciemnych pasów, przez które z trudem przenikały promienie mającego wyłonić się z głębin słońca. Pasy oparów ubarwiły się ciemnym fioletem a następnie zaczęły się rumienić na czerwono, aż w końcu u samego wierzchu przybrały kolor złotawy. Słońce było jeszcze w głębiach przestworza a nad miejscem, gdzie miało wzejść, utworzyła się w czerwonej warstwie oparów jakaś jaskowata, ostrym końcem opierająca się o ziemię złota tarcza, rzucająca we wszystkich kierunkach różowe promienie. Im więcej słońce zbliżało się ku powierzchni ziemi, tym bardziej tarcza się spłaszczala, aż w końcu, gdy ukazało się pierwszymi promieniami na horyzoncie, zlała się z nim w jedno.

Ludzie patrząc przypadkiem na to dziwne zjawisko przyrody, rozmaicie je sobie tłumaczyli. Jedni twierdzili, że słońce pijąc resztę ciepła ziemeczki, przez długi czas nie będzie mogło jej ogrzać z powrotem i że będzie zima bardzo sroga i ostra. Inni byli zdania, że znamię to miało za wyraz „stowkę” dnia dzisiejszego i że płakało, jak te dzieci i matki calusienką noc krwawożółtymi łzami, zanim pokazało się na świat, litując się nad niedolą tych biednych dzieciek, co musiały szykować się do opuszczenia domu rodzinnego, by iść na poniewierkę i niedolę dworską.

Sewerka przyniosła swej Maryśce na pożegnanie pełną miskę „warzonego” (gotowanego) mleka z wdrobionym w nie chlebem a omaszczonego obficie masłem. Marjanka ogromnie lubiła ten posiłek poranny. Starzy Sewerowie usiedli równocześnie z nią do stołu, posilając się ciepłym żurem z „maszczonymi”, to znaczy ubitymi na miazgę i lekko masłem okraszonymi ziemniakami.

– Dyc się pomknij bliżej, Maryśko i jydz! – zachęcał córkę Sewera. – Jeszcze zanimózesz, jak nic nie bydziesz jadła. Przeca ci tam głowy nie turwią.

Maryśka popłakiwała cicho.

– Jydz, dziolszko, jydz! – przynagliła także Sewerka. – Nachlipej się tego ciepłego młyka! Rozejdzie ci się po całym cieie i bydzie ci ciepło, a na dworze bardzo zima. Śniyg aż skrzypi pod butami. Jydz cecerczko, jydz!

Dziewczę uległo namowom rodzicielskim i zabrało się do jedzeniu, od czasu do czasu rzucając drapiącemu ją po kolanie Burkowi po kawałku przesiąkniętego mlekiem chleba.

Sewerowie jedząc wolniuteńko, pocieszali córkę, jak mogli, dodając jej otuchy i odwagi. Gdy skończyli śniadanie, Sewera zaprzął parę koni do sań, wystrzelił z bata i zajechawszy przed sień, rzewnym głosem zanucił:

Mocny Boże nie pomoże,
Już koniczki są na dworze,
Pozaprzęganę.

Usłyszawszy melodię i smutkiem tchnące słowa ojcowskiego śpiewu, Maryśka rzuciła się matce na szyję i rozpaczliwie zawodząc, zdołała tylko tyle wykrztusić z zasznurowanego gardła:

– Łostońcie z Bogiem, mamulko!

Pierwszy raz w życiu opuszczała dom rodzicielski. Taka jeszcze młodziutka, niedoświadczona i słaba! Żal rozsadał jej serce, a głowa pękała z bólu. Po raz pierwszy w życiu spotkało ją coś, czego jeszcze nigdy przedtem nie doznała. Szeptala coś wstydliwie do ucha matki, drżąc ze strachu. Sewerka wyjaśniła jej tajemnicę dojrzewającej kobiety, z tym większym bólem żegnając swe ukochane dziewczę, które właśnie w takiej chwili musiało opuszczać dom rodzicielski.

– Łostoń z Bogiem! – żegnała matka płaczącą dziewczynę, sama dławiona niepohamowaną nawatnicą łez.

Maryśka wsiadła z ojcem do sań. Matka podała za nią pakslík z rzeczami. Stary śmignął batem i konie żwawo ruszyły w stronę dworu. Gdy dziewczyna nieco oprzytomniawszy obejrzała się w stronę domu rodzicielskiego, zauważyła matkę opartą

o sztachetowy płot, ocierającą fartuchem tzy, po czym jej znikła z oczu, bo Poloczkowo brzezina zastoniła jej widok.

Jadąc przez wieś od strony kościoła, Sewera zabrał na sanie jeszcze dwie działki i trzech synków z ich ojcami, między nimi także Walencina Szopowego. Szóstka młodych „poborowych” wkrótce wysiadła na dziedzińcu dworskim.

Razem rodzice odstawili do dworu tego roku z całej wsi dziewięć dziewcząt i dwunastu chłopców.

Właściciele Boryni w XIX wieku

Schlutterbach zmarł w roku 1786 w wieku 64 lat zostawiając 2 synów, z których jeden, Ferdynand de Schlutterbach przejął majątek po ojcu oraz nabył majątek Dolnej Boryni od ówczesnych dziedziców Józefa i Anny de Dressler (za 29500 florenów reńskich) i stał się panem całej Boryni.

Właścicielami Boryni Górnej w wieku XIX zostali kolejno:

- **02.04.1831** – Herman Lukas,
- **09.07.1848** – Bernard de Mleczo i jego żona Teresa rodz. von Rheinbaben,
- **24.07.1849** – Wilhelm Hoffman i Georg Schulze,
- **11.10.1850** – Augusta Schulze i Fryderyk baron von Goetzen,
- **20.10.1853** i **26.02.1859** – Fryderyk Wilhelm Braun,
- **02.01.1854** – Teodor Scholz,

We wsi w roku 1861 gospodaruje 10 siodłaków, 15 zagrodników i 30 chałupników. Resztę dawnych pól siodłaczych złączono z rolą folwarczną. Wieś zamieszkiwało wtedy 593 mieszkańców (366 w Boryni Górnej, 277 w Boryni Dolnej).

- **11.05.1864** – Paul von Madejski (kupił majątek za 60000 talarów,
- **12.06.1891** – wdowa Fanny von Madejski rodz. Rheinbaben,
- **30.12.1899** – baronowa Marta von Durant rodz. Raczek zamieszkała w Długiej Wsi pod Gliwicami.

Dobra boryńskie w I połowie XX wieku

- **1904** – Dobra Boryni Górnej otrzymał od pani Durant z domu von Raczek Waldemar Schippan. Był to już jednak majątek mocno okrojony, bowiem za długi Berliner Landbank – berliński bank ludowy przejął część ziemi dworskiej. Za staraniem agenta banku Wolfa rozparcelowano ziemię, pobudowano budynki gospodarcze i 10 mieszkalnych. Do gotowych gospodarstw „pod klucz” sprowadzono tu Niemców z Besarabii (Seiblowie) oraz spod Gliwic i Toszku. Wpłaciwszy 25% wartości mogli zaraz tj. od 1905 r. zacząć gospodarzyć. Więcej o tej kolonizacji podano w monografii Skrzeczkowic. 100 mórg nabył kościół krzyżowicki a część chłopci z Osin.
- **1905** – Von Grotthus a po nim Doberst są właścicielami pozostałości Boryni Górnej i pałacu.

Ostatnim właścicielem dworu Boryni Górnej został adwokat Zawilski (Tyle udało się ustalić niemieckiemu historykowi Joachimowi von Golitschek. Dane te opublikowano w Schelsian Lander Schlosser). Nastąpiły wielkie trudności ze zdobyciem pracowników rolnych. Miejscowi mężczyźni znaleźli stosunkowo dobrze płatną robotę w powstających kopalniach w niedalekiej okolicy. W latach dwudziestych dziedzice sprowadzali robotników aż z Galicji, ale ci po krótkim czasie też podejmowali pracę w kopalniach i stale trwała fluktuacja ludzi – jedni przychodzili, drudzy odchodzili. To nie sprzyjało dobremu gospodarowaniu. Gospodarstwem zarządzała żona Zawilskiego. Widywano ją często jeżdżącą na koniu. Słynęła z nieuczciwości. Nie płaciła ludziom za pracę na polu, tylko

dawała zaliczki i ci z zemsty podpalili dworską stodołę. To przyczyniło się do jej bankructwa. Ziemię przejęło Przedsiębiorstwo Osadnicze „Ślązak” i sprzedawało ludziom na raty, a ci mogli ją od zaraz uprawiać. Rolę i łąki nabyli nie tylko borynianie, ale także ludzie ze Świerklan, Połomi i Szerokiej. Działo się to w latach 1933/34. W roku 1935 nabywcy tej ziemi zaczęli na niej stawiać budynki i powstała ich cała kolonia. Nazwano ją półoficjalnie Abisynią. Nazwa powstała w związku z wojną toczącą się wówczas w tym kraju.

Borynia Dolna – Ten dział nabył Ferdynand de Schlutterbach od swego ojca dnia 21.02.1820 r. W roku 1840 dnia 5 września sprzedał ten dział ówczesnemu panu na Pszczynie, księciu Ludwikowi de Anhalt Coethen za 32 500 talarów. Odtąd Borynia Dolna należała do dóbr kameralnych, pszczyńskich. Księżę wydzierżawiał swój boryński majątek.

W połowie XIX wieku na terenie Boryni Dolnej znajdowały się dwa folwarki. Borynia Dolna razem z Kolonią do niej przynależną liczyła wtedy 229 mieszkańców. Na początku XX wieku właściciel zbudował poniżej Rogatki zameczek, w którym mieszkał zarządca – dzierżawca, a także mieszkania dla robotników rolnych. Budynki gospodarcze wybudowano w 1866r, o czym świadczy tabliczka na chlewni. Do dziś na jednej z chlewni istnieją inicjały HH XI (oznaczają ówczesnego księcia Henryka XI Hochberga) i niezidentyfikowane F v. PG v HF.



Herb rodowy Hochbergów.

Przed I wojną światową zarządcą majątku księcia był leutnant Kurt Paul. We dworze mieszkało wówczas 46 osób, wśród nich rodziny przybyłe z Galicji. Zarządca miał do pomocy asystenta gospodarczego w osobie Franciszka Grittnera, który nadzorował pracę we dworze. Nad pracami w polu czuwał szafarz Józef Gajda. Franciszek Hanslik dozorował przy krowach. Przy koniach i wołach pracowało 3 parobków. Był tam jeszcze kołodziej i ogrodnik, zatrudniony dodatkowo w biurze. Ostatnimi przedwojennymi zarządcami byli Gustaw Nolda i Trela.

W majątkach pańskich plony z upraw były dużo wyższe niż z pól chłopskich. Panowie mieli pola zdrenowane, stosowali nawozy sztuczne, pole obrabiali maszynami, choć siłą pociagową były jeszcze woły(około 30). Przy orce na równinach wprowadzono maszyny parowe. Chłopi podpatrywali kulturę rolną wielkich właścicieli ziemskich i na miarę swoich możliwości wprowadzali ją w swoich gospodarstwach.

Po likwidacji dworu w Boryni Górnej w 1934 roku, robotnicy rolni tego gospodarstwa znaleźli zatrudnienie w majątku księcia pszczyńskiego. W okresie prac sezonowych pracowało w nim także 12 kobiet z gór. Każdego roku we dworze obchodzono uroczyste „żniwne”. Dożynki zaczynały się Mszą św. w Krzyżowicach, a kończyły zabawą na sali. W czasie okupacji majątkiem księcia zarządzał Niemiec o nazwisku – Kochanek. Oprócz robotników dworskich pracowały w nim dziewczyny dochodzące z Boryni.

Książę pszczyński hrabia Hochberg w roku 1891 uzyskał przywilej królewski na wyłączną eksploatację minerałów w swoich dobrach. Aby odkryć nowe źródła energetyczne przeprowadzono na Górnym Śląsku 21 głębokich wierceń, w tym 4 na terenie objętym przywilejem górniczym księcia. Dwa wierceń dokonano w Boryni. Na głębokości 1243 m – Borynia I i na 1145 m Borynia II. Oba blisko obecnej ul. Nowej przy lesie zwanym „Boryniok”. Dwa inne wiercenia wykonano w Szerokiej, w której książę planował budowę kopalni, ale wybuch II wojny światowej uniemożliwił zrealizowanie tych zamierzeń.

W roku 1971 oddano do użytku Kopalnię Węgla Kamiennego „Borynia” leżąca na terenie Szerokiej, blisko granicy ze Świerklanami. Nazwano ją „Borynia” dlatego, że w czasie budowy tej kopalni wsie Szeroka, Borynia i Skrzeczkowice stanowiły wspólną jednostkę administracyjną, a jej władze zwane Gromadzką Radą Narodową miały swą siedzibę w Boryni na Rogatce.

Po drugiej wojnie światowej pole księcia rozparcelowano, a resztówkę przejęła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna. Zabudowania dworskie przeznaczono na tuczarnię trzody chlewnej – własność państwowa. Dawni pracownicy dworscy znaleźli w niej pracę. W roku 1999 wykupili na własność mieszkania w budynkach dworskich. Inni pobudowali się na ziemi otrzymanej w ramach parcelacji.

Zajęcia borynian na początku XX wieku

Dokładne dane o Boryni z roku 1905 przedstawia niemiecka książka adresowa powiatu pszczyńskiego. Wtedy Borynia stanowiła jedną gminę zarządzaną przez Franciszka Winklera, a liczącą 599 mieszkańców. Osobno są podani mieszkańcy dworów. We dworze Boryni Górnej było ich 65, a Boryni Dolnej 46.



Pałac z majątku księcia pszczyńskiego.

Na początku XX wieku zajęcia borynian przedstawiały się następująco: We wsi był 1 siodłak – właściciel 25 ha pola, zaś pięciu gospodarzy posiadało po około 13 ha. Około 7 ha miało sześciu rolników, a takich, którzy przy swojej zagrodzie mieli do 2ha było dwunastu. Najwięcej mieszkańców, bo 53 było takich, którzy oprócz chaty posiadali na własność tylko ogródek. Dwóch mieszkańców utrzymywało się z renty. We wsi mieszkali też rzemieślnicy – kowal i murarz, a także wiertniczy szybowy. Handlem nabiałem zajmowały się cztery osoby, a handlem dziczyzną jedna. (Taka osoba musiała uzyskać od zarządzającego wsią specjalne zezwolenie na polowanie we wsi i uiścić opłatę rolnikom za zniszczenia w plonach, która była wysoka i nieraz przekraczała wysokość podatku.) Niewykwalifikowanych robotników żyło we wsi sześciu. Chałupnicy i zagrodnicy dla

utrzymania swych rodzin musieli najmować się do roboty we dworze, albo u większych gospodarzy. Kilku znalazło zatrudnienie na kopalni „Marcel”.

Dworem w Boryni Górnej administrował wtedy von Grotthus. Miał do pomocy księgowego, inspektora gospodarczego i szafarza kierującego pracą w polu, krowiarza nadzorującego pracę w oborze. Oprócz tego stale pracował tam maszynista obsługujący maszyny, kołodziej, kowal, stróż, 3 koniuszy i 2 wdowy. W sezonie robót polnych zatrudniono robotników dochodzących i żony robotników stałych. Wokół zamku był pięknie utrzymany ogród ozdobny pod opieką ogrodnika – specjalisty. Dziedzic wybudował w pobliżu zamku gorzelnię z wysokim kominem. Istniała do roku 1936. Pracą w niej kierował specjalny pracownik. W zamku zainstalowany był już telefon.

Na podstawie powyższych danych wyraźnie widać, że prawie wszyscy borynianie utrzymywali się wtedy z pracy na roli – własnej lub pańskiej. Wszyscy mieszkańcy żyli podobnie i nawzajem sobie pomagali. Gospodarze posiadający konie po ukończeniu prac na swoim polu, obrabiali rolę sąsiadów – zagrodników, a ci z kolei odpłacali im ”odrobkiem” – pracą ręczną głównie przy żniwach i przy pielęgnacji okopowych, a w zimie przy młócce. Na wsi młócono jeszcze cepami, szczególnie na prostą słomę do robienia powróseł potrzebnych do wiązania słomy i do okrywania brogów (kopców z ziemniakami i burakami). Bogatsi mieli już młockarnie poruszane geplem (kieratem), w którym chodziły konie. Sąsiedzi nawzajem sobie pomagali przy sadzeniu i kopaniu ziemniaków, a jeszcze przedtem przy wybieraniu ziemniaków z broga. Na początku XXI wieku, gdy ludzie zastąpiły maszyny, prawie zanikły te praktyki.

Dawniej przy słomianych strzechach zdarzały się dużo częściej pożary. Ludzie nie pozostawiali pogorzelca samego w jego nieszczęściu, ale gdy jechał przez wieś, to kładli mu na wóz słomę, siano i zboże, i co tam jeszcze było konieczne.



*XIX-wieczna chałupa Martysa w Boryni, ze słomianą strzechą ale murowana.
Zdjęcie z roku 1952.*

Ludzie żyjący z roli starali się być samowystarczalni, jedli co im urosło w polu i ogrodzie, i co uchwali w chlewie. Przeważnie w zimie robili świniobicie. Było w zwyczaju, że wyrobami z uboju dzielono się z sąsiadami i krewnymi, a ci odwzajemniali się, gdy sami zabijali prosiaka. Zazwyczaj obdarowywano się gardawą – luźną kaszanką albo krupniokami (kaszanką), kawałkiem „preswusztu” – (salceson) i „leberwusztu” – (wątrobianka), i kawałkiem słoniny. Niektórzy dodawali też kawał mięsa, a w dzbanku kotłówkę – zupe, w której wyroby gotowano. Z braku lodówek w owych czasach takie dzielenie było praktyczne, bo jedzono często świeże wyroby. Rzadko kogo

było stać na robienie wiejskiej kiełbasy, bo do niej trzeba było dawać mięso, a na nim i na omaście gospodyni zależało najwięcej. Mięso i słoninę przechowywano rosolone i wędzone.

Najbliższych obdarowywano też siarą – pierwszym młkiem po ocieleniu krowy. Z siary robiono kluski na parze – były pożywne i miały niepowtarzalny smak.

Częstowano się nawzajem owocami, bo każdy miał po parę drzew owocowych w swoim ogrodzie, ale w różnym czasie owocujące.

Wiejscy goście weselni nie przynosili młodej parze podarunków, ale już na jakiś czas przed weselem zbierali jajka, masło i twaróg, i na parę dni przed mającą się odbyć ucztą przynosili taką „pocztę” do domu weselnego. Z tego nabiału pieczono kołacz – początkowo okrągłe (stąd nazwa kołacz), a później na prostokątnych niewielkich blachach we własnych „piekarokach”. Kołaczem obdarowywano sąsiadów i krewnych, podawano go na uczcie weselnej jako jedyny deser i rozdawano „kliniki” dzieciom, które zazwyczaj przychodziły na „wystrzyżki”, czekając aż ktoś je poczęstuje.

Do wesela przygotowywano się już kilka lat naprzód, bo młoda pani musiała we wianie otrzymać dwie pierzyny i cztery zegłowki (poduszki). Aby starczyło pierza, w lecie hodowano gęsi, a w zimie schodziły się kobiety i panny, i „szkubały” gęsie pierze. Takie szkubaczki odbywały się niemal w każdej chacie. Przyświecała tej robocie lampka naftowa, a jeszcze w XIX stuleciu zwykłe łuczywo. Na zakończenie, mniej więcej po tygodniu szkubania gospodyni częstowała wszystkie kobiety – „szkubaczki” babówką (babką drożdżową) pieczoną we własnym piekaroku, albo kołaczem. Taki poczęstunek zwano wyskubkami. W czasie tych wieczornych spotkań gromadziło się też sporo dzieci, by posłuchać opowiadanych wtedy baśni, a gdy „bojek” brakło, opowiadano, co się we wsi lub okolicy wydarzyło. Opowiadano, gdzie się szykuje wesele, a gdzie chrzciny, z pokiwaniem głowy oznajmiano, kto został „zowitką” (panną z dzieckiem). Taka panna mogła wplatać w warkocz tylko fioletową wstążkę. Prorokowano też, która panna się już chyba nie „wydo”, chyba za wdowca, bo już jej lata przechodzą. Oznajmiano także, jeśli ktoś umarł, jednak według zwyczaju nie mówiono o nim nic złego.

Przed pogrzebem przy trumnie znowu gromadziła się rodzina i sąsiedzi. Jedna kobieta, która się do tego nadawała, prowadziła modlitwy. Wspólnie odmawiano różaniec, litanię do wszystkich świętych i śpiewano pieśni na pożegnanie zmarłego. Jeśli zmarło dziecko, co wtedy było częstym zdarzeniem, to przychodziły je pożegnać inne dzieci, kładąc do trumienki święte obrazki. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzała zmarłych niemal cała wieś, nie niosąc jednak żadnych wiązanek kwiatów. Tylko najbliższa rodzina niosła w kondukcje pogrzebowym wieńce robione przez kogoś ze wsi. Zmarłego wieziono na zwykłym ale czystym wozie, nakrytym kocem.

Kobiety wiejskie rodziły dzieci w domu już pod opieką akuszerki, którą nazywano z niemiecka hebamą. Dochodzącą z Szerokiej hebamą była Agnieszka Fajkis, którą żorscy lekarze bardo cenili. Potrafiła także nastawić zwichniętą kończynę, a nawet złożyć złamaną. Do najbliższego szpitala jakim był szpital żorski, wieziono chorego w ostateczności, najczęściej wtedy, gdy nawet szpital nie mógł już pomóc. Za leczenie trzeba było drogo płacić. Dzieci chrzczono w kilka dni po urodzeniu w obawie, by nie zmarły przed chrztem. Na skromny poczęstunek zapraszano zazwyczaj tylko chrestnych i to najczęściej do karczmy, gdzie nie obyło się bez poczęstunku wódką. Plaga pijaństwa nękała tutejszych wieśniaków już od XVII wieku. Leczeniem chorych zajmowali się sami mieszkańcy wsi. Znana na całą okolicę była kobieta o nazwisku Krótki, która wyleczyła lub przynajmniej ulżyła w chorobach oczu. Gryzła grzebyczki (goździki) i potem językiem wylizywała chore oczy pacjentom. Głośny był wypadek, kiedy wyleczyła chorego na oczy człowieka, wobec którego okazali się bezradni lekarze rybniccy. Leczeniu chorych na wsi towarzyszyło jeszcze wtedy okadzanie i odmawianie modlitw.

W początkach XX wieku znano już węgiel, ale był drogi. Do palenia w piecach używano jeszcze drewna, z drewna stawiano też płoty sztachetowe. W zimie chłopci

posiadający konie umawiali się po kilku na wyjazd do lasu po pnie i drewno z wycinki. Jeden nie dałby rady przy ścinaniu i załadunku na wóz, więc pomagano sobie wzajemnie i wracano dopiero wtedy, gdy wszystkie wozy zostały załadowane. Nad planowym wyrębem czuwał leśniczy. Stosowane zwyczaje jednoczyły ludzi i ułatwiały im życie.

Sto lat wstecz życiu wsi towarzyszyło jeszcze wiele przesądów, a niektóre z nich spotyka się jeszcze dzisiaj, choć opowiada się o nich z przymrużeniem oka. O ile nie są szkodliwe urozmaicają monotonię życia. Oto kilka przykładów:

- Nie wolno wypuścić żebraka z domu, zanim się go czymś nie obdaruje.
- Wchodząc do obory, chlewa należy powiedzieć: Daj Boże szczęście!, albo: Bez uroku!
- Nie pożyczać sąsiadowi niczego z chlewa np. widel, wiadra.
- Przy kupnie prosiaka należy włożyć do worka garść słomy lub siana.
- W Wielkim Tygodniu nie należy kopać w ziemi.
- W Wigilię nie należy niczego pożyczać, bo inaczej będzie się cały rok chodzić po pożyczkach.
- W tym dniu dzieci muszą uważać, by nie zasłużyć na baty, bo jak wtedy dostaną baty, będą bite cały rok.

Przestrzeżenie wszystkich tych i innych jeszcze nakazów i zakazów miało przynosić szczęście.

Spółeczność boryńska żyła skromnie i bogobojnie, pracując, i oszczędzając godziła się z losem. Tak było w czasie pokoju. Kiedy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, warunki życia się zmieniły. Działania wojenne ominęły tutejsze tereny, ale na wojnę musieli pójść wszyscy mężczyźni w sile wieku, zostawiając całą robotę polną na barkach kobiet, starców i dzieci. Najtrudniej było przeżyć ostatnie lata wojny, bo brakowało żywności dla wojska i po wsi chodzili żandarmi i wojsko, zabierając rolnikom wszystko ziarno, nawet to przeznaczone na siew. Do niejednego domu zajrzała wtedy bieda, a wojna się przeciągała. O ile w początkach wieku, od połowy roku 1907 do końca roku 1913 zmarło 47 dzieci, a w Skrzeczkowicach 8, to w czterech latach wojny śmierć pochłonęła z tutejszych wiosek 42 młode istoty, głównie chore na dur brzuszny. Choroba ta pochłonęła też wiele osób dorosłych, jeszcze stosunkowo młodych.

Cesarz chcąc zdobyć poparcie i zaangażowanie Ślązaków na frontach tej wojny, kazał wydrukować dla nich modlitewniki w języku polskim, z których mieli żołnierze modlić się za zwycięstwo „kajzera” (cesarza). Niejeden borynianin z tej wojny nie powrócił.

Budowa drogi do Żor

W połowie XIX wieku zaczęto budowę utwardzonej drogi prowadzącej do Żor, dziś nazwanej ul. Powstańców Śląskich. Drogę tę nazwano drogą głodową, bo budowali ją ludzie za jedzenie otrzymywane w zamku w latach wielkiego nieurodzaju i panującego wówczas głodu w powiatach: pszczyńskim i rybnickim. O ile w dwóch latach poprzedzających tyfus głodowy w parafii krzyżowickiej zmarło 193 ludzi, to w dwóch latach głodowych 1847–1848 aż 516. W niektórych chatach zmarli wszyscy domownicy, w niektórych zostały sieroty. Rozporządzenie o budowie drogi w Boryni wydał król pruski (ówczesny władca Śląska), bo nieprzejezdne, nieutwardzone drogi stały się między innymi przyczyną tak wielkiej śmiertelności wśród tutejszej ludności, gdyż żadna pomoc z zewnątrz nie mogła tu dotrzeć. W tym czasie wybudowano w Boryni przy zbiegu dzisiejszych ulic Powstańców Śl. i 3 Maja budynek noszący do dziś nazwę „rogatka”.



Rogatka – zdjęcie z roku 2001.

Do roku 1975 była własnością wydziału komunikacji. Pierwotnie mieszkał w niej dróżnik, który pobierał myto (opłatę) od wozów przejeżdżających przez ten punkt. Od myta byli zwolnieni gospodarze z Boryni, Szerokiej i Krzyżowic. Uzyskane z myta pieniądze przeznaczano na utrzymanie dróg i dróżnika. Temu celowi roгатka służyła do końca I wojny światowej. Możliwe, że myto pobierano w Boryni już wcześniej, bo np. w Golasowicach otwarto takie w połowie XVI stulecia, gdzie pobierano najwyższą opłatę od wozu pełnego, a jej połowę od wozu pustego. Opłacano też przejście woła prowadzonego na sprzedaż. Musiał także płacić Żyd idący pieszo lub przejeżdżający konno. W 1629 myto drogowe jest też pobierane w Warszowicach.

W czasie okupacji roгатka służyła jako siedziba urzędu gminy, a w latach 1954–1973 mieściło się tu prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Okresowo uczyły się w niej dzieci szkolne. Obecnie na roгатce u góry znajduje się mieszkanie prywatne, a na parterze pomieszczenie do niedawna wynajmowała firma na działalność gospodarczą.

Herby Boryni Górnej i Boryni Dolnej

Okolo 1840 roku Borynię podzielono na Borynię Górną i Borynię Dolną. Każda część wsi stanowiła osobną gminę. W połowie XIX wieku zarządcą Boryni Górnej był von Mezko. Gminę tę zamieszkiwały 304 osoby, w tym 14 ewangelików.

W czasie gdy nastąpił podział wsi, każda gmina pieczętowała się własnym herbem. Odcisnięte pieczęcie zarówno Boryni Górnej jak i Dolnej znajdują się w dokumentach kościelnych dekanatu żorskiego z datą 21.08.1848 r.



*z Lustyni w ow Ober Boria
Plessner Creys. = 1848.
+++ Tomek Maciejczyk
+++ Jan Dolnik
Joseph Mos*

Pieczęć Boryni Górnej oraz podpisy (także krzyżyki) władzy gminy.

Herb Boryni Górnej wyobraża skrzyżowane cepy wraz z wiejczką i napisem Ober Borin (Gem) Plessner Creys. Treść pieczęci to symbol pracy rolniczej. Pod pieczęcią zamiast podpisów umieścili krzyżyki Tomek Maciejczyk i Jan Dolnik, a własnoręcznie podpisał się Józef Moś.



3, Ortschaften von M. Boryni
zu Honau. — 92.
Jurek Kroczek
Jonek Glanc.

Pieczęć Boryni Dolnej oraz podpisy władzy gminy z połowy XIX w.

W Boryni Dolnej w połowie XIX wieku mieszkało 229 ludzi, w tym 31 ewangelików.

Herb Boryni Dolnej wyobraża snop zboża, po którego bokach znajdują się dwa sierpy. Napis głosi: Nieder Borin (Gem) Plessner Creys. Pieczęć tę na dokumencie uwiarygodniają wójt Jurek Krocza i Jonek Glanc.

Boryński pałac

Jadąc od Żor przez Borynię nie można nie zauważyć po prawej stronie nad łąkami okazałej budowli. Jest to wybudowany w drugiej połowie XVIII wieku klasycystyczno-barokowy pałac. Tak bogatej elewacji i dekoracji wnętrza nie posiadał żaden zamek dookoła. Pałac boryński został zbudowany na planie prostokąta. Jest to budowla murowana z cegły, otynkowana, piętrowa. Piwnice posiadają sklepienie żaglaste. Na parterze budynku, w jego części środkowej mieści się obszerna sień, na osi której znajduje się klatka schodowa, przykryta dziesięcioma polami sklepień żaglastych. Klatka schodowa z jednobiegowymi schodami opatrzona była do 1961 roku ażurową klasycystyczną balustradą drewnianą. Usunięto ją w czasie remontu. Boczne części budynku są trzytraktowe.



Pałac boryński sprzed 1910 roku.

Układ pomieszczeń na piętrze jest taki sam jak na parterze, z tym, że w części środkowej znajduje się prostokątny salon o dwóch ściętych narożnikach. Na zewnątrz zamek zdobią pilastry korynckie i dekoracje stiukowe o motywie festonów. Ryzalit północny zaakcentowany jest czterema półkolumnami i poprzedzony kamiennymi stopniami. Okna zamku są prostokątne, tylko w ryzalitach na pierwszym piętrze zamknięte łukiem półkolistym. Ściany wieńczy belkowanie z wydatnym gzymsem, natomiast ryzality zwieńczone są wysokimi trójkątnymi przyczółkami. Dach jest mansardowy, kryty dachówką, z lukarnami na krótszych bokach budynku (opis wg P.Siemki). W okienku dachowym nad wejściem do pałacu za ostatniego dziedzica znajdował się zegar, który wybijał godziny.



Stup z dawnej bramy wjazdowej na teren zamkowy.

Nie ma pewności co do twórcy boryńskiego pałacu. Przypuszcza się, że mógł nim być Samuel Fryderyk Ilgner lub jego bliski współpracownik, albo też Wilhelm Pusch. W czasie frontu zamek mocno ucierpiał na zewnątrz, wewnątrz zostało zdewastowane. Przed wojną w ramach parcelacji resztek dworu pałac kupiła Elżbieta Siódmok, która w roku 1975 odstąpiła go skarbowi państwa. W czasie okupacji istniało w nim przedszkole. Po niezbędnym remoncie od 1960 do 1985r w wydzierżawionym obiekcie mieściła się szkoła podstawowa – wspólna dla dzieci Boryni i Skrzeczkowic.

Po przeniesieniu szkoły do nowo wybudowanego kompleksu szkolnego w 1985 roku zamek wykupiła KWK Borynia. Pałac generalnie odrestaurowano i przeznaczono na lokale biurowe. W 1995 r. miała tam swoją siedzibę polsko-amerykańska firma zajmująca się wydobywaniem i zagospodarowywaniem metanu z kopalń Jastrzębskiej Spółki Węglowej „Pol- TexMethane”. Zamek jest nadal w posiadaniu kop. Borynia (Jastrzębskiej Spółki Węglowej).



Dąb – zabytek przyrody w parku przy zamku.

Od roku 1998 stoi pusty, ale jest pilnowany przez strażnika. Zamek razem z przyległym ogrodem otoczony jest płotem dostosowanym do stylu pałacu. W ogrodzie stoi kilka wysokich lamp ogrodowych ale ogólnie robi wrażenie zaniedbanego, bo z uwagi na oszczędności kosi się go tylko raz w roku. Na obrzeżach wielkiego ogrodu rosną różne drzewa samosiejki, głównie akacje i tylko jeden dąb zaliczony do zabytków przyrody, zarejestrowany w katalogu zabytków miasta Jastrzębia Zdroju.

Stosunek borynian do wyborów do Landtagu i plebiscytu

W roku 1919 w wyborach do parlamentu niemieckiego Niemcy zamieszkali w Boryni i Szerokiej w ogóle nie wystawili swojej listy wyborczej. Ogółem 78% mieszkańców Boryni głosowało na kandydatów polskich.

W roku 1921 w marcowym plebiscycie za Polską borynianie oddali 622 głosy, za Niemcami 22.

Wielkim patriotą polskim był Jan Glanc z Boryni, który werbował ludzi do powstania, a nawet odbierał od nich przysięgę wierności zrywowi powstańcemu.

Lata międzywojenne

W lipcu 1922 roku na rynku w Żorach zebrało się kilka tysięcy ludzi z Żor i okolicy, by powitać gen. S. Szeptyckiego, przedstawiciela polskiej władzy. Była to wielka manifestacja patriotyczna. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. pod gołym niebem. Na honorowym miejscu, obok wspomnianego gościa zasiedli przedstawiciele miasta i okolicznych wsi i wybitni powstańcy, a wśród nich Jan Glanc i Franciszek Chmiel – baonowy z Boryni. Poczty sztandarowe półkolem otoczyły ołtarz. Po Mszy Św. zebrani powtarzali przysięgę wierności Polsce. Ze wzruszeniem odśpiewano hymn, Boże coś Polskę, Rotę i inne pieśni. Ocierano łzy, które płynęły ludziom z oczu na myśl, że to ich pokoleniu było dane po przeszło 600 latach niewoli rozpocząć życie w wolnej Ojczyźnie, której mowę wpoili im rodzice od dziecka.



*Członkowie kółka Związku Rezerwistów z okresu międzywojennego w Boryni.
Piąty od lewej siedzi kier. szkoły M. Gierzek*

Konwencja Genewska z 15 maja 1922 roku podpisana przez Polskę i Niemcy zapewniała prawo mniejszościom po obu stronach granicy do swobodnego rozwoju narodowego, gwarantowała równość praw cywilnych i politycznych, zapewniała prawo do

zakładania stowarzyszeń, szkół, wydawnictw i używania języka ojczystego. Postanowienia te miały wygasnąć po 15 latach.



Zjazd organizacji „Zarzewie” w 1934 r. Czwarty od lewej siedzi kier. szkoły z Boryni Marian Gierzek.

Nastaly zwykłe dni pracy. Czas powoli zatarł smutek po poległych bliskich w czasie I wojny światowej i w powstaniach. W Boryni wybrano polskiego wójta – Michała Dziadka. Borynia była samodzielną gminą w powiecie pszczyńskim. Wieś miała charakter rolniczy, choć sporo borynian podjęło pracę w górnictwie: na „Marcelu”, „Donnersmarcku” i „Blüchrze”. Najpierw chodzili do roboty pieszo, a gdy zarobili trochę pieniędzy, kupowali rowery i na dobrą godzinę przed rozpoczęciem szycity przez wieś ciągnął sznur rowerzystów z karbidkami przy kierownicy. Wracając, górnicy wieźli dodatkowo klocek.

Wkrótce nadeszły lata bezrobocia i ogólnego kryzysu gospodarczego obejmującego całą Europę. Większość mieszkańców Boryni miała choć kawałek pola i to ratowało ich od głodu. Znalazło się jednak wśród nich 7% bezrobotnych. Ci otrzymywali od gminy zasiłki przeważnie w postaci płodów rolnych. Rolnicy żyjący tylko z pola, też przeżywali ciężkie czasy. Był bardzo słaby zbyt na płody rolne, ceny spadały poniżej opłacalności produkcji. Nastala hiperinflacja. Tylko niektórym udało się sprzedać zboże pośrednikowi skupującemu je na eksport, po wyższej cenie niż oferował młyn w Żorach. Pracę zachował kowal, bo we wsi było dużo koni.

Część młodzieży męskiej podjęła naukę zawodu u majstrów i w szkole zawodowej w Żorach. Dziewczyny najmowały się do prac polnych w dworze książęcym. Drugi dwór został w tym czasie całkowicie rozparcelowany. Kilku uczniów boryńskich po szkole ludowej podjęło naukę w żorskim gimnazjum – bracia Engelbert i Alojzy Dziadkowie, Emil Hejnoł, Alojzy Pustelnik – późniejszy kierownik szkoły w Roju oraz Franciszek Fizia, który po zdobyciu matury pracował na poczcie w Żorach, a w 1939 r. zginął w czasie ewakuacji poczty. Dwaj bracia Dziadkowie zostali lekarzami – dentystami. Pierwszy z nich ukończył studia jeszcze przed wojną w Warszawie i tam pozostał.

W pobliżu nie było zbytu na mleko. Franciszek Winkler woził je na Paruszowiec.



*Franciszek Winkler z Boryni w okresie międzywojennym
w drodze z mlekiem na Paruszowiec k. Rybnika.*

Po wsi chodzili domokrażcy oferujący różne towary. Przyjeżdżały do Boryni nawet handlarki z Łodzi z materiałami. Były one tańsze niż w sklepach w Żorach, ale nie najlepszej jakości. Przychodzili też drobni sprzedawcy nici, igieł, guzików itp. Handlowano po domach łojem, mydłem, proszkiem do prania. Znaleźli się tacy, którzy skupowali od rolników jajka i inny nabiał oraz drób. Mleczarz zawoził mleko od gospodarzy do Żor a stamtąd wiół je pociąg do miast w okolice Katowic. W gospodarstwach zjawiali się też domokrażcy jak: sprzedający smary i oleje, drutujący gliniane garnki zwane bunclokami, naprawiający garnki blaszane, ostrzący noże, nożyczki i brzytwy do golenia.

We wsi były dwa sklepy kolonialne, w których ludzie kupowali najczęściej tylko niezbędne towary jak sól, ocet, naftę, zapalki. Rzadko tylko kupowano cukierki dla dzieci. Chleb wożono do pieczenia w piekarni u Dziadka albo pieczono we własnych „piekarokach”. Najczęściej w zimie wożono zboże do młyna w Żorach, by mieć własną mąkę. Od czasu do czasu jeżdżono na targ też do Żor, by sprzedać lub kupić prosięta i inne niedostępne na wsi towary.

W tym okresie przybyło we wsi parę domów, niektóre przerabiano – najczęściej zmieniano słomiane strzechy na dach papowy lub dachówkę. Cegłę wypalano systemem domowym, albo kupowano w cegielni w Żorach.

Nie było dnia, by do domu nie zapukał choć jeden żebrak, którego jednak nie odprawiano z niczym. Dzielono się z nim chociaż kromką chleba lub jajkiem. Częstymi gośćmi w Boryni byli Cyganie. Ci wzbudzali lęk, bo okradali ludzi. Cyganów traktowano we wsi jak żebraków, ale jak ci byli zbyt natrętni, to pogrożono im miotłą, by się ich pozbyć. Tego gestu Romowie ogromnie się bali, bo wg ich wierzeń przynosił im nieszczęście.

Po odzyskaniu niepodległości uroczyście obchodzono Święto 3 Maja. Powstańcy w mundurach i członkowie Związku Strzelców szli w pochodzie do kościoła w Krzyżowicach, a potem bawili się przy strzelnicy i na zabawie tanecznej u Józefa Mispła.

Razem z żorzanami i mieszkańcami sąsiednich wsi, borynianie witali w 1937 r. generała J. Hallera, odwiedzającego Żory.

Pod koniec lat trzydziestych czasy stawały się niespokojne – Niemcy skrzeczkowiccy podsuwali borynianom bezpłatnie Katowitzer Zeitung, w powietrzu czuć było niebezpieczeństwo. Młodzi ze Związku Strzelców przygotowywali się do oporu, a szkolili ich kier. szkoły M. Gierzek, który nie dożył wybuchu wojny.

1 września 1939 r. z rana wszyscy dowiedzieli się, że Niemcy wypowiedzieli Polsce wojnę.

Czasy okupacji

Na wieść o wybuchu wojny 1 września 1939 roku, we wsi zapanowała panika. Martwiono się o swoich synów i mężów zaciągniętych niedawno do wojska polskiego w powszechnej mobilizacji, którzy mieli bronić kraju przed napaścią. Wszyscy obawiali się wojny gazowej i codzienna prasa podawała, by każdy przygotował sobie maskę ochronną z kilku warstw gazy, i by w każdym domu na strychu był piasek i woda. Zabezpieczenia okazały się jednak zbyteczne, bo wkroczenie Niemców do wsi odbyło się bez walk. Obecna ulicą 3 Maja przejechały wozy pancerne, a jadący na szpicie członek Freikorpsu nawoływał wszystkich do zachowania spokoju. Nisko latały niemieckie samoloty, nie czyniąc jednak żadnej szkody. Nie doszło do żadnych działań wojennych. Znalazł się w Boryni człowiek, który czekał na Niemców, cieszył się z ich napaści wymawiając te słowa: „Nareszcie przyszło wybawienie”. W czasie trwającej wojny pożałował tych słów. To nie byli Niemcy, jakich oczekiwał.

W szybkim czasie wybrano Bürgermeistra – niemieckiego wójta, którym został Paweł Lipus. Następni wójtowie z czasów okupacji to Józef Walica i Jan Lerch. Niemiecki urząd gminy mieścił się na rogatce. Gminę podzielono na bloki – rejony, za które byli odpowiedzialni Blockleiterzy. W Boryni taką funkcję pełniło 3 ludzi. Posterunek niemieckiej żandarmerii znajdował się w Warszowicach.

W grudniu 1939 roku przystąpiono do ustalenia liczby ludności na Śląsku. Zarządzono spis, który obowiązywał wszystkich od ukończenia 12 roku życia. W czasie spisu każdy otrzymywał dokument tożsamości, na którym wypisano dane o przynależności narodowej i o używanym języku oraz wyznaniu. Ludzie musieli się sami określić, czy są Polakami, czy Niemcami. Wielu podało, że są Ślązakami i mówią po śląsku. Na podstawie wypełnionych przez ludność ankiet, okupant dokonał podziału mieszkańców na grupy. Zaliczeni do I i II grupy automatycznie otrzymywali obywatelstwo niemieckie. W Boryni było ich kilku. Najliczniejsza okazała się grupa III z odwołaniem. Ludzi z III grupy Niemcy uważali za spolonizowanych Niemców – Ślązaków, posługujących się gwara śląską. Zgodnie z umową międzynarodową Niemcy mogli mężczyzn z tej grupy powoływać do Wehrmachtu – niemieckiego wojska. Do ostatniej grupy, czyli IV zaliczano ludzi zaangażowanych w działalność antyniemiecką lub tych co należeli do Związku Powstańców Śląskich. Ci nie otrzymywali kartek żywnościowych wprowadzonych w czasie wojny dla grup I–III. Wprowadzono również kartki na odzież. W sklepach spożywczych sprzedawano wiele namiastek – erzaców: margarynę zamiast masła, marmoladę z buraków, pieprz ziołowy, sacharynę zamiast cukru. Mąkę, cukier, masło dostawało się tylko na kartki. Buty można było kupić tylko na bon wystawiony przez wójta.



Kartka żywnościowa z czasów okupacji, na którą można było otrzymać 700 g marmolady lub 350 g cukru. Kartka była ważna od 6 kwietnia do 26 lipca 1942 roku.

Przed urzędnikami wolno było mówić tylko po niemiecku, ale boryński sekretarz gminny Wilhelm Machulec wysłuchiwał ludzi zwracających się do niego po polsku, lecz tylko wtedy, gdy w pobliżu nie było żadnego Niemca. Ten sekretarz zapisał się dobrze w pamięci Polaków jeszcze z innej przychylności do nich. Większość borynian nie władała dobrze językiem okupanta. Od połowy roku 1940 język niemiecki obowiązywał nawet w kościele.

W miejsce prawa do pracy wprowadzono przymus pracy. Sporządzono wykazy ludzi zdolnych do roboty i jeśli ich liczba w rodzinie przekraczała limit, musieli iść do służby pracy – Arbeitsdienstu – nazywanego popularnie „landową”. Niektóre dziewczyny odrabiały ją u większych gospodarzy we wsi, albo w majątku księcia, albo poza Borynią. Zaś dorastająca młodzież męska była skoszarowana i zatrudniona w zmilitaryzowanych oddziałach Arbeitsdienstu, którą jeszcze przed upływem pełnoletności bezpośrednio wcielano do Wehrmachtu. Gdy wojna się przeciągała, Niemcy zaciągali do swojego wojska nawet tych, którzy orzekli, że są Polakami. Przedtem strasząc obozem koncentracyjnym, zmusili ich do przyjęcia III grupy i oddania palcówki, w której zadeklarowali że są Polakami.

Każdy przejaw niesubordynacji karano niewspółmiernie do przewinienia i dlatego, a może mimo tego znaleźli się ludzie podejmujący działalność w ruchu oporu, która dla niektórych skończyła się tragicznie. Przedwojenny nauczyciel boryńskiej szkoły Antoni Dyba został szefem sztabu Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej – Rybnik. Został schwytany przez okupanta i 26.10 1943 roku powieszony w publicznej egzekucji w Mostach koło Jabłonkowa w Czechach. Zginął też mieszkaniec Boryni Józef Kuś. Został w nocy wyciągnięty z domu na groblę i tam zastrzelony pod drzewem. Niemiecki policjant dokonujący tej zbrodni powiedział: „To stanie się każdemu, który marzy jeszcze o Polsce”. J. Kuś był powstańcem śląskim, a w czasie okupacji dowódcą podziemnej boryńskiej grupy AK liczącej 30 członków. Z rodziny Kusiów (matka z domu Dziadek) – dwóch synów zamiast stawić się do Wehrmachtu, uciekło do partyzantki. W odwet Niemcy zabrali do obozu pracy oboje rodziców, którzy jednak szczęśliwie przeżyli pobyt w obozie. Z partyzantki powrócił tylko jeden syn, drugi został zastrzelony w górach.

Pewne gospodarstwo boryńskie zarekwirowano dla „wielkiego Niemca”. Dopiero gdy gospodyni wykazała, że pochodzi z rodziny niemieckiej zajęcie odblokowano. Najmłodszy jej syn nie chciał dobrowolnie wstąpić do niemieckiego wojska (dwaj bracia już zostali wcieleni) i za karę trzymano go w Warszowicach w areszcie razem z kolegą. Wypuszczono ich, ale od czasu tragicznej śmierci J. Kusia, żyli w ciągłym lęku o życie, sypiali w stodołach, by nie podzielić jego losu. Zastraszonych przez Niemców było wielu.

Wojna się przeciągała, a dzieci boryńskie pozostawały bez nauki. Dopiero w styczniu 1944 roku zjawiał się tu stary, chorowity nauczyciel Himmel i uczył dzieci po niemiecku.

Niemcy wprowadzili przymus oddawania płodów rolnych – zboża, ziemniaków, mięsa, mleka i jajek. Nie wolno było budować domów, urządzać zabaw, ale za to przyjeżdżało kino objazdowe z kroniką filmową przedstawiającą kłamliwe zwycięstwa Hitlera na wszystkich frontach. Obowiązywała godzina policyjna i nie wolno było słuchać radia. Kiedy zaczęły się ukazywać na niebie eskadry samolotów alianckich, nakazano Verduncklung – zasłanianie okien przed zaświeceniem lampy w domu. Nie wolno było robić w domu masła, mieć zboża na żarnach, urządzać świniobicia bez zezwolenia wójta. Należało oddawać centryfugi do odciągania śmietany od mleka, radia, a żarna i „maśniczki” zgłaszać do plombowania. Za nieprzestrzeganie tych zakazów i nakazów stosowano wysokie kary do zsyłania do obozu koncentracyjnego włącznie, jak to spotkało pewną rodzinę szerocką.

Na wsi założono niemieckie organizacje: młodzieżowe BDM – związek niemieckich dziewczyn i HJ – młodzież Hitlera, kobieca – Frauenschaft, dla mężczyzn – Krügerverein i S.A. Młodzi związkowcy i członkowie S.A. paradowali w odpowiednich mundurach ze swastyką, spotykali się na zbiórkach, gdzie ich zapoznawano z ideologią faszyzmu.

Wojna trwała już kilka lat i coraz częściej przychodziły zawiadomienia o śmierci bliskich żołnierzy, wracali żołnierze – kaleki. Na wojnę skierowywano nowych, którzy nieraz brali przedtem ślub wojenny, bardzo skromny, bez zabawy. Inni żenili się podczas urlopu.

Ludność była podzielona, powstała nieufność wobec sąsiadów, bano się donosów do władzy, które się tu zdarzały i ich konsekwencji, bo podsłuchiowano pod oknami. Ci, którzy darzyli się zaufaniem opowiadali sobie różne żarty kompromitujące Hitlera, co podnosiło ich na duchu. Po bitwie pod Stalingradem Niemcy zaczęli się cofać, Rosjanie w szybkim tempie zbliżali się do Polski, byli coraz bliżej Śląska. W lecie 1944 roku młodzież z Boryni i okolic była dowożona wozami drabiniastymi do Żor i Warszowic, skąd pociągiem jechała do miejscowości Góra i Miedzna. Tam musiała kopać ogromne, głębokie rowy przeciwczołgowe. Podczas tej roboty następowały bombardowania i niejedyn z okolicy został tam pogrzebany. Niemcom zaczęło brakować żołnierzy. Po Bożym Narodzeniu 1944 roku wcielali do swojej armii nawet 16 i 17-latków i mężczyzn po wieku poborowym. Utworzono z nich tzw. Volkssturm. Trudno ustalić, ile ludzi z Boryni brało czynny udział w II wojnie światowej i to na różnych frontach, ale na pewno było ich wielu.

20.01.1945 roku dzisiejszą ul. Powstańców Śląskich od Żor w stronę Szerokiej przeszła grupa wycieńczonych więźniów oświęcimskich w pasiakach, okrytych kocami a konwojowanych przez żandarmów z psami. Po wojnie pochody ewakuowanych więźniów nazywano Marszami Śmierci, bo były znaczone trupami.

Wczesną wiosną 1945 roku do wsi zaczęły nadchodzić odgłosy frontowych walk. Na linii Rybnik, Żory, Pawłowice, Strumień Niemcy intensywnie się bronili. Wojska radzieckie 4 Frontu Ukraińskiego 38 armii sowieckiej dowodzone przez gen. Kiryłę Moskalenko zatrzymały się w Żorach za koleją, a Niemcy bronili się z młyna. Przez 6 tygodni linia frontu nie przekroczyła Żor. Ludność ze strefy przyfrontowej została ewakuowana ze swoim dobytkiem do dalszych wiosek. W Boryni znaleźli schronienie mieszkańcy Osin, Żor, Warszowic. Stacjonowały tu też oddziały pomocnicze wojska, dowożąc stąd żywność walczącym na froncie.

Natarcie w kierunku Boryni nastąpiło w sobotę przed Niedzielą Palmową. Ludzi ogarnął strach przed pociskami i Rosjanami pod wpływem propagandy niemieckiej i różnych nieprzyjemnych pogłosek o żołnierzach sowieckich. Szczególnie bały się młode kobiety, bo słyszały o gwałtach. Wszyscy chronili się w piwnicach. Między godziną 7:00 rano, a 17:00 trwał intensywny ostrzał ze strony armii radzieckiej. Słychać było gwizd słynnych katuszy. We wsi rozmieszczono 3 baterie niemieckie, które się broniły, ale nie wytrzymały ataków granatów daleko i bliskosiężnych przeciwnika. Na rozkaz niemieckiego dowódcy zaczęły się wycofywać w kierunku Szerokiej. Jedna bateria ugrzęzła w błocie i tę Niemcy zniszczyli.

Były ofiary po obu stronach walczących, najwięcej poległo ich na łące przed dworkiem własności książęcej. Zbliżający się do wsi Rosjanie zamaskowali się w ten sposób, że nieśli przed sobą drzewka iglaste i wyglądali jak zbliżający się las. Dla jednych borynian nastąpiła „wolność”, ale niektórzy służący dotąd wiernie Hitlerowi uciekli jeszcze przed natarciem wojsk radzieckich.

Wymęczeni i wygłodniali Rosjanie zabierali z gospodarstw nawet jedyną krowę, jaką Niemcy zostawili. Zabrali nie tylko bydło, ale wszystko, co mogło się im przydać. We wsi stacjonowali około tygodnia, dopóki doszczętnie nie zostali ograbieni wszyscy mieszkańcy. Sztab mieścił się w zamku, a inny wysokiej rangi dowódca zakwaterował się w okazałym jak na owe czasy domu nieżyjącego już M. Dziadka. Jego mieszkańcy tymczasem musieli się przenieść do obory i piwnicy. Dowódca, może był nim generał, jeździł za frontem krytym wozem, podobnym do cygańskiego. Towarzyszyli mu liczni ochroniarze.

Gdy wojska radzieckie wreszcie wyjechały, ludzie zobaczyli inną wieś. Na polach zostały głębokie leje po 5 bombach i niezliczona ilość łusek po amunicji i inna nie zużyta

broń oraz miny. We wsi stało kilka kikutów kominów po spalonych domach i zgliszcza po stodołach.

Okres powojenny

Po opuszczeniu wsi przez wojska radzieckie, ludzie wycieńczeni strachem i różnymi niedogodnościami, sypiający w czasie frontu w piwnicach, musieli podjąć trud naprawy zniszczeń. Ci ze spalonych domów robili prowizoryczne dachy, inni sprząтали obejścia po stacjonowaniu w nich koni. Młodzież zbierała po polach łuski po nabojach, wyrównywała leje po bombach. Brakowało mężczyzn, bo nie wszyscy wrócili w krótkim czasie z wojny. Zastanawiano się, jak podołać wiosennej pracy na polu, skoro w całej wsi zostały tylko 2 konie. Odczuwano brak sadzeniaków. Z braku koni gospodarze zaprzęgli do pługów i bron krowy, by porobić niezbędne prace polne. Źle zorane pola rozkopywali ludzie ręcznie, ale rok sprzyjał uprawom i plony okazały się pomyślne.

Resztki starego żyta i to z nowego zbioru zawożono do dawnego dworu, gdzie na parowym młynku można było je dać zemleć. Przesiana śruta dała mąkę na chleb i otręby dla trzody. Gospodynie zawoziły chleb do wypieku w piekarni u Dziadka; w sklepie pieczywa nie można było kupić.

Prędko zaczęła się tworzyć powojenna władza, powołana przez ruskiego komisarza wojennego. Pierwszym wójtem został Florian Pieter. Powołano też Milicję Obywatelską z Józefem Telegą na czele. Milicjantami byli także Emanuel Smyczek, Franciszek Pustelnik, Stefan Woźnica, Maksymilian Hanzlik, Alojzy Pabiś, Alojzy Kwiker i Rudnicki. Otrzymali oni broń i biało-czerwone opaski. Mieli pilnować we wsi spokoju, porządku i bezpieczeństwa. W tym czasie zabrano do przymusowej pracy kilku borynian i skrzeczkowiczów, którzy w czasie okupacji pełnili jakąś funkcję we władzach wsi, lub byli posądzeni o współpracę z Niemcami. Zabrano starego Pawła Kupkę, Jana Lercha i Szczepana Molitora. Dwaj ostatni zostali zamęczeni w Świętochłowicach. To samo spotkało Franciszka Cimandra ze Skrzeczkowic. Z obozu karnego wrócili Paweł Kuś, Wiktor Szostek, Paweł Kupka, Wilhelm Gnida i Herman Lubszczyk, wiodący gospodarz ze Skrzeczkowic. Na jego gospodarstwo nasadzono obcego człowieka, rzekomo zasłużonego Polaka, ale który się nie znał na rolnictwie i w krótkim czasie doprowadził wzorowe gospodarstwo do ruiny. Na szczęście dla dawnych właścicieli nie gospodarował zbyt długo. H. Lubszczykowi udało się wrócić z przymusowej roboty, ale stracił przy niej zdrowie i choć podjął odbudowę swojej gospodarki, niedługo się nią cieszył, bo w kilka lat potem zmarł. Nowych rolników nasadzono jeszcze na inne, zagrody: Ożany, Lercha. Ci byli tu jednak bardzo krótko. Do dziś na połowie gospodarstwa Lipusa gospodaruje Marcinow – syn repatrianta, któremu zabrano ziemię za Bugiem. Między tymi dwoma gospodarzami ułożyły się w ciągu lat normalne stosunki sąsiedzkie. Czas po większej części zaleczył rany powstałe w obu wsiach na tle narodowościowym, choć doznane krzywdy tkwią w pamięci po obu stronach.

W krótkim czasie nastąpiła parcelacja ziemi księżęcej w ramach Reformy Rolnej PKWN z 22.07.1944 r. Skorzystali z niej w pierwszej kolejności dawni pracownicy dworscy, ale ludzie ze wsi też dokupili pola do swojego. Spłatę dla Skarbu Państwa uiszczali w korzystnych ratach przez 20 lat. Została jeszcze część pola, budynki gospodarcze i mieszkalne – dawna własność księcia pszczyńskiego, a po wojnie własność państwowa. Utworzono z tej resztówki gospodarstwo rolne. Znalazło w nim zatrudnienie 5 kobiet i 4 mężczyzn – dawni robotnicy dworscy. Gospodarstwem zawiadował Tomecki. Inni robotnicy podjęli pracę na kopalni i po niedługim czasie pobudowali własne domy.

Gospodarstwo rolne funkcjonowało do 1947 roku, kiedy to przekształcono je w tuczarnię trzody chlewnej, zatrudniającą około 20 pracowników. Tuczarnia podlegała pod Zakłady Mięsne w Rybniku. Pierwszym jej kierownikiem został Stefan Bąkowski,

pięćdziesiątych, przy ul. 3 Maja wybudowano nową tuczarnię i budynek mieszkalny. Została jeszcze rozbudowana w latach dziewięćdziesiątych przez ówczesnego właściciela, a obecnie dzierżawi ją osoba prywatna. Stara tuczarnia przeszła w 1979 r. w posiadanie Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej.

1 października 1946 roku gmina boryńska utraciła samodzielność. Stała się gromadą należącą pod Gminę Pawłowice, tak jak Krzyżowice i Szeroka. Gmina należała dalej do powiatu pszczyńskiego, podlegającego pod województwo Śląsko-Dąbrowskie z miastem wojewódzkim – Katowice. Skrzeczkowice były w granicach powiatu rybnickiego.

W 1945 roku założono we wsi Związek Samopomocy Chłopskiej, podległy pod G.S. Żory. Jego celem było zaopatrywanie rolników w zboże do siewu, sadzeniaki i zakładanie na wsi sklepów z niezbędnymi tu artykułami. Przewodniczącym ZSCh był Wiktor Dziurok. Sklepy prywatne nie miały prawa funkcjonować. Powoli zaczęła zanikać prywatna działalność rzemieślnicza, bo państwo nałożyło na nią nadmierne podatki.

W dniach od 14–16 lutego 1946 roku odbył się pierwszy po wojnie spis ludności. W jego wyniku okazało się, że Borynia liczy 823 mieszkańców, z których 800 oświadczyło, że są Polakami.

30.06.1946 roku w całej Polsce przeprowadzono referendum, w którym poddano pod głosowanie 3 pytania: – Czy jesteś za zniesieniem senatu? – Czy jesteś za przeprowadzeniem reformy rolnej i przemysłowej? – Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic na Bałtyku, Odrze, Nysie? W lokalu wyborczym w Krzyżowicach, w którym głosowali borynianie widniały plakaty: Głosuj 3 x TAK. Takie napisy znajdowały się nawet na asfaltowych szosach łączących Rybnik z Żorami, Żory z Pawłowicami. Głosowania pilnowali funkcjonariusze UB – Urzędu Bezpieczeństwa. Z Boryni w komisji znalazł się Wilhelm Kwiker – ówczesny sołtys. Wynik referendum odpowiadał panującej władzy komunistycznej.

Do ogólnokrajowych wyborów do sejmu doszło dopiero 19.01.1947 roku. Na skutek manipulacji udało się całkowite przejęcie władzy B. Bierutowi i jego ekipie z lewicy. Ludowca S. Mikołajczyka i posłów o poglądach prawicowych okrzyknięto szpiegami i kolaborantami przedwojennego rządu na uchodźstwie. Mikołajczyk musiał ratować się ucieczką. W 1947 roku przystąpiono do zakładania elektryfikacji na wsi. Trzeba było budować trakcję od Szerokiej, wykopać ręcznie wiele dołów na słupy. Drzewo na maszty przywieziono w korze i dopiero na miejscu je okorowywano. Linki miedziane wymagały rozdławiania. Wg przysłowia: Potrzeba rodzi pomysły – do rozdławiania drutów użyto sieczkarni i robota szła szybko i sprawnie. Elektryfikację Boryni i Skrzeczkowic ukończono w zasadzie w 1948 r. Organizatorem tej pożytecznej akcji był skrzeczkowicki kierownik szkoły – Dominik Pękała. Wspólnym wysiłkiem tutejszych mieszkańców i powiatowego Wydziału Komunikacji utwardzono drogę przez wieś. Działo się to w latach 1958–1962.

W 1957 roku zawiązano tu Kółko Rolnicze, a nieco później Koło Gospodyń Wiejskich. Uruchomiono w całej Polsce Fundusz Rozwoju Rolnictwa – przymusowe oszczędzanie, inaczej zobowiązanie pieniężne na park maszynowy Kółek Rolniczych.

Zacząło się upolitycznianie wsi. 60 urodziny pierwszego powojennego prezydenta uczczono akademią przygotowaną dla tutejszej ludności na sali wiejskiej. Obowiązkowo młodzież szkolna i aktyw gromadzki musiał uczestniczyć w pochodach 1–majowych w Pawłowicach. Organizowano odczyty dla rolników, namawiano ich do kontraktacji trzody chlewnej, tytoniu, lnu, buraków cukrowych. Uświadamiano ich o konieczności dotrzymywania terminów skupu płodów rolnych.

W Gromadzkiej Radzie Narodowej

W roku 1954 dokonano nowego podziału administracyjno – terytorialnego. Borynię i Szeroką włączono do powiatu rybnickiego i na rogatce znalazła siedzibę Gromadzka Rada Narodowa, której podlegały 3 wsie: Szeroka, Borynia i Skrzeczkowice. Te dwie ostatnie zostały złączone administracyjnie po raz pierwszy w ich dziejach, choć od wieków należały do jednej parafii. Pierwszym przewodniczącym GRN został Ludwik Polok. Potem pełnili kolejno tę funkcję Alojzy Gonsior, Alojzy Pabiś i Józef Wyroba. Każda z trzech wiosek miała swojego sołtysa. W Boryni był nim W. Kwiker a w Skrzeczkowicach Robert Pawlas. Na rogatce oprócz przewodniczącego urzędował sekretarz, referent ds. meldunkowych, referent ds. skupu, referent ds. podatkowych, agronom, zootechnik i instruktor budowlany. Była też tam czynna biblioteka gromadzka. Istniała do roku 1979, choć sam urząd już był zlikwidowany. Potem przeniesiono ją do domu SKR-u, gdzie przetrwała do 1990 roku. Urząd Stanu Cywilnego znajdował się w Świerklanach. Na wsi działał Terenowy Opiekun Społeczny, a funkcję tę pełniła w Boryni i Skrzeczkowicach Hildegarda Warlo. Uruchomiony w 1955 roku w Szerokiej punkt lekarski opieką zdrowotną obejmował także Borynię i Skrzeczkowice – początkowo głównie dzieci. Do tego czasu korzystano z tej opieki w Żorach i Rybniku.

W Boryni i Skrzeczkowicach rozwijało się dynamicznie rolnictwo. Powiększał się park maszynowy Kółka Rolniczego. Otwarto zlewnię mleka, wybudowano agronomówkę z punktem weterynaryjnym. Pierwszym agronomem w Boryni był Mandrela, potem stanowisko to objął Jan Małaszczuk, a od 1979 do 1996 pracowała jako agronom Danuta Małaszczuk.

Po roku 1954 wprowadzono obowiązkowe dostawy zboża i tuczników dla właścicieli gospodarstw od 1 ha pola wzwyż. Za przymusowe dostawy płacono bardzo niskie ceny, o wiele niższe, niż wynosiła cena rynkowa. Ci rolnicy musieli też płacić wyższy podatek (około 50%) gruntowy, niż małorolni. Taka polityka rolna trwała do 1968 roku.

W 1955 roku wzmożono akcję namawiania rolników, by zakładali Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne. Wytypowane przez organizacje polityczne trójki chodziły po domach i przedkładały rolnikom korzyści ze wspólnej gospodarki. Byli wśród nich najczęściej ludzie nie znający mentalności chłopów, ich przywiązania do własnej ziemi, która była ziemią ich ojców i akcja ta w owych latach nie powiodła się. Średnie i większe gospodarstwa w obu sołectwach przetrwały do 2001 roku niezrzeszone, choć w 1978 r. powstała w Boryni RSP.

W zimie 1956 r. odgórnie zorganizowano na polach Boryni, Skrzeczkowic i Szerokiej wielkie polowanie na zające, które miały być przewiezione do Francji, by odrodzić tamtejszą zwierzynę. W akcji tej pomagała młodzież i starsi uczniowie szkół podstawowych. W Boryni otrzymał pole i pobudował się rolnik Lazar, którego gospodarstwo zalano przy budowie zbiornika wody pitnej w Goczałkowicach, zaopatrującego w wodę cały Śląsk.

Lata sześćdziesiąte, to początkowe lata rozwoju przemysłu węglowego w najbliższej okolicy. Borynia i Skrzeczkowice znalazły się w Rybnickim Okręgu Węglowym. Najpierw wkroczyli na pola geologowie i za pomocą echosond i szybów wiertniczych określali głębokość pokładów węgla koksującego. Potem zaczęła się w pobliżu budowa kopalni „Borynia”, którą uruchomiono w 1971 roku. Mężczyźni tutejsi, a nawet kobiety znalazły przy niej dobrze płatną pracę. W węglu upatrywano przyszłość Polski. Młodzież werbowano do szkół górniczych, podnoszono rangę zawodu górnika przez radio, prasę i telewizję, a w rzeczywistości zmuszano górników do pracy nie tylko w każdą sobotę, ale i w niedziele. By ich pozyskać otwarto dla nich sklepy, gdzie na kartę „G” mogli kupić atrakcyjne towary, podczas gdy półki w pozostałych sklepach powoli stawały się puste, aż na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zupełnie opustoszały. W całej Polsce trwał kryzys

gospodarczy. Wprowadzono reglamentację podstawowej żywności. Ludzie otrzymywali wysokie wypłaty, za które mało można było kupić. Od lat trwające łapówkarstwo w latach kryzysu się jeszcze spotęgowało.

Nowe zmiany w administracji

W 1973 roku gromadę składającą się z trzech sołectw: Boryni, Szerokiej i Skrzeczkowic zamieniono na Gminę w Szerokiej, z siedzibą w starej szkole szerokiej. W urzędzie gminy znalazły się te same wydziały, co w gromadzie, i dodatkowo wydział kultury i opieki społecznej oraz Urząd Stanu Cywilnego. Ogółem było zatrudnionych 18 ludzi. Urząd naczelnika Gminy sprawował Roman Mańka. Żywot gminy był krótki, bo trwał tylko dwa lata.

Borynia i Skrzeczkowice w granicach Jastrzębia

Nowym dekretem z dnia 01.07.1975 roku wyżej wymienione sołectwa wcielono do miasta Jastrzębia Zdroju. Na czele tego stutysięcznego miasta stanął prezydent Myszka. Wsie Szeroka, Borynia i Skrzeczkowice nie chciały się z tym faktem pogodzić i podejmowały próby odłączenia się od miasta, ale ostatecznie w roku 2000 decyzją większości mieszkańców o pozostaniu w mieście, zakończyły się starania o secesję. Jako dzielnice miasta Borynia i Skrzeczkowice otrzymały asfaltowe drogi. Przy drogach głównych zainstalowano oświetlenie, ulice otrzymały nazwy. Przeprowadzono wodociągi i gazyfikację. Prace przy podłączaniu do gazu trwały od 1989 r. do 1992, kiedy to pierwszych 12 domów mogło z niego korzystać. Wykopy do sieci gazowej wykonywali mieszkańcy sami. Wiele innych istotnych prac na terenie Boryni wykonali również mieszkańcy, inspirowani przez swojego sołtysa Franciszka Chromika. Przez sześć kadencji, kiedy urzędował jako sołtys, utwardzono i wyasfaltowano boryńskie ulice, w czynie społecznym przeprowadzono kanalizację wzdłuż ulicy Powstańców Śl. na długości 300 m, odprowadzającą wodę deszczową, położono chodniki i postawiono zadaszenie na przystanku. Oświetlono pierwsze, najbardziej zagrożone pod względem bezpieczeństwa ulice: Powstańców Śl. i Partyzantów. Wówczas wybudowano też szkołę i dom dla nauczycieli. Franciszek Chromik został doceniony przez władze nadrzędne i wyróżniony za swą wieloraką działalność 23 odznaczeniami państwowymi i licznymi dyplomami.

W 1978 zorganizowała się w Boryni Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna najpierw z bazą u Ludwika Molata. Zakład przyjął nazwę: Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Jastrzębiu Zdroju – Boryni. Swą działalność rozpoczęła na 26 ha. Agronomem był wtedy Lech Wesołowski. Od roku 1979 gospodaruje w budynkach zlikwidowanej tuczarni trzody chlewnej. RSP w 1993 roku dokupiła ziemi od Jastrzębskiej Spółdzielni Kółek Rolniczych, gdy ta przestała istnieć. Boryńska spółdzielnia wzięła także pod uprawę 26 ha państwowego gruntu z Urzędu Miejskiego. W roku 1996 miała własnego areалу 196 ha. W ramach spółdzielni działał zakład remontowo–budowlany, którym kierował Jan Sitko, a wszystkich zatrudnionych w całej RSP było 120 osób.

W latach 1979–1980 prezesem spółdzielni rolniczej był Zwierzdzyński, po nim aż do 1996 roku, Jan Małaszczuk. Wtedy nastąpił podział spółdzielni na dwa oddzielne zakłady. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna została w budynkach starej tuczarni z 96 ha pola własnego. Wyodrębniony zakład przyjął nazwę Żelbet – Zakład Prefabrykacji i przejął tuczarnię nową i resztę pola. Ma swoją siedzibę w Jastrzębiu Z. przy ul. Podhalańskiej 81.

Obecnie RSP oprócz własnego pola, gruntu miejskiego i wkładowego o obszarze 24 ha, obrabia jeszcze pole dzierżawione. Ziemie uprawiane przez RSP leżą na terenie Jastrzębia Z., Żor i Pawłowic.

W latach 1996–98 prezesował spółdzielni Marian Jakimów, w następnych dwóch latach Janusz Wojdyła, a od jesieni roku 2000 znowu prowadzi ją M. Jakimów.

Gospodarka boryńskiej RSP opiera się na uprawie zbóż: pszenicy, jęczmienia, owsa, rzepaku i na tuczu trzody chlewnej w cyklu zamkniętym. Zatrudnia 16 pracowników. Wydierżawia miejsce na skup złomu, a część budynków wydierżawia firmie wulkanizacyjnej „Profil”. Na jej terenie jest w planie stacja paliw.

Nie doszedł do skutku projekt wybudowania ośrodka zdrowia na granicy Szerokiej i Boryni, ale w 1964 r. przeniesiono przychodnię w Szerokiej z domu prywatnego J. Weissmanna do dawnej organistówki i rozbudowano ją. Oprócz gabinetów internisty i stomatologa znalazło się miejsce dla ginekologa i położnej. W części dobudowanej przyjmował pediatra – dzieci chore i zdrowe. Był tu też pokój zabiegowy, przeprowadzano badania EKG, stosowano fizjoterapię. Resztę badań i zabiegów wykonywały przychodnie lekarskie w centrum Jastrzębia Z. Dogodna komunikacja miejska i własne samochody umożliwiały łatwy i szybki dojazd do miejsc opieki medycznej i do aptek. W 1995 roku otwarto aptekę „Pod ręką” w Szerokiej na Osiedlu Tysiąclecia, a Ośrodek Zdrowia przeniesiono w 1997 r. z organistówki do dawnego Domu Górnika, blisko apteki. Komitet Gazyfikacji dzielnic Jastrzębia: Boryni, Skrzeczkowic i Szerokiej z pieniędzy w kwocie 12,5 tyś. zł uzbieranych od mieszkańców wyżej wymienionych sołectw, na mającą powstać nową placówkę zdrowia, zakupił w 1998 r. aparat do EKG i wózek inwalidzki dla Ośrodka Zdrowia w Szerokiej oraz sfinansował założenie w nim centrali telefonicznej z 5 aparatami. W roku 1999 przekształcił się w Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej – Praktyka Lekarza Rodzinnego. Od 04.01.2000 r. istnieje w nim punkt pobrań wszystkich badań laboratoryjnych od 7:00 do 9:00, a poradnia poza sobotą jest czynna od 7:00 – 17:00, a w soboty od 8:00–12:00. Można się zarejestrować telefonicznie na umówioną godzinę. Został znacznie poszerzony zakres usług medycznych dla dzieci.

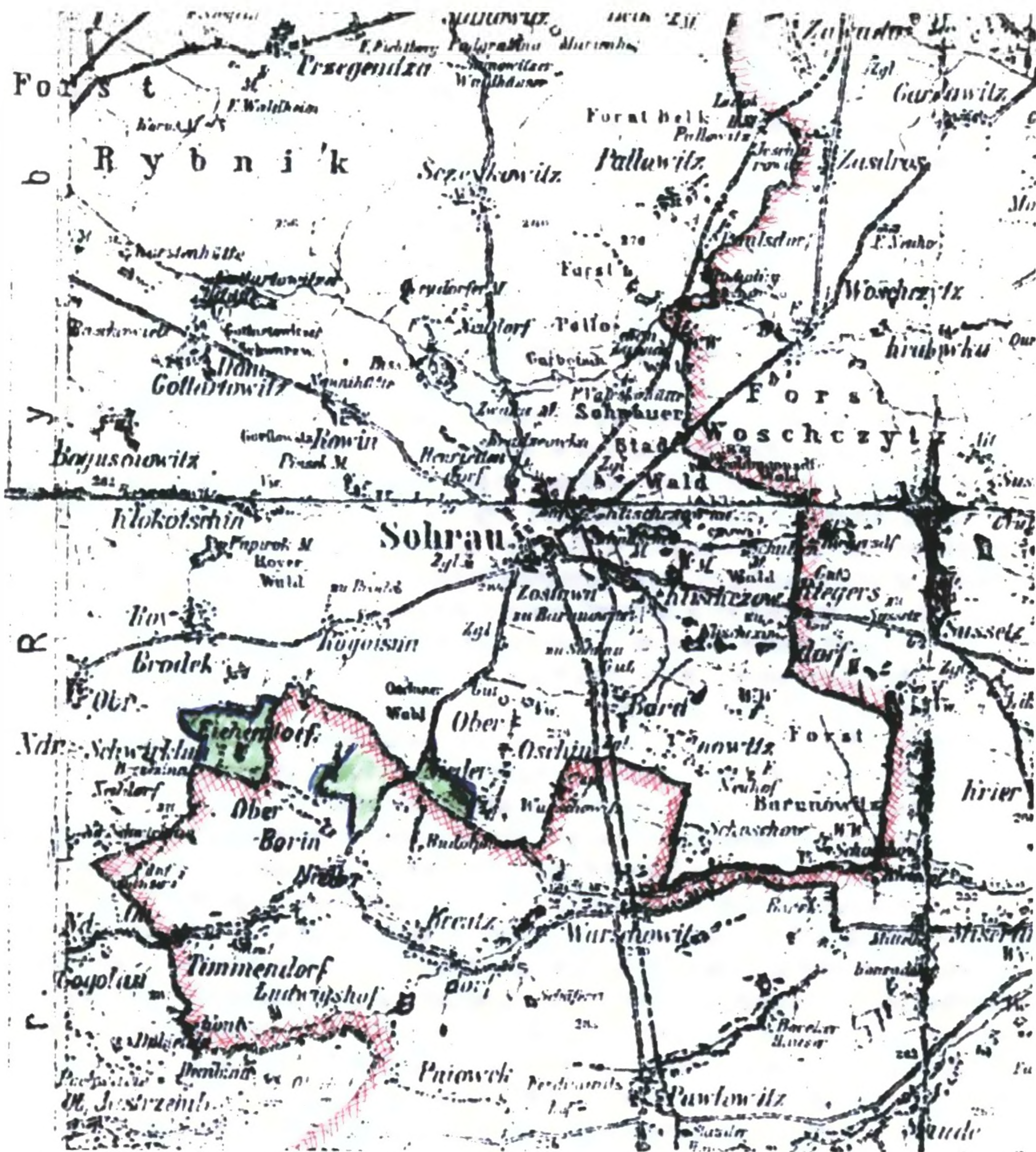
W budynku podstawowej opieki zdrowotnej mieści się Ośrodek Pomocy Społecznej, udzielający pomocy ludziom, którzy z różnych przyczyn są pozbawieni środków do życia lub mają tych środków za mało.

Poczta obsługująca Borynię i Skrzeczkowice, od 1995 roku też znalazła siedzibę na Os. Tysiąclecia. W Szerokiej w 2000 r. wybudowano standardowe targowisko, z którego borynianie i skrzeczkowiczanie też korzystają.

W końcu lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku na terenie Skrzeczkowic i Boryni zaczęły powstawać pierwsze domy osiedleńców z innych miejscowości, w tym ludzi z Szerokiej pozbawionych domów wskutek szkód górniczych. Przy ul. Gajowej i Edukacyjnej powstało ich już do roku 2001 ponad 40, tworząc całe osiedle domków. Rozbudowuje się też ul. Osińska. Nowe domy powstają w różnych punktach obu dzielnic. Mieszkańcy troszczą się także o wygląd starszych domów, odnawiając i modernizując je. Najwięcej jest tu domów dwupokoleniowych, choć ostatnio zauważa się mniejsze domki o wysokim standardzie wykończone łącznie z architekturą ogrodową.

Brak kanalizacji w całej wsi jest wielkim mankamentem. Bliskość kop. Borynia i zlikwidowanej kop. ZMP w Żorach–Roju powoduje szkody górnicze także na tutejszym terenie. Wiele domów popękało lub przechyliło się. Część z nich kopalnia odremontowała, niektóre wypłaciła. Następuje też degradacja pól, powstają zapadliska, nierówności.

W latach osiemdziesiątych i w początku lat dziewięćdziesiątych nastąpił exodus wielu Ślązaków do Niemiec. Fala wyjazdów nie ominęła także borynian i skrzeczkowian. Wyjechało około 30 rodzin i osób samotnych na stałe, a parę osób wyjeżdża tam do pracy sezonowej.



Mapa przedstawia fragment granicy między powiatem pszczyńskim a rybnickim i jest częścią mapy powiatu pszczyńskiego wydanej w Głogowie przez Karola Fleminga (między 1907 a 1911) w jęz. niemieckim. Figuruje już nazwa Eichendorf, ale oznacza tu tylko stare Skrzeczkowice. Wyraźnie widać, że dwie pozostałe części wsi (zaznaczone przeze mnie H.B) zostały wyodrębnione – jedna z Boryni, druga z Osin. Borynia znajdowała się wówczas w powiecie pszczyńskim, a w roku 1911 jej część przyłączona do Skrzeczkowic znalazła się w pow. rybnickim. Na mapie figuruje jeszcze dawna nazwa Kolonii – Rudolphsort.

Skrzeczkowice

Powstanie wsi

Nazwę wsi wyprowadza się od imienia Skrzek; niektórzy uważają, że od skrzeczka – chomika. Ci ostatni dodają, że mieszkańcy tej wioski od początku byli zapobiegliwi i oszczędni i dlatego ich wieś tak nazwano.

Ta mała osada aż do czasów powojennych stanowiła samodzielną gminę. Jest wielce prawdopodobne, że Skrzeczkowice to niezlokalizowana „Friczkonis villa” występująca około 1305 roku w „Liber foundationis” biskupstwa wrocławskiego, w której to wsi miało być 15 łanów kmiecych. Jakiś niepolskojęzyczny pisarz nie potrafił sobie poradzić z napisaniem polskiej, trudnej nazwy – Skrzeczkowice – i stąd najpewniej wynikła pomyłka do dziś naukowo nie rozszyfrowana. Według wyjaśnień Z. J. Orlika „villa” w starszej łacinie oznacza osadę jednodworczą – dom, dworek. Pasuje to do niewielkiego obszaru dawnych Skrzeczkowic. Na mapce (w książce I. Panica) sporządzonej dla osad istniejących już około 1300 roku są zaznaczone dosłownie wszystkie okoliczne wsie z małym Brodkiem włącznie, tylko brak Skrzeczkowic, zaś w ich miejscu figuruje wspomniana Friczkonis–Friczkowice. Według dokumentów wiadomo, że już przed rokiem 1323 Skrzeczkowice były posiadłością rycerską i znane jest nazwisko tego rycerza. Istnieje przypuszczenie, że do Skrzeczkowic należała dawniej część Brodka, bo leżącą na terenie Brodka piaskownię nazywano skrzeczkowicką, o czym pamiętają żyjący jeszcze mieszkańcy Skrzeczkowic. Trzeba odrzucić informację o Skrzeczkowicach zamieszczoną w Przewodniku po ziemi Rybnicko–Wodzisławskiej w oprac. J. Libury, że w 1286 roku wieś figuruje pod nazwą Cresowice, bo odnosi się do wsi Krzyżanowice.

W dawnych dokumentach spotyka się tę wieś różnie zapisaną: Skzczekowitz, Skrzetzkowitz, Skrzeczkowicz, najczęściej Skrzeczkowitz. Nazwa odnosiła się tylko do tej części wioski, którą obecnie określa się nieoficjalnie Wiatrokiem (przy. ul. Brodeckiej i Myśliwskiej). Po roku 1907 przemianowano wieś na Eichendorf.

Centralna część Skrzeczkowic zaczynająca się od obecnego przedszkola mieszczącego się przy ul. Gajowej w stronę Żor od strony północnej ul. Świerklańskiej aż do Ławczoka została przyłączona z Boryni do Skrzeczkowic (Eichendorfu) dopiero w 1911 r. gdy wybudowano tu szkołę niemiecką, a berliński bank ludowy popularnie nazywany „Landbanką” przejął w 1904 r. część ziemi dziedziczki z Boryni p. baronowej von Durant, pobudował na niej gospodarstwa pod klucz, rozparcelował ziemię i sprowadził niemieckich osadników. W czasie przyłączania środkowej części Boryni do Eichendorfu pewne połacie łąk należące od granicy z Ławczokiem do chłopów boryńskich nie zostały w całości sprzedane, jak np. pas pod samym lasem i pas łąk nazywany „Stowki”, a drugi „Grzybowiec” i praktycznie ziemia ta należała do Boryni. Jeszcze w roku 2001 1,5 ha pola z Boryni wąskim pasem wcina się w Skrzeczkowice od ul. Powstańców Śl., kilkadziesiąt metrów przed Ławczokiem, co wyraźnie widać na współczesnej mapie Skrzeczkowic. Wszelkie zawilości graniczne znikły z chwilą oficjalnego przyłączenia w roku 1975 Boryni i Skrzeczkowic do miasta Jastrzębia Zdroju. Młodszy mieszkańcy obu dzielnic niejednokrotnie nie potrafią określić, które obszary należą do ich dzielnicy. O przyłączeniu środkowej części Boryni do Skrzeczkowic zdecydował fakt, że w tym czasie został też rozparcelowany i zasiedlony niemieckimi osadnikami dwór skrzeczkowicki. Skrzeczkowice (Eichendorf) stały się w przeważającej części wsią niemiecką.

Wreszcie trzecia część Skrzeczkowic została wydzielona z terenu Osin w roku 1911. Wtedy to połączono urzędowo obwody dominialne – Skrzeczkowice i Osiny Dolne (dokąd też sprowadzano osadników niemieckich) w jedną gminę razem z Eichendorffem i całość nazwano na wniosek niemieckiego starosty rybnickiego Lentza mianem „Eichendorf” (dla

uczczenia niemieckiego poety o tym nazwisku). Stało się to w ramach akcji zwanej chrztami pruskimi, czyli przemianowywania polskich nazw miejscowości na niemieckie. Wieś nosiła nazwę Eichendorf do roku 1922 – do czasu, gdy przyłączono część Górnego Śląska do Polski, a potem jeszcze w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–45.

Trzecia część wsi zaczyna się naprzeciw Ławczoka i obejmuje tereny po obu stronach ul. Osińskiej. Graniczy z Borynią, Żorami, Krzyżowicami i Osinami. Całe Skrzeczkowice ciągną się na przestrzeni 5 km. Graniczą dodatkowo ze Świerklanami Górnymi, Rojem i Rogoźną. Środkowa część Skrzeczkowic przylega do lasu państwowego zwanego Dębina, który częściowo znajduje się w granicach Skrzeczkowic. Obszar Skrzeczkowic ustalony w roku 1911 nie został naniesiony na żadnej dostępnej mapie. Jeszcze na mapce z roku 1921 przedstawiającej górnosłański obszar plebiscytowy nazwa Eichendorf obejmuje tylko najstarszą część Skrzeczkowic.

Dziedzice najstarszej części Skrzeczkowic

Do roku 1323 właścicielem wsi był rycerz Piotr Steiner, który ją w owym roku sprzedał niejakiemu „Jeske–Riske” za 30 grzywien ówczesnej monety.

Do roku 1382 posiadali tę wieś małżonkowie Wojciech i Krystyna na Skrzeczkowicach. W powyższym roku odsprzedali ją za 26 grzywien małżonkom Pawłowi i Hance.

W XVI wieku Skrzeczkowice są własnością rodziny Skrzyszowskich, dziedziców boryńskich. Gospodarują tu jeszcze w roku 1701. Skrzyszowscy byli panami Boryni już w XV wieku. W roku 1652 oprócz dziedzica gospodaruje tu 5 zagrodników. W roku 1701 właścicielką wsi zostaje Helena von Gellhorn gospodarująca równocześnie na Boryni Górnej.

W roku 1742 zmarł dziedzic na Skrzeczkowicach i Brodku Teofil de Sigsfeld pochowany w kościele w Krzyżowicach. Zaś w 1794 r. został pochowany w kościele szerockim jego syn lub wnuk o tym samym imieniu, bo kościół krzyżowicki był wtedy prawdopodobnie w trakcie rozbiórki.

W roku 1756 zmarł w wieku 60 lat dziedzic na Skrzeczkowicach Jan Jerzy de Szalsza – możliwie zięć Sigsfelda.

Karol Ludwik Tluck występuje jako właściciel tej wsi w roku 1783. W tym roku we wsi mieszkał 1 siodłak i 8 zagrodników. W 1790 r. Tluck sprzedał Skrzeczkowice za 1600 florenów Janowi Karolowi von Müller, a ten odsprzedał wieś dalej w roku 1796 baronowi Józefowi Wilczkowi.

Krótko przed rokiem 1799 Skrzeczkowice są w posiadaniu Karola Kalinowskiego.

W roku 1840 w 17 domach mieszkało 109 skrzeczkowiczian, są tu także 2 młyny i tartak.

W księdze gruntowej sądu żorskiego wpisani są jeszcze następujący właściciele Skrzeczkowic: Leopold de Zaiczek 1823, Józef de Mleczek 1838, Adolf Nehler 1841, Edward Dannenberg 1843, Fryderyk Filicke 1843, Edward Otto 1847, kupiec Moryc Bernhard z Opola 1851, Józefina Kühn rodz. baronówna Fraporta 19.08.1851, Karol Rabo oraz Eugen Jung 1854, baron Artur v. Wilke 1855, Ferdynand v. Lekow 1863, Franciszek Reichel 1870, Fanny Madejska, rodz. Rheinbaben 1895

Po klęsce głodowej w latach 1846–48 ubyło znacznie mieszkańców wioski. W 1890 roku Skrzeczkowice liczyły tylko 60 mieszkańców. Dane z roku 1906 podają, że ludzi nadal ubywało, bo było ich tylko 48.

Ostatnią dziedziczką skrzeczkowickich dóbr była Marta v. Durant, rodz. von Raczek. Od niej zabrał majątek berliński Landbank 12.01.1904 r. i sprzedał w parcelach 9 osiedleńcom o niemieckim rodowodzie.

Przynależność administracyjna wsi

W początkach istnienia osady należały Skrzeczkowice do księcia Raciborskiego, potem opolsko-raciborskiego, a od 1491 pod księstwo wodzisławskie. Wcześniej, bo w roku 1412 z księstwa opolsko-raciborskiego wyodrębnił się region pszczyński, w którym znalazła się Borynia, ale który nie objął Skrzeczkowic. Granica między księstwem wodzisławskim, a ziemią pszczyńską przebiegała między Skrzeczkowicami a Borynią i od tego czasu aż do 1954 roku obie wioski podlegały pod inną administrację. W 1818 roku ustanowiono powiaty. Skrzeczkowice wcielono do pow. rybnickiego, Borynię do pszczyńskiego.

Od 1850 roku Skrzeczkowice podlegały sądownictwu patrymonialnemu i kryminalnemu pod Żory i Rybnik, a to w związku ze zniesieniem poddaństwa, a pod Urząd Stanu Cywilnego w Rogoźnej. Po przyłączeniu Skrzeczkowic i Boryni do miasta Jastrzębia Zdroju, całe miasto przynależne było pod sąd w Wodzisławiu, dopóki nie ustanowiono sądu w Jastrzębiu.

Przez kilka lat po II wojnie światowej Skrzeczkowice stare należały do gminy Jankowice, a mieszkańcy wsi środkowej i ulicy Osińskiej do gminy – Żory wieś. Ulica Osińska jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku należała pod pocztę w Żorach. Reszta wsi od 1954 roku była przydzielona do poczty w Szerokiej, od kiedy cała wieś została wcielona do gromady – Borynia.

Borynia i Skrzeczkowice od samego początku należały do parafii w Krzyżowicach, a ich dzieci chodziły do tej samej szkoły najpierw w Krzyżowicach, potem w Boryni aż do 1911 r., kiedy to berliński Landbank wybudował osobną szkołę 1 klasową dla dzieci niemieckich osadników. Mogły z niej też korzystać dzieci boryńskie. Ta szkoła mniejszościowa istniała aż do 1922 r., kiedy przeszła w ręce polskich władz oświatowych. W początkach XX w kilkoro dzieci uczęszczało do szkoły w Roju a nawet w Rogoźnej.

Obecnie wieś jest podzielona między trzy parafie. Skrzeczkowiczanie mieszkających przy ulicy Brodeckiej włączono do parafii w Roju, zaś zamieszkujących przy ulicy Osińskiej – do Osin. Reszta znajduje się w granicach parafii boryńskiej.

Przy takim podziale kierowano się bliskością kościoła.

Obszar Skrzeczkowic wynosi 326 ha.

Obecnie w dzielnicy mieszka 640 obywateli. Zarówno Skrzeczkowice jak i Borynia doczekały się rodzimej inteligencji. Nauczyciele, lekarze, inżynierowie i inni pracownicy umysłowi nie muszą już opuszczać rodzinnych stron, by znaleźć pracę. Wysoki procent młodzieży kończy szkoły średnie i coraz więcej szkoły wyższe.

Skrzeczkowiccy sołtysi



Herb Skrzeczkowic

Franciszek Walke 1918–1922

Jan Górka 1922–1928

Wilhelm Dziadek 1928–1933

Józef Rduch 1933–1939

Franciszek Walke 1939–1945

Józef Rduch 1945–1951

Robert Pawlas 1951–1978

Hildegarda Warlo 1978–1992

Piotr Paszenda od 1992

Herb Skrzeczkowic

Na dokumencie kościelnym z dekanatu żorskiego datowanym na dzień 21.08.1848 została odcisnięta pieczęć Skrzeczkowic z herbem. Wyobraża on mężczyznę trzymającego w jednej ręce chorągiew, a w drugiej naczynie, z którego wylewa wodę. Napis na pieczęci brzmi: G. Skrzeczkowitz / Rybniker Kreis. Obok pieczęci widnieją podpisy Jakuba Jaroska i Józefa Mentlika. Herb może być oddany w kolorach: czarne spodnie i kapelusz, niebieska bluza, czarne drzewce i czerwona chorągiew, czarne naczynie z wodą i niebieska woda, białe tło.



Handwritten signatures and text in cursive script, including names like 'Jakub Jaroski' and 'Józef Mentlik'.

Pieczęć Skrzeczkowic oraz podpisy, także krzyżyki, władzy gminy.

Kolonizacja niemiecka

W roku 1904 przybywają do Boryni–Skrzeczkowic Niemcy z Besarabii sprowadzeni przez Wolfa i Seiblera i osiedlają się na gospodarstwach przygotowanych przez Bank Ludowy w Berlinie. Osadnicy ci zostawili w Besarabii swoje majątki w zamian za rentę. Określali się, że są „Rentengutbesitzer”. Bank nabył ziemie od właścicieli ziemskich ze Skrzeczkowic, Boryni Górnej i z Osin. Przypuszcza się, że ziemie dziedziców stały się własnością banku wskutek zadłużenia, a zadłużenie zaczęło narastać po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu chłopów. Przyczynił się też do tego rozwijający się przemysł, pozyskujący robotników także z tutejszego terenu i oferujący wyższe zarobki.

Na wydzielonych gospodarstwach o powierzchni od 10 do 20 ha nowi osiedleńcy mogli od zaraz uprawiać ziemię, wpłacivszy przedtem 25% ogólnej wartości gospodarstwa. Wszystkie zagrody wyglądały bardzo schludnie. Przed parterowymi domami zwróconymi frontem do drogi znajdowały się małe ogródki. Zabudowania gospodarcze nie przylegały bezpośrednio do budynku mieszkalnego i wszystkie budynki razem tworzyły literę U. W mniejszych gospodarstwach chaty stały szczytem do drogi i mieściły pod jednym dachem jeszcze obory. Razem ze stodołą przypominały literę L. Za zabudowaniami ciągnęły się pola.

Oprócz rolników z Besarabii osiedliły się tu niemieckie rodziny spod Gliwic, Opola, Toszka i Raciborza. Większość z nich używała wyłącznie języka niemieckiego. Ludzie ci nosili następujące nazwiska: Seibel, Fojt, Grinastel, Dzwonke, Walke, Reinhold, Paterman, Weisskopf, Appelman, Koszela, Kipka, Cimander, Konner i Wolf.

Wszyscy gospodarze utrzymywali więź z sąsiadami. Nawiązywali również łatwo kontakt z rolnikami z Boryni, którzy rozumieli mowę niemiecką, choć nie wszyscy władali nią dobrze. Niektórzy borynianie mieszkali zaraz po przeciwnej stronie drogi.

Nauka w szkole skrzeczkowickiej

Do roku 1922 dzieci „Einsiedlerów” (tak z niemiecka nazywano osiedleńców) uczyły się tylko w języku niemieckim. Nauka odbywała się w 8 klasach, w dwu oddziałach. Z rana uczyły się dzieci klas V–VIII. Według jednego programu uczyły się dzieci klas V i VI, inny

program realizowano w kl. VII i VIII. Wszystkie cztery klasy uczyły się w tym samym czasie. Pół lekcji wykladał nauczyciel dla jednego zespołu, a drugi miał w tym czasie zajęcia ciche. Po pół lekcji następowała zmiana. Od południa uczyły się dzieci młodsze w grupach: kl. I–II i III–IV. Taki system nazywał się nauką w klasach łączonych, a naukę można było realizować, bo z każdego rocznika było tylko kilkoro dzieci. Uczył jeden nauczyciel pełniący również funkcję kierownika.



Szkoła w Skrzeczkowicach. Od roku 1974 mieści się w niej przedszkole.

Mieszkał on z rodziną w budynku szkolnym i miał do swojej dyspozycji ogród i 1,25 ha pola. W szkole tej uczyli kolejno: Gojowczyk, Kiler i Morgała, a w okresie międzywojennym Wojciech Bodzioch i Dominik Pękała. W czasie okupacji tutaj nauczycielami byli: Bajer, potem Emil Majer. W zasadzie uczono w niej dzieci skrzeczkowickie, ale uczęszczały też do niej nieliczne dzieci z Boryni. Czasowo uczono tu też dzieci po szkole podstawowej w rolniczej szkole zawodowej – Landwirtschaftliche Berufsschule.



*Klasa VI i VII w Skrzeczkowicach - rocznik 1923 i 24 ze swym kierownikiem Dominikiem Pękałą i jego synem.
Chłopcy: Adolf Gałeczka, Rudolf Kuś, Roman Jasny, Joachim Dolnik, Józef Górka, Emil Goraus, Mrowiec,
Alojzy Górka, Goraus, Joachim Gonsior, Leon Buchalik, Emil Lubszczyk, Henryk Chodura, Dolnik,
Reinhold i kilku nierozpoznanych. Dziewczyny: Goraus, Wanda Gonsior, Maria Dziadek, Anna Kuś,
Maria Walke, Cyrulik i młodsze nierozpoznane.*

Po II wojnie aż do roku 1965 uczył w niej Dominik Pękała dzieci skrzeczkowickie w klasach od I do IV. Do wyższych klas uczęszczały już do szkoły zbiorczej w Boryni.

Od roku 1958 do szkoły boryńskiej przechodziły dzieci po klasie V. Od roku 1956 do 1958 uczyła tu oprócz kierownika Praksesta Kremiec (Glanc), a po niej przez 3 lata Róża Pawlas (Krymiec). Od roku szkolnego 1965/66 szkoła skrzeczkowicka przeszła pod kierownictwo szkoły w Boryni.

Wyrażanie przekonań narodowych

Według spisu ludności z dnia 1.XII.1910 roku Skrzeczkowice były najbardziej zniemczoną wsią w ziemi rybnickiej, bo 30% mieszkańców zadeklarowało się jako Niemcy, a 22% jako dwujęzyczni, gdy w tym samym czasie okoliczne wsie (w tym Borynia) w ponad 90% określały się jako polskie. Rodziny skrzeczkowickie, uznające się za Polaków, to nieliczni mieszkańcy, których przodkowie żyli tu od wieków.

W czasie powstań śląskich we wsi zaistniały dwa incydenty, bo w tym czasie narastała wrogość Polaków w stosunku do osiedlonych tu Niemców. Powstańcy miejscowi chcieli gwałtem zabrać córkę kierownika szkoły Gojowczyka jako zakładniczkę. Na wołanie o pomoc przybył gorący patriota – Polak, rozważny i tolerancyjny – Michał Dziadek. Uratował niewinną dziewczynę przed aktem przemocy słowami: Za to, że nauczyciel nauczył was czytać i pisać, chcecie skrzywdzić mu córkę? Niespokojny czas powstań sprzyjał różnym złodziejom i bandytom podszywającym się pod powstańców walczących o swoje prawa do polskości. Banda złodziei z Kłokocina ograbiła i zabiła Niemca Ferdynanda Patermana. Schwyty bandyta Jabłonka strzelił sobie w głowę, wskutek czego stracił wzrok i resztę życia spędził w domu starców u sióstr klasztornych w Suszcu.

Plebiscyt w roku 1921 ujawnił, że z uprawnionych do głosowania 76 osób, za Niemcami głos oddało 49, za Polską 27. Podobnie procentowo głosowały w powiecie rybnickim jeszcze tylko 4 wsie i 3 miasta na 185 miejscowości.

W roku 1922 po przyłączeniu powiatu rybnickiego do Polski, niemieccy rolnicy nie czuli się tu dobrze, świadomi byli nieprzychylności Polaków i 80% z nich odsprzedało gospodarstwa Polakom z Boryni, Połomi i Świerklan. Kupili je: Rduch, Lubszczyk, Kuchta, Górka, Szatka, Ostroga, Miszczyk, Gonsior, Dziadek, Kusz, Gałeczka.

Wśród nabywców znaleźli się też Polacy z terenów, które po powstaniach śląskich i po plebiscycie przypadły Niemcom. Bank umorzył połowę zaciągniętej pożyczki na kupno gospodarstw opuszczonych przez Niemców.

W latach międzywojennych Skrzeczkowice zamieszkiwało 330 ludzi (w Boryni 800).

Mniejszość niemiecka w okresie międzywojennym

Ci osiedleńcy niemieccy, którzy tutaj zostali, stanowili mniejszość. W domach nadal rozmawiali po niemiecku, ale ich dzieci uczyły się w szkole po polsku. Język niemiecki stał się nadobowiązkowy. Na lekcje języka niemieckiego uczęszczały nawet niektóre dzieci Polaków. Nauka religii dla dzieci mniejszości niemieckiej odbywała się w ich języku w Krzyżowicach. W rodzinach dzieci te wychowywano w kulturze i obyczajach kraju rodziców, skąd przybyli. Skrzeczkowiccy osiedleńcy należeli do organizacji Deutsche Volksbund. Związek ten wspierał finansowo swoich członków i organizował dla dzieci wyjazdy na kolonie do Niemiec. Niemieckość była w Skrzeczkowicach silna od 1905 r.

„Wiatrok”

Najstarszą część Skrzeczkowic określa się nieoficjalnie od lat międzywojennych „Wiatrokiem”. Nazwa powstała stąd, że w roku 1924 zdolny i przedsiębiorczy gospodarz Franciszek Walke wybudował sąsiadowi o nazwisku Dzwonke młyn wiatrowy służący wyłącznie właścicielowi: do wytwarzania prądu elektrycznego, do młócenia i śrutowania. W latach pięćdziesiątych został on rozebrany i odsprzedany gospodarzowi Martysowi mieszkającemu na Kolonii.

Na Wiatroku istniał od niepamiętnych czasów staw, służący jako naturalny zbiornik wody do hodowli ryb i do gaszenia licznych w dawnych latach pożarów. Przyczyną ich powstawania były słomiane strzechy i drewniane budownictwo. Staw może mieć związek z herbem Skrzeczkowic – naczynie z wodą. Chorągiew koloru czerwonego może nawiązywać do buntów chłopskich w latach 1846–48 pojawiających się w regionie.

Okupacja i PRL

W czasie okupacji niektórzy mieszkańcy Skrzeczkowic ujawnili swe przekonania i ugruntowali swoją niemieckość. Z tego powodu zaraz po wojnie w systemie totalitarnym byli narażeni na wiele nieprzyjemności. Warto zaznaczyć, że poniżano i krzywdzono nawet ludzi często niewinnych. W pierwszych latach powojennych w niektórych gospodarstwach osadzono obcych ludzi wiernych reżimowi PRL-u. Ci doprowadzili je do dewastacji i ruiny. Czas zagoił rany i mieszkańcy różnych orientacji żyją zgodnie.

Mimo niesprzyjających warunków do utrzymania niemieckości w czasach PRL-u rodziny niemieckie kultywowały swój język w ukryciu i utrzymywały kontakt listowny z krewnymi w Niemczech, a gdy stało się to możliwe, wyjeżdżały w odwiedziny do nich. Niektórzy młodzi wyjechali do Niemiec na stałe.

Towarzystwo Społeczno – Kulturalne Mniejszości Niemieckiej

Po przewrocie ustrojowym w 1989 r. w Polsce mogła się ujawnić mniejszość niemiecka. W 1990 roku w Jastrzębiu Zdroju przy ul. 1 Maja powstało Towarzystwo Społeczno – Kulturalne Mniejszości Niemieckiej. Na pierwsze zebranie przybyło 48 osób, obecnie towarzystwo liczy 700 członków, w tym także ze Skrzeczkowic. W ramach tej organizacji są prowadzone lekcje języka niemieckiego dla dzieci i dorosłych. Od roku 1991 w ramach pracy społecznej uczy go mieszkanka Skrzeczkowic Hildegarda Warlo. Przy związku istnieje grupa śpiewacza (ok. 10 osób), są organizowane w języku niemieckim coroczne imprezy jak: Dzień Matki, Dzień Dziecka, Święto Mikołaja, uroczystość żniwna, nabożeństwa w języku niemieckim, a także wycieczki krajoznawcze i zagraniczne. Skrzeczkowiccy członkowie tego stowarzyszenia kultywują pamięć o Józefie Eichendorfie, którego nazwisko nosi niemiecka nazwa Skrzeczkowic. Józef von Eichendorf był niemieckim poetą – romantykiem tej miary, co J. Wolfgang Goete. Żył w latach 1788–1857. Urodził się w majątku rodowym w Łubowicach k. Raciborza, a zmarł w Nysie. Pięknie wyraził się o poecie ks. bp opolski: „Eichendorffa pełna barw i dźwięków poezja jest bezsprzecznie w stanie pomóc w obecnym dziele tak wiele obiecującego jednoczenia się Europy, zadbać także o przywrócenie naszemu kontynentowi prawdziwie chrześcijańskiego oblicza... Eichendorff zbierał też jej – naszej ukochanej ziemi śląskiej morawskie, polskie i niemieckie pieśni, opowiadania oraz poezje ludowe, splatając je w jedną uroczą całość [pojednanej trójkulturowości], która między innymi stanowi o swoistym, wyjątkowym i uniwersalnym bogactwie tej krainy.” – z książki ks. Jerzego Szymika „Zapachy, obrazy, dźwięki”. W tutejszych stronach jest znana pieśń Eichendorffa pt. „Wesoły Wędrownik”.



Herb Eichendorffów.

Der frohe Wandersmann

Wem Gott will rechte Gunst erweisen,
Den schickt er in die weite Welt,
Dem will er seine Wunder weisen
In Berg und Wald und Strom und Feld

Die Traegen ,die zu Hause liegen
Erquicket nicht das Morgenrot,
Sie wissen nur von Kinderwiegen,
Von Sorgen, Last und Not um Brot.

Die Baechlein von den Bergen springen,
Die Lerchen schwirren hoch vor Lust,
Was sollt ich nicht mit ihnen singen
Aus voller Keh!` und frischer Brust

Den lieben Gott lass ich nur walten;
Der Baechlein, Lerchen, Wald und Feld
Und Erd und Himmel will erhalten,
Hat auch mein `Sach` aufs best bestellt!

Wesoły wędrownik

Gdy Bóg komu prawdziwie sprzyja,
Tego posyła w wielki świat,
Temu chce cuda pokazywać swoje
I gór i rzek, lasów i pól

Leniwi niechaj w domu leżą,
Ich nie zachwyci słońca wschód,
Ci mruczą nad kołyską dzieci
I martwią się o chleb i trud.

Lekko z gór skaczą jasne rzeczki,
Skowronki w niebie śpiewają ,
Jakże nie śpiewać głośno z nimi,
Z serca pełnego z młodych ust?

Dobremu Bogu nieśmy dzięki,
On dobroczyńca rzek i pól,
On sprzyja ptakom , rzekom , ziemi,
I moją sprawę wziął do rąk.

Skrzeczkowice w roku 2000

Skrzeczkowice liczyły na początku nowego tysiąclecia 640 mieszkańców. Choć urzęduje osobny sołtys dla Boryni i osobny dla Skrzeczkowic, to obie te miejscowości działają jak jeden organizm. Mobilizują się do działań na rzecz środowiska, choć ujawniają się czasem różnice zdań.

W roku 1985 została oddana do użytku nowa piękna szkoła w Boryni, w dogodnym miejscu dla dzieci obydwu sołectw.

W tym samym roku społeczność Boryni i Skrzeczkowic z własnej inicjatywy podjęła się budowy wspólnego kościoła też na terenie Boryni, usytuowanego tak, że parafianie obu

miejsowości w większości mają do niego blisko. Przez dwa lata ludność Boryni i Skrzeczkowic pod kierunkiem sołtysa Piotra Paszendy pracowała na budowie sama bez kościelnego dozoru. W sumie budowa obiektu sakralnego trwała 9 lat. Za kościołem wybudowano jeszcze probostwo i przygotowano teren pod cmentarz. Kompleks kościelny powstał dzięki ofiarności parafian.

Teraz obie miejscowości mają już swoje centrum, bo w pobliżu wyżej wspomnianych ważnych instytucji jest usytuowane przedszkole i sklepy. W agronomówce działa punkt weterynaryjny i piekarnia, a na uruchomienie czeka punkt profilaktyki medycznej. W Domu Sołeckim odbywają się już zabawy.



Kościół pw. M.B. Piekarskiej w Boryni.

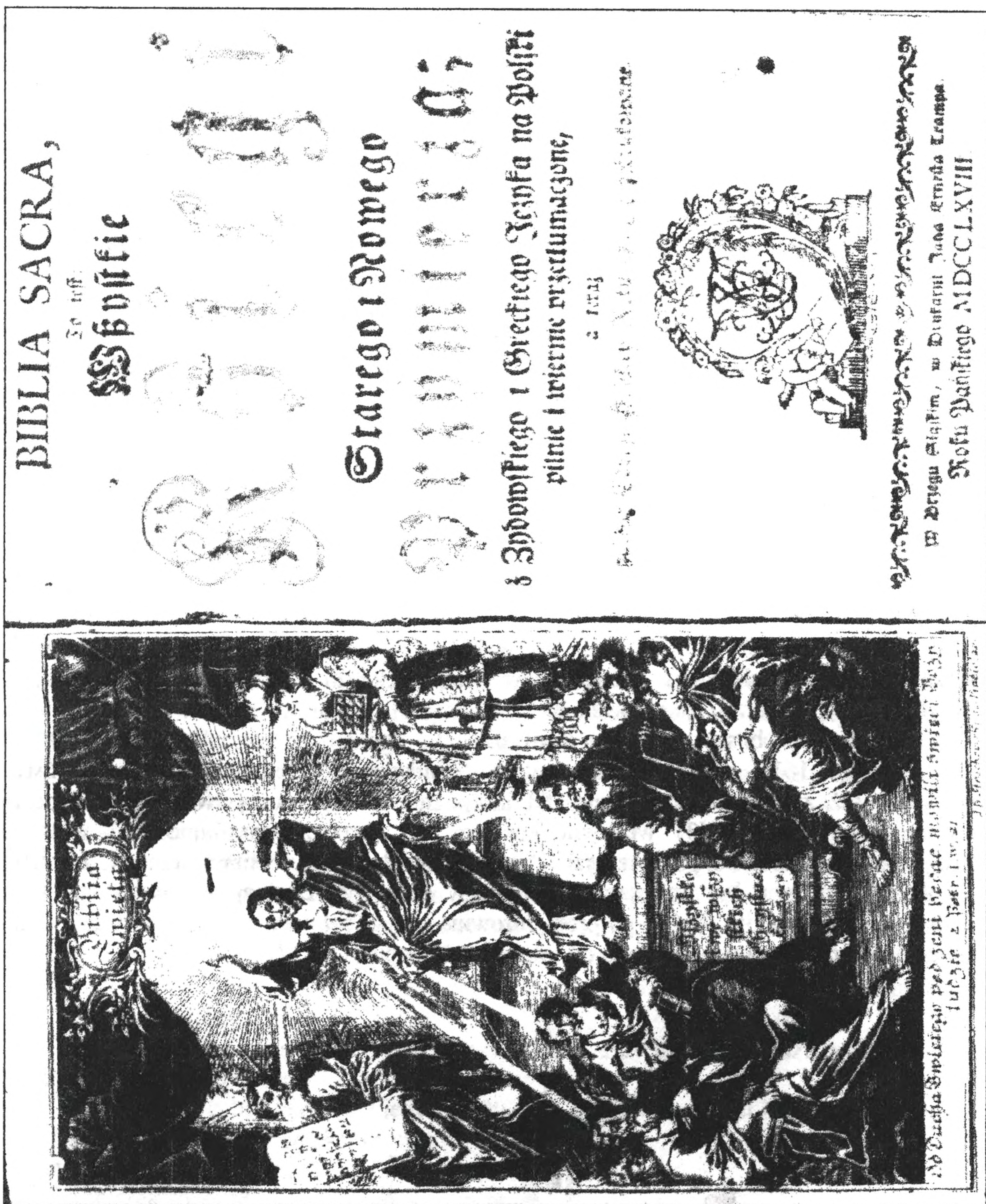


Probostwo w Boryni.



*Szkoła Podstawowa nr 14
w Jastrzębiu Zdroju-Boryni*

Biały kruk ze Skrzeczkowic



Karta tytułowa i przedtytułowa z zabytkowej Biblii z roku 1768.
Własność Romana Dziadka.

Sprawy wyznaniowe

Przypuszcza się, że już około 900 roku na tutejszym terenie pojawili się apostołowie – misjonarze słowiańscy (uczniowie św. Cyryla i Metodego) chrzcząc i nauczając wiary chrześcijańskiej w ojczystym języku, według rytu bizantyjskiego. Po chrzcie Polski w roku 966 byli miejscowi ludzie chrzczeni już w obrządku łacińskim. Długo jeszcze potem panowała tu dwuwiera – pogańska z jej obrzędami i chrześcijańska. Parafia krzyżowicka, której podlegały Borynia i Skrzeczkowice, aż do powstania diecezji katowickiej w roku 1925 należała pod biskupa wrocławskiego i pod dekanat żorski. W połowie XVI w. reformacja objęła także parafię krzyżowicką, a spowodowali to właściciele ziemi pszczyńskiej według zasady „Cuius regio, eius religio” (czyj kraj, tego religia). Ewangelickie wyznanie obowiązywało wszystkich parafian do połowy XVII stulecia. Przywracanie katolicyzmu nie było sprawą łatwą. Książę pozostał ewangelikiem i nie chciał zatwierdzać księży na swoich ziemiach jako patron – kolator kościołów w swoim księstwie. Kolatorłożył na utrzymanie kościoła, ale miał prawo wyboru kapłana. Mimo to przeważająca część ludności Boryni przeszła na wiarę katolicką. Równocześnie z rekatolicyzującą następowała polonizacja. Pod koniec XVII w. wszyscy boryńscy chłopcy mówili tylko po polsku.

Nieznaną liczbą Żydów z Boryni korzystała z synagogi wybudowanej w Żorach w roku 1855.

Kościół parafialny w Krzyżowicach

W Krzyżowicach istniał kościół już w 1318 r. wybudowany zapewne wysiłkiem nie tylko krzyżowian, ale także mieszkańców wiosek: Boryni i Skrzeczkowic od początku przynależnych do parafii krzyżowickiej.

Pierwszym proboszczem był ks. Kwiryn.

W roku 1611 wymienia się pastora Schlosserusa odprawiającego nabożeństwa w bardzo już zniszczonym kościele. 50 lat później stawia nową świątynię energiczny ks. prob. Jurowius (1663) własnym kosztem, bo wszyscy parafianie byli wówczas protestantami. Zarówno pierwszy jak i drugi kościół był pod wezwaniem św. Michała. W ołtarzu głównym był umieszczony cudowny obraz M. Boskiej malowany na blasze sposobem bizantyjskim. Nabył go prob. Jurowius i mógł już wówczas mieć 400 lat. Obraz istnieje do dziś. Organy zakupiono do tut. kościoła dopiero po 1719 roku.



Kościół parafialny Św. Michała w Krzyżowicach.

W roku 1799 dokonano poświęcenia nowego kościoła wybudowanego za ks. prob. Ignacego Skrzyszowskiego, z jego własnych funduszków. Ten murowany kościół służy parafianom krzyżowickim do dziś. Do parafii krzyżowickiej jeszcze w 2001 r. należą mieszkańcy następujących ulic z Boryni: Bema, 3Maja, Partyzantów, ul. Nowa i prawa str. ul. Powstańców.

Poczet proboszczów krzyżowickich

Oto poczet proboszczów krzyżowickich odnotowanych w dokumentach:

ks. Maciej 1390,

W roku 1447 występuje bezimienny proboszcz, zaś parafia krzyżowicka liczyła wówczas najwięcej dusz spośród 22 parafii w dekanacie żorskim.

Marcin Mollen 1570 (pastor ewangel.)

Schoen 1585–1590 (pastor ewangel.)

Laurentius Schlosser 1590–1612 (pastor ewangel.)

Leopold Mollenda 1613–1628 (pastor ewangel.) Pastorzy wygłaszali kazania w jęz. niemieckim.

Cesarskim dekretem z roku 1628 zamknięto wszystkie ewangelickie kościoły na ziemi pszczyńskiej, a pastory mieli tę ziemię opuścić w ciągu 14 dni. Po zamknięciu kościołów dotąd ewangelickich, niektóre latami stały pustką, ludność ziemi pszczyńskiej pozostawała bez publicznych praktyk religijnych. Trwająca w tym czasie wojna 30-letnia pogłębiała jeszcze moralną nędzę.

Pierwszym księdzem katolickim po reformacji, który zjawił się w parafii krzyżowickiej w roku 1636 był Piotr Manicki z Ruptawy, ale hrabia Promnic nie wydał mu kluczy, a ludność też zajęła wrogą postawę wobec księdza.

W roku 1640 ks. S. Bloch z Pszczyzny otrzymał inwestyturę aż na 5 parafii równocześnie, w tym także na Krzyżowice. Do Krzyżowic i Szerokiej przeznaczył w 1644 roku ks. Jerzego Halickiego jako komendarza, a w r. 1650 ks. Marcina Viverę. W owym czasie brakowało kapłanów i ci dwaj ostatni nie zaliczali się do księży z prawdziwego zdarzenia. Nie dawali dobrego przykładu ludziom, a nabożeństwa odprawiali 2–3 razy w roku.

Ks. Adam Jakub Wirssowic zarządzał parafią w latach 1651–1661. Następcą jego stał się już wcześniej wspomniany Krystian Franciszek Jurowius. Zadaniem tych księży było nawracanie ludzi na wiarę katolicką, pełnili rolę misjonarzy. Ksiądz Jurowius pasterzujący w Krzyżowicach przez 23 lata pozyskał dla wiary katolickiej wielu nowych wyznawców. Udało mu się to dzięki walorom osobistym, a także dlatego, że jako wodziślawianin przemawiał do ludzi po polsku.

Od roku 1684 kieruje parafią ks. Jerzy August Boscius, też wodziślawianin. Jemu udało się nawrócić 300 osób.

W roku 1719 z 1000 parafian jedynie 200 osób wyznawało nadal luteranizm.

Następni proboszczowie krzyżowiccy to:

ks. Adam Franciszek Panus 1722–28,

ks. Franciszek Józef Moryś 1728 administrator,

ks. Jerzy Aleksander Nestroy 1728–1739,

Proboszczowie od czasów pruskich:

ks. Franciszek Józef Moryś 1739–1752,

ks. Wodecki 1752 adm.,

ks. Wacław Michał Glormes 1752 –1765.

W czasie pracy duszpasterskiej powyższych księży Śląsk spod władzy katolickiej cesarzowej austriackiej przeszedł pod rządy władcy protestanckiego. Nastąpił kres kontrreformacji i nastąpiła swoboda w wyznawaniu religii luteranckiej. Duchownych

i nauczycieli obowiązywała znajomość języka niemieckiego, szkoła stała się świecka i obowiązkowa, wprowadzono zakaz urządzania pielgrzymek do sanktuariów za granicą jakimi dla Śląska były wtedy Częstochowa i Kalwaria Zebrzydowska.

Od roku 1766 do 1802 obejmuje parafię ks. prob. Ignacy Skrzyszowski – budowniczy murowanych kościołów w Krzyżowicach i Szerokiej. Jego zwłoki spoczywają w krypcie kościoła krzyżowickiego.

Kolejni proboszczowie to:

Stanisław Kosmol 1803–1828,

Andrzej Gilge 1829–1831,

Baltazar Zimmerman 1832–1844 – pochowany przed główną bramą kościelną obok grobowca Schlüterbachów,

ks. Franciszek Wycisło 1845–1857. Duszpasterzował w latach tyfusu głodowego. Gdy w poprzednich latach liczba zgonów wynosiła w parafii 101,92 to w roku 1847 aż 267, a w roku 1848– 251.

ks. August Rogier 1858 – 1865,

ks. Rudolf Giemza 1865–1878.

W latach 1878–1886 parafia krzyżowicka istniała bez własnego proboszcza. Były to czasy tzw. Kulturkampfu, gdy na Śląsku ostro zwalczano wszelkie przejawy polskości. Przez pierwsze 3 i pół roku w kościele krzyżowickim nie można było odprawiać żadnych nabożeństw. Jedynie miejscowy nauczyciel i organista Fryderyk Beinbrecht odczytywał zebranych w kościele parafianom co niedzielę ewangelię świętą i wygłaszał pobożne przemówienia, a potem parafianie odśpiewywali pieśni mszalne. W późniejszych latach, kiedy rygor władz państwowych wobec kościoła katolickiego zelżał, proboszcz z sąsiedniej Szerokiej ks. Leon Knappe w każdą niedzielę i święta, czasem nawet w tygodniu Mszę św. w tutejszym kościele odprawiał.

Ks. Albin Żołądek 1884–1886 pozyskał sobie wyjątkową miłość i szacunek parafian. Słaby na oczy, w Krzyżowicach utracił zupełnie wzrok, ale przy pomocy nauczyciela Beinbrechta sumiennie spełniał obowiązki duszpasterskie, a nawet za jego staraniem kościół krzyżowicki uzyskał dodatkowy odpust na święto Serca Jezusowego, który przetrwał do obecnych czasów uroczystie obchodzony.

Po jego odejściu patron – książę pszczyński wyznaczył na probostwo w Krzyżowicach ks. Hermana Fuchsa, który gruntownie odnowił kościół i plebanię. To za jego czasów wystawiono kaplicę św. Jana Nepomucena i odbyły się misje, w czasie których udzielono 3 tys. komunii św. Zmarł w 1904r.

Następny proboszcz ks. Maksymilian Rieger 1904–1907 założył w parafii Kongregację Mariańską i przyczynił się do powstania w Krzyżowicach kasy oszczędnościowo-pożyczkowej liczącej 46 członków i został jej przewodniczącym. Księża H. Fuchs i M. Rieger spoczywają w grobowcu na krzyżowickim cmentarzu, po lewej stronie kościoła.

Jego następca ks. Konstanty Kubica kierował parafią od 1907 r. do 1938 r. W 1932 roku istnieją tu następujące organizacje kościelne: III Zakon (124 osoby), Bractwo Serca Jezusowego (1200), Matki Boskiej Szkapl. (500), Róż Róż. (600), Kongregacji Panien (120).

Po ks. Kubicy nowym proboszczem został Franciszek Kuboszek, który swoją posługę kapłańską pełnił wiele lat z przerwą na lata okupacji, kiedy to jako wielki Polak musiał się ukrywać. Odrestaurował kościół po zniszczeniach w czasie działań wojennych, przebudował plebanię. Podczas jego duszpasterzowania kościół wzbogacił się o figury: św. Barbary, św. Anny i św. Izydora, a także o 2 nowe witraże w prezbiterium oraz 3 nowe dzwony. Odbyły się też wtedy w parafii misje i rekolekcje. Borynjanom podarował dzwon, którym Hanslikowa wzywała ich na Anioł Pański. Przerwał swoją działalność wskutek utraty wzroku w 1976 roku.

W czasie okupacji pełnił rolę proboszcza ks. Ludwik Griman pochodzący z Osin. W czasie wojny przebywał też na probostwie w Krzyżowicach ks. Jerzy Strauch – salezjanin i ks. prałat Paweł Brandys, którego władze okupacyjne zmusiły do opuszczenia swojego probostwa w Michałkowicach. Od połowy 40 roku wolno było się głośno modlić w kościele tylko w jęz. niemieckim. 20.II.1942 r. zabrano dzwony z kościoła krzyżowickiego do przetopienia na cele wojenne.

Po ks. Kuboszku objął w 1976 r. probostwo ks. Rudolf Gawel i kierował tut. parafią do 2000 r. Za jego proboszczowania ufundowano do kościoła ołtarz posoborowy, nowe ławki i nowe konfesjonały. Za jego czasów większość borynian i skrzeczkowiczian odłączyła się od parafii krzyżowickiej po wybudowaniu własnego kościoła w Boryni.

Kościół krzyżowicki został mocno poszkodowany przez działalność kopalni Pniówek. Został odremontowany.

W 2000 r. parafię przejął ks. prob. Jan Grzegorzek, gorący czciciel Matki Boskiej. Otoczył wielkim kultem zabytkowy XIII wieczny Jej wizerunek. Przed probostwem powstała piękna kapliczka Panny Maryi w pniu drzewa. Nowy ks. Proboszcz pozyskał sobie starszych parafian głoszonym słowem Bożym, ale również odkrywaniem przed nimi najstarszych dziejów parafii, zaś młodzież i dzieci zdobył organizując dla nich spotkania w farskim ogrodzie. Za jego dotychczasowego krótkiego proboszczowania odremontowano ogrodzenie wokół kościoła i powiększono parking przykościelny.

Statystyka kościelna

Parafia krzyżowicka – ilość katolików i protestantów:

W 1628 roku zamknięto kościół dla nabożeństw protestanckich. W 1644 roku zjawił się pierwszy po kontrreformacji duchowny katolicki.

Rok	Katolicy	Protestanci
1650	Żaden	cała parafia
1688	Połowa parafii	połowa parafii
1719 (razem z Szeroką)	800	200
1861 (bez Szerokiej)	1607	337
1890	1589	351
1910	2050	440
1953	2316	167

Katolicy i protestanci z Boryni i Skrzeczkowic:

Rok	Miejscowość	Ilość mieszkańców	Katolicy	Protestanci
1840	Borynia Górna	304		14
	Borynia Dolna	229		31
	Skrzeczkowice	109		34
1861	Borynia Górna	366		
	Borynia Dolna	227		
1890	Borynia	530	461	69
	Skrzeczkowice	60	43	17
	Rudolfsort	68	49	19
1891	Borynia – dzieci	120	117	3
1905	Borynia – wieś	599		
	Borynia dwory	111		
1907	Borynia	872	768	104
	Borynia – dzieci	154	148	6

1910	Skrzeczkowice	48	42	6
1932	Skrzeczkowice	66		
	Borynia		759	88
	w tym dzieci:		137	–
	Skrzeczkowice		198	18
	w tym dzieci:	56	53	3
1936	Borynia	800		
	Skrzeczkowice	330		
1940	Borynia	853 w 172 domach		
	Skrzeczkowice	232 w 46 domach		
1958	Borynia	881		
	Skrzeczkowice	217		
1964	Borynia	1030		
	Skrzeczkowice	209		
1995	Borynia i Skrzeczkowice (parafia)	1234	1220	
2001	Borynia i Skrzeczkowice (parafia)	1380	1360	

Klasztor s.s. Służebniczek NMP w Boryni

W roku 1909 na polu (6ha) podarowanym Kościołowi przez małżonków Jana i Katarzynę Dyrminów postanowiono wybudować klasztor. Budowę rozpoczęto w r. 1911 pod opieką sióstr SM Krescencji i Akwiliny przybyłych z Poręby k. Góry św. Anny. Klasztor znajduje się blisko granicy z Krzyżowicami, przy ul. Bema.



Klasztor w Boryni. Fot. z roku 2001.

Siostry zawsze służyły krzyżowickiemu kościołowi i okolicznej ludności. Sprzątały kościół, prały bieliznę kościelną, wypiekały komunikanty dla 5 parafii, nauczały religii, a przede wszystkim zajmowały się pielęgnacją chorych po domach. W parafii i okolicy organizowały też kursy szycia i gotowania dla dziewcząt. Siostry przeżyły lata biedy w czasie I i II wojny światowej. W czasie tej ostatniej opiekę nad chorymi przejęły siostry świeckie NSV, a klasztor z polecenia władz hitlerowskich zajął Treuhänder. Siostry zarabiały wtedy na skromne utrzymanie szyjąc ubranka dziecięce i robiąc na drutach swetry, rękawiczki itp. zajmując tylko 1 przyznany im pokój. Przed frontem niemieckie siostry NSV uciekły, a w czasie ofensywy klasztor musiały opuścić także zakonnice, bo został zajęty przez wojska radzieckie, które całkowicie go splądowały.

Po zakończeniu działań wojennych siostry uporządkowały i odrestaurowały klasztor i nadal służą krzyżowickiemu kościołowi..

Chronologiczne zestawienie sióstr przełożonych w Boryni:

1909–1913 Kresencja Pierzkała	1972–1973 Scholastyka Malarek
1913–1919 Ignacja Mika	1973–1977 Tarsyla Marek
1919–1926 Stefania Mika	1977–1980 Felicja Mandrela
1926–1935 Ignacja Mika	1980–1983 Róża Gajda
1935–1941 Teodora Konieczny	1983–1987 Pelagia Szczygieł
1941–1947 Engelharda Groeger	1987–1996 Soteris Nalepka
1947–1948 Aurea Hanszla	1996–1997 Sekunda Mańka
1948–1955 Engelharda Groeger	1997– nadal Soteris Nalepka
1955–1958 Salutaria Jojko	
1958–1964 Cyryla Weiss	
1964–1972 Magdalena Pawełczyk	

Klasztor podlega prowincjonalnemu domowi w Katowicach–Panewnikach. W 2001 roku mieszkają w nim 3 siostry emerytki: s. Sekunda, s. Maria Heliodora i s. Weryna oraz siostra przełożona. Dbają o przystrajanie kościoła krzyżowickiego w kwiaty i o bieliznę kościelną. Wazą się losy boryńskiego klasztoru, bo brak powołań zakonnych i trzem siostrom emerytkom trudno utrzymać budynek. Klasztor istnieje jeszcze dzięki ofiarności parafian krzyżowickich i zaangażowaniu ks. prob. J. Grzegorzka w utrzymanie tej ponad 90–letniej placówki.

Siostry zakonne pochodzące z Boryni i Skrzeczkowic

Łucja Fizia, s. Dymetria, ur. w 1908 r. – Służebniczka NMP

Teresa Goik, s. Klara, ur. w 1923 r. – Elżbietanka

Klara Fizia, s. Celina, ur. w 1920 r. – Córka Miłości Bożej

Elżbieta Piszczek, s. Matylda, ur. 1925 r. – Służebniczka NMP

Anna Szatka, s. Tymotea, ur. 1906 r. – Boromeuszka

Waleska Szatka, s. Winanea, ur. 1908 r. – Boromeuszka

Gertruda Walke, s. Bolonia, ur. 1910 r. – Służebniczka NMP

Maria Szatka, s. Maura, ur. 1912 r. – Boromeuszka

Janina Czerwińska, s. Anatolia, ur. 1962 r. – Służebniczka NMP



Kapliczka wotywna przy ul. Świerkłańskiej.

Księża pochodzący z Boryni:

Henryk Goraus, wyśw. w 1984 r.,
Kazimierz Hanslik, wyśw. w 1986 r.,
Damian Bednarski, wyśw. w 2000 r.,
Maciej Kuś – kleryk ze Skrzeczkowic

Świadectwa kultu religijnego

Kaplice

– Kaplica N. Serca Pana Jezusa – przy ul. Bema
Zbudowana około 1910r., murowana, kryta dachówką. Posiada figurę Serca P. J. prawie naturalnej wielkości. Wewnątrz malarz Widryński z Żor namalował Anioła, Serce Maryi i św. Józefa oraz umieścił napis: „Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami”. W czasie II wojny światowej AK przechowywała tu broń. Hitlerowcy broń znaleźli i kaplicę częściowo zniszczyli. Odprawia się przy niej nabożeństwo majowe.



Kapliczka przy ul. Bema



Figura N. Serca Pana Jezusa z tej kapliczki

– Kaplica M.B. Częstochowskiej – przy ul. Plebiscytowej 77
Została zbudowana w 1945r. Emil Orzechowski przebywał w czasie ostatniej wojny na terenie Czechosłowacji jako żołnierz Wehrmachtu. Pewnego dnia wjeżdżał końmi do całkowicie zniszczonego miasteczka czeskiego. Na jednej ze ścian zwałonego domu zobaczył obraz M.B. Częstochowskiej, zaszklony i nietknięty przez pociski – cudownie ocalony. Postanowił wtedy, że o ile wróci do domu, postawi przed swoim domem kaplicę z wizerunkiem M.B. Częstochowskiej. Dotrzymał postanowienia, budując kaplicę z cegły. W maju odbywają się tu też nabożeństwa.



Kapliczka M. B. Częstochowskiej przy ul. Plebiscytowej



Kapliczka na słupie przy ul. Świerkłańskiej

– Kapliczka na słupie z wizerunkiem M. B. Wspomożycielki Wiernych przy ul. Świerkłańskiej ufundowana przez Annę i Maksymiliana Hanslik jako wotum za spełnioną prośbę w 1953r. Ta sama rodzina przeznaczyła w domu I pokój na cele kultu religijnego. Przed drewnianym ołtarzem z obrazem M. B. odbywały się w niedziele nieszpory, nabożeństwa majowe, różaniec w październiku, w poście Droga Krzyżowa. Na nabożeństwa i na Anioł Pański wzywał okolicznych mieszkańców dzwon ustawiony przed domem. Oświetlona kapliczka jeszcze stoi, ale kiedy w 1979 r. zmarła p. Hanslikowa, zaprzestano wymienionych praktyk religijnych przy niej.

– Kapliczka wotywna z wizerunkiem Matki Boskiej pod szerokim daszkiem. Dodatkowymi elementami są: krzyż nad obrazem i symbol Radia Maryja. Kapliczka znajduje się na posesji prywatnej blisko boryńskiego kościoła. Fundatorką tej kapliczki jest Dorota Kłosok.

– Kapliczka na uschniętym dębie przy Ławczoku, związana z legendą o tym miejscu. W oszklonej małej kapliczce widnieje wizerunek Jezusa ukrzyżowanego.

– Grota Matki Boskiej Fatimskiej przy ul. Plebiscytowej 4. Wybudował ją w 2000 roku na swojej posesji z potrzeby serca Rufin Oślizło. Jej poświęcenia dokonał 3.08.2001 roku ks. prob. Andrzej Szorek.

W ogródkach i wnękach domów w Boryni można także spotkać mniejsze grotty, krzyże, figurki świętych jako dowody religijności.



Grota M. B. Fatimskiej przy ul. Plebiscytowej

Krzyże przydrożne

– Przy ul. Bema Maria i Franciszek Winklerowie w 1899 r. postawili przed swoim domem krzyż murowany z napisem: Matko Bolesna módl się za nami.

– Przy ul. 3 Maja 22 zbudowano w 1904 krzyż z napisem: „BMMZ Botor Rybnik.” na gruncie Józefa Wala. Wg ustnej relacji miał go postawić Franciszek Fraj w podzięce za znalezione pieniądze w czasie rozbiórki starego domu. W 1947r. burza wywróciła krzyż, ale właścicielka go odbudowała.



Boża Męka u wylotu ul. Bema.



Boża Męka przy ul. Bema na posesji Winklerów.

– Krzyż u wlotu do ul. Bema został postawiony w 1891 przez społeczność boryńską za uratowanie od klęski głodowej w czasie roku nieurodzaju. Poniżej krzyża umieszczono wizerunek Matki Boskiej. Na krzyżu widnieje napis w starej pisowni: „Który cierpiał zanas

rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”. Wcześniej krzyż stał po przeciwnej stronie, przy ul. Zamkowej.

– Na Kolonii (ul. Partyzantów) stoi drugi krzyż zbudowany przez F. Fraja z napisem: „Módl się za nami”. Według ustnego przekazu fundator postawił go za to, że mu się w życiu szczęściło.



Krzyż ufundowany przez Fraja przy ul. 3 Maja



Krzyż ufundowany przez Fraja przy ul. Partyzantów

Kościół w Boryni

Wierni z Boryni i Skrzeczkowic należeli do odległego kościoła w Krzyżowicach i wielkim ich pragnieniem było, by zbudować własny kościół. Starania o budowę kościoła rozpoczęto w 1985 r. Ks. prob. Gawel z Krzyżowic, mieszkanka ze Skrzeczkowic Hildegarda Warlo i mieszkanka z Boryni Maria Głowicka byli inicjatorami budowy mając poparcie ówczesnego prezydenta miasta. Zaczęto od poszukiwania gruntu pod obiekt sakralny. Kiedyś planowano wznieść kościół na polu szkoły skrzeczkowickiej, lecz w roku 1985 teren za szkołą już był podzielony na działki pod budownictwo domków jednorodzinnych, a wcześniej wybudowano na nim mleczarnię, budynki i warsztaty Kółka Rolniczego, i agronomówkę. Jednym z proponowanych miejsc była działka pod hałdą, ale wyłoniony Komitet Budowy Kościoła uznał położenie za niekorzystne.

W ostateczności zgodzono się na niewielką prywatną działkę Bolesława Molitora. Władze miasta nie zgodziły się na powiększenie działki o pole orne i dlatego kościół wybudowano blisko ulicy. W późniejszych, latach władzom kościelnym udało się dokupić gruntu, na którym stało probostwo i cmentarz. Kupno ziemi pod wszystkie obiekty sakralne było finansowane z ofiar parafian. Piasek na budowę dał bezpłatnie Karwot z Roja. Wszystkie furmanki świadczyli bezinteresownie tutejsi gospodarze.

W skład Komitetu Budowy Kościoła oprócz wymienionych wyżej pań weszli jeszcze Dorota Kłosok – skarbnik, Franciszek Chromik, Stefan Molitor i Piotr Paszenda, kierujący pracą przy wykopach i budowie. Do pomocy miał ochotników rejonowych, którzy werbowali ludzi do społecznej pracy ze swoich ulic wg ustalonego harmonogramu.

Biskup widząc wielki zapal miejscowej ludności wyodrębnił Borynię i Skrzeczkowice z parafii w Krzyżowicach i z dniem 19.VI.1988 powołał do istnienia parafię tymczasową p.w. Matki Boskiej Piekarskiej przy budującym się kościele w Boryni. Dotychczasowego wikarego w parafii Szeroka, a równocześnie budowniczego kościoła w Boryni ks. Andrzeja Szorka zamianował administratorem parafii tymczasowej w Boryni.

Budowę kościoła rozpoczęto 3.XI.1987 r. Jako pierwszy powstał budynek katechetyczny, który spełniał funkcję kościoła tymczasowego. 1.VII.1989 ówczesny biskup katowicki Damian Zimoń dokonał wmurowania kamienia węgielnego w fundamenty kościoła. W połowie roku 1990 rozpoczęto budowę trzeciego obiektu – budynku probostwa. Całość budowli projektowali inż. Zdzisław Skulski, arch. Rafał Król. Opracowali również wstępny projekt wnętrza. Konstrukcję zaprojektował inż. Robert Szota.

Ostateczne ustanowienie parafii nastąpiło 1.I.1990 r. Jest to kościół wspólny dla wiernych z Boryni i Skrzeczkowic mieszkających przy ulicach: Gajowej, Łąkowej, Myśliwskiej, Plebiscytowej, Powstańców Śl. (lewa strona), Siewnej, Świerklańskiej i Zamkowej. Ludzie ze Skrzeczkowic – mieszkańcy ul. Brodeckiej i częściowo przy ul. Myśliwskiej należą do parafii w Roju, a mieszkający przy ul. Osińskiej – do Osin. W roku 1995 liczba mieszkańców nowej parafii wynosiła 1234, w tym katolików 1220, w 2001 r. 1380 i 1360 katolików. Proboszczem parafii od 1990 roku jest ks. Andrzej Szorek.

W kościele boryńskim znajdują się cenne pamiątki po ks. F. Kuboszkę z Krzyżowic: kielich, który ks. Kuboszek otrzymał na prymicje, a który miał w Krzyżowicach. Po jego śmierci siostra przechowywała go w Wiśle Małej z przeznaczeniem go do kościoła boryńskiego, gdy taki zostanie wybudowany. Drugą pamiątką jest klęcznik osobisty księdza z szufladką – stawia się go w kościele dla nowożeńców w czasie ich ślubu.

Parafianie ufundowali do kościoła w 1996r. nowe dzwony. Przedtem zwoływał ich na nabożeństwa dzwon (św. Piotr) stojący dawniej przy kapliczce na posesji Hanzlików. Planuje się go umieścić na cmentarzu.

Jeden nowy dzwon poświęcony został Matce Boskiej Piekarskiej, drugi papieżowi Janowi Pawłowi II. Trzeci ufundowali Bogusław i Grażyna Hanzlikowie i na dzwonie widnieją ich nazwiska. Wszystkie trzy dzwony pochodzą z ludwisarni w Przemyślu.

W toku jest kładzenie chodnika o szerokości 2,5 m. prowadzącego na cmentarz, który został obsadzony tujami.

W parafii istnieje 12 Róż Różańcowych, w tym 1 męska, Dzieci Maryi, Legion Maryi, Koło ministrantów i Stowarzyszenie czcicieli Matki Boskiej Bolesnej, patronki dobrej śmierci, skupiające około 50 osób.

Funkcję kościelnych w 2001 r. pełnią Mariusz Bednarski i Krzysztof Dolnik.

Skład Rady Duszpasterskiej w roku 2001: Mariusz Bednarski, Roman Dziadek, Krzysztof Dolnik, Dorota Kłosok, Lubszczyk Zygmunt, Hildegarda Paszenda, Piotr Paszenda, Franciszek Serwotka, Rafał Szulik, Leszek Zielonka.

Kościół w Boryni do 1.I.1998 r. należał do dekanatu pawłowickiego, obecnie należy do dekanatu boguszowickiego.

Szkoła

Początki nauki w szkole krzyżowickiej

Pierwsza szkoła, do której uczęszczały dzieci boryńskie była szkołą przykościelną w Krzyżowicach. Pierwsi nauczyciele, to pomocnicy proboszczów – kościelni i kantorzy – śpiewacy. Od około połowy XVI w. uczyli chłopców do lat 12 śpiewu kościelnego i ministrantury. Na określenie nauczyciela używano następujących nazw: rector (w gwarze rehtór), scholaris, scholirega, żak od słowa diak i z niemiecka Schuller, wreszcie bakałarz.

Wiejski nauczyciel do reformy pruskiej w 1765 był podległy proboszczowi, który go przyjmował i zwalniał. Pełnił też zarazem funkcję pisarza gminnego. Żak utrzymywał się z roli szkolnej i z różnego rodzaju świadczeń parafian, które ledwo wystarczały na skromne utrzymanie nauczyciela i jego rodziny.

Od XVII wieku zakrystianin, nauczyciel i pisarz gminny w jednej osobie został jeszcze organistą. Początkowo uczył w tym samym budynku, w którym mieszkał. W czasach, gdy dzieci nie podlegały jeszcze obowiązkowi szkolnemu, na lekcje przychodziło zaledwie kilku chłopców – ministrantów. W dziejach szkoły krzyżowickiej, podobnie jak i w sąsiednich, zdarzały się całe lata przerwy w nauczaniu z różnych przyczyn – najczęściej z braku nauczyciela, lub braku uczniów, których rodzice wykorzystywali do pomocy w pracach gospodarskich. Szkoła nie była czynna także w czasie rekatolicyzacji od roku 1628, gdy zamknięto kościół ewangelicki.

Pierwsza szkoła w Krzyżowicach była usytuowana na południe od kościoła, przy drodze prowadzącej do Szerokiej na tzw. Pietrówce (obecnie ul. 3 Maja), zaś nowa, murowana stanęła na górze, na północ od kościoła. Pierwsza pośrednia wzmianka o tej szkole pochodzi z roku 1652. Z ówczesnego protokołu z wizytacji kościoła dowiadujemy się, że w Krzyżowicach istniało pole szkolne. Podczas kolejnej wizytacji w 1679 roku wizytator stwierdził istnienie bardzo starego drewnianego budynku szkolnego. Pracował w nim nauczyciel – Baltazar Fabricius. W 1687 roku wizytator określa szkołę mianem rudery. Aż do roku 1719 nie odbywała się w nim nauka, zaś Fabricius wyłącznie czynił posługi w kościele. Następnymi nauczycielami pełniącymi równocześnie rolę organistów byli: Józef Machura (1728–38), Walenty Boczek (1738–42), Mateusz Eliasz (1750–61), Lorenz Bierman (1773), Gotfried Gabraus (1786–1802), Józef Kucza (wzm. 1809, 1815). Pierwszym nauczycielem z pełnym wykształceniem pedagogicznym był Duda z Głubczyc. To on wspólnie z proboszczem sprawił, że w 1819 r. wybudowano nową drewnianą szkołę. Obowiązkiem szkolnym było wtedy objętych 130 dzieci z Krzyżowic i Boryni. Nauczyciel Duda przepracował 51 lat w swoim zawodzie, zostawiając po sobie bardzo dobrą opinię. W 1824 roku przyznano szkole drugi etat nauczycielski. Następnym kierownikiem po Dudzie, został Józef Nieborowski. W czasie głodu i tyfusu głodowego w latach 1847–48 popadł w chorobę alkoholową i mało interesował się szkołą, do której w czasie klęski głodowej rodzice nie posyłali dzieci na naukę. On sam zajmował się uprawą pola szkolnego, grał w kościele, pisał chłopom podania, był pisarzem gminnym i sędzią rozjemczym dla pięciu okolicznych wsi. Uczył dzieci od przypadku do przypadku do roku 1853, choć już w 1765 roku wprowadzono obowiązek szkolny i dla dziewcząt od 6 do 13 roku życia. Dwa lata wcześniej władze pruskie wprowadziły nakaz nauki w jęz. niemieckim na Śląsku. Po Nieborowskim kierownictwo szkoły objął Karol Lubecki z Goczałkowic, a po nim Fryderyk Beinbrecht. Wskutek zażaleń śląskiej ludności w 1826 r. wprowadzono nadobowiązkowy j. polski, ale już w 1872 r. wolno było uczyć po polsku tylko religii. W roku 1877 spalił się drewniany budynek szkolny, a kierownik i nauczyciel utracili w pożarze całe swoje mienie.

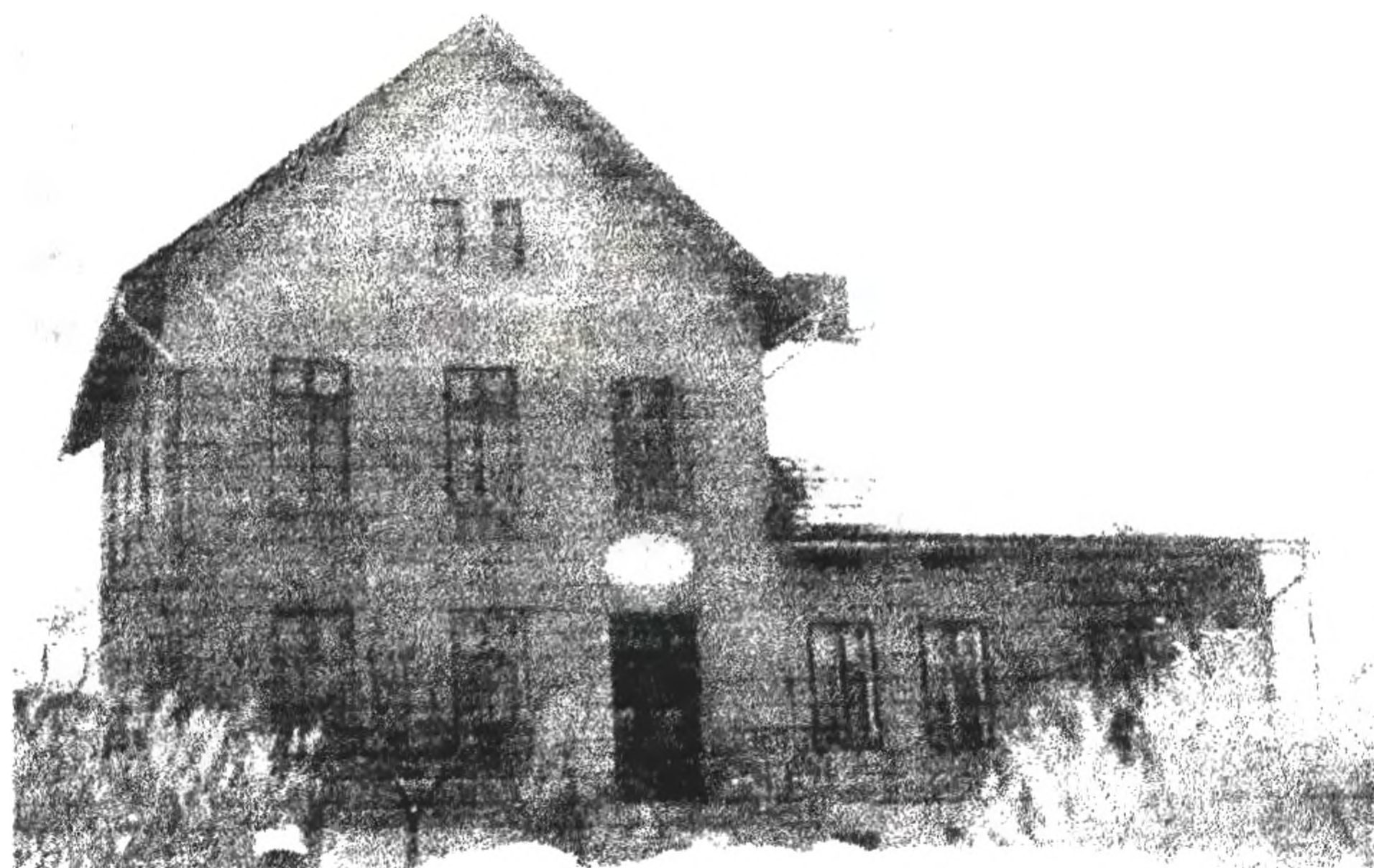
Większość dzieci z Boryni musiała pokonywać długą drogę do szkoły i w praktyce wyglądało to tak, że w 1802r. na 37 dzieci objętych obowiązkiem szkolnym uczęszczało z Boryni tylko 1 dziecko. Według danych z 1816 r. tylko połowa dzieci boryńskich uczęszczała na lekcje. Rodzice – chłopci pańszczyźniani sami byli analfabetami i nie widzieli sensu posyłania swoich dzieci do szkoły, skoro i tak pan nie zgodzi się na opuszczenie przez nie wsi, a co chłopu po umiejętności czytania i pisania, skoro nie miał pieniędzy na gazety lub książki, ani czasu na ich czytanie. Takie rozumowanie rodziców przez całe wieki spowodowało to, że dzieci boryńskie, o czym zapisały kroniki były zahukane, małomówne, a mające luki w nauce sprawiały wrażenie dzieci mniej inteligentnych w porównaniu z krzyżowickimi i nawet osińskimi. Dzieci ze Skrzeczowic nie są wymienione w szkole krzyżowickiej. Było ich z pewnością tak mało, że podciągano je pod boryńskie, lub nie uczęszczały wcale do szkoły. Może pojedyncze uczęszczały do Roja lub Rogoźnej, ale w wykazach tych szkół do końca 1900 roku też nie figurują.

Ewangelickie dzieci z Boryni w liczbie 19 jeszcze w 1819r. nie chodziły do żadnej szkoły, bo do katolickiej rodzice nie chcieli ich posyłać.

Pierwsza szkoła w Boryni

Po pożarze szkoły krzyżowickiej w 1877, boryńska rada gminna uchwaliła budowę własnej szkoły.

Od zagrodnika Jerzego Kusia nabyto parcelę wielkości 76,5 arów. Budynek zaplanowano jako szkołę o dwu klasach, mogących pomieścić po 80 dzieci, a ponadto mieszkanie dla kierownika i jednego nauczyciela. Budowę rozpoczęto w r. 1881, a 1.XII.1883 już gotową szkołę poświęcił proboszcz szerocki Leon Knappe.



Pierwsza szkoła boryńska wybudowana w 1883 roku.

Pierwszym nauczycielem i kierownikiem szkoły w jednej osobie był Klemens Konieczny. Pracował tu do 1.X.1900 r. Stąd odszedł na emeryturę. Za nauczanie otrzymywał rocznie 744 marek pensji, deputatowe odszkodowanie w wysokości 132 marek i użytkowanie 2 morgowego pola. Od 1886 przyznano tu miejsce dla adiuwanta. Oto kolejni: Karl Goerlich (do 1888), Herman Szeliga (do 1890), Johan Jochmann (do 1891). Drugi nauczyciel (adiuwant) otrzymywał 270 marek pensji rocznie, dodatek na wyżywienie w wysokości 234 marek i deputat służbowy wartości 66 marek. Od 1894r. nauczycielem był tu Herman Reiman, uczący poprzednio w Szerokiej.



*Dzieci z rocznika 1918 i 19 ze swoim kierownikiem M. Gierkiem.
Cyrulik Anna, Chmiel Lucja, Wala Maria, Kuś Małgorzata, Machnik Gertruda,
Ślosarek Marta, Glanc Genowefa, Chmiel Gertruda, Romańska Aniela,
Szkolda Maria, Zielonka Agnieszka, Stroncdek Anna, Wala Ella, Smyczek Marta,
Kuś Marta, Kawka Anna, Maciejonczyk Berta, Mentlik Gertruda, Niemiec Maria,
Ślosarek Francik, Borkowski Eryk, Piksa Zefek, Błatoń Filip, Hidorinet (2x)?,
Janko Wilhelm, Dziadek Alojzy, Karwot (2x), Porwolik, Wala (2x), Brudek?, Niemiec,
Machnik, Wala, Boles i Chmiel oraz kilka nazwisk trudnych do odczytania.*

Od 1 marca 1901r. objął on tutejsze kierownictwo i pracował w Boryni do 1 lipca 1907 r. przenosząc się potem do Panewnik. W latach 1900–1910 pracowali tu następujący nauczyciele: Edward Kosler, Józef Radecki, Józef Pyrsch, Józef Loske. Następnym kierownikiem został Reinhold Wilimsky. Był tu od 1.VII.1907 do 1.IV.1910 r. Jako nauczyciel pracował w tut. szkole Karol Greczy, który przeszedł do Łazisk Średnich, a stamtąd przyszedł na kierownicze stanowisko do boryńskiej szkoły Oskar Langer od 1.IX.1910 r. i pracował tu do końca szkoły prusko–niemieckiej (1922 r.).

Szkoła boryńska była początkowo szkołą dwuklasową. W roku 1891 uczyło się w niej 117 dzieci katolickich i troje protestanckich. Dane pochodzące z roku 1907 podają, że jest to już szkoła trzyklasowa ucząca 148 dzieci w tym 6 protestanckich z Boryni, i 42 dzieci ze Skrzeczkowic. Dzieci ewangelickie z Boryni do roku 1903 pobierały naukę religii w Żorach, a potem, kiedy wybudowano szkołę ewangelicką w Krzyżowicach przekazano je do tej szkoły.



*Dzieci boryńskie kończące szkołę w roku 1938.
W środku siedzą nauczyciele, począwszy od str. lewej:
Sulik, Mieczysława Chmurzanka, kier. Szkoły Marian Gierzek, Podkownik.*

W szkole boryńskiej nauczyciele, zwłaszcza kierownicy niechętnie przyjmowali posadę, bo uważali ją za szkołę karną, a to z tego powodu, że we wsi nie było kościoła, jej kierownik nie mógł równocześnie pełnić roli organisty i jego działka do uprawy wynosiła niecałe 75 arów, podczas gdy krzyżowicki kierownik i organista w jednej osobie otrzymał do użytkowania działkę niepomrotnie większą. Pole stanowiło dodatkowe źródło dochodu do niewygórowanej pensji pedagoga. Po H. Reimanie w latach międzywojennych kierownikiem polskiej szkoły został Marian Gierzek. Zmarł na krótko przed II wojną światową 11.VI.1939r. Posadę nauczycielki na 12 lat przed wybuchem wojny przyjął w Boryni Mieczysława Chmurzanka z Kęt. Uczył tu też nauczyciel Jan Podkowiak rodem z Wilna i jeden rok nauczyciel – Sulik.



Nauczyciel Antoni Dyba rozstrzelany w czasie okupacji za udział w organizacji podziemnej

Krótko przed wojną pracował tu Antoni Dyba, który w czasie okupacji został rozstrzelany przez Niemców za działalność w ruchu oporu. Ku jego pamięci jedna z ulic w Jastrzębiu otrzymała nazwę od jego nazwiska.

W okresie międzywojennym boryńska placówka została już zaliczona do szkoły II stopnia. Uczono jednak w klasach łączonych. Zachowało się świadectwo szkolne ucznia pobierającego naukę w szkole boryńskiej w czasie od 1.IX.1923 do 28.VI.1931. Wynika z niego, że tutaj szkoła podlegała pod okręg szkolny w Pszczynie, a nauka wg ustawy trwała 8 lat. Była to szkoła ludowa z jęz. wykładowym polskim, nadobowiązkowym – niemieckim. Każdy kończący szkołę, otrzymywał świadectwo zwolnienia.



*Uczniowie kl. V i VI boryńskiej szkoły w roku 1936.
Siedzą: M. Chmurzanka i kier. szkoły M. Gierzek.*

Skala not (ocen) każdego świadectwa przedstawiała się następująco:

Obyczaje	Pilność	Postęp	Zewn. forma (wypracowań)
1. chwalebne	1. wytrwała	1. bardzo dobry	1. bardzo staranna
2. zadowalające	2. zadowalająca	2. dobry	2. staranna

Warto zaznaczyć, że ówczesna szkoła przywiązywała wielką wagę do kształtowania pozytywnych cech charakterów uczniów. Liczba uczniów wynosiła wtedy 112–125. Po wkroczeniu tu Niemców w 1939r. szkoła w Boryni została zamknięta. Dzieci uczęszczały częściowo do szkół w Krzyżowicach i Skrzeczkowicach. Dopiero w styczniu 1944 roku zjawił się tu niemiecki nauczyciel o nazwisku Himmel. W Skrzeczkowicach uruchomiono szkołę niemiecką dużo wcześniej niż w Boryni.



Dzieci boryńskie z końca lat 30 XX wieku. Większość dzieci jest bosa, kilka dziewcząt w stroju chłopskim.

Szkoła w warunkach powojennych

Dnia 25 kwietnia 1945 r. oddano szkołę w Boryni do dyspozycji polskich władz szkolnych. W dniu 18 maja 1945 r. podejmuje kierownictwo szkoły Franciszek Skrzat. 23 maja nastąpiło rozpoczęcie roku szkolnego już w szkole polskiej. 112 zgłoszonych dzieci w wieku szkolnym podzielono na 4 klasy. Nauczanie podjęła tu także przedwojenna nauczycielka M. Chmura. Działania wojenne, stacjonowanie w budynku szkolnym wojsk niemieckich, później radzieckich spowodowały ogromne zniszczenia. Pełnymi wozami wywożono ze szkoły i obejścia najrozmaitsze rupiecie zostawione po wojskach. Dawne wyposażenie szkoły było zniszczone i wykradzione. Uczono dzieci bez książek i zeszytów w klasach z niewystarczającą ilością ławek, a nawet bez tablicy. W takich warunkach nauka odbywała się do połowy czerwca. Dzięki pracy i zabiegom kierownika szkoły i nauczycielki uzupełniono niezbędne umeblowanie szkoły, ale jeszcze dalekie od pełnego. Sama społeczność boryńska niechętnie włączyła się do prac przy szkole, bo był to okres pilnych prac polowych i każda rodzina odczuwała jeszcze skutki wojny i musiała walczyć o byt. F. Skrzat odszedł z końcem roku szkolnego zrażony trudnościami.

Jeszcze w roku 1945 (30.VI) utworzono Komitet Szkoły Rolniczej, który przejął dawny pałacyk księcia pszczyńskiego jako majątek państwowy i uruchomił w nim szkołę. Przez kilka lat uczyły się tu dziewczyny po ukończeniu szkoły podstawowej, z Boryni,

Skrzeczkwic i Szerokiej. Szkołę rolniczą założył Blachowski i kierował nią do końca, czyli do 1948 roku.

We wrześniu 1945 przybył do szkoły podstawowej nowy kier. szkoły Stanisław Moskał, rodem z Tarnowa. 135 uczniów uczyło się w 7 oddziałach. W Dzień Zwycięstwa 9 maja 1946 r. szkoła oddała pośmiertny hołd zamordowanemu nauczycielowi A. Dybie. Uczyło tylko dwoje nauczycieli. Uczono w klasach łączonych w tym składzie do 8.X.1946 r. Od tego czasu uczyła tylko p. Chmura. Nauka odbywała się w 6 oddziałach. Dzieci uczyły się co drugi dzień – klasa I i V–VI w poniedziałki, środy i piątki, pozostałe klasy w inne dni. Mimo tak trudnych warunków nauki, do szkoły przybył św. Mikołaj i odbyło się spotkanie przy choince ze śpiewem kolęd razem z rodzicami. Zimą i wiosną była bardzo słaba frekwencja dzieci na zajęciach, najpierw z powodu mrozu do 30 stopni poniżej zera i wysokich zasp śnieżnych, później z powodu wylania Pszczynki i rozmokłych dróg. Do roku 1949 szkoła wychowywała dzieci w duchu religii katolickiej. Rok szkolny zaczynał się i kończył Mszą. Uroczystie świętowano 3 Maja, urodziny T. Kościuszki, odbywały się rekolekcje dla młodzieży szkolnej, przy choince śpiewano kolędy.

Po tym okresie stopniowo przychodziły nakazy wplatania w treści nauczania światopoglądu naukowego, socjalistycznej dyscypliny pracy, patriotyzmu ludowego i internacjonalizmu.

Dnia 8.VIII.1947 przejął kierownictwo szkoły ur. w 1911 r. w Woli, pow. Pszczyna – Józef Wyroba. Przy pomocy tut. ludności przeprowadzano remont mieszkania kierownika. Nauka odbywała się nadal w trudnych warunkach, bo program 6 klas realizowało tylko dwoje pedagogów, w budynku niedostatecznie wyposażonym w sprzęt szkolny. Dopiero od 1 września 1949 roku rozpoczęła tu pracę trzecia siła – Maria Paszek. Do nauki wynajęto 1 izbę w budynku Szkoły rolniczej. Nauka – nadal w klasach łączonych obejmowała 7 klas przy 137 dzieciach. Od tego roku zaczęła się indoktrynacja nauczycieli poprzez referaty ideologiczne na konferencjach pedagogicznych, oraz uczniów w procesie nauczania. W tym roku wprowadzono ubezpieczenie dzieci od wypadków. Nauczyciela początkującego zobowiązano do przygotowania się do lekcji na piśmie i do przedkładania konspektów kierownikowi w ciągu 3 lat. Wśród uczniów wprowadzano współzawodnictwo w nauce. Szkołę zaczęło odwiedzać kino objazdowe. Jako czyn majowy nauczyciele zobowiązali się bezpłatnie przeprowadzić dodatkowo kilka lekcji, a uczniowie poszczególnych klas podejmowali się wykonania prac porządkowych wokół obejścia szkoły. 15.IV.1950 roku odbyło się w szkole badanie lekarskie dzieci. Wprowadzono uroczystość szkolną z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, a inspektorat szkolny przeznaczył pewną kwotę na pomoc dla dzieci biednych. Za pieniądze kupiono im przybory szkolne. 1 czerwca 1950 r. młodzież szkolna od lat 10 obowiązkowo brała udział w poszukiwaniu stonki ziemniaczanej. Objęto dzieci opieką medyczną przez wprowadzenie szczepień ochronnych przeciw durowi brzuszemu. Na konferencję Rady Pedagogicznej zaproszono przedstawicieli Komitetu Rodzicielskiego i zespołu młodzieży szkolnej zapoznając ich z programem działalności Rady Pedagogicznej. W szkole była czynna biblioteka dostępna dla uczniów i działały trzy organizacje: Towarzystwo Odbudowy Stolicy, Tow. Przyjaciół Żołnierza i Szkolne koło PCK. W następnym roku doszedł Związek Harcerstwa Polskiego o ideologii marksistowskiej. Pod koniec roku szkolnego wyróżniono i nagrodzono najlepszych uczniów.

W roku 1950 odeszła Maria Paszek, a 27 lutego 1951 r. przybył Karol Heczko. Komitet Rodzicielski włączył się w zaopatrzenie wszystkich uczniów w podręczniki szkolne i zaczął czynić starania o uzyskanie 1 izby lekcyjnej na Rogatce, bo zamek księcia przejęła administracja tuczarni trzody chlewnej. Młodzież została zobowiązana do zbiórki żołądki dla dożywiania zwierząt leśnych.

K. Heczko uczył w Boryni tylko do końca roku szkolnego. Od września 1951 r. rozpoczęła tu pracę po ukończeniu Państwowego Liceum Pedagogicznego w Pszczynie

Helena Kula. Ówczesna szkoła nosiła nazwę: Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i nadal obejmowała 7 klas. W tym czasie pojawiła się choroba Heinego–Medina – ciężkie schorzenie atakujące dzieci. Do szkół rozesłano instrukcje dotyczące zabezpieczenia się przed tą chorobą, czyniącą z dzieci kaleki. Władze poleciły założenie w szkole Towarzystwa Przyjaciół Związku Radzieckiego, które szerzyło kult Stalina. Odgórnie ogłoszono październik miesiącem przyjaźni polsko–radzieckiej. W tym czasie nauczyciele musieli wykazywać wyższość gospodarki radzieckiej nad zachodnią, okłamując dzieci. Musieli też studiować i wcielać w praktykę metody radzieckiego pedagoga Kairowa. Wyłamywanie się nauczyciela spod ówczesnych nakazów groziło niebezpiecznymi sankcjami. Zaczęła się już wtedy walka z krzyżami w szkole. Na razie usunięto je na boczną ścianę. W szkole wprowadzono dyżury nauczycieli na przerwach. Dzieci nie używały w szkole obuwia zamiennego i do klas nanosiły sporo błota. Aby kurz się nie unosił w powietrzu, podłogi nasączono specjalnym olejem – pyłochłonem. W szkolnictwie podjęto akcję walki z szerzącym się w Polsce chuligaństwem. Na terenie tej szkoły do wybryków chuligańskich zaliczono grę w karty na przerwach i pisanie listów o niestosownej treści na lekcjach. Wtedy utworzono trzy kółka zainteresowań: śpiewu i muzyki, sanitarne, tańca i deklamacji. Członków Szkolnego koła PCK objęto szkoleniem sanitarnym. Kierownikom szkół polecono założenie do 17.1.1952 roku Koła Gospodyń Wiejskich. Wszystkie dzieci zostały objęte harcerstwem. Patronem drużyny szkolnej został bohater radziecki Naftali Botwin. Najważniejszym tematem był ogólnopolski plan 6–letni. Należało go propagować na każdej lekcji i na zajęciach harcerskich. Przed lekcjami o 7:45 musiał się odbyć apel, na którym należało przede wszystkim omawiać bieżące sprawy polityczne. Upolityczniać uczniów miały też obowiązkowe gazetki ściennie i hasła z papieroplastyki. 60 rocznicę urodzin prezydenta B. Bieruta obowiązkowo uczczono uroczystym porankiem dla dzieci, a w godzinach wieczornych akademią dla społeczeństwa.

W związku z elektryfikacją wsi przeprowadzono w szkole pogadankę o porażeniu prądem elektrycznym. Przewodniczący Samopomocy Chłopskiej – organizacji rolników zaproponował szkole uprawę lnu i uzyskał zgodę. Święto Pracy uczczono wspólną akademią dzieci i gromady w sali gromadzkiej. Poza tym każda klasa musiała napisać przynajmniej jeden list do przodownika pracy.

W roku 1952 bezpośrednio po maturze objął posadę w Boryni Augustyn Tytko z Czernicy. Wtedy nastąpił okres największego upolitycznienia szkoły. Wprowadzono naukę języka rosyjskiego i następowała stopniowa rusyfikacja. Szkoła była zmuszona do lansowania następujących haseł:

- Nierozerwalna przyjaźń narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego, to rękojmią pokoju, niezawisłości i szczęśliwego jutra naszej Ojczyzny.
- Pokojowa polityka Związku Radzieckiego i jego wielkie osiągnięcia są gwarantem dla dalszego pokojowego rozwoju narodu polskiego.
- Wielkie osiągnięcie ZSRR we wszystkich dziedzinach życia: gospodarczej, społecznej i kulturalnej mają ogromne znaczenie dla stałego i wszechstronnego podnoszenia stopy życiowej ludności.
- Braterska pomoc Związku Radzieckiego jest niezbędnym warunkiem w realizacji naszych planów gospodarczych i podnoszeniu stopy życiowej mas pracujących miast i wsi.

Konferencje pedagogiczne nazwano naradami produkcyjnymi. Organizowano lekcje pokazowe dla nauczycieli, na które zapraszano także rodziców. Tematyka lekcji była narzucona, np.: „Wykazanie istniejącej przyjaźni między chłopami polskimi, a rosyjskimi w powstaniu styczniowym”. Odgórnie zalecono też zakup albumów o ZSRR do biblioteki szkolnej. Obowiązkowe akademie odbywały się z następujących okazji: Dzień Ludowego Wojska Polskiego, Rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej, Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko–Radzieckiej, rocznica urodzin Józefa Stalina – chorążego pokoju, Choinka

noworoczna, Święto Armii Czerwonej. Nakazano czynić zobowiązania z okazji wyborów do Sejmu i z okazji XIX Zjazdu WKP(b) i 35 rocznicy Wielkiej Rewolucji. Nauczyciele podejmowali się z tej racji uczyć dodatkowo bezpłatnie kilka lekcji, a uczniowie robili porządki, oprawiali książki biblioteczne i razem z nauczycielami naprawiali pomoce naukowe. Wzorem metod realizowanych w Związku Radzieckim pracowano w kolektywie, stosowano samopomoc koleżeńską, uczono pieśni bojowych i skandowania „szczytnych” haseł, np.: „Wieś dla miasta, miasto dla wsi!”, „Niech żyje przyjaźń z krajami demokracji ludowej!” Doszło do tego, że zmuszano nauczycieli do wygłaszania upolityczniających referatów na zebraniach gromadzkich. W sali u Gila zorganizowano świetlicę gromadzką. Dopiero po śmierci Stalina upolitycznienie zelżało i szkoła mogła spełniać zadania do jakich została powołana. Przytaczam tu słowa, które wtedy wypowiedziała nauczycielka – pani Chmurzanka: „Jestem tu po to, by nauczyć dzieci czytać, pisać i rachować, a co mają uważać za dobro i zło – rozstrzygnięcie należy do rodziców.”

Zaczęto dostrzegać czytelnictwo uczniów, propagowano książki przez ogólnopolskie Dni Oświaty, Książki i Prasy przypadające w maju, wprowadzono indywidualną pomoc w nauczaniu i utworzono kółka przedmiotowe z biologii i historii. Większą uwagę zwrócono na wychowanie fizyczne, zorganizowano boisko przy rogatce. Uczniowie brali udział w rozgrywkach sportowych między rówieśnikami z Szerokiej i Krzyżowic.

Władze oświatowe dostrzegały potrzebę doksztalcania nauczycieli i zorganizowały ośrodki metodyczne różnych przedmiotów nauczania. Nauczyciele boryńskiej szkoły korzystali z nich, ale zawsze wiązało się to z ogromnym samozaparciem, bo zajęcia metodyczne odbywały się po lekcjach, najczęściej w Pszczynie, albo w innych odległych miejscowościach i boryńscy pedagodzy wracali z dworca w Żorach pieszo już po ciemku. Jedynym alternatywnym środkiem komunikacji do Żor lub bezpośrednio do Pszczyny był rower, czasem przypadkowa furmanka.

Młodzież boryńska w roku 1952 wzięła udział w akademii 1-majowej w Pawłowicach, gdzie odbył się równocześnie festiwal artystyczny. Boryniacy zdobyli I miejsce ze śpiewu i II miejsce z występu teatralnego. W Pawłowicach odbyło się spotkanie uczniów boryńskich z Gustawem Morcinkiem. Na polecenie władz młodzież zbierała złom i makulaturę, zaś nauczyciele brali udział w spisie rolnym i uświadamianiu miejscowej ludności w sprawie terminowego skupu zboża i ziemniaków dla państwa. Zaczęto dostrzegać węgiel jako największe bogactwo kraju. Nakazano szkole werbować uczniów do zaszczytnego zawodu górnika i kierować ich do tych gałęzi produkcji, które były podstawą rozwoju Wielkiego Planu Budownictwa Socjalizmu w Polsce – Planu 6-letniego.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, do którego musieli należeć wszyscy nauczyciele zmuszał ich do kształcenia ideologicznego i do zdawania kolokwii i egzaminów.

Przy czterech nauczycielach skończyła się nauka w klasach łączonych w boryńskiej szkole, w jednej z ostatnich w powiecie z takim systemem nauczania. Od roku szkolnego 1952/53 przybyły dwie sale lekcyjne na rogatce odległej 300m od budynku szkoły. Uczyły się w nich dzieci klas młodszych.



*Część dzieci klas I i II uczących się na rogatce w roku 1953.
Z lewej stoją nauczyciele: Helena Białecka i Augustyn Tytko.*

W ciągu roku szkolnego zorganizowano kilka wycieczek: do ogrodu zoologicznego w Chorzowie, do szkoły zawodowej i cegielni w Żorach, nowych Tychów, muzeum wewnątrz w Pszczynie, na pocztę do Szerokiej, a także do basenu w Jastrzębiu Zdroju. W następnym roku uczniowie pojechali do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego.

We wszystkich klasach zbierano składki (cegiełki) na FOS (Fundusz Odbudowy Stolicy).

Za przyczynę ocen niedostatecznych podano głównie zaprzęganie uczniów do ciężkich i pracochłonnych robót w gospodarstwach rodziców. Ogólnie zauważało się jednak coraz większe zainteresowanie szkołą przez rodziców, a to wskutek przeprowadzanych wywiadówek, których tu dawniej nie organizowano, poza ogólnymi zebraniem rodziców. Nauczyciele wykazali wiele dbałości w utrzymaniu czystości w szkole i obejściu, a także wpajali uczniom, że konieczna jest czystość osobista, by nie szerzyła się wszawica i świerzb – powojenne plagi. Walka o czystość była kontynuacją lat poprzednich. W tej akcji wprowadzano długofalowe współzawodnictwo między klasami.

Pod koniec roku szkolnego uczniowie klas VI i VII składali egzamin w obecności inspektora szkolnego.

W czasie wakacji 1954 r. wszyscy nauczyciele brali obowiązkowy udział w trzydniowych tzw. konferencjach sierpniowych odbywających się w Pszczynie. Takie konferencje powtarzały się jeszcze przez 2 następne lata.

Nauczyciele otrzymali nakaz niestosowania kar cielesnych.

Od września 1954 roku nauczycielka Helena Białecka (Kula) przeniosła się do szkoły w Szerokiej, a jej miejsce w Boryni zajął mąż Leon Białecki pochodzący z Szerokiej, a uczący dotąd w Krzyżowicach. Uczył tu tylko rok, potem podjął pracę w Szerokiej. W październiku 1954 r. A. Tylko odszedł do wojska, nauka odbywała się znowu w klasach łączonych. W roku szkolnym 1955/56 pracowało tu małżeństwo nauczycielskie – Irena i Franciszek Smołowie. Po ich odejściu przyszły 2 nowe nauczycielki: Anna Smyczek i Stefania Gajda. W szkole obowiązywały apele przed lekcjami, w czasie których przedstawiano najważniejsze wydarzenia polityczne. Przez szkołę rozprawdzało się pocztówki – cegiełki na budowę Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie.

W roku szkolnym 1958/59 uczyli tu nadal kier. J. Wyroba, M. Chmura oraz Stefania Gajda z Szerokiej i Anna Smyczek z Gogołowej. Z końcem roku szkolnego odeszła Stefania Gajda, a na jej miejsce doszła Małgorzata Rduch ze Świerklan Górnych.

W roku szk. 1959/60 nastąpiła znowu zmiana personelu pedagogicznego, bo M. Rduch przeniosła się do szkoły w swojej wsi, a pracę w boryńskiej szkole podjęli Lidia Krok i Tadeusz Matuszczyk. Od tego czasu nauka odbywała się w zamku boryńskim. Po odejściu T. Matuszczyka, w roku szkolnym 61/62 zaczęła tu pracę Regina Otręba z Szerokiej, a w następnym roku doszła jeszcze Maria Karpińska, pracująca tu tylko do lutego 1964 roku.

Nauka w boryńskim „zamku”

W roku 1954 szkoła boryńska przeszła spod władz oświatowych w Pszczynie pod Inspektorat Oświaty w Rybniku. Dostrzeżono trudne warunki nauczania w tutejszej szkole i poczyniono starania o wydzierżawienie pałacu dawnych dziedziców boryńskich z przeznaczeniem go na szkołę. Nauka w „zamku” rozpoczęła się w roku szkolnym 1960/61. Warunki okazały się lepsze, z uwagi na większą ilość sal lekcyjnych – 4 sale lekcyjne i salka gimnastyczna na piętrze, na parterze 2 sale i kancelaria. Na piętrze znalazło się też pomieszczenie na gabinet fizyko–chemiczny oraz na pokój nauczycielski. Z uwagi na to, że w szybkim tempie zwiększała się liczba dzieci szkolnych, salki lekcyjne stawały się coraz ciasniejsze, zwłaszcza od roku 1964, kiedy została zlikwidowana szkoła w Skrzeczkowicach wskutek reorganizacji szkół. Boryńska stała się szkołą zbiorczą dla wszystkich dzieci obu miejscowości.

Do listopada 1969 r. placówką kierował Józef Wyroba, potem przekazał ją Konradowi Getlerowi, bo sam objął stanowisko przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Boryni. Od roku szkolnego 1972/73 wszystkich kierowników szkół podniesiono do rangi dyrektorów. W 1975 roku zagospodarowano dodatkowo dawny budynek szkolny przy ul. Bema. Odtąd uczyły się w nim klasy I i II. Szkoła realizowała w całości program nauczania dostosowując się do ogólnych wytycznych. W młodszych klasach wprowadzono eksperyment pedagogiczny po to, by podnieść skuteczność nauczania. W celu podniesienia zdrowotności uczniów, zapobieganiu wad postawy wykonywano zalecane ćwiczenia śródlekcyjne. Nauczyciele dzielili się doświadczeniami przeprowadzając i omawiając lekcje pokazowe. Ustalano przyczyny ocen niedostatecznych i próbowano im zaradzić. Naczelnym hasłem szkoły stało się dobro dziecka. W miarę możliwości otaczano opieką dzieci zaniedbane przez dom wskutek wielodzietności rodziny, alkoholizmu rodziców lub ich niezaradności. Mobilizowano do nauki dzieci zdolne wręczając im odznaki wzorowego ucznia. Dla dzieci biednych wystarano się o zasiłki.

Nauczyciele nie tylko uczyli swojego przedmiotu, ale dbali także o wychowanie młodego pokolenia. Wielką wagę przywiązywano do przyzwyczajania dzieci do grzeczności w stosunku do nauczycieli, rodziców, ludzi starszych. W zamku trzeba było wzmocnić dozór nad bezpieczeństwem dzieci w czasie przerw przez dyżury nauczycieli z uwagi na szerokie schody i studnię w obejściu. W celu stworzenia wszystkim dzieciom warunków rozwoju, dzieci nie nadążające z nauką w szkole podst. poddawano badaniom specjalistów, a ci określali sposób pracy z takim uczniem w miejscowej szkole lub kierowali dziecko do szkoły specjalnej, starszych uczniów posyłano do szkół uzawodowionych. Na terenie szkoły działały organizacje uczniowskie jak samorząd i spółdzielnia. Uczniowie byli również zrzeszeni w kole PCK i oszczędzali w Szkolnej Kasie Oszczędności. Działało Tow. Przyjaźni Polsko–Radzieckiej i Społeczny Fundusz Budowy Szkół. Na terenie szkoły istniał Związek Harcerstwa Polskiego, do którego jednak dzieci nie garnęły się chętnie. Powodów tego faktu znalazło się dużo, a głównie zbyt upolityczniony program, co w środowisku wiejskim nie miało poparcia rodziców. Od 1965 roku ZHP działało prężniej.

Z rokiem szkolnym 1965/66 przedłużono o jeden rok naukę w szkole podstawowej. Odtąd obowiązywała 8–letnia szkoła podstawowa. Na lekcjach akcentowano milenium naszego państwa. Poza obowiązkową nauką, uczniowie mogli się

realizować w kółku matematycznym, kole sportowym, tanecznym, w szkolnym chórze, w Tow. Ochrony Przyrody.

Szkoła miała swój kalendarz świąt obchodzonych więcej lub mniej uroczyście. Po Nowym Roku trójki klasowe rodziców i wychowawcy klasy organizowali dla swoich dzieci Choinkę Noworoczną z balem i poczęstunkiem. Dla pań nauczycielek i mam dzieci przygotowywały wierszyki i piosenki z okazji Dnia Kobiet. Nadal odbywały się w szkole akademie pierwszomajowe, z okazji Dnia Wojska Polskiego, Rocznic Rewolucji Październikowej i Dnia Górnika. Wg odgórnych zaleceń nauczyciele mieli w toku nauczania i wychowania kształtować moralność socjalistyczną, omawiać założenia Zjazdów PZPR, zachęcać uczniów boryńskich do obrania zwodu rolnika i górnika. Ubezpieczenie od wypadków uczniów i nauczycieli stało się obowiązkowe. Wszyscy nauczyciele mieli po kolei studiować na Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu – Leninizmu.

W toku zebrań Rady Pedagogicznej nie tylko klasyfikowano uczniów, ale omawiano także wiele problemów, wysuwano wnioski, dyrekcja przekazywała wiele zaleceń odgórnych związanych z tut. szkołą. W związku z feminizacją zawodu, nauczycielki odchodziły na urlop macierzyński, co stwarzało problemy związane z koniecznością organizowania zastępstw i układania nowego planu zajęć uczniów. Od roku 1971/72 na nauczycieli nałożono obowiązek naboru uczniów do szkół ponadpodstawowych, ponieważ w woj. katowickim wprowadzono obowiązek kontynuowania nauki do 18 roku życia. W tym samym roku wprowadzono Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela. Dla nikogo nie było tajemnicą, że nauczyciele w Polsce Ludowej otrzymywali niewysokie pensje, a co roku nakładano na nich nowe zadania, więc Kartę przyjęli z zadowoleniem. Wg wytycznych, liczba uczniów kl. I–IV nie powinna była przekraczać 30 uczniów, a w pozostałych 40. W boryńskiej szkole nie dostosowano się do tych zaleceń z uwagi na brak nauczycieli. Wprowadzone w roku 1972 dwa okresy nauczania i klasyfikowania, zamiast czterech, odciążyły trochę nauczycieli i przyczyniły się do bardziej wnikliwej oceny ucznia. Wprowadzona rozszerzona skala ocen ze sprawowanie też przyczyniła się temu celowi. Wzbogacono ceremoniał szkolny o ślubowanie uczniów kl. I i o przyrzeczenie absolwentów. Wysunięto hasło odciążenia nauczycieli od czynności pozaszkolnych.

Kilkakrotne wizytacje władz szkolnych oceniły dobrze pracę nauczycieli w tut. placówce. W roku szkolnym 1974/75 po raz pierwszy nauczycielka z Boryni otrzymała nagrodę kuratorską. Odtąd co roku któryś z nauczycieli wybijający się w pracy dostawał taką nagrodę, w późniejszych latach przyznawaną przez dyrektora szkoły. W połowie lat siedemdziesiątych wystąpił ogólnopolski problem młodzieży trudnej. W szkole boryńskiej nie wystąpił on nigdy ostro. Aby mu zapobiec zaproszono do szkoły milicjanta, który przestrzegał uczniów przed wybrykami chuligańskimi i ich następstwami. Uczniów zaczął obowiązywać strój szkolny i obuwie zamienne. W warunkach nauki w zamku było to trudne do stosowania, bo ustępy znajdowały się na dworze. W związku z coraz większą motoryzacją na drogach zalecono zaraz na początku roku szkolnego przestrzegać dzieci przed niebezpieczeństwem na drogach, a temat pogadanki wpisać do dziennika lekcyjnego podkreślając go na czerwono. Miało to na celu dobro dziecka i zwalniało nauczyciela z odpowiedzialności cywilnej w razie nieszczęśliwego wypadku.

Młodzież szkolna doczekała się Kodeksu Ucznia, w którym określono nie tylko prawa ucznia, ale też i obowiązki. Na jego podstawie ułożono kodeks dostosowany do warunków tut. szkoły. Odtąd na apelach uczniowie byli nagradzani pochwałami lub karani – naganami.

Od lipca 1975 r. szkoła podlegała nowym władzom nadrzędnym, bo obie miejscowości: Borynia i Skrzeczkowice stały się dzielnicami miasta Jastrzębia Zdroju, a szkołę nazwano Szkołą Podstawową nr 14 w Jastrzębiu Zdroju. Bezpośrednio przedtem przez dwa lata podlegała pod Gminę w Szerokiej. Wprowadzono letnią akcję opieki nad młodzieżą we wszystkich szkołach jastrzębskich. W zimie skrócono przerwę świąteczną, a wprowadzono dwutygodniowe ferie zimowe. Władze wystosowały apel, by każdy

nauczyciel został członkiem Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, ubolewały nad niewielkim upartyjnieniem nauczycieli. Dla uczniów podano czas, do kiedy mogli przebywać poza domem – do 21:00 w czasie wakacji, w ciągu roku szkolnego do 20:30, a zimą do 19:30. W Boryni nie stwierdzono wypadku naruszenia dyscypliny kwalifikującej się do skierowania do Sądu dla Nieletnich.

Z początkiem roku szkolnego 1976/77 funkcję dyrektora szkoły objął mgr Kazimierz Cieślik. Nauka odbywała się nadal w zamku, ale zaświtała nadzieja na budowę nowej szkoły, bo władza miała podjąć taką decyzję. W szkole wprowadzono nowy dyscyplinujący styl pracy. Nieobecność ucznia na lekcjach musiała być usprawiedliwiona przez rodziców. Nauczyciele zostali zmobilizowani do systematycznego prowadzenia dokumentacji i do przedkładania jej dyrektorowi. Musieli złożyć deklaracje o dyżurach na przerwach. W holu zawieszono tablicę informacyjną z ogłoszeniami dla uczniów. Ogłoszono konkurs SKO pod hasłem – Dzisiaj oszczędzam w SKO, jutro w PKO. Pod koniec roku szkolnego najlepszym uczniom wręczano Honorową Odznakę Przdownika Nauki i Pracy Społecznej. Komitet Rodzicielski zorganizował na sali gromadzkiej zabawę dochodową, a zysk przeznaczył na potrzeby szkoły. Uczniowie nadal zbierali makulaturę w ramach akcji zaczętej kilka lat wcześniej, nadal brali udział w czynach społecznych głównie przy porządkowaniu obejścia szkolnego. Harcerze uczestniczyli w pochodzie pierwszomajowym w centrum miasta. Po raz pierwszy Dzień Zwycięstwa był wolny od zajęć szkolnych. W ramach konkursu na szczeblu miejskim uczennica tut. szkoły otrzymała wyróżnienie za recytację. Nauczyciele w Boryni tylko w 30% mieli ukończone studia wyższe. W następnych latach procent ten sukcesywnie się zwiększał, bo uczący podejmowali studia zaoczne. Pod koniec roku 1978 zdjęcia najaktywniejszych uczniów umieszczono w Galerii Przdowników Nauki i Pracy Społecznej, na wzór galerii w zakładach pracy. Miało to mobilizować wszystkich uczniów do efektywniejszej nauki. W tym roku szkoła boryńska nie promowała tylko 0,6% uczniów, podczas gdy średnia niepromowanych w całym mieście wynosiła 2,4%. Wykazany procent plasował szkołę boryńską na drugim miejscu w mieście.

W roku szkolnym 1978/79 odgórnie kładło się większy nacisk na upolitycznienie szkoły. Harcerstwo miało być organizacją wiodącą. Nauczyciele musieli się dostosowywać do programu opracowanego z inicjatywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach pt. „Kierunki pracy ideowo–wychowawczej w środowisku nauczycieli województwa katowickiego w latach 78/80.” W szkole powstał Uniwersytet dla Rodziców. Odczyty przeprowadzane przez członków Rady Pedagogicznej odbywały się w ramach uniwersytetu co miesiąc. Informowano między innymi jak pomóc dziecku w przygotowaniu się do lekcji.

Od roku 1979 w ramach Spółdzielni Uczniowskiej zaczęło się dożywianie dzieci, które odtąd otrzymywały szklanekę mleka i bułkę. W sklepiku spółdzielni mogły kupić przybory szkolne i różne drobiazgi. W ramach jesiennej przerwy w nauce, starsze dzieci brały udział w wykopkach na rzecz Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Boryni, w zamian za co spółdzielnia wywoziła bezpłatnie nieczystości z szamba szkolnego swoim sprzętem, co kontynuowała w nowej szkole jako Zakład Opiekuńczy. Zapaść gospodarcza w kraju na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych też odbiła się na szkole. Nie można było kupić potrzebnych pomocy naukowych, brakowało nawet zeszytów i podręczników, obuwia sportowego. W tych specyficznych warunkach społeczno–politycznych wszyscy nauczyciele zostali poddani szkoleniu w zakresie obrony cywilnej, a po 13 grudnia 1981 r. w trwającym stanie wojennym szkoła została podporządkowana z góry określonym przepisom. Zaostrzono kontrolę wchodzących na teren szkoły, ustalono dni kontaktów nauczycieli z rodzicami. Nakazano bezwzględne wykonywanie poleceń przełożonych.

Wprowadzono 5–dniowy tydzień pracy w szkolnictwie, co dla nauczycieli obarczonych zbyt dużą ilością godzin ponadwymiarowych nie było szczęśliwym rozwiązaniem. Organizacje sportowe miały swoje zajęcia w soboty, a opiekun otrzymywał wolny dzień w poniedziałek. W tym czasie wyasfaltowano drogi do szkoły w zamku i do

szkoły na ul. Bema (dawna szkoła). Uczniowie pomagali utwardzać i wyrównywać drogę przed asfaltowaniem. Do zamku doprowadzono wodę, zakupiono nowe meble do obu obiektów szkolnych. Z coraz większą troską zaczęto dbać o zdrowie dziecka. W ramach opieki lekarskiej dokonywano przeglądów czystości, badano ostrość wzroku, przeprowadzano badania antropometryczne oraz szczepienia ochronne. Przeprowadzano rozmowy indywidualne z uczniami oraz pogadanki o zachowaniu zdrowia i z zakresu wychowania seksualnego. Zorganizowano kurs I pomocy dla członków PCK. Coraz większą aktywność wykazywało harcerstwo. Po raz czwarty z kolei szczerp brał udział w turnieju wiedzy pożarniczej plasując się zawsze w czołówce eliminacji na szczeblu miejskim, a na szczeblu wojewódzkim ostatnio na IV miejscu.

Do kalendarza uroczystości szkolnych doszedł uroczyście w klasach młodszych obchodzony Dzień Matki i obdarowywanie się wzajemnie w dniu św. Mikołaja. Młodzież szkolna zaczęła zapraszać do szkoły ludzi starszych na przygotowany przez siebie program artystyczny w ramach Dni Seniora. Harcerze razem z członkami Szkolnego Koła Turystyczno-Krajoznawczego brali udział w kilkunastu rajdach, w tym w jednodniowych, regionalnych i ogólnopolskich i przy okazji zdobyli I miejsce w konkursie krajoznawczym, II miejsce na piosenkę krajoznawczą.

Praca w nowej szkole

Starania o nową szkołę podjął Komitet Organizacyjny Budowy Szkoły w osobach: Hildegarda Warlo, Emma Telega i Agnieszka Weisman. Rozpoczęcie roku szkolnego 1984/85 odbyło się już w nowej szkole przy ul. Edukacyjnej z udziałem władz wojewódzkich i miejskich.

Szkoła jest położona w centrum obu dzielnic Jastrzębia – Boryni i Skrzeczkowic, przy drodze bocznej. Rodzice włączyli się do urządzenia szkoły, ustawiali meble, zawieszali tablice, uporządkowali teren przed wejściem do szkoły. Cztery lata później dzięki inicjatywie i pomocy rodziców, do szkoły doprowadzono gaz.

W tej pięknej parterowej szkole, znajduje się 9 sal dydaktycznych i sala gimnastyczna, gabinet pedagoga, gabinet lekarski, sekretariat, pokój dyrektora oraz dwie wygospodarowane pracownie: polonistyczna i matematyczna. Na pięterku mieści się świetlica i biblioteka z czytelnią. W szkole czynna jest stołówka z zapleczem kuchennym, są węzły sanitarne, szatnie. Szkoła jest ogrzewana centralnie. W holu rzucają się w oczy oszklone szafki z pucharami i innymi nagrodami zdobytymi w zawodach sportowych przez uczniów tej szkoły. Korytarze zdobią dziesiątki dyplomów otrzymanych na olimpiadach przedmiotowych i w różnych konkursach. Przy wejściu do szkoły widnieje ponadczasowe przewodnie hasło jako motto nauki w tej szkole wypowiedziane przez Jana Zamoyskiego: „Takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie.”

Przy szkole wybudowano 5 mieszkań dla nauczycieli. Obecnie są to mieszkania własnościowe. Szkole przyznano pełny etat do biblioteki i do świetlicy.

Uczniów zobowiązano do noszenia mundurków i tarcz. Z udziałem młodzieży zaczęło się przenoszenie pomocy naukowych ze starej szkoły do gabinetów w nowym budynku. Nowa szkoła zobowiązywała do jeszcze lepszej pracy zarówno nauczycieli jak i uczniów. Po raz pierwszy uczniom bardzo dobrym wręczono świadectwa z paskiem. Młodzież miała teraz komfortowe warunki do nauki, co zaowocowało w zdobyciu wielu wyróżnień w różnych konkursach międzyszkolnych. Zdobyła czołowe miejsce w slalomie gigancie w mieście i wzięła udział w zawodach wojewódzkich. Szkoła zdobyła I miejsce w konkursie plastycznym na gazetkę ścienną pod hasłem: 40 lat PRL i LWP i III miejsce w konkursie: Być górnikiem. Uczniowie brali udział w rajdach ogólnopolskich, w wycieczkach zawodoznawczych, organizowali wspólnie z wychowawcami wieczorki i dyskoteki. W stołówce szkolnej spożywało obiady dwudaniowe 160 uczniów. Przy bibliotece

zorganizowano czytelnię, w której dzieci mogły korzystać na miejscu z księgozbioru podręcznego, jak z encyklopedii i słowników językowych i tematycznych.

W latach następnych młodzież mogła na terenie szkoły zdobyć kartę rowerową. W świetlicy uczniowie mający kłopoty w nauce otrzymywali pomoc ze strony nauczyciela lub kolegów. Do rodziców uczniów wzorowych wystosowano listy pochwalne. Na boisku szkolnym odbywało się wiele imprez o charakterze ogólnodostępnym. Młodzież każdego roku brała udział w różnych konkursach i eliminacjach, a szczególnie w rajdach, zdobywając dyplomy, proporczyki, puchary i nagrody rzeczowe. Rokrocznie młodzież wyjeżdżała na wycieczki krajoznawcze do różnych zakątków kraju, a nawet za granicę do Czech. Korzystała też z imprez artystycznych, jakie jej mógł zaoferować Dom Kultury w Szerokiej, Centrum Kultury w Jastrzębiu Zdroju i niektóre pozamiejskowe teatry oraz cyrk w Sosnowcu. Dzieci zwiedziły też ZOO i Wesole Miasteczko w Chorzowie.

Na terenie szkoły działały lepiej lub gorzej stare i nowe koła zainteresowań, wypełniając wolny czas ucznia i przygotowując program na imprezy szkolne.

W nowej szkole zaszła potrzeba większego poszanowania mienia, by budynek służył do nauki także następnym pokoleniom. Zwracano uwagę na estetyczny wystrój wnętrza budynku i jego ukwiecenie. W czynie społecznym pod kierunkiem nauczycieli uczniowie uporządkowali boisko.

Nauczyciele ciągle doskonalią pracę z uczniami. Z dzieckiem niesprawnym po operacji prowadzono naukę indywidualną w jego domu. Zaczęto działać przeciw nałogom grożącym uczniom. Przeprowadzano pogadanki o niszczącym wpływie nikotyny, alkoholu i narkotyków na młody organizm, i o alkoholizmie w rodzinie, jako przyczynie zagrożeń moralnych dzieci i ich słabych postępów w nauce. Aby usprawnić działalność szkoły na każdym odcinku, nauczyciele są przydzieleni do poszczególnych komisji: wychowawczo-dydaktycznej, opieki nad dzieckiem i gospodarczo-imprezowej. Stale utrzymują kontakt z rodzicami, organizują dla nich comiesięczne spotkania. Ważną cechą całego zespołu nauczycielskiego jest życzliwa współpraca wywierająca korzystny wpływ na uczniów.

Uczniowie podjęli akcję zbierania zabawek i pieniędzy na słodczyce dla dzieci ze Specjalnego Domu Dziecka w Jastrzębiu Zdroju i akcja ta trwa nadal. Pamiętają też o leśnej zwierzynie dokarmiając ją w zimie. Pod względem oszczędzania dzieci tu. szkoły znalazły się w czołówce. Chętnie przystąpiły też do konkursu ogłoszonego przez Gminną Spółdzielnię w Jastrzębiu pod hasłem: „Działamy samorządnie, nowocześnie, oszczędnie.”

Mając na uwadze dobro dziecka, nauczyciele informują jego rodziców o niedostatecznych postępach na miesiąc przed konferencją klasyfikacyjną, by ci o ile mogą, mobilizowali je do bardziej wytężonej pracy, o ile zdolności ucznia na to pozwolą. Zabroniono palenia papierosów w pokoju nauczycielskim, by nie prowokować uczniów do naśladownictwa. Na terenie szkoły znalazło się kilkunastu uczniów, których musiano objąć resocjalizacją. Uczniowie słabsi w nauce ugruntowują swoje wiadomości w zespołach wyrównawczych. Coraz większy procent uczniów kończących szkołę podstawową w Boryni wybiera się do szkół średnich, licealnych. Rośnie czytelnictwo wśród uczniów i nauczycieli.

Równoległe z rozwojem umysłowym ucznia, szkoła dba o jego rozwój fizyczny i jego zdrowie. Zapoznaje młodzież z chorobą AIDS – dżumą XX wieku, zaleca aktywny odpoczynek. Lekarz przeprowadza badania okresowe wszystkich uczniów, a dla dziesięciolatków i czternastolatków – bilans zdrowia. Wskutek bliskości kop. Borynia środowisko tutejsze jest zanieczyszczone, dzieci chorują na drogi oddechowe. Przeciwdziałaniem są wyjazdy dzieci na kolonie letnie i zimowiska, a w ostatnich latach na tzw. zielone szkoły. Trzecie klasy wyjeżdżają na kilka tygodni ze swymi nauczycielami nad morze, gdzie jest czyste powietrze i w tym nieskażonym środowisku pobierają naukę. Od lat szkoła walczy z wszawicą. Udało się ją zlikwidować u większości uczniów, ale w nikłym stopniu nadal istnieje.

Władze wizytujące szkołę, wysoko oceniły jej pracę, zwłaszcza w organizacjach pozalekcyjnych. W roku 1988, kiedy gospodarka i polityka Polski zaczęła się chwiać, nakazano we wszystkich szkołach wzmocnić wychowanie patriotyczno-obronne; omawiać tę tematykę na wszystkich lekcjach, we wszystkich klasach.

Szkoła w nowej sytuacji politycznej

Rok 1989 w historii Polski zapisał się jako przełomowy w polityce państwa, mający wpływ na życie szkoły. 06.02 nastąpił początek obrad Okrągłego Stołu, 17.04 doszło do relegalizacji „Solidarności”, 04.06 odbyły się pierwsze po II wojnie światowej wybory parlamentarne w Polsce z ograniczonym udziałem opozycji, 15.07 Polska i Watykan wznowiły stosunki dyplomatyczne, 10.11 zburzono mur berliński dzielący od ostatniej wojny Niemcy na Zachodnie i Wschodnie. W następnym roku 29.02 rozwiązała się Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, a 25.04 na II zjeździe Solidarności przewodniczącym został Lech Wałęsa, który 09.12 wygrał wybory prezydenckie, zaś w roku 1991 Solidarność zdobyła większość w wyborach do sejmu i senatu.

W szkole nie nastąpiły radykalne zmiany, ale zaprzestano jej upolityczniania. Nauczyciele skupili się głównie na nauczaniu. Dalej odbywało się dużo imprez turystycznych, uroczyste powitania wiosny, w Barbórkę odbyło się spotkanie z matkami 5 synów górników, zorganizowano spotkanie seniorów, którym młodzież zaprezentowała piosenki, tańce i wiersze. W miejscowym przedszkolu dzieci szkolne wystawiły inscenizacje bajek. Odbyło się też kilka zaplanowanych wycieczek. PCK realizowało hasło: Człowiek człowiekowi. W czasie wycieczki w Beskid Śląski młodzież boryńska wzięła udział w akcji odświeżania gór, co kontynuowała przez następne lata. Na miejskich dożynkach odbywających się w Boryni uczniowie tutejsi wystąpili z inscenizacją: Plon, niesiemy plon. Harcerze powrócili do krzyża i lilijki harcerskiej, jako symbolu odwagi, męstwa i zwycięstwa. Na ścianach klas zawieszono krzyże. Tuż przed świętami odbył się apel o tematyce religijnej i obyczajowej. Od roku szkolnego 1990/91, przez 2 lata obowiązki dyrektora pełniła Krystyna Cieślik, a ks. proboszcz A. Szorek i katechetka podjęli w szkole naukę religii. Na apelach odtąd przedstawia się sprawy z życia szkoły, pomijając sprawy polityczne.

Szkoła boryńska była gospodarzem Turnieju Krajoznawczego dla wszystkich szkół podstawowych z Jastrzębia. Koła zainteresowań nie są już płatne, mimo to działają, zwłaszcza SKKT. Wprowadza się w szkole różne oszczędności. Przeznacza się mniej lekcji na poszczególne przedmioty nauczania. Komitet Rodzicielski zafundował książki na nagrody dla uczniów oraz wideo, kasety i magnetofon dla szkoły. Nastąpiła redukcja etatów o połowę w bibliotece i świetlicy. Znaleźli się pierwsi sponsorzy. Miejscowy rzeźnik przekazał bezpłatnie wędliny dla stołówki szkolnej, rolnicy oddali część płodów rolnych, przez co obiady w stołówce były tańsze. Ośrodek Pomocy Społecznej płacił obiady najbiedniejszym. Szkoła zorganizowała dla chętnych odpłatne kursy języka angielskiego i niemieckiego. Nauczyciele otrzymywali odpłatność tylko za część zastępstw. W konkursie na dyrektora szkoły w roku 1991 został wybrany Kazimierz Cieślik. Od roku 1993 przed świętami Wielkiejnocy przez 3 dni odbywają się rekolekcje dla uczniów. Dzieci szkolne uczestniczą w zbiórce pieniężnej na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Przed świętami Bożego Narodzenia nauczyciele dzielą się opłatkiem. Z opłat za świadectwa kupuje się materiały biurowe do sekretariatu.

Rok szkolny 1993/94 zaczyna się i kończy Mszą św. Następują dalsze zmiany. Nowych nauczycieli przyjmuje się tylko na umowę. Wydział Oświaty został przemianowany na Delegaturę Kuratorium Oświaty podległą Rybnikowi. Stwarza się możliwość nauczania w języku niemieckim, o ile mniejszość narodowa wystąpi z taką inicjatywą i podejmie działania organizacyjne, co w Boryni nie nastąpiło.

Uczniowie są oceniani w skali 6 stopniowej: 6–celujący, 5–bardzo dobry, 4–dobry, 3–dostateczny, 2–dopuszczający, 1–niedostateczny. Na miesiąc przed klasyfikacją mają podane do wiadomości oceny ze wszystkich przedmiotów. Uczeń najwyżej z dwiema ocenami niedostatecznymi może przystąpić do egzaminu sprawdzającego, co daje mu możliwość zmiany oceny na pozytywną. Równocześnie poleca się nauczycielom wzmóc pracę z uczniami zdolnymi.

W roku 1994 zostaje wprowadzony w życie znowelizowany Kodeks Ucznia oraz konwencja o Prawach Dziecka. Szkoła otrzymała pieniądze na stypendium naukowo-socjalne i na zasiłki losowe dla uczniów. Nauczyciele podejmujący pracę w zawodzie nauczycielskim jako pierwszą pracę, otrzymują zasiłek na zagospodarowanie. Co 5 lat każdy nauczyciel podlega obowiązkowej ocenie. W czterech klasach wprowadzono po 2 godziny języka niemieckiego. Rozpoczęto radiofonizację szkoły.

Wobec narastającej wśród młodzieży miasta patologii zarządza się w roku szkolnym 1995/96 we wszystkich szkołach jastrzębskich od zaraz podjąć działania zapobiegawcze i resocjalizacyjne. Na terenie tut. szkoły nie spotyka się skrajnych przypadków patologii, ale nauczyciele zobowiązali się do jeszcze większej współpracy z rodzicami w celach profilaktycznych. W klasach I–III wprowadzono nowy przedmiot nauczania – wychowanie komunikacyjne, mające za zadanie ustrzec dzieci przed wypadkami drogowymi, wobec wzmożonego ruchu ulicznego. Na sport i koła zainteresowań szkoła otrzymała dodatkowy przydział godzin z funduszu gminy. Na „Zielonej Szkole” część dzieci zdobyła karty pływackie. Takie karty mogli też zdobyć uczniowie wyjeżdżający z nauczycielami na kryty basen kop. Moszczenica. W soboty jest szkoła otwarta na zajęcia sportowe i na gimnastykę korekcyjną naprawiającą wady postawy i płaskostopie. Nadal sport stoi w tej szkole na wysokim poziomie. W sześciu dyscyplinach sportowych uczniowie boryńscy zdobyli na szczeblu miejskim I miejsce, w trzech – II miejsce, w trzech III i jedno I na szczeblu wojewódzkim. Uczniowie brali też udział w światowej akcji – „Sprzątanie Ziemi.”, porządkując obejście szkoły i teren dzielnicy. W konkursie o Eichendorffie – poecie wywodzącym się ze Śląska, którego nazwiskiem przez 17 lat zwano Skrzeczkowice – uczennica Ewa Wowra wygrała główną nagrodę – wyjazd tygodniowy do Niemiec. W szkole powstały dwa zespoły – wokalny i instrumentalny. Większość nauczycieli posiada wymagane kwalifikacje do przedmiotu, którego uczy. Higienistka przeprowadza badania kontrolne, a bilans zdrowia przeprowadza w obecności rodziców, którzy są informowani o wszelkich nieprawidłowościach w rozwoju ich dziecka i kierowani do lekarzy specjalistów. Przeglądu uzębienia dokonuje stomatolog, skierowując dzieci w razie potrzeby do specjalistycznych gabinetów. Szkoła dba o każdego ucznia kompleksowo. Docenił to nawet arcybiskup Damian Zimoń w czasie wizyty kontrolnej, stawiając jej bardzo wysoką ocenę.

Przed rozpoczęciem roku szkolnego 1996/97 władze nadrzędne poinformowały dyrektorów, że szkoła jest samodzielną jednostką, za którą odpowiada dyrektor przy wsparciu Rady Pedagogicznej. Następują przygotowania szkoły do integracji europejskiej, wprowadza się nauczanie blokowe w kl. I–III. Nadal młodzież pod kierunkiem nauczycieli przygotowuje apele związane z określonymi tematami jak: Oszczędzaj w SKO, bezpieczeństwo w szkole, Dzień Górnika i inne. Do szkoły wkraczają „walentynki” – zachodni zwyczaj okazywania innym swych uczuć. Tu z tej okazji zorganizowano zbiórkę pieniędzy na ośrodek rehabilitacji dzieci w Jastrzębiu. Nadal szkolni sportowcy boryńscy przynoszą szkole chlubę. Ich opiekunem od lat jest nauczyciel wuefista Damian Bałuch. Ale nie tylko sportem żyje szkoła. Rokrocznie uczniowie startują w olimpiadach przedmiotowych. W roku szkolnym 97/98 z czterech przedmiotów zakwalifikowali się do olimpiady II etapu. W szkole młodzież uczy się trzech języków – rosyjskiego, niemieckiego i francuskiego.

Nauczyciel – bibliotekarz z pełnym wykształceniem zadbał, by biblioteka pełniła wszystkie funkcje, by stała się pracownią interdyscyplinarną. Księgozbiór jest opracowany, udostępniany do domu i w czytelni, o wzbogaconym księgozbiórze podręcznym. W ramach zastępstw bibliotekarka prowadzi lekcje biblioteczne. Coraz więcej uczniów czyta książki. Biblioteka wspomaga nauczanie kompetencjalne, obecnie zalecane.

Świetlica spełnia funkcje opiekuńcze nad dziećmi i aby mogła objąć potrzebujących opieki uczniów wszystkich klas, czas jej otwarcia przedłużono do godz. 15:30.

Od kilku lat zwraca się uwagę na historię regionu, ale temat ten jest słabo realizowany w szkole boryńskiej z uwagi na brak dostępnych opracowań, odnoszących się do najbliższej okolicy.

Aby szkoła pracowała bezpiecznie, jeden z nauczycieli pełni funkcję społecznego inspektora pracy, przeprowadza próbne ewakuacje uczniów. Dla ratowania życia w razie potrzeby dokonano zakupu aparatu do sztucznego oddychania.

Rok szk. 1998/99 jest rokiem wdrażania szkoły do nowego systemu nauczania. Likwiduje się sklepik szkolny, by znaleźć miejsce na salę komputerową. W następnym roku Komitet Rodzicielski zakupił 8 komputerów, a 2 kupiono z funduszu osiedla. Zainstalowano też zabezpieczenie alarmowe i kraty. Uzyskano zgodę na to, by młodzież gimnazjalna mogła dalej uczyć się w boryńskiej szkole jako klasa Ie Gimnazjum nr 3 w Szerokiej. Honorowym opiekunem boryńskiego gimnazjum została Danuta Lubszczyk. Zostaje tu zatrudniony nauczyciel – informatyk, który udziela lekcji informatyki także uczniom podstawówki od klasy IV, działa także koło informatyczne. Obowiązkowe sprawdzanie wiadomości w kl. IV i VI dało zadawalające wyniki. Znalazły się pieniądze na dodatek motywacyjny dla nauczycieli. Uczniów klas I–III ocenia się opisowo z nauki i wychowania. Zachowanie ocenia się wg skali czterostopniowej: wzorowe, dobre, poprawne, nieodpowiednie. Oceną wyjściową jest ocena dobra. W całej szkole nikt w ostatnim roku nie otrzymał oceny nieodpowiedniej i przez 3 ostatnie lata nie pozostał w klasie na następny rok.

Od 01.01.2000 roku wprowadzono boni oświatowe – 2 tysiące zł na każdego ucznia, z którego mają być zaspokojone wszystkie jego potrzeby. Przy przechodzeniu do innej szkoły, boni idzie za uczniem.

Uczniom tutejszej szkoły przyznano nagrodę za wysokie osiągnięcia sportowe przez Śląski Zarząd Szkolnego Związku Sportowego w postaci sprzętu sportowego o wartości 1000zł. Dwie uczennice otrzymały rowery górskie zafundowane przez firmę „Prymat”.

Borynianie i skrzeczkowiczanie są zadowoleni ze swojej placówki oświatowej, ale niepokojącym faktem jest to, że w tej najmniejszej szkole w mieście zaczyna ubywać dzieci. W szkole jest prowadzona kronika, która utrwała najciekawsze wydarzenia z życia szkoły.

Szkoła boryńska była zawsze otwarta dla środowiska. Wszystkie organizacje społeczne istniejące na terenie Boryni i Skrzeczkowic mogły w niej organizować zebrania i uroczyste spotkania. Na boisku szkolnym odbywały się dożynki i festyny środowiskowe z występami artystycznymi i sportowymi uczniów. Słodyczne, napoje oferował sklepik szkolny.

Uczniowie, zwłaszcza harcerze opiekują się grobem p. Mieczysławy Chmurzanki, która swoje całe życie zawodowe związała z boryńską szkołą, pracowała tu od roku 1927 do 1973. Uczyła niemal do samej śmierci i zapisała się na trwale w pamięci kilku pokoleń uczniów. W święto Wszystkich Świętych harcerze trzymają przy grobie straż. Rodzina niezżyjącej nauczycielki mieszkająca daleko przesłała na adres szkoły podziękowania za wszelkie dowody wdzięczności, jakie okazują uczniowie długoletniemu pedagogowi.

Obecna szkoła boryńska może być dumą całej lokalnej społeczności.

**Wykaz nauczycieli i liczba uczniów w boryńskiej szkole
w poszczególnych latach (od roku 1945 do roku 2000)**

<i>Lp</i>	<i>Imię i nazwisko nauczyciela, lata pracy</i>	<i>Rok szkolny</i>	<i>Ilość uczniów</i>	<i>Ilość oddziałów</i>	<i>Ilość uczących</i>
1	Mieczysława Chmura 1945–1973	1945/46	135	6	2*
2	Franciszek Skrzat 1945/46	1945/46	135	6	2*
3	Stanisław Moskal 1946/47	1946/47	132	6	2*
4	Józef Wyroba 1947–1987	1947/48	134	7	3*
5	Maria Paszek 1947–1950	1948/49	137	7	3*
		1949/50	136	7	3*
6	Karol Heczko II–VI 1951	1950/51	138	7	2–3*
7	Helena Kula (Białecka) 1951–54	1951/52	134	7	3*
8	Augustyn Tytko 1952–54	1952/53	143	7	4
9	Leon Białecki 1954/55	1953/54	132	7	3*
10	Franciszek Smoła 1955/56	1954/55	129	7	4
11	Irena Smoła 1955/56	1955/56	103	7	4
12	Stefania Gajda (Kuczera) 1956–59	1956/57	100	7	4
13	Anna Smyczek (Dziendziel) 1956–69				
14	Małgorzata Rduch 1959/60	1958/59	111	7	4
		1959/60	122	7	4
15	Lidia Krok (Gnida) 1960–72, 1981–92	1960/61	130	7	5
16	Tadeusz Matuszczyk 1960/61				
		1961/62	161	7	4
17	Regina Otręba 1962–65	1962/63	174	7	5
18	Maria Karpińska 1963/64	1963/64	195	7	6
19	Jadwiga Wenglarz 1964–66	1964/65	205	7	7
20	Róża Krymiec 1964–87, 1987/88				
21	Dominik Pękała 1965/66	1965/66	237	7	7
22	Janina Noga (Szkolda) 1966–75, 1977/78	1966/67	245	8	8
23	Lidia Antończyk 1966–68				
		1967/68	259	8	7
24	Irena Warguła 1968–1976	1968/69	166	8	8
25	Maria Feluś 1968–1970				
26	Jadwiga Wers (Klaja) 1968– nadal				
		1969/70	274	9	8
27	Konrad Getler 1970–76	1970/71	294	9	10
28	Ewa Pietryga (Mrózek) 1970–1974				
29	Maria Bijak (Słaboń) 1970 – nadal				
30	Janina Groborz 1971/72	1971/72	277	9	11
31	Elżbieta Majewska 1972–1980	1972/73	267	10	11
32	Janina Konsek 1972–75				
33	Zofia Sojka 1973–77	1973/74	266	10	12
34	Maria Zboźniak 1973–75				
35	Zygmunt Lwoszczyk 1974–77	1974/75	269	10	13
36	Agnieszka Karwowska 1974–77				
37	Władysława Pasternak 1975/76	1975/76	263	9	12
38	Zygmunt Lubszczyk 1975–78, 1983/84, 1994 – nadal				
39	Joachim Pańczyk 1975/76				
40	Danuta Małaszczuk 1975 (2 m-ce)				

41	<u>Kazimierz Cieřlik</u> 1976–89, 1991–nadal	1976/77	258	8	10
42	Małgorzata Chromik 1976–80				
43	Krystyna Żuchowska 1977–81	1977/78	264	9	10
44	Jerzy Mrozek 1977 (6 m–cy)				
45	Krystyna Wilk 1978–97	1978/79	250	9	11
46	Janina Osetowska 1978–88, 89–91, 93/94				
47	Krystyna Gorol (bibl.) 1978/79				
48	Regina Strączek 1979/80	1979/80	237	9	11
		1980/81	230	9	7
49	<u>Danuta Lubszczyk</u> 1981 – nadal	1981/82	219	8	10
50	Róża Sitek (Duda) 1982–85, 91–nadal	1982/83	226	9	10
		1983/84	235	9	11
51	Damian Bałuch 1984 – nadal	1984/85	232	9	17
52	Mirosława Grabka (Klepek) 1984/85				
53	Walenty Śladek 1984/85				
54	Jolanta Głodowicz 1984 – nadal				
55	Bogusława Wojtyła 1985/86	1985/86	223	9	17
56	Dorota Kaczyńska 1985 – nadal				
57	Barbara Pomykoł (Stachowicz) 1985/86				
58	Janusz Musiolik 1986 (5 m–cy)	1986/87	241	9	14
59	Bożena Bezuch 1987 – nadal	1987/88	253	9	13
60	Aleksander Gamola 1988 (4 m–ce)				
61	Ewa Raszyńska 1988–97	1988/89	254	9	12
62	Barbara Gustof 1988 – nadal				
63	Iwona Nikonowicz (Jankowiak) 1988 – nadal				
64	Krystyna Cieřlik 1989 – nadal (p.o. dyr. 89–91)	1989/90	262	9	14
65	Małgorzata Sobocik 1989 – nadal				
66	Zofia Finke 1990–2000	1990/91	267	11	17
67	Elżbieta Roszczak 1990 – nadal				
68	ks.prob. Andrzej Szorek 1990 – nadal				
		1991/92	306	12	16
69	Urszula Naporę 1992 – nadal	1992/93	274	12	20
70	Katarzyna Jořko (bibl.) 1993 (5 m–cy)	1993/94	322	13	20
71	Oskar KroczeK 1993/94				
72	Beata Korzeńska (bibl.) 1993 – nadal				
73	Lidia Wachowiec 1994–96	1994/95	293	13	21
74	Wiktorię Derlatka 1994/95				
75	Krzysztof Strzelak 1995 – nadal	1995/96	302	15	24
76	Marzanna Kowalczyk 1995/96				
77	Marianna Strzech 1996/97	1996/97	284	14	24
78	Katarzyna CzoCh 1997 – nadal	1997/98	283	13	26
79	Józefa Urban 1997/98				
80	Danuta Kowalska–Borkowska 97–2000				
81	Klaudia Chrapek 1997/99				
82	Marek Cyprys 1998 – nadal	1998/99	286	13	28
83	Aleksandra Szulik (Fojcik) 1999 – nadal	1999/2000	242	10	25
84	Tomasz Podleśny 1999 – nadal				
85	Aleksandra Piksa (Cichoń) 2000 – nadal	2000/2001	174	9	21

* – klasy łączone, podkreślone zostały nazwiska dyrektorów

Od roku 1999 w budynku szkoły boryńskiej uczy się młodzież gimnazjalna. W roku szkolnym 2000/2001 są już 3 klasy If, Ig i Ie o łącznej liczbie 73 uczniów Gimnazjum nr 3 w Jastrzębiu Zdroju. Siedziba dyrekcji Gimnazjum nr 3 znajduje się w Szerokiej. Część nauczycieli z boryńskiej szkoły podstawowej uczy również w gimnazjum. Tylko 15 nauczycieli uczących w budynku SP 14 pracuje na pełnych etatach, reszta na umowie w niepełnym wymiarze godzin.

Z początkiem roku szkolnego 2001/2002 mgr Kazimierz Cieślik przeszedł na emeryturę, a nowym dyrektorem została mgr Danuta Lubszczyk.

Przedszkole w Boryni

Pierwsze przedszkole jako placówkę opiekuńczo – wychowawczą uruchomiono w zamku boryńskim w czasie okupacji w roku 1942. Działo do jesieni 1944 r. Wychowawczynią była pani Ogierman z Żor, a pomocnicą Elżbieta Reinhold ze Skrzeczkowic. Nauka w przedszkolu odbywała się w języku niemieckim.

Do reaktywowania przedszkola doszło dopiero w 1962 r., w budynku starej szkoły, znajdującym się przy obecnej ulicy Bema. Dzieci szkolne uczyły się wtedy w zamku. Ponownego uruchomienia tej placówki podjęła się absolwentka Państwowego Liceum dla Wychowawczyń Przedszkola w Bielsku, pochodząca z Szerokiej Krystyna Guzy (Król). Rok szkolny dla przedszkolaków rozpoczął się we wrześniu, ale przedtem trzeba było przygotować bazę, co okazało się sprawą niełatwą, bo w planie Gromadzkiej Rady Narodowej nie przeznaczono na przedszkole w tym roku żadnych funduszy. Pełna inicjatywy organizatorka nauczania przedszkolnego w Boryni zabiegała o potrzebne sprzęty, gdzie mogła. Krzeselka otrzymała z przedszkoli w Roju i Rybniku. Z innych placówek zdobyła trochę klocków i zabawek. Przy przewozie tych rzeczy korzystała z uprzejmości znajomych, którzy przewieźli wszystko za darmo swoim samochodem. Pomogła też najbliższa rodzina. Mama pani Krystyny dała firanki, a ojciec zawiesił karnisze. Talerze, kubki, a nawet brakujące krzeselka przyniosły same dzieci.

Szkoła była dla powstającego przedszkola lokalem zastępczym, opieka nad dziećmi i zajęcia dydaktyczne odbywały się w spartańskich warunkach. Woda i ustępy znajdowały się w podwórzu, a w zimie dzieci korzystały z konieczności z prowizorycznej ubikacji na podeście schodów. Z korytarza i schodów przedszkola korzystała także rodzina kierownika szkoły i mieszkająca na piętrze nauczycielka. Kuchnia mieściła się na parterze, a za jej przepierzeniem umieszczono prowizoryczną umywalnię i szatnię. Kucharka była pracownicą wielofunkcyjną, bo oprócz zaopatrzenia kuchni i gotowania należało do niej także sprzątanie i opalanie pomieszczeń. Wodę musiała nosić ze studni.

Zajęcia odbywały się w sali na piętrze. Mimo przedstawionych trudności i wielkiego oddalenia przedszkola od zamieszkania większości dzieci, przedszkole to spełniało wszystkie funkcje: opiekuńczą, dydaktyczną i wychowawczą, wywierało korzystny wpływ na rozwój psychofizyczny wychowanków, a także na ich drogę szkolną. Dzieci uczyły się w przedszkolu 5 godzin dziennie i jako posiłek otrzymywały obiad. Kucharka Gertruda Romańska wykazywała wiele pomysłowości, by dzieci miały smaczny posiłek. Warzywa przynosiła za darmo z gospodarstwa siostry. W zdobycie pieniędzy dla przedszkola zaangażowali się rodzice, głównie p. Gracjana Bąkowska, organizując dochodowe zabawy taneczne na gromadzkiej sali. Na Dzień Dziecka matki upiekły kołaczki. W styczniu następnego roku skończyły się kłopoty finansowe.

Pierwsza wychowawczyni przepracowała tu dwa lata.

W tych samych warunkach uczyła w boryńskim przedszkolu jej następczyni, też szeroczanek, p. Teresa Tyman (Winiarczyk), która przepracowała tu sześć lat. Komitet Rodzicielski nadal wspierał przedszkole organizując zabawy i przeznaczając dochód z nich

na dofinansowanie działalności placówki. Liczba dzieci kształtowała się powyżej 20. Przedszkole stanowiło jeden oddział.

W roku 1971 pracowała w tutejszym przedszkolu Barbara Zembik.

Po niej w roku 1972 podjęła w nim pracę Małgorzata Chromik. Początkowo zajęcia z przedszkolakami prowadziła jeszcze w budynku starej szkoły, ale ponieważ liczba dzieci szkolnych stale wzrastała, dzieci przedszkolne musiały w 1973 roku opuścić dotychczasowe pomieszczenie, przenosząc się do dawnej szkoły skrzeczkowickiej, która w czasie między nauczaniem dzieci szkolnych a uruchomieniem w niej przedszkola służyła jako mieszkanie dla pięciu nauczycielek.

Po roku 1974 M. Chromik przeszła na urlop macierzyński, a pracę z dziećmi w boryńskim przedszkolu podjęła nauczycielka – Lidia Krok. W roku szkolnym 1974/75 wprowadzono w przedszkolu klasę zerową, czyli zajęcia obowiązkowe dla wszystkich sześciolatków. Klasę zerową określa się też ogniskiem przedszkolnym lub popularnie – zerówką. Zerówka ma na celu przygotowanie dzieci do osiągnięcia przez nie gotowości szkolnej. W toku nauki przedszkolnej sześciolatki nabywają umiejętności liczenia w zakresie 10. Przeliczają liczebnikami głównymi i porządkowymi. W oparciu o liczmany uczą się dodawać i odejmować, a także układać i rozwiązywać łatwe zadania tekstowe. Dzięki analizie i syntezie słuchowej uczą się czytać poznawszy pewien zakres liter. Ćwiczą też umiejętności manualne kreśląc linie, wzory i znaki literopodobne, i niektóre litery. Zaprzecza to stereotypowemu wyobrażeniu, że dzieci w przedszkolu tylko się bawią, choć na zabawę szczególnie na świeżym powietrzu też jest wyznaczony dla nich czas.

Z chwilą przyłączenia Boryni i Skrzeczkowic do miasta, przedszkole otrzymało nazwę Przedszkola Publicznego nr 10 w Jastrzębiu Zdroju.

W roku szkolnym 2001/2002 są w boryńskim przedszkolu dwa oddziały. Dzieci sześciolatków jest 21, i większość z nich uczy się od 8:00 do 13:00, a grupa mieszana składająca się z 3 – 6-latków w liczbie 18 korzysta z dożywiania i znajduje się pod opieką przedszkola od 7:30 do 15:30. Przedszkole wychowuje dzieci wg ustalonego programu. Dla wychowanków organizuje się wycieczki bliższe i dalsze np. do Pszczyzny, do teatru w Gliwicach, do Domu Kultury w Jastrzębiu Zdroju na spektakle baśni. Dzieci biorą udział w spotkaniu z policjantem, który uczy je, jak zachowywać się na jezdni, biorą także udział w różnych konkursach na piosenki i przedstawienia.

W ciągu roku szkolnego przedszkolacy obchodzą uroczystości w swoim gronie lub z udziałem zaproszonych gości pewne święta i wyjątkowe dni. Do nich należą: pożegnanie lata i powitanie jesieni, Dzień Nauczyciela, andrzejki, Barbórka, św. Mikołaj, Wigilia Bożego Narodzenia, bal noworoczny, jasełka, Dzień Babci i Dziadka, Dzień Kobiet, powitanie wiosny, – topienie Marzanny, Wielkanoc z jej obrzędami, Dzień Matki i Ojca, M. Dzień Dziecka, święto żołnierzy, pożegnanie roku szkolnego.

Każda uroczystość stwarza okazję do lepszego poznania najbliższego środowiska, do szacunku dla ludzi starszych i ich pracy, do poszanowania przyrody.

Po pani Krok kierowniczkami były: p. Wolska, Krystyna Gorol, Bożena Opiłka, Maria Girek. Od roku 1997 funkcję dyrektora przedszkola w Boryni pełni Elżbieta Polnik. W roku szkolnym 2001/2002 nauczycielkami przedszkola w Boryni są: Katarzyna Bryk, Mirosława Szendera i Grażyna Woźnica.

Na przestrzeni lat liczba dzieci przedszkolnych wynosiła około 30, choć w roku szkolnym 1981/82 było ich 42. W roku 2000 po raz pierwszy od istnienia przedszkola liczba sześciolatków spadła do 20 i nadal się utrzymuje. W roku 2001 wszystkich dzieci przedszkolnych jest 32, czyli o troje mniej niż w roku poprzednim.

Organizacje społeczne

Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Boryni

Historia straży pożarnych w ziemi pszczyńskiej sięga XVII wieku, kiedy panujący w państewku stanowym Pszczyzna książę Baltazar Erdman Promnic dnia 1.VI.1680 roku wydał w języku polskim dla radców miejskich Pszczyzny „Porządek ogniowy”. Ówczesne miasta jak Pszczyzna, Żory, Rybnik były zbudowane z drewna, ze słomianymi strzechami i nieraz stawały się łupem pożarów. Wydany przez księcia ordynek zawiera przepisy i instrukcje na wypadek wybuchu ognia.

Na wsiach obrona przeciwpożarowa zadziałała później. Zabudowania stały w większym oddaleniu od siebie, a bliskość stawów ułatwiała gaszenie kura. W okolicznych wioskach zaczęły powstawać organizacje przeciwpożarowe pod koniec XIX wieku – w Pielgrzymowicach i Szerokiej założono je w 1897 roku. Nazwa OSP (Ochotnicza Straż Pożarna) nadana została w roku 1921.

Trudno dociec, kiedy dokładnie tutaj powstała OSP. Wiadomo jednak, że istniała już przed II wojną światową. Sprzęt w postaci konnego wozu strażackiego, ręcznej pompy strażackiej, węży i mniejszego sprzętu mieścił się w stodole przy szkole skrzeczkowickiej. Do dostarczenia koni do strażackiego wozu zobowiązani byli poszczególni rolnicy, którzy czuwali w czasie miesięcznego dyżuru. Gdy dyżurujący zauważył pożar, musiał jak najprędzej przyprowadzić swoje konie. Od szybkiego dotarcia z końmi zależała specjalna nagroda przyznawana gospodarzowi. Chodziło o to, by straty wyrządzone przez ogień były jak najmniejsze. Pompę obsługiwało 6 strażaków naraz, gdy ci się zmęczyli, zastępowali ich inni mężczyźni, niekoniecznie strażacy ubrani w swoje mundury ze złocistymi hełmami. Wodę czerpano ze studni i stawów, bo wodociągów jeszcze na wsi nie było. Tutejsi strażacy gasili także pożary w okolicznych miejscowościach. Pożarów było wtedy dużo więcej niż obecnie z powodu często jeszcze słomianych strzech na chatach i budynkach gospodarczych. Pamiętnym, potężnym pożarem było zapalenie się boryńskiej gorzelni przy zamku w roku 1936. Kawalki papy z dachu gorzelni leżały aż na polach przy granicy z Rogoźną. Dzięki sprawnej akcji gaśniczej nie doszło na szczęście do wybuchu kotłów ze spirytusem. Przedwojennym komendantem OSP był boryński kierownik szkoły Marian Gierzek. 4 maja w dniu św. Floriana strażacy obchodzili swoje święto. W czasie okupacji konny wóz strażacki zastąpiono samochodem strażackim.

Po wojnie sprzęt strażacki mieścił się w garażu na rogatce. Boryńska OSP posiadała wtedy 2 drabiny, węże i motopompę. Do przewozu pompy w razie pożaru byli zobowiązani dyżurni posiadacze traktorów, ale w praktyce okazywało się, że prędzej było zatrzymać przejeżdżający samochód ciężarowy. Komendantem OSP obrano Katarzyńskiego, a okresowo, gdy ten odbywał służbę wojskową, zastępowali go Engelbert Brudny i Śpiewok. Sprzętem gaśniczym opiekował się Reinhold Woźnica.

Z chwilą wybudowania w 1980 roku remizy strażackiej w Szerokiej, do budowy której dołożyli swoją cegiełkę także mieszkańcy Boryni i Skrzeczkowic, sprzęt z rogatki przekazano do remizy w Szerokiej przy ul. Gagarina jako wspólnej dla mieszkańców wymienionych wyżej dzielnic. Przez kilka lat Piotr Paszenda ze Skrzeczkowic pełnił funkcję komendanta OSP w Szerokiej. W Boryni przy Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej znajduje się tylko punkt alarmowania straży pożarnych.

Kółko Rolnicze Borynia – Skrzeczkowice

Brak jest danych, kiedy powstały Kółka Rolnicze w Boryni i Skrzeczkowicach, ale istniały już w okresie międzywojennym około roku 1935. Przewodniczącym Kółka

Rolniczego w Boryni był Emil Orzechowski, a w Skrzeczkowicach Józef Gonsior. Prezesi kółek rozdzielali między rolników limit na zboże na eksport, które jakościowo musiało być bardzo dobre, ale było lepiej płatne niż na targu. Zboże skupował pośrednik – rolnik z Szerokiej, prezes tamtejszego KR Antoni Lamża. Rolnicy otrzymywali przedtem do siewu zboże kwalifikowane. Kółka były zaopatrzone w wiele maszyn, między innymi w siewnik, maszynę do czyszczenia koniczyny na siew, pługi i inny sprzęt rolniczy.

W czasie okupacji zawieszono działalność Kółek Rolniczych, ale ogólnie został wyznaczony w każdej wsi tzw. Ortsbauerführer – wiodący rolnik. Dla Skrzeczkowic była nim Maria Lubszczyk, a dla Boryni Paweł Lipus. Do ich podstawowych obowiązków należało ustalanie i kontrola limitów obowiązkowej sprzedaży płodów rolnych (zboża, ziemniaków, mleka, tuczników, jajek). Ułatwiali też rolnikom nabycie wielu maszyn rolniczych.

Po wojnie Kółko Rolnicze zostało reaktywowane w roku 1957. Pierwszym prezesem został Wiktor Szostek, a zarząd liczył 6 członków, zaś całe koło 46. Po złożeniu udziałów zakupiono dwa ciągniki C325 wraz z osprzętem. W latach 1958–59 przystąpiono do świadczenia usług dla członków koła.

W roku 1962 wybrano nowy zarząd z prezesem J. Szkucikiem na czele. Za jego prezesury zakupiono nowy ciągnik C328, młockarnię z silnikiem spalinowym oraz sporo sprzętu drobnego. Całość sprzętu własności KR znajdowała się w prywatnych obejściach. Zaszła więc konieczność podjęcia starań o lokalizację i budowę garaży. Starania podjęto w latach 1963–64, a do wybudowania wiat i przetransportowania całego sprzętu doszło w latach 1968/69. Stanowisko prezesa piastował wtedy Leon Kuś, a dyspozytorem była jego żona Monika Kuś. Następnym prezesem został P. Bilich.

Od 1970 r. Kółko Rolnicze było w stałym kontakcie z GS-em i Centralą Nasienną w Baranowicach, potem w Żorach i informowało rolników o nowych odmianach zbóż, ziemniaków, buraków i innych roślin uprawnych i rozprowadzało je według zamówień. Prowadziło także kontraktacje tytoniu i buraków cukrowych. Z uwagi na niską składkę i korzyści z przynależności do tej organizacji, większość rolników wstąpiła do niej. Sytuacja finansowa kółka stawała się coraz lepsza z chwilą wprowadzenia przymusowej formy oszczędzania rolników na tzw. Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

Powstałe Koło Gospodyń Wiejskich działało i nadal działa w ramach Kółka Rolniczego. Borynianie kontraktowali dużo buraków cukrowych, cztery razy więcej niż reszta rolników mających kontrakty z GS-em.

W nowych wyborach na walnym zgromadzeniu wybrano nowy, 9-osobowy zarząd, a prezesem został Franciszek Chromik. Nowy prezes przystąpił do kompletowania sprzętu oraz zakupu kilku ciągników typu: C330, C411, C355 i w efekcie w latach 1971–72 kółko posiadało 7 ciągników (stare zostały skasowane wskutek zużycia), 11 przyczep oraz kompletny sprzęt do prac polowych i do żniw. W tym czasie podjęto też starania o budowę domu administracyjnego. Budowę domu bez wyposażenia ukończono w 1973 r. Rok ten zapisał się ożywioną działalnością. Boryńskie kółko przejęło cały sprzęt z bazy KR w Szerokiej i powstała jedna wspólna baza. Kółko podjęło jeszcze inne inicjatywy. W Boryni zorganizowano gminne dożynki, odbyły się też dwie wycieczki krajoznawcze: Gdańsk – Warszawa i do Gór Stołowych. Podstawowym zadaniem kółka były odpłatne usługi dla rolników z Boryni, Skrzeczkowic i Szerokiej.

Na walnym zebraniu w 1973 roku podjęto uchwałę o przystąpieniu do Spółdzielni Kółek Rolniczych (SKR) w Baranowicach, do czego doszło w 1974 r. Nim przystąpiono do likwidacji boryńskiego koła, w ramach działalności gospodarczej kółka został wybudowany odcinek wodociągu o długości 1050 m dla mieszkańców Skrzeczkowic kosztem 115 tys. zł. ówczesnej wartości.

Kółko istniało dalej, ale jego działalność została ograniczona do spraw kulturalno-oświatowych. Na zebraniach przekazywano umowy i rejestrowano postulaty członków

odnośnie potrzeb, jakie mogłoby zaspokoić KR oraz prowadzono szkolenie rolnicze, jakie musieli przejść ludzie chcący przejąć gospodarstwo rolne po rodzicach.

Po wcieleniu Boryni i Skrzeczkowic do miasta Jastrzębia Zdroju nastąpiła także reorganizacja w sieci Kółek Rolniczych. Od roku 1976 boryńskie kółko weszło w skład SKR Jastrzębie, która dopomagała w zainstalowaniu w budynku KR w Boryni centralnego ogrzewania i kanalizacji. W 1984 roku dom kółka został otynkowany. Dokonano też remontu wiat i ogrodzenia.

Nowa organizacja kółek jako większe przedsiębiorstwo miała stały zarząd i radę przedstawicieli poszczególnych kółek. SKR mogła zawierać kontrakty na większe prace i usługi pozarolnicze np. odśnieżanie, naprawa dróg lokalnych, transport, produkcję cegły w cegielni w Moszczenicy. Jastrzębska Spółdz. Kółek Rolniczych funkcjonowała dobrze, dopóki więksi rolnicy nie zaopatrzyli się we własne traktory i kombajny i czynili usługi innym. Zakres usług SKR-u zaczął się kurczyć i by nie doprowadzić do bankructwa Rada SKR-u z Zarządem postanowiła wzorem SKR-ów z innych miejscowości rozwiązać spółdzielnię. Doszło do tego w marcu 1993 roku. Głównymi przyczynami tego postanowienia był brak kontraktów od rolników, większy podatek i wolny rynek.

Poszczególne kółka otrzymały ponownie samodzielność. Sprzęt własności spółdzielni sprzedano indywidualnym rolnikom, a pieniądze z tego tytułu uzyskane rozdzielono proporcjonalnie do wniesionego wkładu pomiędzy poszczególne kółka. Liczba członków boryńskiego koła kształtowała się różnie w poszczególnych latach od 46 do 130.

W roku 2001 nie prowadzi już działalności gospodarczej, ale nadal podtrzymuje działalność samorządową. Dla powodziań z Gorzyc KR wyasygnowało 500 zł. Organizuje wspólnie z Kołem Gospodyń Wiejskich wycieczki krajoznawcze (Wisła, Kraków, Zawoja), dożynki, imprezy z okazji Dnia Kobiet i dofinansowuje je z odsetek z lokat bankowych Kółka Rolniczego. W ostatnich latach dwukrotnie wyjeżdżano na wystawę rolniczą do Mikołowa – Śmiłowic.

Funkcję prezesa KR pełni nadal Franciszek Chromik.

Koło Gospodyń Wiejskich

Przy Kółku Rolniczym w Boryni powstało w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku Koło Gospodyń Wiejskich jako pierwsza organizacja kobieca w dziejach wsi. Postawiła sobie za cel mobilizację kobiet wiejskich do nowoczesnego gospodarowania i prowadzenia domu.

W ramach koła organizowano pokazy, kursy i konkursy. W ciągu minionych lat było ich wiele. Zorganizowano też wiele wyjazdów i imprez dla członkiń koła i z udziałem członkiń. Wśród imprez należy wymienić corocznie obchodzony przy wspólnym spotkaniu – Międzynarodowy Dzień Kobiet oraz dożynki.

Odkąd istnieje w Boryni kościół, panie z KGW stroją go na doroczne dożynki, plotą koronę żniwną. Ubrane w stroje ludowe uświetniają tę ważną dla wsi uroczystość. Dotychczas dorobiły się 6 kompletów strojów, a w szyciu jest kilka dalszych. Gospodynie pomagały bezinteresownie przy ostatnich prymicjach, piekąc kołacz.

Działalność koła zależała od różnych sytuacji gospodarczych i nawet politycznych kraju. W latach, kiedy na pralki mechaniczne jeszcze nie każdego było stać, albo nie można było ich kupić, koło mogło kupić taką pralkę, by ją wypożyczać gospodyniom za niewielką odpłatnością. W celu wypożyczenia członkiniom zakupiono też szatkownicę do kapusty. To znacznie ułatwiało pracę. Przez koło organizowano akcję mającą na celu czystość mleka. Były to pożyteczne konkursy z nagrodami.

Z inicjatywy KGW w Boryni działał tu przez kilka lat dzieciniec dla małych dzieci zapewniając im opiekę w czasie pilnych prac polowych matek, które przez to je odciążała.

Był czas w Polsce, kiedy racjonowano żywność, zwłaszcza mięso i tłuszcze. Wtedy członkinie koła mogły nabyć przez swoją organizację kurczęta i pisklęta, by wyhodować z nich kurczaki, gęsi, kaczki dla swych rodzin. Na kursie garmazeryjnym nauczyły się przygotowywać urozmaicone posiłki. To samo dały im kursy gotowania i wypieków.

Obecne piękne ogródki przydomowe są efektem długoletniego organizowania konkursów na najpiękniejszy ogród. Były wyjazdy do dużych ogrodnictw, na giełdę kwiatową do Tychów i na Otwarte Drzwi do Śmiłowic, rozprawdzano krzewy ozdobne i iglaki.

Organizowano też kursy haftu, dziergania, makramy.

Koło udostępniało magiel wszystkim chętnym oraz sprzęt na wesela dla ponad 100 gości za niską odpłatnością.

Niejednokrotnie w ramach koła gospodynie wyjeżdżały do Częstochowy i Lichenia na pielgrzymki.

KGW zawoziło też swoje członkinie razem z mężami do teatru, na operetki na wycieczki krajoznawcze kilkakrotnie do Zakopanego, do Krakowa, Kazimierza, Karpacza, Wisły, Brennej, dawniej do Czech i NRD.

Koło przewodniczyły kolejno: Blachowska, Anna Szmid, Danuta Małaszczuk, Maria Głowicka, Józefa Goraus, która pełniła swoją funkcję niecałe dwie kadencje. Ostatnia – Maria Fojt objęła przewodnictwo w kole w roku 1987.

Trudno sobie już wyobrazić życie tutejszych miejscowości bez istnienia Koła Gospodyń Wiejskich.

Koło Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów

W roku 1974 z inicjatywy szerockiego Koła ZERiI powstało osobne Koło skupiające członków z Boryni i Skrzeczkowic. Prezesem został Wiktor Dziurok. Pierwsi członkowie koła w liczbie 130 byli równocześnie członkami i podopiecznymi koła Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Renciści o najniższych dochodach otrzymywali wsparcie finansowe z tej organizacji. Początkowo przez kilka lat związkowcy tych Kół na imprezach organizowanych dla seniorów bawili się razem z seniorami z Szerokiej, w Domu Kultury kop. Borynia.

Ilość członków kształtowała się różnie. W pewnym okresie było ich ponad 200. Przez Związek ERiI można było otrzymać rajstopy, olej, mąkę, ryż, a nawet kawę w okresie kryzysu, gdy o te towary trudno było w sklepie. Okaziciel legitymacji związkowej otrzymał ulgowy bilet autobusowy, a emeryt po 75 roku życia zasiłek pielęgnacyjny. Związek wywalczył też bezpłatny przejazd autobusowy dla ludzi, którzy przekroczyli 70 rok życia i ulgowy przejazd koleją 1 raz w roku dla swoich członków.

W roku 2001 liczba członków boryńskiego Koła wynosi 74. W ciągu roku 2–3 członków o niskich rentach otrzymuje zapomogi z oddziału miejskiego. Dawniej przy większej ilości członków wsparcie otrzymywało 5–8 osób. Koło prowadzi kasę pośmiertną. Chorym członkom, którzy nie mogą brać udziału we wspólnych uroczystościach lub rozrywkowych spotkaniach, dostarczane są paczki. W wypadku śmierci członka delegacja bierze udział w pogrzebie z wieńcem.

Emeryci odbyli wiele pielgrzymek, między innymi do Częstochowy, Lichenia, Niepokalanowa. Zwiedzili też Warszawę, Kraków. Organizowali wyjazdowe zabawy w Brennej i Ustroniu. Brali udział w wyjazdowym grzybobraniu.

Oprócz tradycyjnego Dnia Seniora związkowcy świętują także Dzień Kobiet i Dzień Matki. Imprezy te odbywają się w Domu Kultury w Szerokiej lub w boryńskiej szkole, a od 2001 r. w Domu Sołeckim. Przez spotkania z dziećmi szkolnymi, które przygotowują dla seniorów część artystyczną spotkań, młodzież nabiera szacunku dla weteranów pracy, a ci czują się dowartościowani, mniej samotni.

Spotkania opłatkowe dla ludzi związku mają miejsce w salce przy kościele. Warto wspomnieć, że Ośrodek Pomocy Społecznej z siedzibą w Szerokiej też organizuje spotkania opłatkowe dla swych samotnych podopiecznych – ludzi w podeszłym wieku, także z Boryni, dowożąc i odwożąc ich z powrotem. Te spotkania są wspólne dla podopiecznych Szerokiej, Boryni i Skrzeczkowic.

Boryńskiemu Kołu ZERiI przesowali kolejno: Wiktor Dziurok, Hildegarda Warlo, Robert Stronczonek, Jan Słoma, a od 1997 roku prezesem jest Piotr Paszenda.

Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych

Jedną z organizacji na terenie Miasta Jastrzębia Zdroju jest Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów politycznych. Organizacja ta licząca 189 członków i 145 podopiecznych skupia także 10 osób z Boryni. Przed przewrotem ustrojowym w 1989 organizacja weteranów wojennych nosiła nazwę: Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZboWiD).

Część z wymienionej grupki borynian to podopieczne – wdowy po weteranach.

Celem Związku jest zaspokajanie potrzeb ludzi starszych, którzy swoją młodość w części oddali w walce o wolność ojczyzny lub utracili w tej walce żywiciela rodziny. Związek dba również o prestiż ludzi – patriotów. Związek kombatantów skupiał dawniej tylko ludzi walczących o socjalizm, a od roku 1975 mogli składać wnioski o przyjęcie także kombatanci II wojny światowej walczący na Zachodzie.

Zastępcą prezesa Miejskiego Oddziału ZKRP i BWP jest od 2001r mieszkaniec Boryni Franciszek Chromik.



Wśród kombatantów. Jako pierwszy z prawej strony stoi Franciszek Chromik, długoletni, zasłużony sołtys boryński, zastępca Miejskiego Oddziału ZKRP i BWP.

Zachowane opowieści historyczne

Tragiczna śmierć księdza krzyżowickiego

W roku 1390 na rozkaz ówczesnego księcia raciborskiego, któremu podlegał nasz region, zginął przez utopienie prob. krzyżowicki ks. Maciej. Ksiązę był człowiekiem porywczym i gorącym zwolennikiem swego pana lennego, króla czeskiego Wacława, tego samego, który skazał na utopienie w Motławie św. Jana Nepomucena.

Razem z ks. Maciejem w dniu 27 października został utopiony ks. Konrad, prob. żorski. Obaj zginęli prawdopodobnie za publiczne ganienie księcia Jana.

Graniczny spór

W XV wieku zaistniał spór o granicę między ziemią wodzisławską a pszczyńską, która miała przebiegać między Szeroką a Gogołową. Wawrzyniec Skrzyszowski – pan na Boryni – dzierżawca dóbr księcia pszczyńskiego gospodarzył również na folwarku w Gogołowej. Ponieważ odważył się samowolnie wyznaczyć granicę ziemi, ksiązę na Pszczyńce Jan Turzo kazał go osadzić w więzieniu. Po zwolnieniu go zarządził, by skazany stawał się na zamku pszczyńskim w każdy piątek przed wschodem słońca. Wkrótce po tym wyroku W. Skrzyszowski zmarł. Dzierżawę po nim objął jego brat Piotr, którego Jan de Planknar – właściciel wodzisławskiego państwa stanowego zobowiązał do wypłacenia sierotom zmarłego renty w złocie, za użytkowanie dóbr w Gogołowej.

Sprawa sporu oparła się o dwór cesarza austriackiego, który wydał decyzję, że dwór gogołowski ma należeć do pana ziemi wodzisławskiej. Wpływy z dzierżawy po wygaśnięciu renty sieroczej szły na utrzymanie dworu wiedeńskiego. Wówczas ksiązę pszczyński zdecydował o budowie folwarku w centrum Szerokiej.

Boryńskie stawy

W wieku XVI wskutek wprowadzenia przez Kościół długotrwałego i ścisłego postu rozwinęła się gospodarka rybna. Powstawały wtedy liczne stawy. Podmokłe tereny Boryni nadawały się na ten cel. W 1572 na zamku pszczyńskim wśród zebranego rycerstwa pszczyńskiego państwa stanowego, pod przewodnictwem hetmana pszczyńskiego Joachima Grodowskiego z Mizerowa, Stanisław Pawłowski – rycerz z Pawłowic będący już w podeszłym wieku przedstawił swój testament zredagowany w jęz. czeskim. Synowi Janowi oprócz folwarku i kilku kmieci zapisał również 5 stawów, w których można było hodować 160 kop ryb. Wśród tych stawów jeden był „Boryński”.

Niewielkie dochody kościelne

Pastor Mollenda w 1628r. żalił się, że dziedzice na Osinach i Boryni nie dają wszystkiego, co mu się należy.

W roku 1679 proboszcz pobrał jako meszne z Boryni tylko 1 wiertel żyta, 1 owsa, gdyż cała wieś licząca 35 gospodarstw kmiecych została kompletnie zniszczona. Dominium (posiadłość pana) obrabiało część pól gospodarskich i uiszczało z tego tytułu 20,25 korców żyta i tyleż owsa. Trzy pozostałe gospodarstwa zostały opustoszałe.

W Skrzeczkowicach było około roku 1720 razem 5 zagrodników, którzy proboszczowi poza kolędą zamiast mesznego dawali po 2 kapłony.

Ze starego dokumentu

„Rector szkoły w Krzyżowicach (uczący również dzieci z Boryni) posiadał jako ‘szkolny’ pole i stawek zwany ‘żaczy stawek’. Ponieważ rola jego szkolna graniczyła z jednej strony z rolą siodłaka Urbana Themanna, zdarzyło się, że ten Themann przyorał sobie z pół zagona z roli szkolnej ku swojej, a ponadto wyrąbał żakowi olsze nad stawkiem szkolnym. Na instancję miejscowego proboszcza Jurowiusa doszło z tej przyczyny w roku 1672, dnia 26 czerwca, do ugody następującej: Że po zebraniu żyta znowu pół zagonu ku roli żakowej przyczyni, za zrąbane olsze odwiezie żakowi jedną furę drzewa ze swego. Pod groblą żakową żadnej drogi ani przegonu nie uczyni, a ponadto „za uczyniony pych” pół funta wosku a pół funta na pszczoły kościołowi oddać ma.

Ale ponieważ tenże Urban Themann lekkomyślnie takowej umowy nie dotrzymał i jeszcze ks. proboszcz fałsznie do Kancelarii Sławnej w Pszczynie podał, że mu ks. proboszcz do jego gospodarstwa się wkłada, tedy pan urzędnik pszczyński z panem burgrabią dekret taki na niego uczynili: aby żakowi w gromadzie odpros uczynił, we wszystkim ugodę powyższą zachował i za pokutę „trzy dni w kłodzie zamknięty wyśmierdział” – wyrok ten na Themanna zapadł 29 sierpnia 1672 r.

Był przytomny Urząd Krzyżowski a uroczony pan Jan Woszczycki z Borinie”.

Ród Foglarów

Przed rokiem 1703 członek znanego od końca XV wieku rodu Foglarów Zygmunt von Foglar und Kaltwasser (po czesku Studene Vode) został właścicielem „państwa” Borynia. Ród Foglarów pochodził spod Raciborza, a w wiekach XVI i XVII posiadał liczne majątki w okolicy Rybnika i Wodzisławia. Foglarowie pieczętowali się własnym herbem rodowym. Herb Foglarów posiada tarczę, na dole której znajduje się czarny pas, a na górze szachownica czerwono-srebrna. W klejnocie umieszczone są trzy pióra strusie srebrno – czarno – czerwone. Labry: prawy srebrno – czarny, lewy czerwono – srebrny.

Cudowne uzdrowienie

W roku 1703 właściciel Boryni Zygmunt Foglar doznał cudownego uzdrowienia po ciężkiej, 4 tygodnie trwającej chorobie. W czasie trwającej niemocy ślubował pielgrzymkę do Piekar. Nikt z jego otoczenia nie wierzył, że chory powróci do zdrowia, a jednak nastąpiło wyzdrowienie.

Ozdrowieniec dotrzymał obietnicy Matce Boskiej i razem z żoną, i córką powędrował boso do Piekar, gdzie dnia 1 maja wspomnianego roku przyjął sakramenty św. w tym sanktuarium.

Cudowne uzdrowienie ziemianina Zygmunta Foglara z Boryni zapisano w księdze uzdrowień za przyczyną M.B. Piekarskiej.

Rycerski popis

17 grudnia 1703 odbyła się w Pszczynie niecodzienna uroczystość. Właścicielem Pszczyny został Erdman II, jedenasty właściciel z rodu Promnitzów. Jego pełny tytuł brzmiał (we współczesnym brzmieniu polskim) : Erdman II Świętej Rzymskiej Rzeszy Hrabia von Promnitz, swobodny pan na Pszczynie w Śląsku, na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, pan państw Klitschdorf i Drehna.

Gdy młody arystokrata składał homagium (przysięga wierności królowi pruskiemu), odbył się w Pszczynie słynny popis rycerstwa pszczyńskiego wobec realnej groźby

kolejnego najazdu Turcji na Austrię. Na czele popisu stanął rotmistrz Wacław Zborowski z Ćwiklic, a przy nim porucznik Baltazar Henryk Morawicki z Boryni.

Groby poza cmentarzem

Za proboszczowania w Krzyżowicach ks. Franciszka Józefa Morysia (1739–1752) wydarzyło się, co następuje: Zmarł poddany Teofila Ziemięckiego, pana na Boryni – Jakub Sadło. Szlachcic nie chciał zapłacić proboszczowi należności za pogrzeb z niechęci do katolickiego księdza, bo Ziemięcki wyznawał protestantyzm i kazał zmarłego poddanego chłopca pochować w polu pod krzyżem.

Wypadki grzebania biednych ludzi poza cmentarzem: w ogrodach, przy drogach zdarzały się już wcześniej w parafii krzyżowickiej, bo na takie fakty skarżą się parafianie przed biskupem odwiedzającym parafię w 1719 r. Ówczesny ks. prob. Boscius wyjaśnia, że postępuje tak z odstępcami od wiary, zaś ewangelicy mają swoje wyznaczone miejsce na cmentarzu.

Początek uprawy ziemniaków na Śląsku

Ziemniaki pojawiły się w uprawie na Śląsku od roku 1756, a sprowadzono je do nas z Włoch. Początkowo podchodzono do nich z nieufnością. Ludzie nie wiedzieli jak je uprawiać i co z nich jest jadalne. Owoce im nie smakowały, a bulwy bali się jeść myśląc, że są trujące. Dopiero kiedy król pruski wydał w roku 1768 rozporządzenie o przymusie sadzenia ziemniaków w ilości odpowiedniej do ilości posiadanego pola, uprawa przyjęła się. Na przełomie XVIII i XIX wieku ziemniaki były głównym artykułem spożywczym szerokich mas ludowych i paszą dla nierogacizny. To wskutek wygnicia ziemniaków przez kolejne dwa lata – 1847 i 48 w powiatach rybnickim i pszczyńskim ludzie i zwierzęta padali z głodu. Próbowali się ratować, jedząc korzenie perzu i placki ze zmielonych na żarnach nasion ognichy, popularnego chwastu, który porastał pola. Jego liście przyrządzano jak kapustę. Żniwo śmierci było ogromne, bo umierał co piąty mieszkaniec w naszym regionie. Po tej zarazie w powiecie pszczyńskim znalazło się w sierocińcach 1170 sierot.

Boryński poligamista

Ks. prob. Boscius wnosi do biskupa zażalenie na dziedzica Stengowskiego z Boryni, gdyż doradzał żyć swemu poddanemu uchodźcy z Polski z pewną kobietą bez ślubu, na który ksiądz nie wyraził zgody z braku przedstawienia koniecznych dokumentów. Po czasie wykryto, że ów człowiek miał już w Polsce dwie żony, a teraz znikł z Boryni. Ks. prob. domagał się ukarania Stengowskiego.

Wydarzenie z czasów „Kulturkampfu”

Za czasów rezydowania w boryńskim pałacu hrabiego von Madeyski – Poraj wprowadzono Kulturkampf zainspirowany przez Bismarcka. Ta wojna o niemiecką kulturę na Śląsku nie sprzyjała kościołowi katolickiemu, bo księża głosili słowo Boże w języku polskim, zrozumiałym dla Ślązaków, co nie zgadzało się z programem germanizacyjnym Kulturkampfu.

W początkach lat 1880 został skierowany do objęcia duszpasterstwa w Szerokiej ks. Piotr Sierla. Ówczesny książę pszczyński Hochberg nie chciał wyrazić zgody na zatwierdzenie tego księdza na proboszcza szerockiego. Do czasu ostatecznej decyzji księcia,

czyli zatwierdzenia, ks. Sierla objął posadę nauczyciela prywatnego u boryńskiego dziedzica Madeyskiego.

Epizody z boryńskiej szkoły

W roku 1899, kiedy kierownikiem szkoły boryńskiej był Herman Reiman, w szkołę uderzył piorun, który ogłuszył córkę kierownika i spowodował pożar. Spalił się wtedy dach szkoły, który później pokryto łupkiem – materiałem niepalnym. Dziesięć lat później założono przy szkole piorunochron.

To się działo tutaj i w okolicy

– W wiekach średnich warunki bytowania tutejszych wieśniaków były bardzo ciężkie. Niektórzy porzucali wioskę, szukając lepszego życia w mieście. W roku 1536 w Warszowicach stało 6 opuszczonych gospodarstw. Także z Pielgrzymowic w 1679 r. zbiegło 10 rodzin z powodu pańszczyźnianego ucisku.

– Od XVI w. zaczęto zakładać stawy rybne. Na terenie większości wsi powstało ich nawet po kilkadziesiąt. Księciu pszczyńskiemu w XVII w. przyniosły większe dochody niż rolnictwo i leśnictwo razem wzięte.

– Problem różnic narodowościowych i religijnych w większym stopniu niż w Boryni i Skrzeczkowicach występował zawsze w Warszowicach, Krzyżowicach, na Pniówku i w Golasowicach. Stąd w tych miejscowościach osadzono najwięcej repatriantów ze Wschodu: w Warszowicach 39, w Golasowicach 36, w Krzyżowicach 8, a na Pniówku 7. Mieszkańcy tych wiosek o rodowodzie niemieckim trwali przeważnie przy wierze protestanckiej.

– W połowie XIX w. osiedliło się w okolicznych wsiach po kilku Żydów. W roku 1861 w Krzyżowicach było ich 11, a w Warszowicach 14. W Boryni też mieszkali, ale ich liczba jest nieznana.

– W ramach zakładania w latach 1742–1786 kolonii fryderycjańskich powstało ich kilka w okolicy: Pniówek, Petersdorf w Jarząbkowicach, Charlottendorf przy Golasowicach, Mała Strona w Pielgrzymowicach, Altenstein – Kucharzówka w Świerklanach i Rudolfsort w Boryni. Wszędzie były trudności z zasiedleniem nowo wybudowanych kolonii z braku chętnych Niemców, mimo wielu ulg, jak zwolnienie osadników przez wiele lat z płacenia podatku i nie brania nikogo z nich do służby wojskowej.

– W latach 1810 – 11 tutejsi chłopcy wystąpili w strajkach żniwnych przeciw ciężarom pańszczyźnianym. Najaktywniejsi w buncie byli zagrodnicy z Warszowic i Krzyżowic, a później także z Golasowic i Pielgrzymowic. Panowie wezwali wojsko do opanowania rozruchów i skończyło się na uwięzieniu przywódców o chlebie i wodzie przez kilka dni w Pszczynie i na wymierzeniu innym strajkującym kary chłosty. Chłopi boryńscy, skrzeczkowiccy i szeroccy byli mniej czynni w tych buntach, choć z pewnością solidaryzowali się z innymi. Źródła milczą na ten temat.

– Oprócz klasztoru w Boryni istnieje takie samo zgromadzenie zakonne w Pawłowicach. W Pielgrzymowicach siostry Jadwizanki opiekują się głęboko upośledzonymi dziećmi.

– Pruski Landbank z Berlina kupił także w roku 1903 pole od ostatniego dziedzica z Golasowic, gdzie w następnym roku tak jak w Boryni, Skrzeczkowicach i Osinach utworzono nową osadę.

Tragiczny wypadek w czasie III powstania śląskiego

2 maja 1921 r. grupa powstańców złożonych z szeroczan i borynian penetrowała teren i doszła do zamku Madeyskich. Powstańcy zastali drzwi zamknięte. Nikt ich nie otwierał, dlatego jeden powstaniec uderzył w nie kolbą karabinu i wtedy padł strzał poważnie raniąc 18-letniego Henryka Ździebło z Szerokiej. Broczącego krwią zawieziono do szerockiej karczmy Hartza, gdzie zmarł.

Mniemano, że strzał padł z wnętrza pałacu. Był to jednak strzał z niezabezpieczonego karabinu powstańca z Szerokiej, co wyjawilo się dopiero po wielu latach. O zabójstwo posadzono wtedy rodzinę Madeyskich. Dziedzice pod presją opinii czynników politycznych postanowili sprzedać swój majątek. Nabyła go na bardzo korzystnych warunkach Zawilska, bo wszystko działo się w pośpiechu. Madeyscy przenieśli się w okolice Wrocławia, gdzie zamierzali kupić inną posiadłość. Jednak wskutek inflacji marki polskiej, za otrzymane za majątek boryński pieniądze, które wkrótce się zdewaluowały, nie mogli dokonać kupna. Resztę życia spędzili w nędzy. Ich zwłoki zostały pochowane w grobowcu na cmentarzu krzyżowickim. Ta relacja ustna o Madeyskich nie jest zgodna z czasem w którym figurują jako dziedzice boryńscy, chyba, że następni właściciele boryńskiego zamku o innych nazwiskach pochodzili z rodu Madeyskich i tutejsza ludność utożsamiała ich z tym nazwiskiem.

Podczas renowacji chodników na cmentarzu w roku 2001 przed wejściem do kościoła odkryto trzy trumny członków rodziny Madeyskich.

Tragiczną śmierć poniósł także boryński powstaniec Paweł Romański. Poległ w walkach pod Górą Św. Anny. Jakże ciężko musiało być rodzicom, kiedy przed ich dom zajechał wóz zaprzężony w parę białych koni, na którym to wozie leżała z desek zbita skrzynia z ciałem ich 17-letniego syna. Pochowano go na krzyżowickim cmentarzu, a postawiony pomnik na jego grobie przypomina o tym tragicznym wydarzeniu.

Bezcelowa ewakuacja bydła

Ostatni przedwojenny dzierżawca dworu Nolda na dzień przed wybuchem II wojny światowej wysłał 7 ludzi z dworu boryńskiego własności księcia pszczyńskiego z 40 krowami w kierunku Krakowa. Po drodze dołączyły do nich krowy z Mizerowa, Kryr i Studzionki. Ludzie nocowali po dworach, doili krowy. Pilnujący krów szli powoli, na przelaj przez pola, by krowy mogły skubać trawę. Na postoju ktoś skradł jedną krowę. Tak doszli aż za Bochnię, gdzie im kazano wracać. Po dwóch tygodniach wrócili i ludzie i krowy. Wróciła nawet krowa skradziona, bo jak mijali miejsce, gdzie się pasła, sama dołączyła do dworskich krów. W jakim celu wysłano te krowy i dokąd miały trafić – nikt się nie dowiedział. Może książę chciał chociaż część majątku uratować przed wojną, ale prawdopodobne jest też to, że krowy były przeznaczone dla kuchni wojsk niemieckich, gdyby wojna się przeciągała.

Uratowana z „Marszu Śmierci”

Z Marszu Śmierci więźniów oświęcimskich udało się zbiec pisarce Sewerynie Szmaglewskiej i ukryć się przez jakiś czas w zagrodzie Dolników w Boryni. Autorka „Dymów nad Birkenau” – książki tłumaczonej na wiele języków świata i „Czarnych stóp” – lektury szkolnej w latach pięćdziesiątych wspominała z wdzięcznością za otrzymaną wtedy pomoc na łamach „Przyjaciółki”, ogólnopolskiego pisma dla kobiet.

Żołnierskie groby

Podczas utwardzania i poszerzania obecnej ulicy Świerklańskiej w latach 1957–58 natrafiono na poboczach na groby żołnierzy armii niemieckiej. Zwłoki żołnierzy sowieckich parę lat wcześniej zostały ekshumowane przez specjalne służby i pogrzebane tymczasowo na cmentarzu w Krzyżowicach w liczbie 26 z terenu całej parafii. Po pewnym czasie poległych czerwonoarmistów przewieziono na cmentarz żołnierzy radzieckich w Pszczynie. Grobów niemieckich nie rejestrowano i nie ekshumowano. Przyjmuje się, że było ich o połowę mniej niż radzieckich. Przy szczątkach we wspomnianych grobach niemieckich ludzie znaleźli dokumenty pozwalające stwierdzić przynależność narodową poległych. Byli to: Niemiec, Ślązak, Holender. Dokumenty odesłano na adres rodzin, a kości miejscowi rolnicy złożyli w jednej skrzyni i zakopali na pewnej szerokiej miedzy, w najwyższym miejscu. Sporządzono też cementowy krzyż i położono na grobie na płasko, by nie drażnić ówczesnych władz. W mentalności ówczesnych Polaków ostatnia wojna i żal do Niemców tkwiły jeszcze głęboko.



Kościół w Szerokiej budowany w tym samym czasie co kościół krzyżowicki i przez tego samego prob. Ignacego Skrzyszowskiego.

Podania i legendy

O złodzieju zamienionym w kamień

Niedaleko Kolonii (taką nieoficjalną nazwą określa się obecnie dawny przysiółek Rodolfsort) stoi w ziemi kamień około 1 m wysoki. Przekaz ustny podaje, że przedstawia on mężczyznę ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Szedł on ponoć w noc Bożego Narodzenia do lasu kraść drzewo. Gdy żona zobaczyła go wychodzącego z siekierą, pełna rozpaczy wyrzekła te słowa: „Bodaj byś się w kamień zamienił” i słowa spełniły się.

Na Kolonii mieszkali ludzie niezamożni, bo 8 mórg pola, jakie posiadali, to za mało, by wyżywić rodzinę, a nie każdy miał dodatkową robotę. Okoliczne lasy pańskie kusiły mieszkańców Kolonii, by zbierać w nich jagody, grzyby, a nawet zastawiać sidła na leśną zwierzynę. W swoim sumieniu usprawiedliwiali się niedostatkiem i nie uważali tego za przewinienie. Czasem udało im się ściąć drzewo pod osłoną nocy i z tego też się nie spowiadali, jeśli to drzewo pozwoliło ogrzać chatę w tęgie mrozy.

Jednak niewybaczalnym czynem była kradzież w noc Bożego Narodzenia, gdy sam Pan Bóg zstępował na ziemię i wszyscy winni byli pójść do kościoła na Pasterkę, by Go powitać. Kto zdobył się na taki uczynek, musiał być z pewnością zatwardziałym grzesznikiem i fakt, że zamienił się w kamień, był w pojęciu ludu słuszną karą.

Zatopiony młyn

Przed wieloma laty po drugiej stronie drogi biegnącej koło Ławczoka, znajdował się młyn wodny. Do niego jeździli ze zbożem wszyscy okoliczni gospodarze. Samego młyna nie pamięta już nikt, ale żyje jeszcze legenda o nim, przekazywana z pokolenia na pokolenie.

W młynie mieszkał ze swoją żoną i dwojgiem dzieci bogaty, ale nieuczciwy młynarz. Za przemiał brał od swoich klientów więcej mąki niż się należało. Do pomocy przy mieleniu żyta i pszenicy miał dwóch parobków, których ciągle poganiał i zmuszał do roboty nad siły. Nigdy nie opuszczał go zły humor, bo stale popijał gorzałkę z flaszki, którą kupowała mu co tydzień jego żona. A żona niby pobożna jeździła w niedziele bryczką do kościoła w Krzyżowicach, ale głównie po to, by się przechwalać przed innymi gospodyniemi, ciągle nowymi, bogatymi strojami. Idąc przez kościół, puszyła się niby paw i ściągała na siebie pożądlivy wzrok niejednego pacholka, a nawet niektórego młodego gospodarza. W karczmie wodziła rej, stawiając wódkę co szwarniejszym kawalerom. Kobiety wiejskie nie mogły się z nią równać.

W każdy wtorek młynarzowa wybierała się wozem razem z parobkiem do Żor. Wieźli mąkę zamówioną przez żorskiego piekarza. Po skasowaniu pieniędzy, młynarka udawała się na rynek ku „budom”. Obchodziła wszystkie i kupowała, co się jej najbardziej spodobało. Raz była to chustka z frędzlami, wyszywana atlasem, innymi razem jedwabny fartuch w błyszczące kwiaty, lub szeroka koronka do kiecki, albo jakiś jeszcze inny, przyciągający oczy fatałaszek. Nigdy nie zapomniała o butelce z mocną gorzałą. Kiedy mąż ujrzał flachę, wybacział ślubnej niegospodarską rozrzutność.

W pamiętnym dniu żona akurat wróciła z miasta i od progu wołała służącą, by ta zabrała z wozu koszyk z zakupami. Naprzeciw niej wyszły jej dzieci: 10-letni chłopak i 8-letnia dziewczynka. Miały na sobie butki z chleba. Skorzystały z tego, że dziewczka doiła krowę, zabrały z ławy bochenek świeżo upieczonego chleba, wybrały z niego „oszczótkę”, a ze skórek zrobiły sobie pantofelki. W tym czasie innym dzieciom nieraz brakowało chleba, zwłaszcza na przednówku. Był powszechnie szanowany i kiedy komuś kawałeczek

upadł niechcący na ziemię, to go zaraz podnosił jak jaką świętość i z przeproszeniem całował.

Kiedy służąca sięgała po koszyk z wozu, a parobek wyprzęgał konie, zaś drugi zrzucił z pleców worek mąki na furmankę jakiegoś gospodarza oczekującego na mąkę, złowrogo zamiauczał kot i rozległ się straszliwy huk. Wszyscy pozostający na dworze ze strachem spojrzeli w stronę młyna i ze zgrozą ujrzeli, jak się zapada razem z jego niedobrymi mieszkańcami.

Tak ukarał Pan Bóg nieuczciwego młynarza, jego nieskromną żonę i dzieci nie szanujące chleba. Starzykowie opowiadają, że pamiętają prostokątny staw powstały w miejscu zapadniętego młyna. Z biegiem czasu woda opadła, a całą dolinkę porosła trawa. Niewielka łączka naprzeciw Ławczoka istnieje jeszcze dziś.



Podanie o budowie murowanych kościołów w Krzyżowicach i Szerokiej

Działo się to w II połowie XVIII wieku. Dziedzic Osin, wsi należącej do parafii krzyżowickiej, zabił jednego ze swych poddanych i spalił go w piecu cegielnianym. Aby uspokoić swoje sumienie, ofiarował ówczesnemu księdzu proboszczowi Ignacemu Skrzyszowskiemu wielką sumę pieniędzy w złocie na budowę dwóch kościołów. Ksiądz postanowił wybudować na miejscu drewnianych mocno już nadwyrażonych wiekiem kościółków dwie świątynie murowane – w Krzyżowicach i Szerokiej. Mury stawiano na zewnątrz kościołów drewnianych, gdy tymczasem wewnątrz odprawiano jeszcze nabożeństwa.

Pieniądze na budowę miały być ukryte w boryńskim lesie i dlatego ksiądz jeździł po nie bryczką co jakiś czas w trakcie budowy. Woźnicę zostawiał zawsze na skraju lasu, a w głąb udawał się sam. Po jakimś czasie wracał, niosąc w sakiewce złote monety.

Opowiadał o tym stary kościelny szerocki, który słyszał tę relację od wspomnianego woźnicy. Podanie natomiast zanotował w kronice Szkoły Podstawowej w Szerokiej były jej kierownik – Tadeusz Migdałek.

Ius primae noctis

O panu z dworu krzyżowickiego będzie ta opowieść. Dwór krzyżowicki od niepamiętnych czasów przylegał bezpośrednio do drogi prowadzącej przez wieś w stronę Warszowic. Po prawej stronie tej drogi znajdował się staw istniejący jeszcze do dziś, a na środku stawu – wysepka. Ale staw i wysepka były dawniej dużo większe. Na tej wysepce pan odbywał różne tajne narady z dziedzicami Boryni i Szerokiej. Radzili, jakie stosować kary, by zmusić swoich poddanych do jeszcze większej pracy na polach dworskich.

Na wyspę można się było dostać tylko łódką, a posiadał ją wyłącznie sam pan. A pan był niedobry, okrutny i wszyscy się go bali.

Najbardziej obawiały się go panny pracujące we dworze. W czasach kiedy żył ten niedobry bogacz, niektórzy panowie praktykowali niepisane prawo „ius primae noctis”, do spędzenia z żoną poddanego pierwszej nocy po zaślubinach. Do nich należał pan krzyżowicki. Zazwyczaj świeżo poślubieni małżonkowie godzili się z nakazem pana i młoda pani pokornie szła do zamku spełnić przykrą powinność, podczas gdy jej mąż walił pięścią w stół z bezsilności, albo upijał się do nieprzytomności. Ale nie Jonek! On nie oddał swojej młodziutkiej żony do łóżka pana. Choć żonka zapewniała o swojej miłości tylko do niego, choć powtarzała: „Jonku, ja jyny tobie przaja i zawsze przoć byda”, on się uparł i nie ustąpił. Jeszcze młodzi małżonkowie nie doczekali dnia, gdy nastani pacholki wtargnęli do ich izby i pojмали młodego pana, by zaprowadzić go do dworu po karę. Jonek zdążył włożyć nóż masarski za pazuchę i szedł na spotkanie ze swoim wrogiem. Gdy usłyszał wyrok – trzydzieści batów – nie czekał, tylko wyciągnął nóż i pchnął nim swego prześladowcę. Potem szybko wyskoczył przez okno komnaty. Służba dworska zajęta ratowaniem pana, nie próbowała go zaraz ścigać. Pana już nikt nie mógł uratować, bo pchnięcie okazało się śmiertelne. Nie wiedział jednak o tym Jonek, który leśnymi dróżkami zdążył szybkim krokiem w kierunku granicy z Czechami. Udało mu się ją przekroczyć i w nowym kraju znaleźć zajęcie. Przywykły do ciężkiej roboty, pracował rzetelnie i zarobił niejednego halerza. Ciułał swoje pieniążki z myślą, że kiedyś powróci do swojej ukochanej Maryny, z domku przy krzyżowickim dworze. Lata uciekały, a on żył w ciągłej obawie, że jego okrutny pan czeka na niego z zemstą.

Wreszcie czując na swym karku już wiele krzyżyków, wybrał się w daleką drogę powrotną. Choć już tak dawno opuścił rodzinne strony, poznał je nieomylnie, bo zobaczył staw i wysepkę na nim. W tutejszych lasach znał każdą ścieżkę. Na skraju lasu się zatrzymał i czekał aż się ściemni. Potem wszedł do chałupy, w której ostatni raz widział swą Marynę. W sieni zastał młodą kobietę, a obok niej dwoje małych dzieci uczepionych jej spódnicy. W pierwszej chwili pomyślał, że to Maryna, tak podobna była do niej ta młodziutka gospodyni, ale zaraz pojął, że to niemożliwe. Przecież jego żona już nie może być młoda, skoro on już jest taki leciwy. Pochwalił więc Pana Boga i poprosił gosposię o nocleg. Ona się go bała i odrzekła, że o tym zadecyduje mąż, który lada chwila winien wrócić ze dworu, gdzie pracuje jako woźnica. Ledwo to powiedziała, w drzwiach stanął młody, rosły mężczyzna. Młodzi przyjęli wędrowca pod swój dach, bo tak nakazywał obyczaj. Na drugi dzień starzec suto zapłacił za skromny nocleg i prosił, czy nie mógłby u nich zamieszkać i zająć się dziećmi, które bardzo polubił i które do niego lgnęły, bo z worka podróżnego wyciągał dla nich cukierki i pierniki. Po naradzie gospodarze zgodzili się. Oboje młodzi musieli iść do roboty we dworze, bo zaczęły się żniwa, więc opieka nad dziećmi spadła im jakby z nieba. Stary Jonek został i dowiedział się, że starcka Maryna już nie żyje. Gospodyni jest jej jedyną córką. Zaś dworem zarządza młody pan, bardzo uczciwy i dla swych poddanych życzliwy. Potem jeszcze dowiedział się o swojej historii, o tym, że dawny okrutny pan dworu został zabity przez jednego ze swych dworskich robotników.

Zrozumiał, że młoda matka jest jego córką, a dzieci są jego wnukami. Pokochał więc te maluchy i opiekował się nimi serdecznie, a one za nim przepadały. To wielkie przywiązanie do dzieci i pełen czułości wzrok, jakim obdarzał ich matkę, nieraz dziwiły ich ojca. Trwało tak parę lat, w czasie których starzec mocno pochylił się i osiwił jak gołąbek. Pewnego ranka nie mógł podnieść się z pościeli i poprosił gospodynię, by się zbliżyła. Wtedy jej wyznał, kim jest. Córka i wnuki zaczęli się do niego tulić i całować go. Teraz stał się im jeszcze bliższy, ale niestety znalazł się już na łóżu śmierci. Już nie musiał obawiać się żadnej kary.

Za nowego pana grzeszne prawo „ius primae noctis” odeszło w przeszłość; wcześniej niż poddaństwo i uwłaszczenie chłopów.

Grobowiec Szliterbachów

Jan J. Kowalczyk pisze w książce „Zbójnik Opiekun”: Na ewangelickim odcinku cmentarza krzyżowskiego jeszcze pod koniec dziewiętnastego stulecia znajdował się wspólny grobowiec Szliterbachów (tak chłopcy wymawiali nazwisko tych dziedziców), do którego wnętrza można był zaglądać przez zakratowane żelaznymi sztabami okienko z wybitymi szybami. W półmroku było tam widać załamane i zapadłe wieka trumien, z których patrzyły na zagląającego śmiałka głębokimi oczodołami żółto szare czaszki. Sklepienie grobowca porośnięte było gęstą wysoką trawą, a tuż przy parkanie rosła na nim okazałych rozmiarów lipa. Pod jej ciężarem sklepienie coraz bardziej się ugięło i groziło zawaleniem się. Szopów Matusz widział raz pewnego i to w samo południe, na własne oczy, jak z okienka wyskoczył czarny jak smoła kocur i gdzieś zapadł się między grobami, a mieszkająca tuż obok cmentarza Łukoszka opowiadała znajomym, jak nieraz z tego grobowca wypadał o północy czarny jeździec i gnał przez zagrody jak wichra w stronę dworu. Ludziom aż mroźne mrowie przeorywało grzbiety przy tym opowiadaniu i kto o tym jeźdźcu słyszał, za żadną cenę nie byłby w nocy przechodził przez tę część cmentarza. Pokutujące za ludzkie krzywdy dusze Szliterbachów niepokoiłyby może jeszcze dziś, gdyby nie nieboszczyk pon farsz Fuchs, którzy kazali sklepienie na grobowcu do reszty załamać i mury zwalić a dół zasypać i zrównać, pokropiwszy przedtem kości nieboszczyków święconą wodą i zmówiwszy nad nimi modlitwy za umarłych. W ten sposób znikła w Krzyżowicach po rodzinie von Szliterbachów ostatnia pamiątka.

O Utopku z Ławczoka

U zbiegu wsi Skrzeczkowice i Rogoźna, na granicy miast Jastrzębia Zdroju i Żor, leży duży staw o nazwie „Ławczok”.

Szeroko kiedyś rozprawiano o złej sławie tego uroczyska, położonego wśród podmokłych łąk i gęstych lasów, otoczonego wieńcem olch, zarosłego trzcina i tatarakiem.



Kapliczka na suchym dębie nad Ławczokiem

Nie ujmuje nic z uroku tego zakątka przebiegająca w pobliżu szeroka szosa prowadząca do Boryni, dzielnicy Jastrzębia Z. Osoby przyjezdne dziwi często, że wśród drzew rosnących na podmokłym terenie, można spotkać zupełnie uschnięty dąb. Jest to tym dziwniejsze, że drzewo rośnie, a właściwie nie rośnie, lecz tylko trwa bardzo blisko wody. O tym dębie i o panu tego stawu – Utopku, krąży wśród ludu następująca legenda. Kiedy to się działo? – dokładnie nie wiadomo. Najstarsi ludzie opowiadają, że bardzo dawno. Było to mniej więcej wtedy, kiedy ten diabelski wynalazek wódka, zaczął się rozprzestrzeniać po świecie, a wraz z nim zaczęła rosnać liczba karczem po wsiach.

W księżycową, jasną noc wracała z Rogoźnej do Osin niewielka grupka muzykantów. Grali na weselu największego w Rogoźnej gospodarza, to i podjedli i popili i nieśli sporo grosza, bo chłop zapłacił im sownie. Szedł z nimi i Kuba, młody obibok, który tylko czasem dorabiał sobie graniem, ale wtedy oprócz zarobionych pieniędzy, niósł pod kapotą ukradzionego w gospodarstwie koguta. Wszyscy mieli powód do radości, bo zarobili trochę pieniędzy, a Kuba miał nadzieję, że nazajutrz sprzeda na targu koguta, toteż szło się im wesoło i drogi ubywało. Doszli już prawie do Ławczoka, kiedy zorientowali się, że zblądzili. Nikt nie wiedział gdzie są, szli przecież tą drogą wiele razy, ale nigdy nie widzieli tam żadnego zamku, iskrzącego się od świateł zapalonych w oknach. Naprzeciw nich wyszedł pan, odziany w purpurę i prosił, by zagrali u niego w zamku. Zgodzili się chętnie, gdyż zebrano się sporo gości, a pan obiecał dobrze zapłacić. Wprowadził ich do wielkiej sali, usadowił w miękkich fotelach. Dziwili się niezmiernie panującemu tam przepychowi. Sypnęły się złote talary, huknęła wesoła muzyka. Zagrali parę tańców i znowu pan płaci. Ciężą już kieszenie, mdleją ręce, ale grają dalej, chcą być bogaci – będą bogaci! Najbardziej zależy na tym Kubie. Dmucha ile wlezie w swój kłarnet. Zapomniał o trzymanym pod kapotą kogucie. Jeden ruch i przyduszony kogut zapiał na cały głos. Nim skamieniały ze strachu Kuba zdążył wymyślić jakieś wyjaśnienie, sala zagrzmiała jakimś straszliwym rykiem i ... zaczęła pogrązać się w falach stawu, które nagle zabłysły w świetle księżyca. Widząc co się dzieje, muzykanci zaintonowali pieśń „Kto się w opiekę”. Po chwili widziadła znikły, wszystko się uspokoiło, muzykanci ocknęli się na dębie, a w kieszeniach zamiast talarów mieli dębowe liście i żaby z kamieniami. Zwłaszcza żab było zastraszająco dużo, wylazły nawet z instrumentów. Nie pomogło odrzucanie ich ze wstrętem. Zrozumieli muzykanci, że to była zemsta Utopka za przerwana zabawę, dlatego tym bardziej żaden z nich nie odważył się zejść z drzewa. Przesiedzieli na dębie do rana, śpiewając pobożne kantyczki. Tak to skończyła się przygoda muzykantów.

Nikommu już potem spośród żyjących Utopek z Ławczoka nie ukazał swego oblicza, ale ofiary zbierał nadal wśród kąpiących się, a także wśród tych, którzy zblądzili nad Ławczok nocą. Powiadają starzy ludzie, że jeszcze w czasach ich młodości, można było spotkać Utopka w samo południe, siedzącego na starym dębie. Najwięksi nawet śmiałkowicie spoglądali na niego z daleka, wiedząc, że ten mały czerwony „panek” lubi się mścić. Jeżeli nie utopi, to porzuci siano, mleko krowom pasącym się w pobliżu odbierze, chorobę naśle, albo łakę zaleje. Jednego roku dał się okolicznym wieśniakom szczególnie we znaki: Myśleli już chłopci, żeby staw wyświęcić, drudzy radzili, żeby wodę święconą wlać do stawu, inni, żeby Utopka siecią wyłowić, ale nie musieli tego uczynić. Przyszła na niego kara. W samo południe strzelił grom z jasnego nieba w dąb, na którym zazwyczaj odpoczywał. Od tego czasu zaginął słuch po Utopku, a dąb stoi suchy i nagi niemal nad samym lustrem wody.

Elżbieta Grymel

Kroniki Rybnickie 1983.

Inne opowieści o Utopkach

Utopki najczęściej gościły w opowiadaniach starek. Nie zawsze ukazywano je jako złe duchy, ale zawsze mieszkaly blisko stawów, a tych w Boryni i Skrzeczkowicach nigdy nie brakowało. Opowiadano o Utopkach opiekujących się małymi dziećmi, gdy gospodarze pracowali w polu. Utopki w zielonych kubraczkach z błonami u rąk i nóg kolebały niemowlęta, śpiewając ciekim głosem pieśniczki i rozśmieszając tym dziecięce buzie. Gospodynie częstowały te wodne stworki obiadem, najczęściej placuszkami z ziemniaków, które parzyły Utopków, a te przekładały je z łapki do łapki podskakując i piszcząc przy tym wesoło. Utopki wyleczyły też niejednego z pijaństwa. Najpierw wabiły światelkiem wracającego na chwiejnych nogach z karczmy do domu. Pijany idąc za tym światelkiem myślał, że to okno jego chaty, a tymczasem światelko naraz znikło, a zwodzony pijak znalazł się na środku stawu, powyżej pasa w wodzie. Kiedy udało mu się szczęśliwie wydostać ze stawu, obiecywał Najświętszej Pani, że już nie weźmie do ust kropli wódki i doświadczony tym przykrym przeżyciem dotrzymywał obietnicy.



Utopce.

Pieśni ludowe

Załączone pieśniczki i przyśpiewki są przykładem tutejszego folkloru, czyli twórczości ludowej.

Pierwsza pieśniczka pochodzi z czasów I wojny światowej, ale jest oparta na już wcześniejszej pieśni wojackiej. Są w niej wyrażenia gwarowe a nawet germanizmy i czechizmy. Takie pieśni śpiewano przy pasieniu krów, a w zimie przy szkubaczkach.

Z niewyszukanej formy pieśni wynika, że autorem jej słów był wieśniak, prosty żołnierz wcielony do armii pruskiej jak niejeden borynianin, nie znający kulisów wielkiej polityki, myślący, że bierze udział w wojnie obronnej.

Pieśń wojacka

Francyjo, Francyjo, nieszczęśliwy landzie
szterdzieści trzy lat, jak żeś przysięgała,
że już nie bydziesz wojny zaczynać,
A teraz się bijesz, chcesz krew przelywać.

My maszerowali przez góry i lasy
Maszerowali przez wielki marasy
Głowę położym, bo już ni mogym.
Och Boże, mój Boże, bo już ni mogym.

Wy moi kamraci, jak du dom przyjdziecie,
Tę moją kochankę mi tam pozdrówcie.
Niech już nie czako, niech się już wydo.
Niech ji tam Pan Jezus wielki szczęści do.
Wy moi kamraci, jak du dom przyjdzieci
Tych moich rodziców, też tam pozdrówcie
Niech już nie płaczom, niech się nie
smucom.
O Boże, mój Boże już mie nie ujrzom.

Pieśni z czasów pańszczyźnianych

Chłopek, ci ja chłopek,
Wesół w polu orzę,
Wszystko mi się dobrze dzieje,
chwała Tobie Boże.

Nie boję się pana,
Ani ekonoma,
Odrobiłem mu pańszczyznę,
Będę robił doma.

Odrobiłem pańskie
Parę dni na dalej,
Lubi mnie za to pan pleban,
I ekonom chwali.

Mam parę koników,
Cztery wołki w pługu,
Chałupeczkę malusienką
Bez wszelkiego długu.

Mam parę chłopaków,
Rażne dwie dziewczęta,

I

A kto tylko na nie spojrzy,
Myśli, że panięta.

I mam też do tego
Ulubioną żonę,
Nie dbam ci ja o majątek
Ani o koronę.

Za pałac bym nie zamienił
Mej ubogiej chatki,
Bo się w niej mój ojciec rodził,
Ja i moje dziatki.

Zagram przy niedzieli
Skrzypek, choć fałszywy,
Często się człek rozweseli,
Choć mało szczęśliwy.

W karczmie nic nie winien,
Chociaż i w niedzielę
Piwkiem kogo poczęstuję
I sam se podchmielę.

Sztyry konie we dworze,
żodyn nimi nie orze?
Oroł nimi syneczek
Czyrwony jak goździczek.

Jechoł nimi na pole
zaorywać kąkole.

Te dwie pieśniczki są bardzo stare, jeszcze z czasów pańszczyźnianych. Ukazują ciężką dolę chłopca, jego uśmiech przez łzy. Śpiewali je najczęściej chłopcy i parobcy przy pracy w polu.

Przyśpiewki

W przyśpiewkach ujawnia się humor ludowy, nierzadko rubaszny, ale to już jest jego specyficzna cecha. Przyśpiewkami bawiono gości na weselach. Treść odnosi się do życia na wsi i pełno w niej wyrażen gwarowych i germanizmów. W czasach, gdy pieśniczki powstawały, tutejsza ludność uczyła się w szkole po niemiecku i odpowiedników polskich do niektórych słów niemieckich jeszcze nie znała.

Świeci prosto naszej wiosce miesiąc, jak
zorza.
Nie bier sobie krzyżowianki, bo to zaraza.
Jeno weź se borynianka bydziesz miał
szwarno żonka
i gospodyni i gospodyni.

Krzyżowianka w łóżku leży w czarnej
pościeli,
Zaś borynianka już bieży jak się dzień bieli.
Nazbierała klin trowisie, wydoiła trzy
krowisie,
to gospodyni, to gospodyni.

Nad Krzyżowicami śpiewają skowronki
i opowiadają, jakie tam są synki:
Jest ich tam za tela, lecz porządnych mało,
rozmaitych pokraków, kompanijo cało.

Jak przyjdzie niedziela, każdy jak nadęty,
Iże mo szlips nowy, kłobuch do ócz zgięty.
Przyjdzie do kościoła, stanie se za drzwiami,
szłapami wygibo, dzwoni galotami.

II

Jak kąkole zaoroł
Na Kasienka zawołał:

Kasiu, Kasiu jedyna
Tyś jest moja dziewczyna.
Potem było wesele,
W Krzyżowicach w kościele.

Przypiął se urketa, jak łańcuch od krowy,
by dziolchy myślały, że mo zygor nowy.
A jak się go spyto, kiero mo godzina.
To ji odpowiadło, pękła mi sprężyna.

Dziolsze z takim synkiem na muzyce
smutno,
Zamiast ją częstować, szkrobie w kapsie
plótno.
Zamiast ku szynkfasiu, to leci ku studni,
Aż mu w tańcu woda po bachorzu dudni.

Ślepiami przewraco, szuko najgryfniejszo,
W czapczysku tańcuje, cało wieś ośmieszko.
Dziolcha kożdo zmyko, jak owca przed
słoniem,
bo któraż by chciała, tańczyć z takim
koniem.

Syncy, syncy, syncy krzyżowskie hultaje,
Już wom żodno dziolcha z Boryni nie
przaje.
I nie pragnie z wami żodnego ożenku
Aż się nauczycie lepszego bildunku.

Ofiary wojen

I wojna światowa

W latach 1914–1918 wielu tutejszych ojców, synów i braci zginęło na frontach – zachodnim i wschodnim jako żołnierze armii pruskiej.

Borynianie		Skrzeczkowiczanie (od VIII do 31. XII 1915)
Alojzy Blejchorz	Wincenty Mazur	Jan Swonke (Dzwonke) lat 27
Józef Bystron	Karol Pomykoł	Paweł Tyrntania – lat 22
Franciszek Dziadek	Franciszek Porwolik	Walenty Weisman – lat 35
Józef Dziadek	Teofil Porwolik	
Franciszek Dziurok	Stanisław Przybyła	
Jozef Fraj	Józef Pustelnik	
Alojzy Goraus	Juliusz Sojka	Paterman z pochodz. Niemiec
Emil Klimza	Paweł Sojka	zabity przez złodziei grasujących
Szymon Kuś	Antoni Weisman	w czasie powstań.
Antoni Maciejończyk	brat A. Weismana	
Paweł Maciejończyk	Jakub Wicherek	
Wincenty Masłowski	Jan Wolny	

W III powstaniu śląskim zginął Paweł Romański. Oddał swe młode życie 22.V.1921 r. pod Górą św. Anny. Pochowany został na cmentarzu w Krzyżowicach.



Pomnik w Mostach. Jako drugi figuruje Antoni Dyba.

II wojna światowa

Pierwszą ofiarą wojny został Franciszek Fizia, który zginął zaraz we wrześniu 1939 roku w czasie ewakuacji poczty żorskiej. Jako drugi poniósł śmierć i to w obronie Polski 39 letni Józef Kuś, rozstrzelany w nocy 7.VIII.1943 r. koło swojego domu. Jako partyzant został zastrzelony Jan Kuś.

Zaraz w pierwszych latach wojny wcielono do armii niemieckiej Ślązaków z I–III grupą niemieckiej listy narodowościowej. Po kilku tygodniach przeszkolenia w koszarach wysyłano ich na front i kazano walczyć za sprawę okupanta. Gdy wojna się przeciągała, „przekwalifikowano” na Niemców nawet tych, którzy na początku wojny zadeklarowali się jako Polacy i otrzymali grupę IV. Poniżej lista tutejszych żołnierzy Wehrmachtu poległych na tej wojnie.

Borynianie		Skrzeczkwiczanie
Emil Brudny	Alojzy Stroncsek	Franciszek Abrachamczyk
Leon Buchalik	Augustyn Śmieja	Henryk Chodura
Ludwik Buchalik	Józef Tobor	Jan Dziadek
Alojzy Dolnik	Feliks Tyman	Józef Gołeczka
Ludwik Fojt	Emil Wala	Walter Honkis
Jan Hansel	Feliks Wala	Konrad Jasny
Leopold Krymiec	Maksymilian Wala	Konrad Kipka
Jan Lach	Albert Warlo	Jan Kuchta
Alojzy Machnik	Paweł Warlo	Rudolf Kuś
Machulec	Franciszek Winkler	Stefan Rduch
Józef Marek	Władysław Zoremba	Wilhelm Reinhold
Feliks Mentlik		Jan Szuła
Eryk Niemiec	<u>Ranieni śmiertelnie</u>	Ferdynand Walke
Joachim Niemiec	<u>w czasie frontu i od</u>	
Eryk Ożana	<u>niewypałów po wojnie</u>	<u>Ranieni śmiertelnie w czasie</u>
Maksymilian Piecha		<u>Frontu</u>
Rudolf Plinta	Jadwiga Machnik lat 33	
Józef Pustelnik	Jan Walica	Bronisława Gołeczka
Alojzy Sładek	Walter Walica lat 5	Norbert Rduch
Filip Sładek	Anna Matuszczyk	
Alojzy Smyczek	pracująca u Walicy	<u>Zabity przez żołnierzy radz.</u>
Eryk Sojka	Elżbieta Śmieja lat 9	
	Herbert Karwot lat 11	Emil Goraus lat 19

Kiedy front się zbliżał, zabrano starszych mężczyzn do Volkssturmu. Z tej formacji nie powrócił Konrad Woźnica, a Michał Borkowski zmarł niedługo po powrocie.

Po wojnie zostali zabrani do obozu karnego w Świętochłowicach Szczepan Molitor, Jan Lerch z Boryni, i Cimander ze Skrzeczkwic, gdzie zmarli w 1945 roku.

Teksty uzupełniające

Przekrój zawodów borynian i skrzeczkowiczian w połowie XIX i XX wieku

1860:

Oprócz chłopów: kowal, kołodziej, szklarz, karczmarz, murarz, kupiec, szewc, krawiec.

1954:

Zawód	Borynia	Skrzeczkowice
Rolnik	92	25
Robotnik	32	8
Górnik	46	9
Wymowa	17	4
Murarz	9	–
Służąca	4	4
Krawiec	8	2
Uczeń szk. średniej	2	1
Urzędnik	3	–
Nauczyciel	3	1
Ślusarz	2	3
Emeryt	7	1
Kowal	4	1
Kolejarz	2	1
Inwalida	6	1

Zawód	Borynia	Skrzeczkowice
Stolarz	2	–
Szewc	2	–
Piekarz	3	1
Cieśla	1	–
Kołodziej	3	–
Handlowiec	1	–
Dróżnik	2	–
Leśniczy	–	3
Kierowca	1	2
Rymarz	1	–
Więzień	3	–
Rzeźnik	–	1
Tokarz	2	–
Student	1	–
Elektryk	–	1
Inżynier	1	–

Wójtowie i sołtysi boryńscy, urzędujący w XX wieku

Franciszek Winkler 1905–1926

Michał Dziadek 1926–1937

Szczepan Molitor 1937–1939

Paweł Lipus

Józef Walica

Jan Lerch (4–6 w czasie okupacji)

Florian Pieter 1945–1946

Wilhelm Kwiker 1946–1956

Wiktor Dziurok 1956–1964

Eryk Twardzik 1954–1965

Feliks Warmusz 1965–1969

Franciszek Chromik 1969–1995

Andrzej Król 1995–1999

Stanisław Klaja od 1999

Karczmy

Przed rokiem 1556 spotyka się pierwszą wzmiankę o karczmie w Boryni. Karczmarzem był wtedy Jakub Wydoń. Od roku 1556 karczma była w posiadaniu Bernarda Rostka. W roku 1745 jest w Boryni karczmarzem Maciej Kuś.

Karczmy w dawnych czasach spełniały wiele ról dla mieszkańców wiosek. Nie tylko prowadziły wyszynk i sklepik z niezbędnymi towarami dla chłopskich rodzin ale gromadziły szczególnie mężczyzn na zebraniach gminnych zwanych gromadami, a także na rozrywce, np. na grze w kości. Od roku 1644 przyjął się w tutejszych stronach zwyczaj palenia tytoniu, picia wódki i gry w karty – jako skutek wojny 30-letniej. Przedtem

w karczmach pito piwo i bardzo rzadko wino. W karczmie odbywały się też tańce, zwłaszcza w czasie wesel, czasem uczty po chrzcinach.

W roku 1739 miał karczmę Jakub ze Skrzeczkowic.

Zachowała się wzmianka, że w roku 1830 karczma w Skrzeczkowicach była w posiadaniu Owczarka.

Na przełomie wieków XIX i XX został wybudowany wielki budynek z karczmą przy dzisiejszej ul. Powstańców Śl. przez Antoniego Tyrtanię. Potem jej właścicielem został Józef Mispel, złotnik z Nysy, zięć Tyrtani. Jako ostatnia prowadziła wyszynk córka Mispla Anna Gil. Mispel dobudował niewielką salę, którą w latach sześćdziesiątych XX wieku rozebrano. Teraz na parterze mieszczą się dwa sklepy – spożywczy i wodno-kanalizacyjny.



„Toborówka” w 2001r.

Przy obecnej ul. Świerkłańskiej w Boryni zaczął budowę karczmy z dużą salą inwalida Józef Tobór. Działo się to w latach międzywojennych. Po jego śmierci budowę dokończyła żona z córkami. Nie zdołała jednak spłacić zaciągniętego na budowę długu i cała inwestycja przeszła na własność banku. Po II wojnie światowej obiekt stał się własnością komunalną. Odbywały się w nim zabawy taneczne, a także zebrania wiejskie i różne okolicznościowe imprezy. W roku 1997 sala została kupiona przez osobę prywatną. Ze względów technicznych nie mogła spełniać dawnej funkcji. Po remoncie odbywają się w niej stypy, przyjęcia komunijne i inne spotkania z konsumpcją. Lokal nosi nazwę – Dimax.

Dom sołecki

Z inicjatywy przedsiębiorczych i operatywnych mieszkańców Boryni, głównie sołtysa P. Paszندی ze Skrzeczkowic uzyskane ze sprzedaży „Toborówki” pieniądze przeznaczone jako wkład miejscowej społeczności na budowę domu sołeckiego, na polu przy dawnej szkole skrzeczkowickiej. Swój wkład w powstanie tej placówki ma także Kółko Rolnicze. Praca przy wznoszeniu domu sołeckiego przy bezinteresownym zaangażowaniu mieszkańców obu dzielnic trwała 4 lata, a budowę dofinansował Urząd Miejski.

Wybudowano salę o wymiarach 21 x 18 m mogącą pomieścić 200 osób, ze sceną dla występów estradowych i podwyższenie dla orkiestry. W obiekcie znalazły się pomieszczenia dla biur sołeckich Boryni i Skrzeczkowic, a na pięterku zaplanowano salę bilardową z barkiem bezalkoholowym i salkę kameralną na spotkania dla członkiń Koła Gospodyń Wiejskich. Na zaplecze kuchenne wykorzystano parter i piwnicę budynku dawnego Kółka Rolniczego. Na piętrze tego budynku znajduje się mieszkanie dla gospodarza tego obiektu. W całym kompleksie zainstalowano wiele automatycznych zabezpieczeń z wymogami zabezpieczeń podobnych urządzeń na Zachodzie.

Sala będzie służyła na okolicznościowe spotkania – wesela i inne imprezy. Budynek jest funkcjonalny i piękny.

Firmy, warsztaty rzemieślnicze i placówki handlowe w Boryni i Skrzeczkowicach w 2001 roku. Rolnicy.

Hadex – Centrum Zaopatrzenia Budowlanego (Hanzlik Bogusław, ul. Plebiscytowa)

Autolak – (K. Olma, ul. Plebiscytowa)

Blacharstwo i mechanika pojazdowa (Hanzlik Arkadiusz)

Elektromechanika (ul. Edukacyjna)

„Dimax” Dom Przyjęć (Dawidowski)

Firma KJP. Szkło i porcelit (Krystyna, Jan Przybyła, ul. Świerkłańska)

Firma murarska (Oślizło Rufin, ul. Plebiscytowa 4)

Firma wulkanizacyjna Opony Profil – ul. Powstańców

Hanzbud – firma budowlana (Hanzlik, ul. 3. Maja)

Hurtownia – Farby, lakiery tynki. Systemy dociepleniowe (Zbigniew Duda)

Hurtownia nawozów i pasz (Zbigniew Mura, ul. Gajowa)

„Laguna” – Hurtownia sztucznej biżuterii (Sikora)

Hurtownia szkła „Forma” ul. Partyzantów

Lakiernictwo – Jureczko Marek, ul. Świerkłańska

Lampy, ul. Bema

Mechanika samochodowa – Płonka, ul. 3. Maja

– Gołeczka J., ul. Powstańców Śl.

– Paszenda Marian, ul. Świerkłańska

Mistrz kominiarski – ul. Łączna

Naprawy powypadkowe –Górka

Piekarnia – ul. Gajowa

Przewijanie silników. Naprawa sprzętu elektrycznego – Finke

Ogrodnictwo – Jan Słoma, ul. Świerkłańska

Skup i sprzedaż samochodów używanych – ul. Edukacyjna

Rzeźnia – Palowski Józef, ul. Plebiscytowa

Sprzęt poligraficzny. Poligrafia – KJP, ul. Świerkłańska

Stawy rybne: Sitko, Masłowski, Chromik, Nikiel, Dawidowski.

Tapicerstwo. Renowacja meblowo – samochodowa – Goraus Adam, ul. Gajowa

Tartak – Konieczny Stanisław

Stolarz – Trumny – Wawrzyczek, ul. Powstańców

Usługi muzyczne – wesela, zabawy, dansingi – Gnida, ul. Bema

Usługi stolarskie – Niemiec ul. Plebiscytowa

Usługi koparką, wodno kanalizacyjne, CO – Hurt – Detal – ul. 3 Maja

Wypożyczalnia przyczep – Weisman Mirosław, ul. Powstańców Śl.

Składnica i skup złomu – ul. Powstańców, przy RSP

Zakład Mechaniki Pojazdowej – Michalski M.

Zbig – Bud – Kompleksowe Roboty Budowlane – Duda Zbigniew

Placówki handlowe

Sklepy spożywcze:

Bednarski, ul. Edukacyjna

ul. Powstańców

GS – ul. Świerkłańska

ul. Miła

Hanzlik Małgorzata, ul. Plebiscytowa

ul. 3 Maja – Gajda L.

Holesz Józef – ul. Plebiscytowa

Bary

Sklep spożywczy i bar – Dawidowski, ul. Świerklańska

Bar „Borynianka” – Hubert Buchalik, ul. Świerklańska

„Piwosz” – Irena Staniucha, ul. 3. Maja

„Unikat” – Urszula Wierszolek, ul. Partyzantów

Sklepy różnych branż

Sklepy wielobranżowe:

ul. Świerklańska, Irena Kuś

ul. Miła, Plech i Finke.

Kwiaciarnia – Stanisław Klaja, ul. Świerklańska

Sklep motoryzacyjny i sprzedaż bram – Mirosław Weisman, ul. Powstańców Śl.

Sklep wodno – kanalizacyjny, ul. Powstańców

Skup złomu i metali kolorowych, ul. Powstańców Śl.

Rolnicy – właściciele ponad 5 ha pola

Marek Chromik

Józef Oślizło, ul. Bema

S. Lasek–Gruszka, ul. Świerkl.

Roman Dziadek, ul. Świerkl.

Jerzy Rajwa, ul. Bema

Henryk Lubszczyk, ul. Świerkl.

Jerzy Juraszczyk, ul. Bema

Antoni Żylewski

Józef Krymiec, ul. Świerkl.

Ryszard Dziadek, ul. Świerkl.

Emil Ozana, ul. Bema

Emil Lipus, ul. Bema

Józef Fojt, ul. Świerklańska

Alojzy Sosna, ul. Osińska

Jan Miszczuk



Żniwa w Boryni w roku 2001.

Zainteresowania i hobby tutejszych mieszkańców

Śmiało można powiedzieć, że Borynia i Skrzeczkowice z przełomu XX i XXI wieku są atrakcyjnymi miejscowościami. Mają swoje wspólne centrum, a mieszkańcy dbają o wygląd swoich zagrod. Spotyka się niemal przy każdym domu piękny ogródek z iglakami i roślinami skalnymi. Niejedną posesję otacza starannie przystrzyżony żywopłot, a gdzieś niedługo widać w ogrodzie baseniki, oczka wodne a nawet fontanny. To przede wszystkim

zasługa gospodyń. Taka wyjątkowa dbałość o ogród przeradza się u niejednego w hobby, czyli w szczególne zainteresowanie.



Fragment ogródka na działce rekreacyjnej w Boryni.

W Boryni i Skrzeczkowicach sporo mieszkańców ma jakieś wyjątkowe zainteresowania. Pozwala im to spędzać czas zgodnie z zamiłowaniem. Czasem jest to zajęcie traktowane tylko amatorsko, a czasem daje wymierne korzyści, ale najczęściej jest źródłem odprężenia w czasie wolnym od pracy zawodowej i domowej. Świadczy o odpowiednim standardzie życia mieszkańców.



Puchary i dyplomy Alojzego Smyczka zdobyte za loty gołębi.

Jednym z hobby borynian i skrzeczkowiczów, to hodowla gołębi pocztowych. Na miejscu nie powstał oddział związku hodowców tych ptaków, ale dziewięciu borynian należy do takiego oddziału w Żorach, zaś jeden do oddziału w Świerklanach. Jest też w Boryni i Skrzeczkowicach kilku hodowców niezrzeszonych.

Znanym hodowcą boryńskim jest Alojzy Smczyk zam. przy ul. Świerkłańskiej, zdobywca wielu pucharów i dyplomów. Jego stadko gołębi pocztowych liczy 50 sztuk. Dzienna obsługa tych ptaków zajmuje hodowcy około czterech godzin. Oto co opowiada o swoim hobby: Co roku hodowcy przygotowują swoje gołębie do lotu. Od pierwszej niedzieli maja, do ostatniej niedzieli lipca puszcza się w lot gołębie starsze – do lat 10, a młodsze (do roku) mają swój lot od pierwszej niedzieli sierpnia do połowy września.

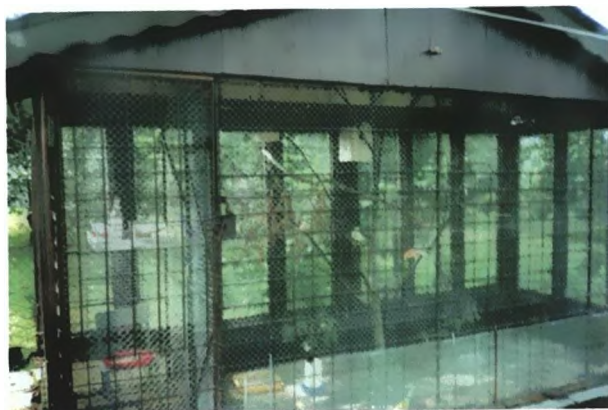
Loty odbywają się w poszczególnych seriach: 1. loty sekcyjne, 2. grupowe, 3. rejonowe, 4. okręgowe, 5. mistrzostwa Polski. Wg regulaminu w jednej serii hodowca

musi puścić 10 gołębi. Ptaki przygotowane do lotu zawozi się na kop. Jankowice, skąd w specjalnych zaplombowanych kabinach przewozi się je do miejsc startu. Tam automatycznie wypuszcza się wszystkie naraz. Gdy gołąb powróci, właściciel zdejmuje jego obrączkę i wkłada ją do specjalnego zegara, który utrwala czas co do sekundy. Zegary są otwierane komisyjnie.

Gołębom pocztowym podaje się specjalną karmę. Jednym ze sposobów zachęcania gołębia do szybkiego powrotu to ten, że na krótko przed wypuszczeniem go do lotu umieszcza się go w klatce razem z samicą. Wtedy gołąb chce do swojej gołębiczy jak najszybciej wrócić.

Przeważnie loty odbywają się w rocznicę jakiegoś ważnego wydarzenia w miejscu, z którego wypuszcza się gołębie. Boryńscy hodowcy puszczali swoich pupilów z Francji (La Havres), z Holandii, Niemiec, Włoch (Monte Cassino). 99% gołębi wypuszczonych do lotu wraca. Na powrót gołębia można czekać do 3 lat, po tym okresie traci orientację. Gołąb rekordzista leci z szybkością ponad 100 km na godzinę (nawet do 140). Szybkość lotu zależy w dużym stopniu od pogody, a także od cech indywidualnych ptaka.

Hodowcami gołębi pocztowych są między innymi Józef i Krzysztof Piszke, Warmusz, Sałata, Chromik, Liberda.



Ptaszki egzotyczne w altance Eryka Reclika.

Ptakami, ale egzotycznymi interesuje się i hoduje ich w liczbie 70 Eryk Reclik. Pierwszego ptaszka – kanarka otrzymał od swojego chrzestnego jako prezent pierwszokomunijny. Potem tych ptaków przybywało coraz więcej i to różnych. W jego kolekcji znajdują się papugi górskie, papużki nierozłączki, papużki żółto – czarne, papużki faliste; rozele: królewskie, białolice, bladogłowe; aleksandreta obroźna, nimfa, świergotki kanarki. Pasja pana Eryka trwa już 30 lat. Kolekcja powiększa się przez kupno nowych ptaków, przez wymianę i przez rozmnażanie się. Praca przy ptakach pochłania wiele czasu, bo dziennie trzeba im podawać specjalną karmę, warzywa i wodę. Najbardziej raz w tygodniu muszą być czyszczone klatki. W zimie należy ptaki zabezpieczyć przed mrozem.

Ptaszki padnięte gospodarz wypycha i ozdabia nimi ogrodową altankę. Oprócz zwykłych klatek z wybiegami, których hodowca sporo skonstruował, w ogrodzie dla części pupilów znajduje się piękna oszklona altana, w której można je oglądać ze wszystkich stron.

W Boryni mieszkają jeszcze inni hodowcy tych kolorowych egzotycznych ptaszków, wśród których należy wymienić Krzysztofa Piszke, Czesława Króla, Alojzego Szmida, Kazimierza Jaścika, a przede wszystkim Huberta Kordulę, który hodowlę tych ptaków w Boryni rozpowszechnił.

Nieżyjący już borynianin z wyboru Wiktor Głowicki interesował się przez 40 lat pszczołami i należał do Związku pszczelarskiego. Przeciętnie miał 17 uli, ale bywały lata, że miał ich nawet 25. W dobrym roku zebrał z jednego ula ponad 17 kg. Założył też stawek rybny w czasach, gdy w hodowlę ryb w Boryni jeszcze nie inwestowano. Swoim zainteresowaniom oddawał się z wielką pasją. Przy pszczołach i rybach spędzał wiele godzin dziennie, przy nich się relaksował.

Jego zainteresowania pszczołami podzielało jeszcze kilku innych przeważnie nieżyjących już borynian jak Emanuel Smyczek, Feliks Warmusz, Jan Hanzlik, Henryk i Alfred Buchalikowie, Forma.

Stosunkowo mało amatorów w Boryni i Skrzeczkowicach miał sport. Prawdopodobnie przyczyna tkwiła w rozproszeniu wsi i w fakcie, że prawie każda rodzina posiadała lub dzierżawiła choć kawałek pola i wszystka młodzież była zatrudniona przy pasieniu krów. Dodatkowo uzyskane po wojnie boisko przy rogatce zajęła kop. Borynia pod szyb. Przez jakiś czas w latach powojennych istniała tu drużyna piłkarska, ale nie odnosiła sukcesów. Inicjatorem ruchu sportowego w okolicznych wsiach był prezes GS – Żory Brunon Przeliorz – znany i ceniony na odcinku spółdzielczości, sportu i kultury. Właściciel boryńskiej firmy Hadex od 1999 r. sponsoruje klub sportowy w Szerokiej, który z tej racji przyjął nazwę – Klub Piłki Nożnej LKS „Hadex”.

W Boryni nie brakuje też „szkaciorzy”, czyli graczy w skata. W roku 1981 do powstałego przy Kółku Rolniczym klubu skatowego wstąpiło 40 chętnych. Klub założył Franciszek Chromik. Pasjonującym turniejom skatowym odbywanym w szkole boryńskiej towarzyszyło nieraz 60 osób

W latach dziewięćdziesiątych klub zakończył żywot, a niektórzy jego członkowie przeszli do klubu „Forteca” w Świerkianach, znanego z częstych zwycięstw w rozgrywkach międzyklubowych.

Borynianin Zbigniew Mura zafascynował się końmi. Ma warunki do ich hodowli i synów o takich samych zainteresowaniach. Także niektórzy chłopcy ze wsi przychodzą czyścić konie, by w zamian móc je dosiąść pod okiem właściciela.

Mieszka w Skrzeczkowicach człowiek o szczególnych zainteresowaniach. Polubił to, co dawne, co z czasem nabiera wartości. Swoje zainteresowania wyniósł z domu. W rodzinie przechowuje się oryginalną filizankę po dziadku – wężal. Pijąc z niej, nie zamaczał wąsów.

Pan Roman Dziadek, bo o nim mowa posiada jeszcze cenniejszą pamiątkę rodzinną – Biblię z roku 1758 – przedruk z roku 1726, napisaną w języku polskim. Jest to cenny starodruk, którego nie posiada nawet Biblioteka Narodowa w Warszawie. Wymieniony hobbysta jest też posiadaczem wielotomowej encyklopedii Brockhousa i rzeźbionych mebli stylizowanych na antyki.

Jednak najbardziej zafascynował się karetami śląskimi. Pasja jego trwa już 15 lat. Skupuje stare, zniszczone niekompletne powozy, potem sam przywraca je nie tylko do stanu używalności, ale spod jego ręki wychodzą jak nowe. Dotąd stały gdzieś w stodołach zarzucone słomą. Boryński pasjonat przywrócił już do świetności kilkanaście pojazdów. Utrzymuje kontakt z kustoszem Muzeum – Zamek w Łąncucie, gdzie w latach siedemdziesiątych powstała kolekcja wartościowych i interesujących karet – pojazdów konnych ze Śląska. Wśród nich znajduje się landolet w kształcie karety zakupiony w 1971 roku od Roberta Pawłasa ze Skrzeczkowic. Karety były na Śląsku dość popularne, co świadczy o poziomie życia mieszkańców tutejszych terenów. Tak wypowiada się na łamach tygodnika łąncuckiego starszy kustosz Teresa Żurawska.



Kareta Romana Dziadka przed zamkiem w Pszczynie podczas kręcenia serialu telewizyjnego Sensacje XX wieku.

Jedna z karek R. Dziadka była pokazywana w programie telewizyjnym Jana Wołoszańskiego pt. Sensacje XX wieku.

Trzeba przyznać, że pasja i kolekcja karek pana Romana imponują swoją oryginalnością.

Związki Boryni z Szeroką

Borynia i Szeroka zostały osadzone w tym samym czasie i przeżywały podobne koleje losu.

Od roku 1664 do 1858 szeroczanie mimo posiadania własnego kościoła należeli tak, jak borynianie do parafii krzyżowickiej. Działo się tak, bo książę pszczyński nie chciał łożyć na kościół szerocki, a wg pisma biskupa wrocławskiego szeroczanie byli za biedni, by sami mogli utrzymać księdza. Sytuacja taka trwała blisko 200 lat.

Borynia jako zbyt mała miejscowość nie posiadała nigdy poczty. Od lat dziewięćdziesiątych XIX w. podlegała pod urząd pocztowy w Szerokiej (wcześniej obie miejscowości korzystały z poczty i ochrony policyjnej w Warszowicach). W Szerokiej i na przemian w Boryni na początku XX w. pełnił we własnym domu swoją funkcję urzędnik Stanu Cywilnego obsługując mieszkańców obu miejscowości.

Borynię z Szeroką łączyły też procesy zmian administracyjnych. Od XIV wieku obie wioski należały do ziemi pszczyńskiej, później od 1818 r. do powiatu pszczyńskiego. Borynia i Szeroka od roku 1850 podlegały sądownictwu patrymonialnemu i kryminalnemu w Pszczynie. Do powyższego roku sądy patrymonialne sprawował nad ludnością obu wiosek ich pan.

Obie wsie aż do września 1945 roku stanowiły osobne gminy – Borynia nawet była podzielona na 2 gminy: na Borynię Górną i Dolną, a przez sto lat tj. do końca XIX w. istniała wyodrębniona z Boryni gmina Rudolfsort. Wkrótce po zakończeniu II wojny światowej Borynię i Szeroką włączono do składającej się z kilku wiosek gminy Pawłowice.

W roku 1954 obie miejscowości przesunięto do powiatu rybnickiego i odtąd stanowiły razem ze Skrzczkowicami jedną gromadę z siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej w Boryni (na Rogatce). W roku 1973 z tych samych wiosek utworzono jedną gminę, a na pomieszczenie dla administracji przeznaczono starą szkołę w Szerokiej. Naczelnikiem gminy został Roman Mańka.

W roku 1975 wszystkie trzy wsie weszły w skład miasta Jastrzębia Zdroju stanowiąc jego peryferyjne dzielnice.

W Szerokiej w 1955 roku uruchomiono punkt lekarski i odtąd Borynia i Skrzeczkowice podlegają pod podstawowe leczenie zorganizowane w Szerokiej, gdzie od roku 1995 funkcjonuje też apteka.

Niezaprzeczalnym udogodnieniem dla ludności z tych wiosek są liczne sklepy różnych branż oraz punkty usługowe znajdujące się w Szerokiej, głównie na Osiedlu Tysiąclecia, tym bardziej, że wszystkie trzy dzielnice łączy dogodna komunikacja miejska.

Od lat siedemdziesiątych XX wieku są organizowane wspólne spotkania rozrywkowe dla tych dzielnic, zwłaszcza dla seniorów w szerockim Domu Kultury, a nieraz wspólne wycieczki i pielgrzymki.

Odkąd w roku 1999 utworzono w Polsce gimnazja, klasy gimnazjalne z Boryni podlegają pod dyrekcję w Szerokiej. Współpraca na żadnym z odcinków nie natrafia na przeszkody.

Tych wzajemnych powiązań istnieje jeszcze wiele. Są dowodem na to, że społeczność jednej wsi była i jest otwarta na potrzeby drugiej, tak jak to się dzieje między dobrymi sąsiadami.

Jedność w wielości

W Boryni i Skrzeczkowicach brak było na miejscu czynników integrujących wieś, wręcz od wieków występowały sytuacje, które w różnorakie sposoby różniły mieszkańców.

Pierwsze różnice zaistniały już w XIV wieku, kiedy w obu wsiach zamieszkali panowie–rycerze. Rycerze i ich rodziny mieszkali w zamkach i dworach, chłopci w chatach kurnych. Dziedziczka skrzeczkowicka trwała tu do początku XX wieku, dziedzic boryński sprzedał swoje dobra w latach trzydziestych ubiegłego stulecia, ale dzierżawca majątku księcia pszczyńskiego mieszkał tu do zakończenia II wojny światowej. Różnica w życiu dworu i w życiu wsi była ogromna, tak jak wygląd pałacu boryńskiego i przeciętnej chaty chłopskiej. Mieszkańców pałacu od mieszkańców wsi różnił też strój. Pierwsi nosili paradny strój pański, drudzy śląski–chłopski. Pan nie zniżał się do poziomu chłopów, patrzył na nich przeważnie z wysokości eleganckiego powozu, a na swoich robotników dworskich z wysokości konia. Od służby dworskiej przedostawały się na wieś wiadomości o hulankach odbywanych w boryńskim zameczku księcia w towarzystwie panów i pań z okolicznych dworów, o zdradach małżeńskich i różnych wybrykach. Panowie tutejsi nie byli lubiani. Na stosunkach do państwa ze dworów zaciążyła smutna przeszłość z okresu poddaństwa, o której pamięć przetrwała jeszcze w rodzinach chłopskich, a najdobitniej utrwalił ją w książce pt. „Zbójnik – opiekun”, wielki działacz polityczny z Krzyżowic, Jan Kowalczyk. I choć ostatni panowie byli zmuszeni do większej współpracy z chłopami, różnica była zawsze.

Z robotnikami dworskimi wieś też nie utrzymywała bliższych stosunków. Chłopi, choć przeważnie sami niebogaci, mieli jednak swoją chatę i kawałek pola, pracowali na swoim, a nie jak dworscy, co mieszkali w domach pobudowanych przez pana, pracowali na jego polach i w jego oborach. Zamożniejsi chłopci wzorem panów jeździli do kościoła na bryczkach, choć skromniejszych niż pańskie i powożonych przez te konie, którymi w tygodniu robili na polu. Pan miał w powozie konie paradne. Dworscy chodzili do kościoła pieszo.

Stosunki te zmieniły się po II wojnie światowej. Co ambitniejsi robotnicy rolni mając kawałek pola z reformy, pobudowali sobie domy i najczęściej przeszli do pracy w górnictwie, która uruchomiła bezpośredni przewóz z rogatki na kop. Jankowice. Tą samą „stonką”, później autobusem jeździli górnicy ze wsi, jak i ci z dawnego dworu. Zawierane między sobą małżeństwa zlikwidowały różnice. Obecni mieszkańcy domów dawnego dworu wykupili mieszkania na własność, a pracę znaleźli w Rolniczej

Spółdzielni Produkcyjnej; zaraz po wojnie ich rodzice pracowali w państwowej tuczarni trzody chlewnej.

Do roku 1570 mieszkańcy Boryni i Skrzeczkowic byli katolikami. W czasie trwającej reformacji wszyscy zostali zmuszeni do przyjęcia wiary protestanckiej, w myśl zasady: Czyj kraj, tego religia. A panem tej ziemi był książę pszczyński, wyznawca wiary luterańskiej. W rękach protestantów były także kościoły w Szerokiej, Warszowicach, Suszcu, Miedznej, Studzionce, Wiśle Niemieckiej (Małej), Łące, Brzeźcach, Mikołowie, Tychach i Bieruniu. Większość mieszkańców ziemi wodzisławskiej i rybnickiej pozostała przy wierze katolickiej. Z czasem, a trwało to około 200 lat, większość parafian krzyżowickich powróciła do wiary ojców.

Ci, którzy pozostali ewangelikami, stali się mniejszością i podlegali pod kościół ewangelicki w Żorach, tak jak do dziś podlegają ich potomkowie. W roku 1903 wybudowano w Krzyżowicach szkołę dla dzieci z rodzin ewangelickich, do której uczęszczały też dzieci boryńskie, a gmina boryńska musiała dawać pewne fundusze na opał do tej szkoły. Rodziny ewangelików z Boryni były znane z przykładowego życia i na tle religijnym nie spotyka się dotąd nieporozumień. O ile zdarzy się pogrzeb sąsiada, obojętnie jakiego wyznania, wszyscy znajomi i bliscy uczestniczą w nabożeństwie pogrzebowym w kościele wyznania zmarłego. To samo dotyczy wesel. Rzadko spotyka się tu małżeństwa mieszane, choć też się zdarzają.

Następną sprawą różniącą mieszkańców obu wiosek była ich narodowość. Trzykrotnie osadzano w Boryni kolonistów niemieckich. Z biegiem lat koloniści XIII – wieczni i ci z kolonizacji fryderycjańskiej spolonizowali się, mówili gwara śląską. Poczucie narodowościowe w dawnych wiekach nie było jeszcze rozbudzone, bo władcy zmieniali się często. Tutejsze ziemie znajdowały się w granicach różnych państw: Polska, Czechy, Węgry, Austria, Prusy – cesarstwo niemieckie. W początkach XX wieku w szkole uczono tylko w języku niemieckim. Rzadko który tutejszy mieszkaniec opanował język niemiecki w takim stopniu, by się nim mógł swobodnie posługiwać np. w urzędzie. Modlitewniki drukowano w jęz. polskim, bo w kościele modlono się po polsku za aprobatą biskupa wrocławskiego. Wśród ewangelików więcej ludzi miało przekonania niemieckie.

Koloniści niemieccy, którzy zjawili się tu na początku dwudziestego wieku wychowywali dzieci w swojej mowie, mieli w Skrzeczkowicach własną szkołę. Wieś Eichendorf powstała w 1911 roku ze Skrzeczkowic, części Boryni i części Osin, była w przeważającej części wsią niemiecką. Jak już wcześniej wspomniano, ci osiedleńcy żyli zgodnie ze swymi polskimi sąsiadami skrzeczkowiczanie i borynianami, u których świadomość narodowa nie była jeszcze rozbudzona. Do czasu wybudowania szkoły w Skrzeczkowcach, dzieci kolonistów z „Wiatroka” chodziły do szkoły w Roju, bo obie wsie znajdowały się w pow. rybnickim, pozostałe do szkoły w Boryni lub w Osinach.

Antagonizmy zaczęły się dopiero po I wojnie światowej, gdy Polska w listopadzie 1918 roku odzyskała niepodległość, zaś Śląsk nadal pozostał w Niemczech, a do przykrych incydentów doszło w czasie powstań śląskich i zaraz po przyłączeniu do Polski tej części Górnego Śląska (1922), w której znalazły się Skrzeczkowice i Borynia. Niektórzy tutejsi Polacy obarczyli winą za to, że Śląsk dotąd podlegał Niemcom, tych prostych rolników i zaczęli ich prześladować, głównie przywłaszczając ich mienie. Początkowo tutejsi Niemcy nie mieli prawa do używania w szkole własnego języka. Większość niemieckich osiedleńców nie mogła się z tym pogodzić, jak i z tym, że tutejsi Polacy zaczęli im okazywać niechęć. Niemcy sprzedali więc Polakom swoje niedawno nabyte gospodarstwa i opuścili Eichendorf, przenosząc się na tereny Niemiec. Niektórzy zamieszkali w Żorach. W 1922 roku nazwę całego Eichendorfu zamieniono na Skrzeczkowice.

Po wyjeździe, po plebiscycie większości Niemców, ich gospodarstwa kupili ludzie z bliższych i dalszych stron. Znalazł się wśród nich nawet reemigrant z Nadrenii. Nowi gospodarze byli przeważnie Polakami, ale wyrosli w różnej kulturze obyczajowej,

wyznawali odmienne wartości, a w Skrzeczkowicach wypadło im ze sobą współżyć. Często dochodziło między nimi do nieporozumień. Najostrzej różnice poglądów ujawniały się przy podziale pieniędzy gminnych, pochodzących z podatków. Opowiadają starsi ludzie, że zdarzył się taki wypadek: Kiedy po długich debatach przedstawiciele mieszkańców nie mogli dojść do porozumienia, jeden z uczestników doprowadzony do furii, pobiegł do domu i wrócił ze strzelbą, obiecując wszystkich powystrzelać. Nie doszło do tego, bo nim dotarł z powrotem do karczmy, wszyscy rozbiegli się do domów, więc rozjuszony człowiek oddał kilka strzałów w powietrze.

Mniejszość niemiecka (20% ogółu tut. Niemców), która pozostała, miała w krzyżowickim kościele w niedziele i święta Mszę św. w języku niemieckim, a dzieci od lat trzydziestych do wyboru mogły uczęszczać do szkoły mniejszościowej w Krzyżowicach, znajdującej się na granicy w Warszowicami, wybudowanej w 1934 r., lub z językiem wykładowym polskim i nadobowiązkowym niemieckim w Boryni i Skrzeczkowicach. Dzieci mieszkające za Ławczokiem chodziły do szkoły mniejszościowej w Żorach. Zawierane związki małżeńskie z Polakami niwelowały częściowo różnice narodowościowe.

Nowe wzajemne animozje powstawały na tle narodowościowym tuż przed II wojną światową i w czasie jej trwania. Tutejsi mieszkańcy, którzy popierali Niemców, objęli stanowiska w gminnej administracji. W czasie wojny Hitler wydawał niepopularne zarządzenia, narzucił kontyngenty na plody rolne i zwierzęta hodowlane. Polakom nie dał kartek żywnościowych, nie wolno było dokonywać uboju bez zezwolenia, a Polacy takiego zezwolenia nie otrzymywali. Zaciągano wszystkich młodych mężczyzn na wojnę, z której niektórzy nie powrócili, albo wrócili kalekami. A wszystkie nakazy musiała spełniać tutejsza władza, przez co została znienawidzona. Zdarzały się donosy Niemców na Polaków, którzy z tego powodu ponosili przykre konsekwencje. Po zakończeniu wojny Polacy odwzajemnili się złem za zło. Na kilku gospodarstwach niemieckich osadzono polskich użytkowników. Kilku Niemców, którzy podczas okupacji pełnili jakąś funkcję, zabrano do obozów pracy, z których czterech nie powróciło. Znaleźli się też tacy, którzy furami podjeżdżali pod gospodarstwa, uważane za niemieckie i ładowali na nie, co im popadło w ręce. Niespokojne lata wojenne i powojenne wyzwały w ludziach o odmiennych orientacjach uczucia wzajemnej niechęci, a nieraz nawet nienawiści. Spotęgowały je zniszczenia wojenne i powojenny niedostatek. Po wojnie w powszechnym spisie ludności 23 osoby z Boryni zadeklarowały się jako Niemcy.

W okresie Polski Ludowej, w czasie długotrwałego pokoju problemy różniące mieszkańców Boryni i Skrzeczkowic wygasły, a niektóre zostały tylko przytłumione. Połączenie administracyjne obu wsi, wspólny kościół dla większości, wspólna szkoła, organizacje wiejskie, punkty handlowe i usługowe na miejscu wpływają na integrację wiosek – dziś już dzielnic miasta. Jednoczą też ludzi wspólne akcje jak gazyfikacja, wspólne imprezy w miejscu, wycieczki i pielgrzymki.

Różnice wyznaniowe i narodowościowe jeszcze istnieją, ale nie powodują antagonizmów. Wzrosła wśród ludzi wzajemna tolerancja. Nadal jest podział na dwa sołectwa, urzędują dwaj sołtysi. Zdarzają się różnice zdań, ale więcej spraw ich łączy, niż dzieli. Polityka państwa dążąca do zjednoczenia ze Wspólnotą Europejską, wymaga takiego nastawienia, począwszy od tak zwanych małych ojczyzn, do wielkiej rodziny państw europejskich włącznie.

Wielość to nie tylko konflikty ale i bogactwo świata, to wzajemne ubogacanie się.

Kraj: Polska.

Liczba: 1100

Okręg szkolny: Pracyna II

Rok szkolny: 1934/35

Świadectwo zwolnienia.

Oziadek Wilhelm, urodzony w dniu 8. grudnia 1916 r.
 w Boryni pow. Pracyna Pracyna koło religji.
 uczeń trzeciej klasy drugiego oddziału
 w S klasowej szkole ludowej w Boryni uczęszczał
 w Boryni od 1. września 1933 do 7. czerwca 1934.

i otrzymał następujące noty:

Obyczaje: chwała bna

Pilność: wytrwała

Postępy w poszczególnych przedmiotach nauki:

Religia: dobry

Czytanie: dobry

Pisanie: dobry

Język wykładowy: dobry

niem. język: dobry

Rachunki i nauka geometrycznych form: bardzo-dobry

Historja naturalna i nauka przyrody: dobry

Geografja i historja: dobry

Rysunki: dobry

Śpiew: dobry

Gimnastyka: bardzo dobry

~~Roboty~~ roboty ręczne: dobry

Zewnętrzna forma wypracowań piśmiennych: staranna

Z uwagi, że uczeń ten odpowiedział całkowicie wymaganiam ustawy, zostaje niniejszem ze szkoły zwolniony z

S klasowa katol szkoła ludowa w Boryni
dnia 27 czerwca 1934.

Kierownik szkoły:

Nauczyciel:

Opierzka

Skala not.

Obyczaje:
1. chwalebne

Pilność:
1. wytrwała

Postępy:
2. bardzo dobry

Zewnętrzna forma:
1. bardzo staranna

Pytania dla uczniów

- Ile lat liczą miejscowości Borynia i Skrzeczkowice ?
- Jakie ciężary spoczywały na chłopach pańszczyźnianych ?
- Który dziedzic boryński był znany z okrucieństwa ?
- Jak wytłumaczysz nazwy obu wsi ?
- Ile razy była Borynia zasiedlana przez kolonistów ? W jakich latach ?
- Co wiesz o Kolonii boryńskiej ?
- W którym wieku rozwinęła się w Boryni gospodarka rybna ?
- Kiedy pojawili się tu wyznawcy religii protestanckiej ?
- Kiedy na pewno istniał już kościół parafialny w Krzyżowicach ?
- Kiedy powstała parafia Matki Boskiej Piekarskiej w Boryni ?
- W którym roku powstała nazwa wsi Eichendorf ? Skąd wzięła się taka nazwa ?
- Z ilu części składają się obecne Skrzeczkowice ?
- Która część Skrzeczkowic jest najstarsza ?
- Do jakich parafii należą obecnie mieszkańcy Boryni i Skrzeczkowic ? Czym się kierowano przy takim podziale ?
- Kiedy istniała już szkoła w Krzyżowicach wspólna dla wszystkich dzieci z parafii ?
- Od którego roku dzieci wyznania ewangelickiego uczyły się we własnej szkole w Krzyżowicach ?
- Kiedy wybudowano pierwszą szkołę w Boryni ?
- Ile lat pracowała w boryńskiej szkole nauczycielka Mieczysława Chmurzanka ?
- Kiedy oddano do użytku szkołę w Skrzeczkowicach ? Do kiedy trwała w niej nauka ?
- W którym roku wybudowano niemiecką szkołę mniejszościową w Krzyżowicach ?
- Ilu nauczycieli uczyło w boryńskiej szkole w roku szkolnym 1946/47 ? Ile dzieci pobierało wtedy naukę ?
- Wymień nazwy ulic w Boryni i Skrzeczkowicach.
- Jakie firmy działają w Boryni i Skrzeczkowicach ?
- Ilu rolników w Boryni i Skrzeczkowicach uprawia pole o pow. 5 ha i więcej ?
- Od kiedy działało w Boryni przedszkole ? Wymień jego pierwszą siedzibę.
- Co zaintrygowało cię najbardziej w historii twojej miejscowości ?
- Ile krzyży przydrożnych znajduje się w Boryni, ile kaplic ?
- Ile lat liczy klasztor w Boryni ? Jak nazywa się zakon do którego należy ?
- Które nazwiska spotykane tutaj świadczą o pochodzeniu niemieckim ?
- Opowiedz jedną z legend odnoszących się do tutejszego regionu.
- Zaśpiewaj znaną w okolicy „pieśniczkę” ludową.
- W którym roku wybudowano w Boryni nową szkołę ?
- Jakie organizacje społeczne działają w miejscu ?
- Od kiedy rozpowszechniło się tutaj i w okolicy picie wódki ?
- Do którego roku dziewiętnastego stulecia na Śląsku w języku polskim ?
- W których latach podlegała Borynia pod gminę zbiorczą w Pawłowicach ?
- W którym roku przyłączono Borynię do powiatu rybnickiego, do którego już wcześniej należały Skrzeczkowice ?
- Które z zachowanych epizodów historycznych z naszych stron zaintrygowały cię najbardziej ?

Odpowiedzi na pytania szukaj w treści książki. Pytania nie są ułożone chronologicznie.

Kalendarium Boryni i Skrzeczkowic

- IX wiek** – Notatka Geografa Bawarskiego, mówiąca o Gołęczycach mieszkających w 5 grodach w dorzeczu Górnej Odry.
- 900** – Chrystianizacja Śląska przez mnichów – uczniów św. Metodego.
- XIII wiek** – Istnienie osad Boryni i Skrzeczkowic (villa Friczkonis) założonych przez Gołęczyczan.
- 1280** – Przybycie do Boryni kolonistów niemieckich. Nadanie Boryni nazwy Voigtsdorf (Nazwa nie utrzymała się).
- 1305** – Pierwsza zapisana nazwa wsi Borina i Friczkonis w Księdze biskupów wrocławskich. Borynia ma 39 łanów, Skrzeczkowice (Friczkonis) 15.
- 1318** – Istnienie kościoła parafialnego w Krzyżowicach.
- Przed 1323** – Właścicielem Skrzeczkowic Piotr Steiner – rycerz.
- 1354** – Stefan z Raszyc pierwszym dziedzicem w Boryni.
- Od początku XIVw. aż do 1904r.** mają swoje włości w Skrzeczkowicach rycerze (dziedzice).
- Od połowy XIVw. aż do 1945r.** istnieje w Boryni własność pańska.
- 1412** – Ustalenie granicy pomiędzy księstwem raciborskim, a regionem pszczyńskim. Oddzielenie Skrzeczkowic od Boryni. Skrzeczkowice należą do księstwa raciborskiego, Borynia do regionu pszczyńskiego.
- 1520** – Wprowadzenie dla chłopów przymusu pańszczyźnianego.
- 1570 – 1628** – Kościół krzyżowicki w rękach protestantów.
- 1620** – Ogłoszenie dekretu wg zarządzenia ces. Austrii znosi się zasadę „Czyje panowanie, tego religia” – następuje rekatolicyzacja.
- 1652** – Pierwsza wzmianka o istnieniu szkoły parafialnej w Krzyżowicach.
- 1679** – Poza folwarkiem pańskim żyje w Boryni tylko jedna rodzina.
- 1719** – Zakup pierwszych organów do kościoła krzyżowickiego.
- 1763** – Nakaz nauczania w szkole w języku niemieckim.
- 1765** – Wprowadzenie obowiązku szkolnego od 6 do 13 roku życia. Koniec szkoły parafialnej, a początek świeckiej.
- 1777 – 1799** – Zakładanie kolonii Rudolfsort.
- Okolo 1780** – Budowa zamku w Boryni.
- 1799** – Wybudowanie murowanego kościoła parafialnego w Krzyżowicach, istniejącego do dziś.
- 1818** – Utworzenie powiatów. Borynia włączona do powiatu pszczyńskiego, Skrzeczkowice do rybnickiego.
- 1846 – 48** – Klęska głodowa, 1/5 mieszkańców umiera z głodu i tyfusu. Budowa utwardzonej drogi do Żor.
- 1848** – Nadanie herbów Boryni Górnej, Boryni Dolnej, kolonii Rudolfsort i Skrzeczkowicom.
- 1850** – Zniesienie poddaństwa.
- 1872** – Ukazał się dekret o uwłaszczeniu chłopów.
- 1877** – Wybudowano pierwszą szkołę w Boryni.
- 1903** – Wybudowanie w Krzyżowicach szkoły dla dzieci ewangelików.
- 1904** – Ostatnia dziedziczka ze Skrzeczkowic oddaje ziemię niemieckim osadnikom. Osadnicy niemieccy sprowadzają się także do Boryni Górnej i do Osin.
- 1911** – Powstaje w Boryni klasztor ss. Służebniczek Najświętszej Maryi Panny. Ze Skrzeczkowic, części Boryni Górnej i z części dominium w Osinach powstaje nowa wieś o nazwie Eichendorf – powstaje w niej szkoła dla dzieci osiedleńców.
- 1919 – 1921** – Udział tut. mężczyzn w powstaniach śląskich.

- 1921 – Udział mieszkańców w plebiscycie.
- 1922 – Obie wioski w granicach państwa polskiego.
- wprowadzenie polskiego szkolnictwa,
 - wybranie polskich wójtów,
 - udział mieszkańców w patriotycznej uroczystości w Żorach,
 - przemianowanie Eichendorf na Skrzeczkowice,
 - opuszczenie Skrzeczkowic przez 80% Niemców, tutejszych osadników z roku 1904.
- 1934 – Wybudowanie w Krzyżowicach szkoły dla dzieci mniejszości niemieckiej, także dla dzieci boryńskich.
- 1933 – Parcelacja resztki dworu Boryni Górnej.
- 1935 – Powstanie „Abisynii”.
- 1938 – Powitanie w Żorach gen. Hallera.
- 01.09.1939 – Wybuch wojny II światowej. Wkroczenie wojsk niemieckich do wsi.
- wybór niemieckich wójtów w Boryni i Skrzeczkowicach,
 - Skrzeczkowice wracają do nazwy Eichendorf,
- 1942 – Założenie w zamku pierwszego przedszkola w Boryni.
- 1943 – Powstanie boryńskiej grupy Armii Krajowej. Zamordowanie jej przywódcy.
- 1945 – Wkroczenie wojsk radzieckich do wiosek, ustanowienie polskiej władzy i Milicji Obywatelskiej.
- Dominium ks. pszczyńskiego w Boryni Dolnej przechodzi na skarb państwa,
 - uruchomienie polskiej szkoły w Boryni i Skrzeczkowicach,
 - włączenie Boryni do gminy w Pawłowiach,
 - Eichendorf ponownie przemianowano na Skrzeczkowice.
- 1946 – Spis ludności.
- 1947 – Początek komunizacji życia.
- 1954 – Borynia, Skrzeczkowice i Szeroka tworzą jedną gromadę z siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej w Boryni (na rogatce). Gromada podlega pod powiat rybnicki.
- 1960 – Nauka dzieci boryńskich i skrzeczkowickich odbywa się odtąd w zamku.
- 1962 – Uruchomienie przedszkola w szkole przy ul. Bema.
- 1964 – Poszukiwania złóż węglowych na tutejszym terenie.
- 1971 – Uruchomienie kopalni „Borynia”.
- 1973 – Przeniesienie przedszkola do szkoły w Skrzeczkowicach. Borynia, Skrzeczkowice i Szeroka w Gminie Szeroka.
- 1975 – Włączenie Boryni, Skrzeczkowic i Szerokiej do miasta Jastrzębia Zdroju. Każda wioska stanowi osobną dzielnicę miasta.
- 1984 – Oddano do użytku nową szkołę w Boryni.
- 1987 – Początek budowy kościoła w Boryni.
- 1989 – Wmurowanie kamienia węgielnego pod boryński kościół. Przewrót ustrojowy. Polska państwem niepodległym.
- 1990 – Poświęcenie kościoła pw. Matki Boskiej Piekarskiej. Powrót religii do szkoły.
- 2000 – Wybudowanie domu sołeckiego.

Zarys dziejów ZIEMI PSZCZYŃSKIEJ na tle dziejów Śląska

– Od I wieku u Słowian

– 890/900 – 906/7 w Wielkich Morawach

– 906/7 – 990 w Czechach

– 990 – 1335 w Polsce

- o Do XII wieku ziemia pszczyńska należy do dzielnicy krakowskiej wchodzącej w skład Polski Piastów.
- o Rok 1138 – umiera Bolesław Krzywousty. Swoim testamentem rozdziela ziemie polskie między 4 synów. Władysław II Wygnaniec otrzymuje we władanie Śląsk i Ziemię Krakowską.
- o 1159 – Śmierć Władysława Wygnańca. Dzielnicę śląską otrzymują dwaj jego synowie. Syn Mieszko I Płatonogi panuje nad ziemią raciborską, obejmującą również tereny nazwane później ziemią pszczyńską.
- o Około 1178 roku – w okresie tworzenia się oddzielnych dzielnic książęcych, ziemia pszczyńska dostaje się do udzielnego Księstwa Raciborskiego, rządzonego przez kolejnych, niezależnych książąt piastowskich.
- o 1238 – 1246 – ziemią pszczyńską należącą do Księstwa Opolsko–Raciborskiego włada Mieszko II. W tym czasie nawiedza te tereny tragiczny w skutkach najazd Tatarów.
- o 1246 – 1281 – panowanie księcia opolskiego Władysława, zwanego Fundatorem. On to podejmuje odbudowę Księstwa Opolsko Raciborskiego po zniszczeniach wojennych. Z tego czasu pochodzi większość zachowanych dokumentów lokacyjnych miast i wsi górnośląskich. Umierając dzieli księstwo pomiędzy 4 synów. Południową część otrzymują Mieczysław i nieletni Przemysław.
- o 1290 – 1306 – Książę Mieczysław bierze we władanie ziemię cieszyńską i oświęcimsko-zatorską ze stolicą w Cieszynie. Przemysławowi wydziela księstwo Raciborskie z Raciborzem, Pszczyną, Wodzisławiem, Żorami, Rybnikiem, Mikołowem i Bieruniem Starym.
- o 1306 – Śmierć Przemysława. Ziemię raciborską, częścią której jest ziemia pszczyńska przejmuje jego syn Leszek. W roku 1327 szukając oparcia u mocniejszego monarchy, Leszek Raciborski hołduje królowi czeskiemu Janowi Luksemburskiemu.

– Panowanie czeskie

- o 1336 – Książę Leszek Raciborski umiera bezpotomnie. Jest ostatnim z książąt raciborskich rodu piastowego. Księstwo dostaje się w ręce czeskiego księcia pana na Opawie – Mikołaja, ożenionego z siostrą Leszka Anną.
- o 1345 – Wybuch wojny polsko-czeskiej, podczas której król polski, Kazimierz Wielki, zajmuje ziemie raciborskie, zdobywając Pszczynę i Rybnik. Jednak wobec przewagi czeskiej, Kazimierz Wielki podpisuje w 1348 roku pokój w Namysłowie, zrzekając się praw Polski do Śląska.
- o 1365 – Po śmierci księcia Mikołaja Opawskiego, panowanie nad ziemią raciborską obejmuje jego syn Jan I. Silne związki miast Raciborza, Pszczyny, Rybnika, Wodzisławia, Żor, Mikołowa ze stolicą księstwa Opawą.
- o W 1423 roku wdowa po Janie II, księciu opolsko-raciborskim, księżna Helena (była córką Dymitra Korybuta, księcia litewskiego) otrzymuje dział wdowi. Jest nim Ziemia Pszczyńska, która właśnie od tego czasu rozpoczyna samodzielny byt jako Księstwo Pszczyńskie, rządzone po śmierci Heleny przez jej synów.
- o 1474 – 1490 – Okres silnych wpływów węgierskich na Śląsku. Król węgierski Maciej Korwin bezwzględnie grabi ziemię pszczyńską doprowadzając ją do całkowitej ruiny.
- o 1480 – Niespokojny okres wojen husyckich.

- o 1483 – Książę Jan Oświęcimski sprzedaje Pszczynę księciu cieszyńskiemu Kazimierzowi II – jednemu z najpotężniejszych panów na Śląsku i Opawie. Kazimierz był świetnym administratorem i człowiekiem dbającym o rozwój gospodarczy. Na ziemi pszczyńskiej zakłada w tym okresie młyny, tartaki, stawy rybne; rozwijają się miasta.
- o 1517 – Kazimierz II, książę cieszyńsko-głogowski sprzedaje całe Księstwo Pszczyńskie spolszczonemu kupcowi węgierskiemu Aleksemu Thurzo za 40 tysięcy złotych węgierskich. W związku z tym, że Thurzo nie posiada książęcego rodowodu, Księstwo Pszczyńskie przyjmuje nazwę Wolnego Państwa Stanowego.

– 1526 – 1740 – Śląsk pod panowaniem austriackim razem z Czechami.

- o W 1548 roku ziemię pszczyńską nabywa biskup wrocławski Baltazar Promnic, a po nim dziedziczą ją krewni przez okres przeszło 200 lat. Odtąd wpływy niemieckie rozszerzają się na ziemię pszczyńską.

– 1740 – 1922 – Śląsk w Prusach / w Niemczech od 1918

- o W 1765 roku z braku męskiego potomka ostatni Promnic Jan Erdman daruje Państwo Pszczyńskie swemu siostrzeńcowi Fryderykowi, księciu Anhalt-Koethen. Po długotrwałych wojnach śląskich (1741 – 1763) król pruski Fryderyk II zagrabia Śląsk. Prawa i przywileje panów na Pszczyńce zostają poważnie okrojone.
- o W 1767 roku chłopci pszczyńscy buntują się przeciwko prawu niewolniczemu i jarzmu narzuconemu przez urzędników pruskich, porzucają pracę i uzbrojeni w widły, kosy, siekiery zbierają się w lasach. Na ziemi pszczyńskiej pojawiają się koloniści niemieccy w ramach kolonizacji zwanej fryderycjańską.
- o W 1846 roku ponownie z braku męskiego potomka, Państwo Stanowe Pszczyńskie przechodzi z rąk Anhaltów na własność Jana Henryka X, hrabiego Hochberg-Fürstenstein. W roku 1848 Jan Henryk X otrzymuje od króla pruskiego tytuł księcia, używany zresztą tylko prywatnie, bo ostatni panowie pszczyńscy nie posiadają już pełni praw panujących. Wraca nazwa Księstwo Pszczyńskie, używana jednak honorowo, gdyż władza należy do urzędników królewskich i starostw prężnego państwa pruskiego.

– 1922 do 1939 (do września) Śląsk w II Rzeczypospolitej Polskiej

- o W 1922 roku po trzech zbrojnych zrywach ludu śląskiego, po plebiscycie ziemia pszczyńska na mocy traktatu Wersalskiego wraca do Polski.

– 1939 – 1945 – Polska pod okupacją niemiecką.

– 1945 – 1989 – W Rzeczypospolitej Ludowej.

- o W 1946 na podstawie o nacjonalizacji przemysłu, a jeszcze wcześniej dekretu o reformie rolnej z 1944 roku dobra książęce: ziemia, kopalnie huty, fabryki stają się własnością państwową. Górny Śląsk należy do województwa katowickiego.
- o W 1954 roku z dawnej ziemi pszczyńskiej tworzy się dwa powiaty: pszczyński (rolniczy), obejmujący południową część historycznych ziem Księstwa Pszczyńskiego, ale bez Szerokiej i Boryni, które włączono do powiatu rybnickiego i tyski (przemysłowy), w północnej części ziemi pszczyńskiej.
- o W 1975 roku reforma administracyjna dzieli Polskę na 49 województw i likwiduje powiaty. Dawna z. pszczyńska znajduje się w województwie katowickim.

– Rok 1989 – zaczyna się okres III Rzeczypospolitej Polski.

- o W 1999 roku zostają przywrócone powiaty. Polska została podzielona na 16 województw. Województwo katowickie zostaje przemianowane na województwo śląskie, które dalej obejmuje dawną ziemię pszczyńską.

Materiały źródłowe i literatura

- **Ludwik Musiol** – *Krzyżowice. Gmina i parafia*. Monografia hist. 1954
- **Ludwik Musiol** – *Szeroka*. Monografia historyczna 1954
- **Ludwik Musiol** – *Dzieje szkół parafialnych w dawnym dekanacie pszczyńskim*. Katowice MCM XXXIII
- **Ks. Alfons Chmiel** – *Parafia Krzyżowice*. Krzyżowice 1966
- **Alfons Mrowiec** – *Szkice z nowszych dziejów Ziemi Rybnickiej*. Wydawnictwo Śląsk 1962
- **Marian Janecki** – *Dzieje herbów Jastrzębia Zdroju i jego dzielnic*. W: Gościniec Śląski. Rocznik nr 1 1998
- **Idzi Panic** – *Historia osadnictwa w księstwie opolskim we wczesnym średniowieczu*. Katowice 1992
- **Ks. Józef Bańka** – *Dekanat Pszczyński w czasie reformacji protestanckiej i odrodzenia katolickiego na tle stosunków kościelnych Śląska*. Chorzów 1937
- **Kroniki rybnickie**. Numer pierwszy. Regionalne Towarzystwa miast: Jastrzębie, Leszczyń, Rybnik, Wodzisław, Żory. Rybnik 1983.
- *Górnośląskie zamki i pałace*. Redaktor **Danuta Emmerling**. ADAN 1999
- **J. Lupp** – *Adresbuch des Kreises Pless*. 1906
- **Alfons Nowak** – *Geschichte der Landpfarrien des Archipresbyterates Sohran O.S.* Opole 1912
- **Piotr Siemko** – *Jastrzębie Zdrój w zabytkach sztuki*. UMJZ 1992
- *Przewodnik po ziemi rybnicko-wodzisławskiej*. Oprac. **J. Libura** Wydawnictwo Śląsk 1965
- *Encyklopedia powstań śląskich*. Instytut Śląski w Opolu 1982
- **Zygmunt J. Orlik** – *Gmina Pawłowice* 1994
- *Zygmunt J. Orlik* – *Gmina Suszec* 1994 (str. 140)
- **Marian Dyba** – *Śląskie drogi od Xw. do 1939r.* Katowice 1992
- **Marian Dyba** – *Plany rozwoju górnictwa w okręgu rybnickim w latach 1913-45*. W: *Studia i materiały z dziejów Śląska*. Instytut Górnośląski. 1998. Tom 23
- **Jerzy Polak** – *Erdman II Promnitz*. Pszczyna 1996
- **Bogdan Cimała** – *Żory*. 1997
- *Jastrzębie Zdrój. Plan miasta*. Oprac. **Alina Głód, Andrzej Matuszczak**. Przedsięb. Geodezyjno-kartograf. Katowice 1992
- **Juliusz Roger** – *Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku*. Instytut Śląski w Opolu 1991
- *Protokolarze Rady Pedagog. Szkoły podstawowej w Boryni od roku 1945 do 2001*
- *Kronika Szkoły podst. w Szerokiej. cz. I*
- *Schematismus des Bisthums Breslau und seines Delegatur*. Bezirks für das Jahr 1891 – Breslau
- *Schematismus des Bisthums Breslau und seines Delegatur*. Bezirks für das Jahr 1896. Breslau. Fürstbischöfliche Geheime Kanzlei
- *Handbuch des Bistums Breslau und seines Delegatur*. Bezirks für das Jahr 1907 – Breslau
- *Handbuch des Bistums Breslau und seines Delegatur*. Bezirks für die Jahre 1911, 1915, 1916, 1918. Breslau. Fürstbischöfliche Geheime Kanzlei
- *Rocznik Diecezji Śląskiej (katowickiej) 1932 i 1935*. Nakładem Kurii Biskupiej w Katowicach
- *Schematyzm Archidiecezji Katowickiej 1993*. Kuria Metropolitalna w Katowicach

- *Katalog Archidiecezji Katowickiej 1995*. Kuria Metropolitalna w Katowicach
- *Katalog Archidiecezji Katowickiej 2001*. Kuria Metropolitalna w Katowicach
- *Ilustrowana Encyklopedia XX wieku*. Przekład z jęz. ang. **Włodzimierz Głodowski**. Penta 1993
- **Jan J. Kowalczyk** – *Zbójnik Opiekun*. Powieść śląska z końca XVIII w i z początku XIXw. tom I : W czeluściach niedoli. Katowice 1929r.
- *Historia chłopów śląskich*. Oprac. zbior. pod redakcją **Stefana Inglota**. Ludowa Spółdz. Wydaw. Warszawa 1979
- Relacje ustne długoletniego kierownika szkoły **Józefa Wyroby** i założycielki przedszkola w Boryni **Krystyny Król** oraz niektórych mieszkańców **Boryni i Skrzeczkowic**.

Spis ilustracji

	Strona
1. Herb Raszcyców, Boryńskich, Osińskich, Kozłowskich.....	5
2. „Rogoźnik” – Herb Rogojskich, Urbanowskich, Skrzyszowskich oraz Orzeskich.	6
3. Herb rodziny Rostków.....	6
4. Herb rodu Foglar.....	7
5. Herb polski Larysza.....	7
6. Herb Näfe na Boryni.	8
7. Herb rodu Gusnar.....	8
8. Herb Rudolfsortu.....	11
9. Pieczęć Rudolfsortu i podpisy władzy gminy z połowy XIX w.....	12
10. Pożegnanie z matką.....	16
11. Herb rodowy Hochbergów.....	20
12. Pałacyk z majątku księcia pszczyńskiego.....	21
13. XIX-wieczna chałupa Martysa z Boryni.....	22
14. Rogatka – zdjęcie z roku 2001.....	25
15. Pieczęć Boryni Górnej oraz podpisy (także krzyżyki) władzy gminy.....	25
16. Pieczęć Boryni Dolnej oraz podpisy władzy gminy z połowy XIX w.....	26
17. Pałac boryński sprzed 1910 roku.....	26
18. Słup z dawnej bramy wjazdowej na teren zamkowy.....	27
19. Dąb – zabytek przyrody w parku przy zamku.....	27
20. Członkowie koła Związku Rezerwistów.....	28
21. Zjazd organizacji „Zarzewie” w 1934 r.	29
22. Franciszek Winkler - mleczarz z Boryni.....	30
23. Kartka żywnościowa z czasów okupacji.....	31
24. Mapa z początku XX wieku.....	39
25. Herb Skrzeczkowic.	42
26. Pieczęć Skrzeczkowic oraz podpisy, także krzyżyki, władzy gminy.....	43
27. Szkoła w Skrzeczkowicach. Od roku 1974 mieści się w niej przedszkole.....	44
28. Klasa VI i VII w Skrzeczkowicach – rocznik 1923 i 24.....	44
29. Herb Eichendorffów.....	47
30. Kościół pw. M.B. Piekarskiej w Boryni.....	48
31. Probostwo w Boryni.....	48
32. Szkoła Podstawowa nr 14 w Jastrzębiu Zdroju-Boryni.....	48
33. Biały kruk ze Skrzeczkowic.....	49
34. Kościół parafialny Św. Michała w Krzyżowicach.....	50
35. Klasztor w Boryni. Fot. z roku 2001.....	54
36. Kapliczka wotywna przy ul. Świerkłańskiej.....	55
37. Kapliczka przy ul. Bema.....	56
38. Figura N. Serca Pana Jezusa z tej kapliczki.....	56
39. Kapliczka M. B. Częstochowskiej przy ul. Plebiscytowej.....	57
40. Kapliczka na słupie przy ul. Świerkłańskiej.....	57
41. Grota M. B. Fatimskiej przy ul. Plebiscytowej.....	58
42. Boża Męka u wylotu ul. Bema.....	58
43. Boża Męka przy ul. Bema na posesji Winklerów.....	58
44. Krzyż ufundowany przez Fraja przy ul. 3 Maja.....	59
45. Krzyż ufundowany przez Fraja przy ul. Partyzantów.....	59
46. Pierwsza szkoła boryńska wybudowana w 1883 roku.....	62

47. Dzieci boryńskie z rocznika 1918 i 19.	63
48. Dzieci boryńskie kończące szkołę w roku 1938.	63
49. Nauczyciel Antoni Dyba	64
50. Uczniowie kl. V i VI w roku 1936.....	64
51. Dzieci boryńskie z końca lat 30 XX wieku.	65
52. Część dzieci klas I i II uczących się na rogatce w roku 1953.	69
53. Wśród kombatantów.	86
54. Kościół w Szerokiej.	92
55. Kapliczka na suchym dębie nad Ławczokiem	96
56. Utopce.	98
57. Pomnik w Mostach.	101
58. „Toborówka” w 2001 r.....	104
59. Żniwa w Boryni w roku 2001.....	106
60. Fragment ogródka na działce rekreacyjnej w Boryni.....	107
61. Puchary i dyplomy Alojzego Smyczka zdobyte za loty gołębi.....	107
62. Ptaszki egzotyczne w altance Eryka Reclika.....	108
63. Karetą Romana Dziadka.....	110

Spis treści

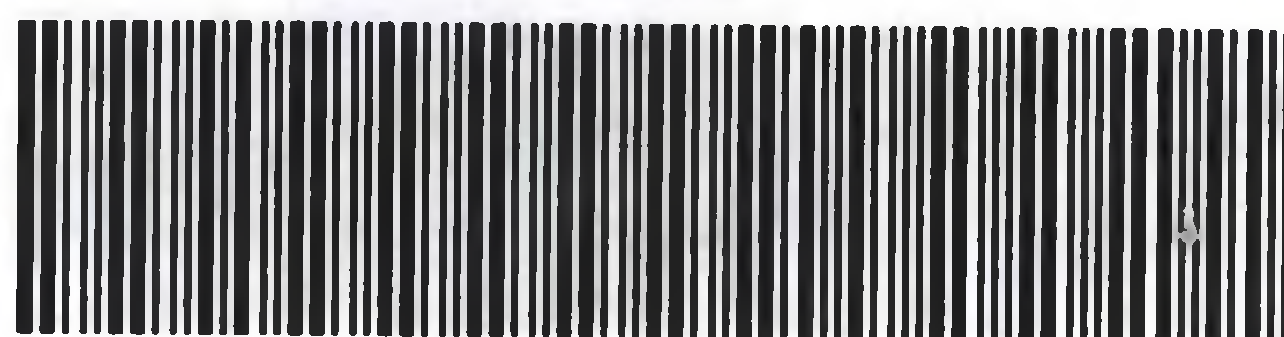
	Strona
Wstęp	3
Borynia	4
Położenie wsi.....	4
Spotykane zapisy nazwy wsi	4
Początek osady	5
Dziedzice ziemscy	5
Warunki życia ludności tutejszej w dawnych wiekach.....	9
Obraz wsi po wojnie trzydziestoletniej	10
Stan zasiedlenia na początku XVIII wieku.....	10
Kolonia Rudolfsort.....	10
Pobór.....	12
Właściciele Boryni w XIX wieku	19
Dobra boryńskie w I połowie XX wieku.....	19
Zajęcia borynian na początku XX wieku.....	21
Budowa drogi do Żor	24
Herby Boryni Górnej i Boryni Dolnej.....	25
Boryński pałac	26
Stosunek borynian do wyborów do Landtagu i plebiscytu	28
Lata międzywojenne	28
Czasy okupacji.....	31
Okres powojenny	34
W Gromadzkiej Radzie Narodowej	36
Nowe zmiany w administracji	37
Borynia i Skrzeczkowice w granicach Jastrzębia.....	37
Skrzeczkowice	40
Powstanie wsi	40
Dziedzice najstarszej części Skrzeczkowic	41
Przynależność administracyjna wsi.....	42
Skrzeczkowiccy sołtysi	42
Herb Skrzeczkowic	43
Kolonizacja niemiecka	43
Nauka w szkole skrzeczkowickiej	43
Wyrażanie przekonań narodowych	45
Mniejszość niemiecka w okresie międzywojennym.....	45
„Wiatrok”	46
Okupacja i PRL.....	46
Towarzystwo Społeczno – Kulturalne Mniejszości Niemieckiej.....	46
Skrzeczkowice w roku 2000	47
Sprawy wyznaniowe	50
Kościół parafialny w Krzyżowicach	50
Poczet proboszczów krzyżowickich.....	51
Statystyka kościelna.....	53
Klasztor s.s. Służebniczek NMP w Boryni.....	54
Siostry zakonne pochodzące z Boryni i Skrzeczkowic.....	55
Księża pochodzący z Boryni:	56
Świadectwa kultu religijnego.....	56

Szkola.....	61
Początki nauki w szkole krzyżowickiej	61
Pierwsza szkoła w Boryni	62
Szkoła w warunkach powojennych.....	65
Nauka w boryńskim „zamku”	70
Praca w nowej szkole.....	73
Szkoła w nowej sytuacji politycznej.....	75
Wykaz nauczycieli i liczba uczniów w boryńskiej szkole w poszczególnych.....	78
Przedszkole w Boryni	80
Organizacje społeczne	82
Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Boryni	82
Kółko Rolnicze Borynia – Skrzeczkowice	82
Koło Gospodyń Wiejskich	84
Koło Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów	85
Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.....	86
Zachowane opowieści historyczne.....	87
Tragiczna śmierć księdza krzyżowickiego	87
Graniczny spór	87
Boryńskie stawy	87
Niewielkie dochody kościelne.....	87
Ze starego dokumentu.....	88
Ród Foglarów.....	88
Cudowne uzdrowienie	88
Rycerski popis.....	88
Groby poza cmentarzem	89
Początek uprawy ziemniaków na Śląsku.....	89
Boryński poligamista	89
Wydarzenie z czasów „Kulturkampfu”	89
Epizody z boryńskiej szkoły.....	90
To się działo tutaj i w okolicy	90
Tragiczny wypadek w czasie III powstania śląskiego.....	91
Bezcelowa ewakuacja bydła.....	91
Uratowana z „Marszu Śmierci”	91
Żołnierskie groby.....	92
Podania i legendy.....	93
O złodzieju zamienionym w kamień.....	93
Zatopiony młyn	93
Podanie o budowie murowanych kościołów w Krzyżowicach i Szerokiej.....	94
Ius primae noctis	94
Grobowiec Szluterbachów	96
O Utopku z Ławczoka	96
Inne opowieści o Utopkach.....	98
Pieśni ludowe	99
Pieśń wojacka.....	99
Pieśni z czasów pańszczyźnianych	99
Przyśpiewki.....	100
Ofiary wojen.....	101
I wojna światowa.....	101
II wojna światowa.....	102
Teksty uzupełniające	103
Przekrój zawodów borynian i skrzeczkowiczian w połowie XIX i XX wieku.....	103

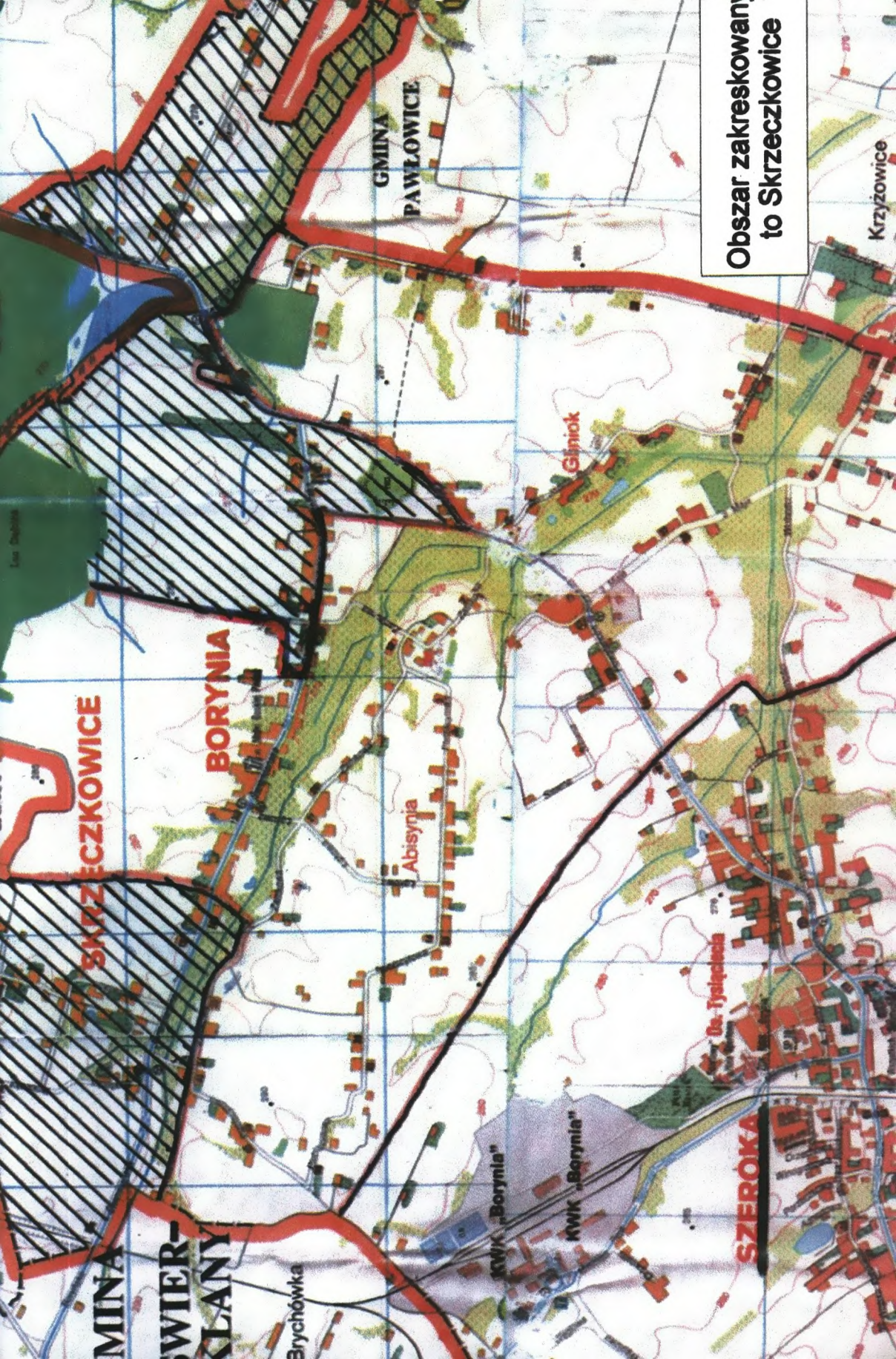
Wójtowie i sołtysi boryńscy, urzędujący w XX wieku	103
Karczmy	103
Dom sołecki.....	104
Firmy, warsztaty rzemieślnicze i placówki handlowe w Boryni i Skrzeczkowicach w 2001 roku. Rolnicy.	105
Zainteresowania i hobby tutejszych mieszkańców.....	106
Związki Boryni z Szeroką	110
Jedność w wielości.....	111
Pytania dla uczniów	115
Kalendarium Boryni i Skrzeczkowic.....	116
Zarys dziejów ZIEMI PSZCZYŃSKIEJ na tle dziejów Śląska.....	118
Materiały źródłowe i literatura.....	120
Spis ilustracji.....	122
Spis treści	124



MBP Jastrzębie Zdrój
nr inw.: BCDOR - 136613



GCR 94(438)



SKRZECZKOWICE

BORYNIA

**GMINA
PAWŁOWICE**

Absynia

Gliniok

Dr. Tytułacka 279

KWK „Borynia”

SZEREKA

Brychówka

Krzyżowice

**Obszar zakreskowany
to Skrzeczkiwice**



17 001

G
940